

NATALIA SOBOCIŃSKA



BEZ
ZADNYCH
zasady

ZASADY #1



NATALIA SOBOCIŃSKA

**BEZ
ŻADNYCH
ZASAD**

ZASADY #1

OŚWIĘCIM 2023

Copyright © 2023

Natalia Sobocińska

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Kinga Jaźwińska-Szczepaniak

Korekta:

Wiktoria Kulak

Dominika Kalisz

Barbara Hauzińska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Marta Michniewicz

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-807-7

Spis treści

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

OD AUTORKI

PLAYLISTA

Przypisy



*Dla wszystkich, którzy za maskami skrywają swoje demony.
Przy właściwych osobach maski spadną same.
Pozwólcie im na to.*

Rozdział 1

CHLOE

Na dziewięćdziesiąt trzy procent doznałam wstrząśnienia mózgu.

Drogi Nowego Jorku miały w sobie więcej dziur niż ser szwajcarski, a kierowca taksówki w poprzednim życiu musiał być rajdowcem, bo nie robiąc sobie nic ze stanu jezdni, pogwizdywał do puszczonej w radiu piosenki. Przymknęłam powieki, aby uspokoić swoją irytację.

W końcu mogłam odetchnąć. Spojrzałam przez szybę pojazdu, który wiozł mnie w kierunku nowego życia. Zmęczenie powoli zaczynało dawać mi się we znaki, jednak starałam się z nim walczyć. Wygodne łóżko było jedyną rzeczą, która chodziła mi po głowie już od czasu przesiadki w Los Angeles. Podróż z Australii, dokładnie z Newcastle do Nowego Jorku, była prawdziwą katorgą, lecz za każdym razem, gdy robiło się ciężko, powtarzałam sobie, że była to moja szansa. Nie mogłam jej zmarnować.

Uśmiechnęłam się pod nosem, przypominając sobie swoją radość, kiedy podczas wakacji dostałam list z decyzją o przyjęciu na studia. Po ciężkich dwóch miesiącach, w czasie których nadrabiałam materiał i zdawałam egzaminy, dostałam pozwolenie na rozpoczęcie studiów artystycznych na drugim roku w nowojorskiej Akademii Artystycznej Silver. Prestiż tego miejsca znany był na całym świecie. To właśnie tam wylęgały się największe talenty taneczne, muzyczne i sceniczne. Jedno miejsce – milion możliwości rozwoju. Chciałeś naprawdę zaistnieć w świecie sztuki? Odpowiedź była tylko jedna: Silver. Wierzyłam w swoje umiejętności i możliwości, chociaż z tyłu głowy wciąż czaiła się myśl, że jednak mogło mi się nie udać. Mimo to po roku nauki księgowania, rachunkowości i zarządzania na uczelni w Newcastle świat otworzył się przede mną, dając mi szansę na spełnienie swoich marzeń o karierze tancerki.

Gdy kierowca poinformował mnie, że dotarliśmy na miejsce, poczułam niesamowite szczęście, którego nie doświadczyłam od dłuższego czasu. W końcu byłam wolna. Już po chwili stałam pod wielkim budynkiem, do którego wnętrza prowadziło okazałe, reprezentacyjne wejście okolone kolumnadą i wznoszącą się nad nim kopułą. Zadarłam głowę, uświadamiając sobie, jakie to wszystko było ogromne. Wiedziałam, że w tym jednym obiekcie znajdowały się uczelnia i akademik, lecz zobaczenie tego na własne oczy było całkowicie czymś innym. Przez sekundę poczułam się przytłoczona. Uczucie to jednak szybko zniknęło, a zastąpiła je determinacja. *Zasługiwałam na wszystko, co najlepsze. Zasługiwałam, by tu być.* Z tymi myślami powoli ruszyłam w stronę wejścia, ciągnąc za sobą dwie walizki.

– Pomogę ci. – Ciemnowłosy chłopak pojawił się obok mnie nie wiadomo skąd i niemal wyrwał mi z ręki jedną torbę.

Zdezorientowana, aż stanęłam w miejscu, nie spodziewając się takiego, w moim mniemaniu, ataku. Gdy chłopak zorientował się, że ani drgnę, odwrócił się w moim kierunku i spojrzał na mnie wyczekująco. Prychnęłam cicho, widząc jego postawę.

– Nie pamiętam, abym wołała o pomoc – zauważyłam i skrzyżowałam ręce na piersiach.

Zaśmiał się pod nosem i pokręcił głową, jakby usłyszał średniej jakości żart. Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, co aż tak rozbawiło go w mojej wypowiedzi.

– Nie musiałaś. – Uśmiechnął się, po czym powędrował w stronę wejścia.

Trzymając mocno drugą walizkę, pospiesznie ruszyłam za nim, aby odebrać to, co moje. Zanim jednak zdołałam dogonić chłopaka, znaleźliśmy się wewnątrz budynku. Zrobiłam kilka wolniejszych kroków po marmurowej posadzce, rozglądając się wokół.

Pierwsze, co zauważyłam, to schody usytuowane pomiędzy rzędami kolumn. Po ich prawej stronie, w rogu pomieszczenia znajdowała się winda, z której właśnie wyszły dwie platynowe blondynki. Z lewej ustawiono stolik oraz kilka kanap, zajętych teraz przez grupkę osób. Dopiero ich widok przypomniał mi o porywaczu walizki stojącym obok mnie.

– Oddawaj – rozkazałam, wyrывая mu z ręki mój bagaż, na co chłopak ponownie zaśmiał się i pokręcił głową. Reagował naprawdę dziwnie. – Codziennie porywasz komuś walizki, czy akurat wyjątkowo dzisiaj wybrałeś się na polowanie?

– Przyznam szczerze – rzucił, uśmiechając się szeroko – że jesteś moją pierwszą ofiarą. Jak mi poszło? – Wpatrywał się we mnie wzrokiem, z którego nie potrafiłam nic odczytać. W dodatku biła od niego taka pewność siebie, że na moment aż zaniemówiłam.

Kiedy minęły nas dziewczyny z windy, chłopak nagle odwrócił się w ich stronę.

– Scarlett, wychodzisz na ulicę w bieliźnie? – zapytał, nawiązując do stroju blondynki składającego się z krótkich spodenek i topu wiązanego pod biustem.

Dziewczyna pokazała mu środkowy palec, przez co chłopak ponownie skupił swoją uwagę na mnie.

– Amator i do tego dupek – mruknęłam, podsumowując jego zachowanie.

– Poznasz tu niejednego i wtedy przyjdiesz do mnie z przeprosinami. – Jego słowa wywołały na mojej twarzy mimowolny, lekki uśmiech. – Jestem Zack.

Zamrugałam kilka razy, analizując pierwszą część jego wypowiedzi, jednak ostatecznie puściłam ją w niepamięć. Zmęczenie coraz bardziej mi doskwierało.

– Chloe – odpowiedziałam, na co brunet nagle porwał mnie w objęcia. Straciłam równowagę i poczułam, jak moje nogi odrywają się od ziemi i że zaczynam się okręcać. Przez moment ogarnęła mnie panika. – Przestań!

Zack zaśmiał się po raz kolejny, stawiając mnie na podłodze. Wzruszył ramionami, kiedy spojrzałam na niego karcącym wzrokiem. Jego zachowanie zdawało się dla niego codziennością i tak bardzo kłóciło się z moją potrzebą nietykalności przestrzeni osobistej.

– Witamy w Silver. – Słowa, które padły z jego ust, sprawiły, że poczułam dziwne ciepło w środku.

Kiedy odebrałam klucz do pokoju w akademiku, Zack postanowił odprowadzić mnie pod same drzwi. Wjechaliśmy windą na ósme piętro w krępującej ciszy. Nie rozumiałam jego determinacji, bo mimo moich zapewnień, że nie potrzebuję pomocy, chłopak był strasznie uparty i dopiął swego.

Nacisnęłam klamkę drzwi i weszłam do środka. Ku mojemu zdziwieniu, w pomieszczeniu znajdowała się już jakaś dziewczyna. Gdy zobaczyła mnie w progu, na jej twarzy pojawiło się zaskoczenie, tak samo jak na mojej, bo nie spodziewałam się, że będę dzieliła z kimś pokój.

– Aylyn, zobacz, mamy nową koleżankę – usłyszałam głos Zacka, który jak gdyby nigdy nic wszedł za mną do pokoju i rzucił się na wolne łóżko, które stało przy prawej ścianie. – Boże, jak tu wygodnie.

Blondynka pokręciła głową z politowaniem i ruszyła w moim kierunku. Jej delikatna uroda i sposób poruszania się sprawiły, że poczułam tworzący się między nami dystans. Róża i stokrotka w jednym pomieszczeniu: ja miałam ostre kolce, a ona – kruche płatki.

– Aylyn. – Uśmiechnęła się i podała mi rękę.

– Chloe. – Odwzajemniłam uśmiech, zachowując pozory radości i nie chcąc dać przesądzić o tej nowej relacji jedynie przeczuciu.

– I wszyscy żyli długo i szczęśliwie – usłyszałyśmy filmowy głos i spojrzaliśmy na Zacka, który przyglądał się nam uradowany.

Nie miałam pojęcia, jakie leki przyjmował ten chłopak, jednak ewidentnie przedawkował serotoninę.

– Howard – sapnęła dziewczyna, rzucając się obok niego, na łóżko.

Moje łóżko. I po raz kolejny moja przestrzeń osobista przestała mieć jakiegokolwiek racje bytu.

– Też się cieszę, że cię widzę, A. – Po wypowiedzeniu tych słów złapał poduszkę i zaatakował nią blondynkę.

Biła od nich taka naturalna, pozytywna energia, że aż delikatnie uniosły się kąciki moich ust. *Uciekłam z wariatkowa do cyrku, co za postęp.* Uśmiechnęłam się pod nosem przez swoje myśli, po czym postawiłam dwie walizki obok wielkiej szafy i już miałam zabrać się za rozpakowywanie swoich rzeczy, gdy poczułam uderzenie. Zaskoczona odwróciłam się w stronę łóżka, skąd przyglądali mi się nowi znajomi.

– Nie zrobiliście tego – oburzyłam się, dostrzegając poduszkę pod swoimi nogami. Kiedy przeniosłam na nich wzrok, miękki materiał tym razem trafił w moją twarz. Zacisnęłam zęby, licząc do trzech. Dostosowanie się było najlepszą formą obrony. – Nie wiecie, co właśnie zaczęliście. – Złapałam za poduszki i ruszyłam w stronę osób, które postanowiły mnie „zaatakować”.

Nie wiedziałam, ile trwała ta dziecinna bitwa, ale gdy skończyła się nam energia, zmęczeni odpuściliśmy sobie dalszą walkę. Włosy Aylyn sterczały we wszystkie strony, przez co podejrzewałam, że moje również były w podobnym stanie. Wzięłam głębszy wdech, starając się uspokoić kołatanie serca i wyciszyć sumienie, które wpatrywało się we mnie z wyrzutem. Moją jedyną wymówką były drinki w samolocie, którymi raczyłam się dla zabicia czasu, bo w innym wypadku nigdy nie przyszłoby mi do głowy, by bić się na poduszki z osobami poznanymi dosłownie chwilę wcześniej.

– Przegrałeś – sapnęła dziewczyna.

Usłyszałyśmy pomruk niezadowolenia dobiegający z podłogi, na której chwilę wcześniej wylądował Zack po tym, jak musiał zmierzyć się z naszym bezlitosnym atakiem na jego osobę. Schowałam twarz w dłoniach, próbując zebrać się w sobie i ustawić do pionu. Kiedy w końcu usiadłam na łóżku, znenacka wyrosła przede mną postać chłopaka.

– Zbieram się. Widzimy się wieczorem – rzucił, na co zmarszczyłam brwi, jednak nim zdążyłam o cokolwiek zapytać, Zack zniknął za drzwiami z prędkością światła.

Przeniosłam spojrzenie na Aylyn, która wróciła na swoją stronę pokoju.

– Idziecie wieczorem na randkę? – strzeliłam, była to pierwsza myśl, która przyszła mi do głowy. Znałam ich od kilkunastu minut, jednak zauważyłam, że dogadywali się świetnie i mówili jednym głosem. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby między nimi było coś więcej.

Aylyn spojrzała na mnie zdumiona, a sekundę później dopadł ją atak śmiechu. Chyba jednak nie to miał na myśli brunet, gdy wychodził. Cierpliwie czekałam, aż współlokatorka odzyska zdolność mówienia, co potrwało jeszcze chwilę.

– Ja? Z nim? – Zaśmiała się jeszcze raz. – Nigdy! To tylko przyjaciel. A jeśli chodzi o wieczór... to tradycja uczelni. Zajęcia zaczynamy za kilka dni, zanim to jednak nastąpi, trwają obowiązkowe dni adaptacyjne. Cokolwiek one znaczą dla władz uczelni, dla nas oznaczają imprezę w bractwie – wyjaśniła, poprawiając materiał kołdry.

– Miłej zabawy. – Opadłam na łóżko i przymknęłam powieki, uznając rozmowę za zakończoną.

Wzięłam głęboki oddech, w końcu mogąc odpocząć. Podróż, którą miałam za sobą, nie należała do krótkich, a tym bardziej do przyjemnych: za małą przestrzeń, za dużo ludzi. Nie potrafiłam zrozumieć, jakim cudem istniały osoby, które kochały podróżować. Płacenie za męczenie się było naprawdę dziwną formą masochizmu.

– Też tam idziesz – oznajmiła Aylyn. Ton jej głosu nie był pytający, ona mnie po prostu o tym poinformowała.

Oparłam się na łokciach i spojrzałam na nią wzrokiem, który jasno dawał do zrozumienia, jak bardzo nie zgadzałam się z jej zdaniem.

– Żartujesz. Jestem po podróży na drugą stronę globu, nie ma mowy – upierałam się przy swoim, przedkładając najważniejszy argument. Dziewczyna nie mogła wymagać ode mnie, abym po przebyciu połowy świata stawiała się na jakiejś durnej imprezie.

– Pilotowałaś ten samolot? – zapytała, a ja w odpowiedzi zaprzeczyłam ruchem głowy. – No to patrz, ile miałaś czasu na odpoczynek. Bądź gotowa na dwudziestą.

Jęknęłam niezadowolona i spojrzałam na uradowaną blondynkę, która wydawała się myśleć, że wygrała. Nie chciałam od razu mówić jej, że wcale nie miałam ochoty pojawić się na tej imprezie. Nie tylko dlatego, że byłam zmęczona lotem. Po prostu byłam zmęczona swoim stylem życia, który zostawiłam w Newcastle.

Chloe Rivera, największe rozczarowanie swojego ojca. Chloe Rivera, za którą wstydziłaby się matka. Chloe Rivera, zdradziecka przyjaciółka. Newcastle wyciągnęło ze mnie wszystko, co najgorsze. Jednak jak inaczej na szesnastolatkę miały wpłynąć: śmierć ukochanej mamy, wyjazd jedyne go brata i poznanie macochy? Nie szukałam usprawiedliwienia, bo nie potrzebowałam rozgrzeszenia. Byłam po prostu złym człowiekiem.

Ktoś kiedyś powiedział, że na świecie są ludzie, którym się nie podpada. Niewątpliwie myślałam podobnie, ponieważ to właśnie ja byłam taką osobą. Miałam ograniczone pokłady cierpliwości i wyjątkowo szybko wpadałam w irytację, kiedy ktoś zachowywał się w sposób nieodpowiedni do moich oczekiwań, które zresztą nie były wygórowane. Istniała tylko jedna zasada – „nie wchodzić mi w drogę” – i kiedy była spełniana, żyło się ze mną naprawdę przyjemnie. Jednak kiedy ktoś przekraczał moje granice, za każdym razem potrafiłam rozpuścić istne piekło.

Gdy Aylyn po kilku wspólnie wypitych kieliszkach wina przed imprezą zamknęła się w łazience w celu przygotowania się na wieczorne wyjście, byłam już gotowa do ucieczki. Odgłos strumienia wody sprawił, że złapałam za kurtkę, pełną butelkę wina i po cichu wyszłam z pokoju. Nie miała pojęcia, co chcę zrobić, jednak wiedziałam jedno – potrzebowałam samotności. Dzisiejszy dzień rozpoczynał okres, w którym wszystko miało się zmienić. Miałam w planach zostawić swoje stare życie za sobą, aby móc skupić się na wizji przyszłości, którą idealnie zaplanowałam: chciałam być kimś, osiągnąć wszystko i jeszcze więcej. Chciałam być z siebie dumna i sprawić, aby wszyscy zobaczyli, że poradziłam sobie świetnie bez nich oraz ich pomocy. Chciałam, aby ONA mogła być ze mnie dumna.

Z szumiącą głową i dziwnym ciepłem, które wypełniło moje wnętrze, sprawiając, że wszystko wydawało się lepsze, co nie było do końca normalne, kręciłam się po budynku, aż trafiłam na dziesiąte piętro. Na końcu korytarza znajdowały się schody prowadzące, jak podejrzewałam, na dach. Na samej górze dostrzegłam drzwi. Zaintrygowana nacisnęłam klamkę, która puściła. Szczęście jednak dzisiaj mi sprzyjało.

Kiedy tylko stanęłam na dachu, na mojej twarzy pojawił się łagodny uśmiech. Widok był niesamowity – Nowy Jork wyglądał jak ze snu, mojego snu o szczęściu. Światła, które świeciły się w budynkach znajdujących się dookoła mnie, oświetlały całą przestrzeń. Podeszłam do krawędzi dachu, oparłam się o betonową attykę sięgającą mi do pasa i spojrzałam w dół. Poda mną migają dziesiątki żółtych i czerwonych świateł samochodów. Po chwili zajęłam miejsce kilka metrów od krawędzi, na lekkim podniesieniu i oparłam się o metalowy stelaż, który utrzymywał zbiornik na wodę. Mogłam zostać tu na wieki. Nie tylko dlatego, że widok zapierał dech w piersiach, lecz dlatego, że w końcu poczułam się spokojna. Wzięłam głęboki oddech i odkręciłam butelkę wina, którą wzięłam ze sobą.

Twoje zdrowie, Chloe.

Ostatnie lata nauczyły mnie, że mogłam liczyć tylko na siebie, bo wtedy nigdy nie mogłam się zawieść. Ludzie zmieniali się z dnia na dzień, kwestią chwili było, aż przyjaciel odwróci się od ciebie i stanie się wrogiem. Świat był piękny, tylko ludzie go psuli. Bez żadnego wyjątku.

Nie wiedziałam, jak długo tam siedziałam, wpatrzona w widok przede mną i zanurzona w rozmyśleniach. W pewnym momencie mój spokój przerwał chłodny tembr głosu.

– Tutaj nie wolno wchodzić.

Drgnęłam przestraszona. Wstałam i wbiłam wzrok w miejsce, skąd dochodził głos. Kiedy zza zbiornika wyłoniła się męska sylwetka, omiotłam spojrzeniem twarz nieproszonego gościa, jednak nic nie wyrażała. Chłopak wpatrywał się we mnie wyczekująco, jakby liczył, że się wytłumaczę, ale moje myśli były dalekie od tłumaczeń, gdyż cała uwaga została ściągnięta nieokreśloną siłą w kierunku jego oczu. Chociaż staliśmy w odległości metra, światła idealnie padały na jego twarz, ukazując mi tęczę w kolorze otchłani oceanu, które wciągały w swoje odmęty i sprawiały, że tonęłam. Próbowałam walczyć, jednak to było silniejsze ode mnie.

– Gapisz się – stwierdził w końcu. – Umiesz mówić? Albo chociaż słuchać? Tu nie wolno wchodzić. – Dopiero głos chłopaka wyrwał mnie z amoku. Dziwna otoczka, którą jeszcze przed chwilą widziałam dookoła niego, błyskawicznie zniknęła.

Prychnęłam głośno i pokręciłam głową, po czym przesunęłam nogę, aby przełożyć na nią ciężar ciała. Nagle moja równowaga zawiodła i uratowała mnie tylko szybka reakcja: złapałam metalowy element stelażu i resztkami siły nie pozwoliłam sobie wylądować na twardej powierzchni dachu. W tym samym momencie dźwięk uderzającego szkła sprawił, że spojrzałam pod swoje nogi, gdzie dostrzegłam przewróconą butelkę. Prawie się zabiłam, stając na cholernej butelce wina. W głowie złożyłam sobie gratulacje. Kompromitowałam się po całości.

– No to się stąd zabieraj. Ja mam zajęcie – odpowiedziałam chłopakowi po dłuższym czasie i wskazałam na szkło pod moimi nogami.

– Twoje zajęcie właśnie się wylało – zauważył.

Spojrzałam na jego twarz, na której pojawił się cwaniacki uśmiech. Alkohol w mojej głowie szalał i podsuwał niesamowite pomysły, a dziwne oddziaływanie na mnie chłopaka sprawiało, że moje zainteresowanie nim wzrosło. Nigdy nie należałam do tych nieśmiałych świętoszek – jeśli czegoś chciałam, to po to sięgałam.

– Słuchaj, niezdaro – odezwał się ponownie, na co zmarszczyłam brwi zaskoczona przezwiskiem, którym właśnie mnie obdarzył.

Przecież ja tylko wywróciłam butelkę!

– Tak, panie zarozumiały? – pociągnęłam dalej jego gierkę, nie chcąc pozostać mu dłużna.

Stał przez moment, lustrując mnie wzrokiem, na co uśmiechnęłam się pod nosem. Uwielbiałam zainteresowanie, jednak teraz przemawiał przede mną alkohol. Serce zabiło mi

mocniej, gdy chłopak zaczął się zbliżać i oparł się ręką o stelaż, tuż obok mojej głowy.

– Jesteś nowa i chyba nie wiesz, jakie panują tu zasady – szepnął, tym samym sprawiając, że w duchu zaśmiałam się głośno.

Szepty, bliskość, spojrzenia, prywatne przewiska... trafił się kolejny cwaniak, który myślał, że kogoś na to nabierze. Uwielbiałam w to grać.

Jego twarz znajdowała się już tylko kilka centymetrów od mojej. Przygryzłam wargę, chcąc posłać mu fałszywy sygnał, że jego strategia działa, na co jego oczy zabłysnęły. Dopiero teraz mogłam powiedzieć szczerze, że i bez niego obok byłam dla siebie niebezpieczna – procenty odbierały mi zdolność logicznego myślenia, a przez niego i grę, którą nieoficjalnie zaczął, mogłam całkowicie przepaść.

– To może mnie oświecisz? – mruknęłam cicho, pozostając w niego wpatrzona, jakbym podziwiała najpiękniejsze dzieło sztuki. Nie wiedziałam, co właśnie rozpoczynam.

Chłopak powoli zbliżył się do mnie, zginając rękę w łokciu. Nasz kontakt wzrokowy ani na sekundę nie został przerwany. Wpatrywałam się w odmęty oceanu, zastanawiając, jak by to było w nich naprawdę utonąć.

– Po pierwsze... – zaczął, lustrując moje oczy nieodgadnionym wzrokiem, jakby zobaczył w nich coś niesamowitego. Wciągnął głośno powietrze i przeklął pod nosem, a ja poczułam, że jego wieczór również był udany, bo woń alkoholu biła od niego od momentu, w którym się do mnie zbliżył.

A więc byliśmy niebezpieczni dla siebie nawzajem.

– Chrzańć to – szepnął nagle ni to do siebie, ni to do mnie i w jednym momencie wykonał szybki ruch.

Zanim zdążyłam się zorientować, poczułam jego wargi na swoich. Jęknęłam cicho z bólu, gdy moje plecy uderzyły o niewielką, metalową powierzchnię znajdującą się za mną. Chłopak grał ostro, a tego nie przewidziałam.

Pocałunek z nieznanym na dachu pod gwiazdami – brzmiało romantycznie. Problem jednak polegał na tym, że nie było we mnie nic romantycznego. Delikatnie odsunęłam go od siebie, chcąc odzyskać kontrolę. Triumfalny uśmiech powoli wpełzł na moją twarz, przez co blondyn zmarszczył delikatnie brwi.

– Wszyscy są tu tak łatwi jak ty? – szepnęłam. Starłam się jak najdłużej utrzymać powagę na twarzy, jednak już po chwili uśmiechnęłam się pod nosem, nie potrafiąc dalej udawać.

Chłopak zacisnął zęby tak mocno, że na jego twarzy pojawił się grymas. Nie spodziewał się takiego obrotu sprawy. Niezadowolenie odbijało się w jego oczach, tworząc w nich szaleńczy sztorm. Brakowało tylko piorunów, które zapewne stałyby się powodem mojej śmierci.

W Newcastle nie byłam święta. Gierki i zabawy były idealnym wypełnieniem wolnego czasu, którego miałam naprawdę sporo, dlatego w tym momencie czułam się jak ryba w wodzie. I choć przyjazd tutaj miał być nowym początkiem, po tej szybkiej wygranej poczułam dziwne ciepło w środku – ciepło sukcesu i dobrej zabawy, które tak często towarzyszyły mi w rodzinnym mieście.

– I nie „niezdara” – powiedziałam i schyliłam się po leżącą u moich stóp butelkę, po czym wyprostowałam się dumnie i oznajmiłam: – Chloe. – A potem, nie patrząc za siebie, skierowałam się w stronę wyjścia, zostawiając chłopaka samego.

Zdecydowanie wystarczyło mi emocji. Pierwszy dzień, denerwująca współlokatorka, alkohol we krwi i ta sytuacja na dachu... mogłam uznać ten dzień za udany i zasnąć spokojnie.

Przemierzałam korytarze akademika, podążając w kierunku właściwego pokoju, jednak gdy tylko znalazłam się w drzwiach swojej sypialni, od razu tego pożałowałam.

– Tu jesteś! – rozbrzmiał niezadowolony głos Aylyn.

Już miałam się wycofać, ale dziewczyna doskoczyła do mnie w ułamku sekundy. Przekląłam w duchu i zamknęłam za sobą drzwi, godząc się na konfrontację z wkurzoną lokatorką.

– Jak mogłaś mi to zrobić? Dzwoniłam!

– Wiem, dlatego nie odbierałam – mruknęłam szczerze, nie chcąc wymyślać żadnych, i tak słabych, wymówek. W tym momencie żałowałam, że zgodziłam się na wymianę numerów telefonów z dziewczyną przy trzecim czy czwartym kieliszku wina, kiedy wzięło ją na pogłębianie naszej jakże cudownej znajomości. Nie żałowałam za to dziewięciu nieodebranych połączeń, które widniały na ekranie mojego wyciszzonego telefonu. I nie czułam się z tego powodu ani trochę winna.

– Przebieraj się i idziemy.

Spojrzałam na współlokatorkę, której oczy ciskały błyskawice. *A trzeba było, cholera jasna, zostać na górze. Tam zabawa była naprawdę przednia*, pomyślałam, po czym zerknęłam dyskretnie na zegar, który wskazywał dopiero godzinę dwudziestą drugą. Westchnęłam ciężko, zastanawiając się, co właściwie miałam do stracenia. Nie byłam chętna na tę imprezę, jednak jedno wyjście nie powinno mi zaszkodzić. Szczególnie że Aylyn wyjątkowo na tym zależało.

Bez słowa zamknęłam za sobą drzwi łazienki, po czym wbiłam wzrok w swoje odbicie w lustrze. Zdecydowanie potrzebowałam odświeżenia. Szybki prysznic sprawił, że od razu poczułam się lepiej. Wytarłam skórę ręcznikiem, czując, jak ciało reaguje na zimne powietrze dreszczami.

Kiedy wyszłam z łazienki ubrana w czarną sukienkę na cienkich ramiączkach, Aylyn zmierzyła mnie badawczym wzrokiem, by po sekundzie podejść i ostrożnie rozpuścić moje włosy, na co delikatnie się skrzywiłam.

– Teraz możesz iść. – Uśmiechnęła się, ciągnąc mnie za łokieć w stronę drzwi.

Westchnęłam i nie protestując, podążyłam za nią. Było mi już wszystko jedno.

Droga na drugą stronę akademika nie zajęła nam wiele czasu, choć paplanie Aylyn coraz bardziej zaczynało mnie irytować. Opowiadała mi o wszystkim: o swoich znajomych, których nie widziała przez całe wakacje, o jakimś frajerze, który na każdej podobnej imprezie zaliczał połowę obecnych na niej dziewczyn, i o wszystkim tym, co naprawdę mało mnie interesowało. Gdy w końcu znalazłyśmy się przed wejściem do salonu znajdującego się w męskiej części budynku, Aylyn zatrzymała się gwałtownie.

– I pamiętaj! – Spojrzała na mnie srogo, kiwając palcem. – Ja mówię. Wprowadzę cię w towarzystwo niemal jak na bal debiutantek, debiutantko Silver. – Zaśmiała się, po czym nacisnęła klamkę masywnych drzwi.

Przewróciłam oczami, nie wiedząc, dlaczego przedstawianie mnie swoim znajomym było dla niej takie ważne, jednak jeśli miało ją to uszczęśliwić, nie zamierzałam się jej sprzeciwić. Wystarczyło sprzeczek między nami jak na jeden wieczór, szczególnie że był on naszym pierwszym wspólnym wieczorem.

Gdy przeszłyśmy przez drzwi, natychmiast poczułam mieszanek zapachów: alkoholu, papierosów i potu. Na litość boską, tu naprawdę była masa ludzi! Niektórzy stali w grupkach i rozmawiali, popijając przy tym piwo, inni bujali się w rytm muzyki. Nie rozglądając się dłużej, podążyłam za współlokatorką. W końcu zatrzymałyśmy się po drugiej stronie pomieszczenia, przy kanapach ustawionych pod jedną ze ścian.

– Ailyn! – Czyjś krzyk zagłuszył muzykę.

Sekundę później w zasięgu mojego wzroku pojawiła się niebieskowłosa dziewczyna, która podbiegła do blondynki i rzuciła się jej na szyję. Nie potrzebowałam dużo czasu, aby zorientować się, dlaczego była taka radosna – była pijana, i to tak poważnie pijana, że wszystko nagle stało się jasne. Nie różniła się niczym od pozostałych ludzi w tej sali. Chciałam studiować taniec na dobrej uczelni, a trafiłam do imprezowni już pierwszego dnia. Uwielbiałam swoje szczęście.

– Hej, Vivien – zawołała ze śmiechem Ailyn, pociągając mnie za rękę w kierunku reszty towarzystwa. – To Chloe.

Uśmiechnęłam się sztucznie, błędząc wzrokiem po osobach stojących przede mną.

– Hej – rzuciłam, jednak ochota na poznawanie nowych ludzi gwałtownie mi minęła. Nie czułam się dobrze. Zmęczenie coraz bardziej mi doskwierało, sprawiając, że dobry humor spowodowany procentami powoli zaczynał mnie opuszczać.

– To jest Vivien. – Współlokatorka wskazała dziewczynę o niebieskich włosach. – To Connie – ciągnęła, a ja przeniosłam wzrok na szatyna, który podniósł rękę w geście powitania. – A tu Jasmin, Jena i Julia.

Zachichotałam, nie mogąc się powstrzymać, przez co wszyscy w grupie spojrzeli na mnie skonsternowani.

– Trzy J? – zapytałam, posyłając Ailyn przepaszające spojrzenie.

Wymienione wcześniej dziewczyny spojrzały na mnie lekko obruszone, co rozbawiło mnie jeszcze bardziej. Przyjemny akcent mało przyjemnej imprezy.

– To Chloe – powtórzyła współlokatorka, kręcąc głową z uśmiechem na ustach. – Najmniej miła dziewczyna, jaką znam.

Kąciki moich ust delikatnie powędrowały w górę, kiedy usłyszałam określenie, którego użyła. Nie nazwała mnie „wredną” ani „podłą”. Zostałam „najmniej miłą”, co w pewnym sensie miało swój urok.

– A jak długo się znacie? – Connie włączył się do rozmowy.

– To już będzie całe osiem godzin – rzuciłam jak gdyby nigdy nic, na co współlokatorka sprzedała mi kuksańca.

Paczka przyjaciół ponownie pogrzyżyła się w rozmowie, a ja zaczęłam bezwiednie rozglądać się po pomieszczeniu. Nie wiedziałam, czego wypatruję. Chciałam zająć czymś głowę, by nie musieć słuchać Ailyn, która właśnie sprzedawała Vivien opowieść o wakacjach. Przyglądałam się ludziom dookoła, podziwiałam wystrój i architekturę pomieszczenia, starając się zabić czas.

– Chloe! – usłyszałam nagle swoje imię.

Zmarszczyłam brwi i ponownie omiotłam wzrokiem towarzystwo. Po chwili dostrzegłam Zacka, który przedzierał się przez tłum, idąc w moim kierunku. Pośpiesznie ruszyłam w jego stronę, chcąc jak najszybciej znaleźć się daleko od nowo poznanych osób. Udając, że nie słyszę wołania Ailyn, wpadłam w ramiona bruneta, który jak zawsze – czyli drugi raz – przytulił mnie na powitanie.

– Dzięki – szepnęłam, zerkając dyskretnie na miejsce, z którego przyszłam, i posłałam chłopakowi wdzięczne spojrzenie, przez co uśmiechnął się szeroko. Był kolejną osobą, która nie odmówiła sobie alkoholu, wywnioskowałam to od razu po jego nieobecnych spojrzeniu.

– Nie ma sprawy. Twoje oczy wręcz błagały o ratunek. – Zaśmiał się, na co pokiwałam głową, bo zapewne tak było.

– Jak się bawisz? – zagadnęłam, jednak Zack nie skupiał się już na mnie, tylko rozglądał po sali, aż nagle kiwnął komuś głową.

To był jeden z tych momentów, kiedy przeklinałam chłopaków, którzy mieli więcej niż metr osiemdziesiąt centymetrów wzrostu. Ze swoim metr siedemdziesiąt trzy nadal byłam od nich niższa o głowę i widziałam dużo mniej.

– W porządku? – Byłam już lekko poirytowana, bo nienawidziłam być jedyną, która nie wiedziała, co się dzieje.

– Zrywamy się w ciekawsze miejsce, chodź – mruknął, po czym chwycił mnie za nadgarstek.

Mimo zdziwienia dałam się mu prowadzić, wierząc, że wszędzie będzie lepiej niż tu. Skrzywiłam się delikatnie, kiedy czyjaś ręka prześliznęła się po mojej talii. Nim jednak zdążyłam zareagować, Zack pociągnął mnie delikatnie w górę, dając tym samym znać, że przed nami znajdował się stopień.

– Jesteśmy.

Gdy zauważyłam, do kogo się zwrócił, prychnęłam pod nosem. Naprawdę życie mnie dzisiaj nie oszczędzało.

– Ten dzień jest cudowny – westchnęłam, widząc minę blondyna, który stał przede mną.

Zaskoczenie na jego twarzy było czymś, co oglądało się z czystą przyjemnością. Po chwili jednak idealnie zamaskował swoje zdumienie, przywdziewając maskę obojętności.

– Też się cieszę, że cię widzę, niezdaro – rzucił beznamiętnym głosem, który dokładnie wskazywał, że jego radość jednak nie była prawdziwa.

– To wy się już znacie? – Zack był wyraźnie zdezorientowany.

– Nie – odpowiedzieliśmy równocześnie na pytanie bruneta, posyłając sobie porozumiewawcze spojrzenia.

Nie znałam go. Tylko mnie pocałował.

– No więc tak, to jest Chloe – przedstawił mnie Zack, jakbym nie potrafiła zrobić tego sama.

– Nie niezdara Chloe – zacytował z cwaniackim uśmiechem na ustach blondyn, na co przewróciłam oczami.

Wystarczyło mi jego osoby na dzisiaj. Odniosłam wrażenie, że był wszędzie, co tylko sprawiało, że miałam ochotę zamknąć się w swoim pokoju, choć i tam nie miałam pewności, czy nagle nie wyskoczy z szafy.

– Wracam do siebie – rzuciłam, odwracając się na pięcie.

Łóżko było moim jedynym celem. Marzyło mi się zatopić w nim i otworzyć oczy dopiero jutro rano. Nie czułam się tu dobrze, naprawdę chciałam wrócić do pokoju. Chciałam przetrwać pierwsze kilka dni bez nowych przyjaciół. Nie przyjechałam tu w sprawach towarzyskich.

– Nie dzisiaj – usłyszałam nagle męski głos przy uchu, a już po chwili Zack złapał mnie w pasie i bez najmniejszego problemu podniósł.

– Zack! – zawołałam zaskoczona, orientując się w sytuacji. – Cholerny idioto, postaw mnie na podłodze – warknęłam, chcąc się uwolnić. – To, że zostawiłeś syf w moim łóżku, już wystarcza, abym urządziła ci piekło.

– Spałeś z nią? – odezwał się blondyn, który do tej pory tylko nam się przyglądał.

– Zamknij się – syknęłam, wbijając paznokcie w ramię bruneta, który jednak nic sobie z tego nie robił.

Gdy znaleźliśmy się na szczycie schodów, a Zack odstawił mnie na podłogę, posłałam mu mordercze spojrzenie, na które tylko wyszczerzył się wesoło. Kiedy trafiłam za chłopakami do pokoju znajdującego się pośrodku korytarza, rozejrzałam się dookoła, uświadamiając sobie, jak wiele osób się w nim znajdowało. Nie wiedziałam, że jeden pokój mógł pomieścić tyle ludzi. Ostatnim, czego potrzebowałam, było towarzystwo tych wszystkich studentów, w tym blondyna,

który już zaczął molestować usta jakiejś dziewczyny w rogu pokoju. Sama rozsiadłam się na parapecie, po drugiej stronie pomieszczenia, posyłając niezadowolone spojrzenie Zackowi, który praktycznie siłą zmusił mnie, abym tu przyszła.

– Mówiłem, że będzie fajnie. – Zaśmiał się, a ja jeszcze raz rozejrzałam się po pokoju.

Nie miałam pojęcia, co tutaj jeszcze robię.

– Wiesz co może być fajne? Wydłubanie ci oka widelcem – mruknęłam, zabierając chłopakowi z dłoni drinka, który swoją drogą był tak mocny, że zastanawiałam się, czy było w nim w ogóle coś jeszcze oprócz alkoholu.

– Marudzisz – podsumował Zack, a ja już się mu nie odcięłam. – Zawsze taka jesteś, czy po prostu nie lubisz nowych miejsc?

Spojrzałam na niego zaskoczona, chłopak wydawał się naprawdę chętny do rozmowy na mój temat. Wzruszyłam ramionami, oddając mu napój.

– Przyjechałam na studia. Gdybym chciała poznać nowych przyjaciół, zainstalowałabym apkę *Friends*.

Zack zaśmiał się, uznając moje słowa za żart. Tyle że nie żartowałam – naprawdę nie czułam potrzeby poznawania nowych osób. Ludzie byli niepewni, a ja uwielbiałam mieć kontrolę nad swoim życiem, co z wieloma zmiennymi było dosyć trudne.

Bo nie było dobrych ludzi. Byli ludzie źli i ci, którzy potrafili dobrze kłamać.

Rozdział 2

CHLOE

Obudził mnie głośny pisk. Zdezorientowana usiadłam, chcąc sprawdzić, co się dzieje. Gdy tylko wyostrzył mi się obraz, zobaczyłam zszokowaną Aylyn, która siedziała na swoim łóżku, a obok niej na drugi bok przewracał się właśnie Zack.

– Czemu krzyczysz? My tu śpimy – jęknęłam, łapiąc się za głowę, która rytmicznie pulsowała.

– Właśnie, śpicie. Co on tu robi?

Wzruszyłam ramionami, choć sama byłam ciekawa, jakim sposobem Zack znalazł się w łóżku Aylyn.

– Ja go tu nie przyprowadziłam. Nie ingeruję w twoje życie prywatne – odpowiedziałam szczerze.

Współlokatorka pokazała mi środkowy palec i nieco za mocno szturchnęła śpiącego chłopaka, który z hukiem spadł z łóżka i wylądował na twardej podłodze. Spojrzałam zaskoczona na Aylyn, nie spodziewając się po niej takiej agresji. Ona po sobie chyba również, bo wpatrywała się przepraszająco w Zacka, który po upadku natychmiast się obudził i cicho jęknął.

– Chloe? – zapytał zdziwiony, gdy wbił we mnie swój wzrok.

– Jak się spało? – odezwałam się przesłodzonym głosem, czekając, aż zrozumie, gdzie się znajduje. Chwilę mu to zajęło.

– Matt cholernie szalał, nie mogłem tam spać – jęknął, łapiąc się za głowę i tym samym zauważając drugą osobę w pokoju. – Hej, Aylyn.

Spojrzałam na współlokatorkę, która westchnęła cicho i opadła na poduszkę. Bez słowa wstałam z łóżka, wiedząc, że już nie zasnę. Przeciągnęłam się, po czym spokojnie podeszłam do drzwi i je otworzyłam, posyłając Zackowi wymowne spojrzenie.

– Wypad – mruknęłam, przecierając oczy.

Brunet spojrzał na mnie niezadowolony, na co ciężko westchnęłam.

– Zack, weź swój szanowny tyłek gdzie indziej. Jest... – zerknęłam na zegar, a gdy zorientowałam się, którą godzinę wskazywał, otworzyłam oczy szerzej – cholera, jest piąta rano, wynoś się.

Chłopak niechętnie opuścił pokój, zostawiając nas same. Wypuściłam głośno powietrze i ponownie spojrzałam na zegar. Wbrew moim nadziejom nadal wskazywał tę samą wczesną godzinę. Ponownie przetarłam oczy, zastanawiając się, co ze sobą zrobić. Ostatecznie podeszłam do szafy.

– Co robisz? – zapytała Aylyn, układając się wygodniej na łóżku.

– Już nie zasnę. Pójdę poćwiczyć – odpowiedziałam zgodnie z prawdą w trakcie wyciągania potrzebnych ubrań, po czym zamknęłam się w łazience.

Odkąd tylko otworzyłam oczy, miałam dziwne przeczucie, że dzisiejszy dzień będzie naprawdę intensywny. Po długim spacerze po uczelni w końcu udało mi się odnaleźć salę taneczną. Odłożyłam ręcznik i butelkę z wodą na stolik, a telefon podpięłam do głośników. Niedbale związałam włosy w kucyk i stanęłam przed lustrami. Lubiłam to – widzieć swoje odbicie oraz spojrzenie, które było przepełnione pewnością siebie. Jej nikt mi nigdy nie odbierze. Powoli

zaczęłam się rozciągać, nie chcąc nabawić się kontuzji jeszcze przed rozpoczęciem jakichkolwiek zajęć. Nie byłam rannym ptaszkiem, tym bardziej po pijackiej nocy, jednak czułam, że muszę wyrzucić z siebie nadmiar wrażeń.

Włączyłam muzykę i słysząc znajome dźwięki, zamknęłam oczy. Pozwoliłam ponieść się emocjom, prezentując czystą improwizację taneczną. W każdej części ciała czułam niesamowite mrowienie – zawsze tak się działo, gdy tańczyłam. Przepęłniało mnie wtedy cudowne doznanie wolności, a zważając na to, że dopiero teraz w pełni uwolniłam się od dawnego życia, wrażenie to było sto razy silniejsze. Uczucia czystości duszy, które odczuwałam w tym momencie, nie mogłam porównać do żadnego innego – to ono mnie uspokajało i dodawało sił, sprawiając, że czułam się niesamowicie. Otworzyłam oczy dopiero, gdy muzyka ucichła, przywracając mnie tym samym do rzeczywistości.

Zmieniłam piosenkę i ponownie stanęłam przed lustrami. Miałam zamiar dać z siebie wszystko, bo tu już nie było miejsca na improwizację, lecz wyłożony układ. Gdy zaczęłam się ruszać, uważnie śledziłam swoje odbicie – czysta determinacja, każdy krok wyćwiczony do perfekcji. Czasami w Newcastle potrafiłam katować się tak godzinami, bo tylko ten rodzaj zmęczenia mnie satysfakcjonował. Wtedy wiedziałam, że dawałam z siebie sto jeden procent. Kończąc ostatnią sekwencję, przymknęłam powieki, starając się uspokoić. Pomogło. Oddech stał się równy, dusza lżejsza, a ja poczułam się bardziej zrelaksowana. Jednak to nie był koniec.

Cały poranek spędziłam w sali tanecznej, przypominając sobie układy, których jako dziecko uczyłam się od mamy. Był to hołd składany jej przeze mnie. To dzięki niej tu byłam. To ona wszystkiego mnie nauczyła. To jej miłość do tańca sprawiła, że i ja pokochałam go równie mocno.

Mama była urodziwą szatynką, dlatego się nie dziwiłam, jak wielkim zainteresowaniem płci przeciwnej cieszyła się w młodości. Hipnotyzowała cudownymi, zielonymi oczami, których tak bardzo jej zazdrościłam i w których zawsze odbijał się czysty spokój, emanujący również na jej otoczenie. Kochała zwierzęta, lecz przez jej alergię na sierść nigdy nie dane nam było posiadać psa, o którym za dziecka tak marzyłam. Pochłaniała ją muzyka, nie znosiła, gdy panowała cisza. Dookoła niej zawsze się coś działo. Gdzie się nie spojrzało, tam była Lily ze swoim uśmiechem na ustach i z pogodną duszą, dzięki której potrafiła wszystkich sobie zjednać. Najbardziej, zaraz po tańcu, uwielbiała pracę w ogrodzie – relaksowało ją to, pozwalało odpocząć od natłoku wrażeń. Dlatego po jej śmierci tak ważny stał się dla mnie jej kwiatowy raj. Bo mama była aniołem.

Kiedy tylko o niej myślałam, przed oczami pojawiał mi się obraz macochy, którą ojciec przyprowadził pod nasz dach rok po stracie mamy. Carmen zniechęcała samym swoim wyglądem: nosiła mocny makijaż, a kruczoczarne włosy zawsze miała spięte w kok, do tego surowe spojrzenie i ten irytujący głosik, no i wiecznie niezadowolona mina, jakby stała jej się największa krzywda, a od najmniejszego hałasu bolała ją głowa. Gdy tylko się do nas wprowadziła, kazała wyrzucić wszystkie kwiaty, które się w nim znajdowały, tłumacząc, że ma na nie alergię. Wtedy rozpętała się wojna. Nikt nigdy nie miał prawa rządzić się w moim domu, a w szczególności nie ta wywłoka. Kwiaty były jedną z niewielu rzeczy, które zostały mi po mamie. Po jej śmierci część roślin została przesadzona do doniczek, ponieważ chciałam mieć chociaż odrobinę mamy blisko siebie, a nie potrafiłabym wejść do ogrodu, wiedząc, że jej już tam nigdy nie będzie. Rajem mamy zajął się ogrodnik. Aż tu znienacka pojawiła się ona i myślała, że ma prawo cokolwiek zmieniać.
Po moim trupie.

Złość, która mnie wypełniła na samą myśl o tej kobiecie, sprawiła, że dostałam zastrzyku energii. Zaciśnęłam zęby i po raz kolejny spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Zapowiadał się

naprawdę długi ranek i przedpołudnie.

Na stołówce pokazałam się dopiero w porze obiadowej. Stałam przy blatach i położyłam na tacy przypadkowe produkty spożywcze, po czym rozejrzałam się po pomieszczeniu. Kiedy dostrzegłam machającą w moim kierunku blondynkę, lekko się skrzywiłam.

– Gdzie się podziewałaś? Nie było cię tak długo – oznajmiła Aylyn, gdy z wielką niechęcią usiadłam przy stoliku jej przyjaciół i sztucznie się uśmiechnęłam, chcąc chociaż sprawiać pozory pozytywnie nastawionej.

– Mówiłam ci, że poszłam poćwiczyć – mruknęłam, nabijając na widelec kawałek papryki.

– Nie było cię na siłowni. Sprawdzałam. – Spojrzała na mnie podejrzliwie, wsadzając sobie do ust kawałek fasolki szparagowej.

Jaka siłownia? Zmarszczyłam delikatnie brwi i skupiłam całą swoją uwagę na Aylyn.

– Gdzie? – zapytałam tępo, bo słowa blondynki zbiły mnie z tropu.

Uśmiechnęła się nieznacznie, jakby chciała pokazać, że jest między nami już taka więź, że możemy zdradzać sobie sekrety.

– Nie udawaj głupiej, Chloe. Gdzie byłaś?

Spojrzałam na dziewczynę i szukając w głowie dobrej wymówki, wzięłam łyk soku. Przecież nie mogłam jej powiedzieć, że jak psychopatka katowałam się prawie osiem godzin w sali tanecznej.

– Ze mną – usłyszałam za plecami głos, którego w ogóle nie spodziewałam się usłyszeć.

Zszokowana zakrztusiłam się napojem, w rezultacie nie mogąc złapać powietrza. Czułam się, jakby ktoś oblał mnie wiadrem zimnej wody. Przy stole wszystkich sparaliżowało.

– Wszystko dobrze, Chloe?

Będzie dobrze, gdy dasz mi spokój, pomyślałam, powstrzymując się przed wypowiedzeniem tych słów na głos. Bez przekonania pokiwałam głową i starałam się uspokoić oddech. Nie tak miało być. Nie wiedziałam, co kombinował blondyn, jednak wcale mi się to nie podobało.

– Chloe? Czy chcesz... – mruknęła pytająco współlokatorka, jednak chłopak wszedł jej w słowo, mówiąc:

– Musimy porozmawiać.

Odwrociłam się powoli w jego stronę i podejrzliwie spojrzałam mu w twarz, a dokładniej w te cholerne, lazuruowe oczy. Przyglądał mi się ze spokojem, jednak delikatnie uniesione kąciki ust, które wskazywały na to, że powstrzymywał się od śmiechu, zdradzały nieczystość jego intencji. Widocznie wchodzenie z buciarami w moje życie sprawiało mu wiele radości.

– Teraz – dodał, posyłając mi znaczące spojrzenie.

– Przepraszam – rzuciłam z grzeczności w stronę zdezorientowanej Aylyn i podążyłam za chłopakiem z masą myśli w głowie. Jeśli ten przekłety facet naprawdę pogrywał w jakąś chorą gierkę, zamierzałam udusić go na miejscu.

Gdy znaleźliśmy się na korytarzu, spojrzałam na niego wyczekująco, jednak nie zapowiadało się, aby zamierzał zacząć rozmowę. Wzięłam głęboki wdech, nie dając się wyprowadzić z równowagi.

– Dlaczego utrudniasz mi życie? – mruknęłam w końcu, na co zdziwiony blondyn uśmiechnął się pod nosem.

– Ja? Właśnie uratowałam cię przed tą bandą nudziarzy i ich niewygodnymi pytaniami – odpowiedział spokojnie, posyłając mi kolejny uśmiech ze swojej kolekcji.

– Nie prosiłam o to – zauważyłam, skrzyżowawszy ręce na piersiach. – A co, jeśli ja ich lubię?

Ciche prychnięcie wyszło spod jego ust, które po chwili ułożyły się w litościwy uśmiech. Zacisnęłam zęby, by nie wybuchnąć.

– Nie oszukuj samej siebie, niezdaro. Wystarczy zwykle „dziękuję”, nie oczekuję wiele – odparł, jednak jego słowa nie wydawały mi się do końca szczerze i miałam ze sto powodów, by tak sądzić.

– Dlaczego nie możesz dać mi spokoju? – zapytałam w końcu, chcąc poznać odpowiedź na najbardziej nurtujące mnie pytanie. – Uczepiłeś się mnie, jakbyś miał naprawdę cholernie nudne życie.

Mimo moich słów wyraz twarzy chłopaka nie zmienił się ani trochę. Lustrował wzrokiem moją osobę, jak gdyby specjalnie przeciągał czas odpowiedzi.

– Wpadłaś mi w oko – rzucił obojętnym tonem, robiąc krok w moją stronę. – Podpadłaś mi.

Zmarszczyłam brwi, nie spodziewając się takiej odpowiedzi. Omiotłam wzrokiem jego twarz, szukając na niej oznak charakterystycznego wyrazu kpiny, jednak widząc jedynie powagę, zrobiłam krok do tyłu, chcąc znaleźć się choć kilka centymetrów dalej od niego. Zebrałam się w sobie, przywołując pewność siebie, która chwilę wcześniej schowała się pod wpływem intensywnego spojrzenia chłopaka, i powiedziałam:

– Uważaj, żebyś ty mi nie podpadł.

– Niecodziennie ktoś czeka na mnie w moim ulubionym, ustronnym miejscu – wyjaśnił, lekko przechylając głowę.

Otworzyłam szerzej oczy, zaskoczona jego słowami. To była całkiem inna interpretacja sytuacji, która w rzeczywistości miała miejsce. Cała akcja przebiegła inaczej i blondyn z pewnością zdawał sobie z tego sprawę.

– Czeka? – mruknęłam pytająco, jednak on zignorował moje słowa.

– No i nie każdy rozbiera się dla mnie przy pierwszej lepszej okazji – szepnął, uśmiechając się szerzej. – Trochę desperacki czyn, ale nie mogłem narzekać na widoki. Podobał mi się strój z dachu, jednak sukienka na imprezie spodobała mi się o wiele bardziej.

Błysk w jego oku sprawił, że lekko się skrzywiłam. Zmarszczyłam brwi, uświadamiając sobie, jak bardzo mnie przechytrzył. Sprawił, że sytuacja wyglądała całkiem inaczej, niż przebiegła naprawdę. Ostatecznie uśmiechnęłam się delikatnie, a po chwili położyłam mu dłoń na ramieniu.

– Pieprz się – szepnęłam, po czym wyminęłam go i ruszyłam w stronę stołu, choć mój apetyt zniknął tak szybko, jak szybko pojawił się nieznośny blondyn.

Kiedy zajęłam swoje miejsce, Ailyn posłała mi niepewne spojrzenie, które zignorowałam. Musiałam coś zjeść, a później wrócić do pokoju i nie otwierać nikomu drzwi. Potrzebowałam samotności, której w tym miejscu ciężko było zaznać. Byłam do niej przyzwyczajona, przez co ciągle obecność drugiej osoby powoli zaczynała mnie przygniatać.

Skończywszy jeść sałatkę, od razu obrałam jako kierunek wycieczki swoją sypialnię. Podróż na ósme piętro chwilę mi zajęła. Przeklinałam w duchu studentki, które kilka sekund przede mną podeszły do windy, przez co zdecydowałam się pójść pieszo schodami. Nie miałam zbyt wiele cierpliwości.

– Chloe!

Chryste!, krzyknęłam w duchu, po czym nawet nie siląc się na uśmiech, odwróciłam się w stronę osoby, która mnie zawołała.

Zack podszedł bliżej, a gdy zobaczył mój wyraz twarzy, lekko zmarszczył czoło.

– Wyglądasz jakbyś... – zaczął, jednak umilkł, kiedy posłałam mu ostrzegawcze spojrzenie. – Skąd taki zły humor?

– Zapytaj swojego przyjaciela – rzuciłam, na co chłopak uśmiechnął się porozumiewawczo.

– Może lepiej nie. Ale ja nie w tej sprawie. – Zmienił temat, na co uniosłam brew. – Mamy jeszcze trochę wolnego, więc wieczorem wychodzimy z ekipą poza akademik. Pójdiesz z nami?

Zamrugałam kilka razy, dając chłopakowi czas na uświadomienie sobie, o co mnie zapytał. Uciekłam wczoraj z imprezy przy pierwszej możliwej okazji, a on teraz chciał, abym wyszła z nim i cholera wie z kim jeszcze poza teren uczelni? Moja dusza towarzystwa skakałaby z radości, gdybym nie postanowiła zostawić jej w Newcastle.

Kiedy po kilku sekundach Zackowi nadal nic nie zaświtało w głowie, spojrzałam na niego kpiąco.

– Chyba żartujesz. Nie pamiętasz, jak mnie urządziłeś ostatniego wieczoru? Wskazówka: przymusowe imprezy nie są fajne.

Zack podrapał się po głowie, wzdychając ciężko. Patrzył gdzieś w bok, jakby szukał ratunku w szarej farbie, która pokrywała ścianę korytarza.

– Chciałem, abyś miło spędziła pierwszy wieczór w nowym mieście – powiedział w końcu, przenosząc na mnie swoje spojrzenie. – W sumie w nowym kraju, a nawet na nowym kontynencie, więc może jednak...

– Nie – uciełam, a następnie odwróciłam się na pięcie i ruszyłam w stronę swojego pokoju.

– Zabije mnie – szepnął pod nosem chłopak, chyba licząc, że już tego nie dosłyszę.

– Co? – spytałam zaskoczona, zatrzymując się w pół kroku. Chciałam dowiedzieć się, co brunet miał na myśli, jednak zakłopotany milczał. W mojej głowie pojawiła się pewna myśl, której główną bohaterką była urocza, choć nieco irytująca blondynka. Jeśli był to kolejny z jej planów wyciągnięcia mnie z pokoju, to dziewczyna naprawdę była uparta.

– Dobra, nieważne – mruknął wymijająco Zack.

Wzruszyłam ramionami i ruszyłam przed siebie; najwyraźniej miałam do pogadania z Aylyn na temat jej prób angażowania mnie w życie towarzyskie jej otoczenia. Gdy byłam już na zakręcie, obejrzałam się za siebie – brunet ciągle stał w tym samym miejscu i pisał wiadomość na telefonie, wyglądał jak smutny, zbity piesek, co było naprawdę ciekawym widokiem. Fakt, że dawał wykorzystywać się Aylyn, działał na jego niekorzyść, jednak to, jak się starał, było imponujące.

Wzięłam głęboki wdech, aby upewnić się, że wiem, co robię.

– Zack! – zawołałam, na co ten odwrócił się w moją stronę. – O której?

W mojej pamięci ciągle znajdowały się wspomnienia, które dręczyły umysł i nie pozwalały mu się za nic uciszyć – nowi znajomi, styl życia, próby integracji Aylyn i blondyn. Choć bardzo starałam się wyprzeć wszystko, co było związane z tym nieznośnym chłopakiem, to on ciągle siedział w mojej głowie, i choć denerwowało mnie to niemiłosiernie, musiałam przyznać, że jego chłodne spojrzenie było całkowitym przeciwieństwem jego miękkich warg. Nasz pocałunek trwał zaledwie sekundę, jednak zapamiętałam wszystko z wieloma szczegółami.

Moje rozmyślania przerwał dźwięk telefonu, przez co drgnęłam i ganiąc się za nieodpowiednie myśli, odebrałam.

– Halo? Chloe? – usłyszałam piskliwy, wywołujący ciarki na mojej skórze głos i skrzywiłam się, po czym odsunęłam telefon od ucha, przeklinając w duchu.

Dzwoniła Carmen, moja ukochana macocha. Na kilkadziesiąt godzin dosłownie przestałam się przejmować istnieniem tej kobiety i było mi z tym wyjątkowo dobrze. Pierwszy raz od dawna czułam się inaczej niż zwykle, lepiej. Wyjazd dużo mi dał, nie chciałam psuć tego powrotem do Newcastle, nawet jeśli powrót ten miał być jedynie przenośnią w postaci rozmowy telefonicznej. Jednak magiczna bańka prysła przez to jedno połączenie i kilka słów z jej ust.

– Tak? Potrzebujesz czegoś? – mruknęłam, nie mając ochoty z nią rozmawiać.

– Ależ, kochanie, razem z tatą strasznie się martwiliśmy. Nie dałaś żadnego znaku życia, odkąd wyszłaś z domu na samolot. Wystraszyliśmy się.

Bo jeszcze uwierzę, zaśmiałam się w duchu, słuchając jej monologu i nie wychwytyjąc w słowach kobiety ani ziarnka prawdy. Ta plastikowa wywłoka miała się o mnie martwić? Ona jako pierwsza najchętniej pozbyłaby się mnie na dobre, a teraz jak zawsze robiła wszystko pod publikę, wszystko na pozór, wszystko dla ojca.

– Jak słyszysz, żyję, co za pech – rzuciłam, a po chwili z drugiej strony nadeszło ciche westchnienie. – A teraz wybac, śpieszę się.

– Dokąd? – zapytała, choć nie miała prawa pytać. Nie miała prawa wymagać ode mnie odpowiedzi. Nie po tym, co zrobiła mojej rodzinie. Była ostatnią osobą, której chciałabym mówić o czymkolwiek.

– Zostałam striptizerką, założyłam mały zakład produkujący narkotyki i zaraz mam spotkanie z pięćdziesięciolatkiem – sapnęłam i rozłączyłam się, zanim kobieta zdążyła cokolwiek mi odpowiedzieć.

Musiałam w końcu zablokować jej numer, zanim zadzgam ten telefon na amen. Tak się składało, że za każdym razem, gdy dzwoniła, nie spoglądałam na ekran, bo w innym wypadku, widząc jej imię, nie odebrałabym. Choć może nazwa kontaktu „Carmen” powinna zostać przeze mnie zmieniona na „Uwaga, wredna wywłoka, nie odbierać”? Może wtedy prędzej zwróciłabym uwagę na to, kto dzwoni. Jednak musiałam zrezygnować z tego pomysłu, gdy tylko weszłam w ustawienia kontaktu, bowiem nazwa była za długa.

– Masz bardzo ciekawe życie – usłyszałam za sobą.

Ciarki przeszły mi po plecach. Zaskoczona obecnością kogokolwiek w zamkniętej przestrzeni sypialni, od razu odwróciłam głowę w stronę, z której dobiegł mnie dźwięk. W drzwiach dostrzegłam osobę, która była moim numerem jeden do ignorowania – blondyn stał oparty o framugę z cwaniackim uśmiechem na twarzy. Zaciśnęłam zęby, walcząc sama ze sobą.

– Litości – jęknęłam pod nosem. *Kto ci pozwolił otworzyć drzwi?*

Planowałam go ignorować i sprawić, żeby zanudził się na śmierć, po czym zrezygnował z męczenia mnie i odszedł. Liczyłam na to, choć znałam prawdę. Nadzieja była matką głupich.

– Nadal tu jestem – zauważył wesołym głosem, kiedy cisza zaczęła się przeciągać.

Uśmiechnęłam się pod nosem, wciąż zaciskając zęby i zastanawiając się, czym sobie zasłużyłam na to, aby spotkał mnie taki niechciany zaszczyt nachalności ze strony tego człowieka. Nie mogłam dłużej wytrzymać w tej niekomfortowej sytuacji, która wydawała się trwać wiecznie.

– Czego chcesz? – Nie wierzyłam, że go o to zapytałam. Z jednej strony chciałam wiedzieć, aby jak najszybciej załatwić sprawę i mieć spokój, jednak z drugiej strony cały czas miałam w głowie zachowanie Aylyn.

– Za chwilę wychodzimy.

Powoli odwróciłam się w jego stronę i uniosłam brew, starając się zrozumieć, o co mu chodziło. Żadna myśl jednak nie pojawiła się w mojej głowie, a zamiast tego powiększała się w niej pustka, którą miałam od dłuższego czasu.

– Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek gdzieś się z tobą umawiała – mruknęłam, krzyżując ręce na piersiach. Przełknęłam z trudem ślinę, wbijając wzrok w jego twarz, która pomimo całej tej sytuacji wyglądała na naprawdę spokojną.

Czyżbym o czymś nie wiedziała? Przecież pamiętałabym, gdybym zgodziła się na wyjście z Panem Zarozumiałym. Jednak kiedy na jego ustach pojawił się cwaniacki uśmiech, coś zaczęło

mi mówić, że chyba jednak się umawiałam. Był zbyt pewny swego, co wprawiało mnie w irytację.

– Owszem. Obiecałaś Zackowi. – Zaśmiał się po chwili, dając mi jasną odpowiedź.

Cholera, nie... Patrzyłam na jego zwycięską postawę, którą wyprowadzał mnie z równowagi. Zacisnęłam mocniej zęby i prychnęłam pod nosem, dając sobie kilka sekund na przemyślenie sytuacji.

– Bo nie wiedziałam, że ty też tam będziesz – wysyczałam, lecz jego mimika cały czas pozostawała niezmienną, jakby był cholernym posągiem. – Dzięki, ale zostaję.

– Dlaczego? Boisz się? – zapytał, starając się mnie sprowokować; to było słychać w jego głosie przesiąkniętym wygraną, którą się napawał.

– Mama uczyła mnie, że nie wychodzi się z nieznanymi – odparłam od niechcienia.

– Jesteśmy nieznanymi? – Posłał mi, jak podejrzewałam, jedno ze swoich najpiękniejszych spojrzeń, starając się mnie onieśmielić, i zamknął przy tym drzwi.

Przewróciłam oczami, zbierając wszystkie kartki z łóżka, tym samym pozostawiając go bez odpowiedzi.

– Co to? – Wskazał głową na plik papieru, który schowałam do szuflady.

– Mój testament – odpowiedziałam, podchodząc do szafy, bo zdałam sobie sprawę, że się go nie pozbędę. Nie było na to żadnych szans. To był ten moment, kiedy odpuszczenie było najlepszą opcją. Nikt jednak nie powiedział, że tylko ja musiałam przy tym cierpieć. – Chcę się przebrać.

Chłopak ponownie uśmiechnął się pod nosem, po czym zrobił kilka kroków w stronę krzesła, na którym wygodnie się rozsiadł. Zdezorientowana przyglądałam się jego zachowaniu. Czy ja właśnie w jakimś innym języku powiedziałam: „Proszę, rozgość się”?

– Nie krępuj się – mruknął, zachowując się niczym cwaniak.

Wzięłam głęboki oddech. Ten chłopak właśnie przekroczył każdą granicę mojej cierpliwości. Nie miałam pojęcia, dlaczego tak się mnie uczeplił, jednak wiedziałam jedno: im szybciej to załatwimy, tym szybciej wrócę do pokoju i będę miała święty spokój. Częstka, którą chciałam zostawić w Australii, nadal jednak ze mną była i w tej sytuacji cieszyłam się z niej jak dziecko. Ze szczeniackich zachowań musiałam zrezygnować od jutra, dzisiaj były mi potrzebne, szczególnie że miałam zamiar sprawić, by był to najgorszy wieczór jego życia.

Stojąc tyłem do chłopaka, spokojnie zaczęłam zdejmować z siebie koszulkę, a następnie upuściłam ją obok. W lustrze widziałam, że blondyn cały czas mi się przyglądał, co tylko wywołało delikatny uśmiech na mojej twarzy. Powoli odpięłam guzik od spodni i zaczęłam zsuwać z siebie ubranie, nie oszczędzając nieproszonemu gościowi widoków. Gdy pozostałam w samej bieliźnie, stanęłam na palcach, po czym wyciągnęłam się, czerpiąc z tego przedstawienia tyle radości, że nie byłam w stanie tego opisać. Uśmiechnęłam się z satysfakcją, gdy usłyszałam krótkie westchnienie.

– Coś się dzieje? – zapytałam spokojnym głosem, wiedząc, że mój plan działał.

– Trochę mi niewygodnie – wychrypiął, zmieniając pozycję.

Zagryzłam wewnątrz policzka, chcąc powstrzymać się od uśmiechu. *Czyżby jeden do zera dla Chloe?* Gdy tylko zaczęłam szukać odpowiednich ubrań do wyjścia, poczułam chłodne dłonie na swojej talii, co wywołało u mnie dreszcze. Niespokojny oddech owionął moją szyję i sprawił, że na moment przymknęłam powieki. Wygrywanie z nim było za proste, choć przyjemne. Znajdował się tak blisko, że niemal czułam nierówne bicie jego serca. Stanęłam na całej stopie tak, że moje ciało minimalnie się odchyliło, przylegając tym samym jeszcze bardziej do jego klatki piersiowej.

– Boże, Chloe – szepnął mi do ucha, a ja poczułam kolejne targające mną dreszcze.

Właśnie, Chloe, pilnuj się, upomniałam się w myślach. Musiałam sobie przypomnieć, że większą nagrodą dla mnie będzie jego zawód niż to, co mógłby ze mną zrobić.

– Przez ciebie nie mogę się ubrać – zauważyłam spokojnie, idealnie maskując swoje emocje.

Dotyk jego zimnych dłoni na mojej talii palił niemiłosiernie, a zapach mnie odurzał. Był zdecydowanie zbyt blisko, sprawiając, że w mojej głowie pojawiało się wiele zakończeń tej sytuacji.

– A musisz? – Przycisnął mnie do siebie jeszcze mocniej, na co przełknęłam ślinę.

Czułam na swoim karku jego ciepły oddech, który przyjemnie głaskał moją skórę. Mogłam mu na to pozwolić i tym samym pozwolić sobie na powrót do zwyczajów z Newcastle. Pytanie tylko: czy naprawdę chciałam udowodnić, że nie byłam w stanie uratować się przed samą sobą?

– Jeśli czegoś potrzebujesz, zgłoś się do tej uroczej dziewczyny, której twarz pożerałeś wczoraj w holu, albo do tej, której mało nie połknąłeś przy wszystkich w pokoju na imprezie – powiedziałam spokojnie, przypominając sobie momenty, kiedy widywałam go z różnymi dziewczynami, tym samym wyswobadzając się z jego uścisku.

Spojrzał na mnie lekko skołowany, jednak z charakterystycznym błyskiem pożądania w oczach.

– I złóż ten namiot w spodniach, to nie pole kempingowe – dodałam zadziornie, po czym posłałam mu prowokacyjne spojrzenie, a on zacisnął zęby.

Był wściekły, to było pewne. Zrozumiał, że sobie z nim pogrywałam. I ja też zdałam sobie z tego sprawę, lecz – co gorsza – podobało mi się to, choć w ostatnim momencie powstrzymałam się przed powrotem do dawnej siebie, przed którą przecież uciekałam.

– Jesteś podła, Chloe – wycedził przez zęby, mordując mnie wzrokiem.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem – prychnęłam i zadowolona ze swojego sukcesu skrzyżowałam ręce na piersiach. – Nie jestem taka łatwa jak ty.

Mierzył mnie jeszcze przez chwilę wzrokiem, po czym wyszedł z pokoju, trzaskając głośno drzwiami. Uśmiechnęłam się pod nosem, dumna ze swojej wygranej.

Punkt dla Chloe.

Gdy za oknem nastał mrok, a zegar wybił godzinę dwudziestą, wyszłam ze swojego pokoju. Idąc przed siebie, zastanawiałam się, dokąd mieli zamiar mnie zabrać. Zack ostatecznie nie powiedział, jak zaplanował to wyjście, a ja sama nie byłam tym wcześniej zainteresowana.

Pokonałam długi korytarz, który prowadził w stronę lobby, gdzie znajdowały się schody. Jedne, skręcające w prawo, prowadziły do bractwa studentów, zaś drugie, te w lewo, prowadziły do części stowarzyszenia studentek. Cała konstrukcja była dokładnie przemyślana. Nie było możliwości trafić na drugą stronę budynku bez przejścia przez to pomieszczenie.

– Jesteś – usłyszałam, gdy tylko znalazłam się na ostatnim stopniu, i uśmiechnęłam się do Zacka, nie mogąc się powstrzymać. Ten chłopak naprawdę sprawiał, że wszystkie negatywne emocje, które czułam, zniknęły. Przy nim nie istniały problemy ani smutki. Było to jednocześnie cudowne i niepokojące.

– Jak widać – rzuciłam, nie do końca wiedząc, co odpowiedzieć. Rozejrzałam się po wszystkich obecnych, by zorientować się, czy był wśród nich ktoś znajomy.

– To jest Ben – odezwał się Zack w momencie, gdy już otwierałam usta. – To Logan i Alec. A to jest Chloe – przedstawił mnie przyjaciółom.

Czy ja miałam pięć lat i nie potrafiłam poznawać ludzi sama? Mimo to uśmiechnęłam się do nowych znajomych i prześliznęłam wzrokiem po sylwetkach wymienionych chłopaków, chcąc dostrzec dupka, któremu miałam zepsuć dzisiejszy wieczór. Ku mojemu zdziwieniu, żaden z nich

nie był tym, którego szukałam. Najbliżej, zwrócony do mnie bokiem, stał wysoki, ciemnowłosy Alec i przeglądał coś na telefonie. Kiedy padło jego imię, podniósł rękę w geście przywitania, jednak nie oderwał wzroku od ekranu swojej komórki. Ben stał oparty ramieniem o bark Zacka, miał zniecierpliwioną minę i naprawdę jej nie ukrywał. Natomiast Logan okazał się szatynem, który przyglądał mi się niesamowicie przenikliwym wzrokiem, a kiedy mruknęłam cicho: „Hej”, odpowiedział kiwnięciem głowy. Chyba cała nasza czwórka miała podobne podejście do poznawania się tego wieczoru – entuzjazm z dzisiejszego wyjścia można było określić w wartościach ujemnych.

– Będzie nas tylko tyle? – zapytałam podchwytliwie, chcąc wyciągnąć od nich więcej informacji. Nie wiedziałam, na co się pisałam, jednak samotne wyjście z czterema chłopakami jakoś niespecjalnie napawało mnie radością. Mimo że nie miałam uprzedzeń do płci męskiej, nigdy nie byłam w stu procentach pewna ich intencji.

– Możliwe, że moja siostra przyjdzie później z Vivien. Zobaczmy – odpowiedział od razu Ben, na co pokiwałam głową. Chyba wyczuł powód mojego pytania, dlatego od razu zaspokoił moją potrzebę bezpieczeństwa bez zbędnej komunikacji.

– A Matteo z oczywistych względów się spóźni – rzucił zmęczonym głosem Logan, jednak moją głowę zajmowała już inna myśl.

– A gdzie Aylyn? – rzuciłam w stronę Zacka, gdy przypominałam sobie naszą rozmowę na korytarzu.

– Aylyn? – mruknął zaskoczony, po czym zmarszczył brwi. – Od początku odmówiła udziału w tym wyjściu.

– To kto miał cię zabić, gdybym nie przyszła? – odparłam zdezorientowana. Moje słowa natychmiast spotkały się z cichym śmiechem, więc spojrzałam kątem oka na chłopaków, którzy posyłali sobie dziwne spojrzenia.

– To co, idziemy? – Zack zignorował moje pytanie, wskazując na drzwi wyjściowe.

Westchnęłam cicho i przytaknęłam, po czym ruszyłam za Loganem i Alekiem. Zack niemal od razu znalazł się obok mnie z szerokim uśmiechem na ustach, którym zarażał. Po chwili i na moją twarz wkradł się uśmiech.

Nie wiedziałam, dokąd szliśmy, dałam się prowadzić przed siebie, ufając, że chłopaki znają drogę do miejsca docelowego. Przez cały ten czas rozmawiałam z Zackiem i Benem, którzy co chwilę sprzeczali się na różne tematy. Naprawdę byli niemożliwi. Zastanawiałam się, jakim cudem się przyjaźnili, skoro każdy z nich miał całkiem odmienne zdanie. Z zaciekawieniem słuchałam ich dyskusji, aż w końcu doszliśmy do budynku, na którym zawieszony był neonowy szyld z napisem „Bubble”. Spojrzałam niepewnie na Bena kierującego się w stronę bramkarza. Zamienił z nim kilka słów, a po chwili przywołał nas ruchem ręki. Nieśmiało minęłam masywnego człowieka i weszłam do pomieszczenia, w którym unosił się słodki zapach.

– Witamy w Nowym Jorku! – krzyknął Zack, chcąc przebić się przez muzykę, która zaatakowała nasze bębny już na wejściu.

Z uśmiechem na twarzy ruszyłam za nim. Zamierzałam nie odstępować go na krok, by się nie zgubić. Podobało mi się tutaj. Nie czuć było zapachu papierosów czy alkoholu, jak to bywało w większości klubów, zamiast niego w wielkiej sali pachniało landrynkami. Nie rozumiałam, jakim sposobem, jednak słodka woń unosiła się w powietrzu, sprawiając, że poczułam się w tym miejscu naprawdę dobrze.

W końcu Zack zatrzymał się przed wolnym stolikiem, a gdy tylko zajęliśmy przy nim miejsca, Ben podał mi małą ulotkę, na której wypisane były nazwy alkoholi. Po dłuższym namyśle

wybrałam drinka, a gdy reszta chłopaków z paczki złożyła zamówienie, Logan z Benem udali się do baru. Z lekkim niepokojem odprowadziłam ich wzrokiem, mając w głowie wiele scenariuszy i kilka substancji, które mogłyby wylądować w moim napoju.

– Wyluzuj się, Chloe. – Głos Zacka zabrzmiał tuż przy moim uchu. Kiedy chłopak dostrzegł mój wyraz twarzy, powiódł wzrokiem za moim spojrzeniem. Minęła chwila, po której pokręcił głową i odwrócił się w moją stronę. – Ben to idiota, ale nigdy nie zrobiłby krzywdy nikomu z towarzystwa. A gdyby nagle mu odwaliło, jest Logan, który ma dobre argumenty, aby wyperswadować mu to z głowy. No wiesz, dwie pięści i mocny zamach.

Mimowolnie parsknęłam śmiechem na jego słowa. Jeśli naprawdę tak było i Logan naprawdę był w stanie użyć swoich „argumentów” w stosunku do przyjaciela, mogłam czuć się bezpiecznie. I choć nie znałam go praktycznie wcale, wydawał się najbardziej odpowiedzialną osobą w całym tym towarzystwie, a fakt, że Zack ufał mu tak bardzo, wyjątkowo mnie uspokajał.

– I jak? – ponownie usłyszałam jego głos i delikatnie się uśmiechnęłam.

– Jest świetnie – odpowiedziałam szczerze. – Skąd znacie to miejsce?

Twarz chłopaka stężała dosłownie na sekundę, ale już po chwili pojawił się na niej sztuczny luz, którym brunet próbował zakryć zakłopotanie. Przyglądałam się jego reakcji, nie wiedząc, co powiedziałam nie tak. W końcu moje pytanie było proste i nieszkodliwe.

– Nie spotyka się tu hołoty – rzucił wymijająco i uciął tym samym temat, po czym odwrócił się w stronę baru, skąd nadchodzili chłopcy ze szklankami w dłoniach.

Tak prędko, jak w mojej głowie pojawił się niepokój, tak szybko zniknął. Z uśmiechem na ustach odebrałam od Logana szklane naczynie, w którym znajdowało się moje rossini. Od razu wzięłam łyk drinka na bazie szampana, racząc się jego niesamowitym smakiem. Mogłam śmiało stwierdzić, że był to mój ulubiony koktajl i niezależnie, gdzie był przygotowywany, smakował obłędnie.

Nie wiedziałam, ile wypiałam. Za każdym razem, kiedy zerkałam na szkło, stało ono wypełnione różowym napojem z nową truskawką zahaczoną o krawędź. Nie pytałam ani nie interesowałam się, jakim sposobem tak się działo. W mojej głowie szalała muzyka i po raz kolejny wszystkie hamulce puściły. Poproszona do tańca przez nieznanego mi chłopaka zgodziłam się od razu. Zack i Logan jakiś czas temu oddalili się od naszego stolika i ulokowali kawałek dalej. Mieli załatwić „swoje sprawy”, które polegały chyba na rozmowie i upijaniu się do nieprzytomności. Alec przygarnął pod swoje skrzydło uroczą brunetkę, a Ben obracał dziewczyny na parkiecie już od dobrej godziny.

Z uśmiechem na twarzy dałam się ponieść muzyce, dopasowując się do ruchów chłopaka, który zdecydował się zapewnić mi towarzystwo. Z minuty na minutę czułam się coraz lepiej, doświadczając w końcu upragnionej wolności. Nie zwracałam już nawet uwagi na śmielsze posunięcia mojego partnera, choć starałam się pilnować i nie dopuścić do całkowitego zatracenia. Liczyło się dla mnie tylko to, co było tu i teraz.

– Odbijamy – usłyszałam przyjemny głos nad swoim uchem, jednak sens słów dotarł do mnie z opóźnieniem.

Gdy poczułam chłodne ręce na swojej talii, przeszedł mnie dreszcz. Przygryzłam wargę i oparłam się plecami o tors nowego tancerza, uwalniając się od jakichkolwiek myśli czy problemów. Nagły, śmiały dotyk w okolicy pośladków sprawił, że odwróciłam się przodem do chłopaka. Na mojej twarzy od razu pojawił się grymas, gdy zobaczyłam dobrze znanego mi blondyna.

– Nigdy nie zostawisz mnie w spokoju? – rzuciłam zaczepnie, ani na sekundę nie odrywając wzroku od jego oczu, w których powoli zaczynałam tonąć.

– Nie chcesz tego – mruknął, po czym przyciągnął mnie bliżej do siebie.

Powinłam była po prostu odejść, wrócić do stolika i unikać problemów, które mógł zagwarantować mi chłopak. Świat przede mną wirował, a w mojej głowie szalało naprawdę wiele nieodpowiednich myśli. Mogłam się po prostu wycofać, jednak zamiast tego zaśmiałam się cicho i zarzuciłam ręce na jego szyję, dostosowując ruchy do rytmu nowego kawałka, który rozbrzmiał w tym momencie. Dotyk gorącej skóry chłopaka kontrastował z jego chłodnymi opuszkami palców. Sam fakt, że blondyn cały czas utrzymywał ze mną kontakt wzrokowy, sprawiał, że czułam niespotykane wcześniej wibracje. Atmosfera między nami była naprawdę napięta i w moim stanie ciężko było mi logicznie myśleć, albo nawet w ogóle jakkolwiek myśleć.

– Gdzie Zack? – zapytałam w końcu, kiedy ostatnia szara komórka wysłała mi wiadomość z dosyć istotnym przekazem.

Nie byłam tu sama, potrzebowałam go, aby bezpiecznie trafić do akademika. O dziwo, to jemu ufałam najbardziej i byłam niemal pewna, że był dobrym człowiekiem. Polegałam na swoich przecuciach, które do tej pory jeszcze nigdy mnie nie zawiodły. Myślałam tak albo ja, albo alkohol.

– On i Logan poszli do innego lokalu. – Jego głos sprawił, że moim ciałem wstrząsnął kolejny dreszcz.

Dopiero po kilku sekundach, kiedy sens wypowiedzianych przez chłopaka słów do mnie dotarł, zatrzymałam się w miejscu i nie kryjąc zaskoczenia, pokręciłam głową.

– Jak to poszli? Gdzie? Matteo przyszedł? – zadawałam kolejne pytania. Nie mogłam zrozumieć tego, co się wydarzyło. Zastanawiałam się, dlaczego Zack poszedł i jakim prawem mnie tu zostawił.

– Przecież jestem.

Spojrzałam zaskoczona na zdeorientowanego blondyna. Oboje musieliśmy mieć ciekawe miny. Nie spodziewałam się, że to właśnie ten osobnik wprawi mnie w największe zaskoczenie tego dnia. Była to jednak i moja wina. Nie przypominałam sobie, aby chłopak kiedykolwiek mi się przedstawiał, a ja nigdy nie zapytałam tego upierdliwego kretyna o imię.

– Ty jesteś Matteo? – palnęłam głupio, jednak potrzeba upewnienia się była silniejsza od rozsądku.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech, a chwilę później chłopak przytaknął.

– Jak ładnie – westchnęłam. – Dupek Matt.

Matteo prychnął głośno, gdy tylko to powiedziałam. Pokręcił głową, posyłając mi ten swój cwaniacki uśmieszek. Nim się zorientowałam, przyciągnął mnie jeszcze bliżej, lokując dłoń na moich plecach.

– Niezdara Chloe. – Każde słowo wyraźnie zaakcentował, przez co te dwa wyrazy odbiły się w mojej głowie jak echo.

Działał mi na nerwy i to porządnie. Nie można było odmówić mu urody ani dziwnego uroku, który dookoła siebie roztaczał. Nie było jednak tajemnicą, że ego chłopaka wyleciało w kosmos i jak nic mogło uciąć sobie pogawędkę z Marsem, z którego bez dwóch zdań pochodził.

– Mam plany na resztę tego wieczoru, dlatego baw się dobrze, ale beze mnie – powiedziałam po dłuższej chwili i nie czekając na jego reakcję, odwróciłam się na pięcie, po czym skierowałam swoje kroki w stronę baru.

Głośna muzyka dudniła w moich uszach, kiedy torowałam sobie drogę między ludźmi. Gdy w końcu dotarłam tam, gdzie chciałam, zajęłam wolne miejsce przy blacie i zamówiłam kolejne rossini. Obserwowałam, jak barman stawia przede mną lampkę i wrzuca do niej kilka kostek lodu. Chwilę później szkło wypełniał już likier z przecierem truskawkowym, który został zalany szampanem. Kiedy tylko mężczyzna skończył przygotowywać mojego drinka, zawiesiłam wzrok na truskawce zdobiącej rant szkła. Z cichym westchnieniem podniosłam kieliszek i delikatnie go przechyliłam, a moje usta zetknęły się z jego chłodną powierzchnią.

– Lubisz truskawki? – Donośny głos przedarł się przez muzykę, atakując mnie od tyłu.

Zaskoczona odwróciłam się na barowym krześle i posłałam krzywy uśmiech osobie, która siedziała obok. Nie wiedziałam, za co pokarał mnie los, jednak nie zasługiwałam na takie tortury. Chciałam wreszcie pobyć sama.

– Lubię wiele rzeczy – odpowiedziałam spokojnie. – Na przykład święty spokój.

– Wstałaś chyba lewą nogą – kontynuował rozmowę, którą tak bardzo chciałam uciąć.

Przymknęłam na moment powieki, szukając cierpliwości w ciemności.

– Skąd pomysł, że w ogóle spałam?

Na twarz nieproszonego gościa wpełznął leniwy uśmiech, który odbił się nawet w jego oczach. Przeklełam w duchu i skarciłam się za nieprzemyślaną odpowiedź. W jego towarzystwie naprawdę musiałam się hamować, by nie mówić niczego, co zabrzmiałoby dwuznacznie – wszystko interpretował nie tak, jak trzeba.

– A co ciekawego robiłaś? – Z jego ust padło pytanie, którego się obawiałam.

Już miałam zamiar coś odpowiedzieć, jednak mnie wyprzedził:

– Albo nie, nie mów. Pokażesz mi osobiście którejś nocy. – Oblizał dyskretnie wargi.

– Pokazać mogę ci coś innego: drzwi albo środkowy palec.

Oczy chłopaka, dotychczas emanujące chłodnym lazurowym kolorem, teraz wyglądały jak ciepły ocean. Przyglądał mi się o kilka sekund za długo, z zastygłym uśmiechem na ustach.

– Idealnie – wymruczał, kolejny raz wprawiając mnie w dezorientację. – Dla pani jeszcze jedno rossini – rzucił nagle do barmana, przez co skupiłam wzrok na swoim kieliszku. Był pusty.

Cholerny Dupek Matteo wciągał mnie w alkoholizm.

Rozdział 3

CHLOE

Wyspana wyciągnęłam się na łóżku. Powieki nadal mi ciążyły, dlatego pozostawiłam je zamknięte. Przyjemne uczucie rozchodzące się po ciele oznaczało, że alkohol nadal utrzymywał się w moim organizmie, a kac był ostatnią rzeczą, której mogłam spodziewać się w chwili obecnej. Z cichym westchnieniem wtuliłam się w poduszkę i niemal od razu poczułam intensywny zapach. Zmarszczyłam nos, nie rozpoznając woni. Od kiedy moja poduszka tak pachniała? Zdziwiona otworzyłam oczy i podniosłam się delikatnie na łokciu. Poznałam odpowiedź na pytanie, kiedy tylko skupiłam się na otoczeniu. To nie była moja poduszka, ani moje łóżko. Zdezorientowana rozejrzałam się po pomieszczeniu, którego nie znałam. Mój wzrok w pewnej chwili zatrzymał się na chłopaku stojącym w drzwiach balkonu. Z kubkiem w ręce przyglądał mi się rozbawiony.

– Dzień dobry, zabójcza królowo – odezwał się z tym swoim zadziornym uśmiechem na twarzy, którego pozazdrościłby mu niejeden aktor.

Wystarczyło, że otworzył usta, a już miałam go dosyć. Zignorowałam jego zaczepkę i usiadłam na łóżku.

– Co ja tu robię? – Nie wiedziałam, czy chciałam znać odpowiedź na to pytanie, jednak jej brak również nie był dobrym rozwiązaniem.

– Nic nie pamiętasz? – Rozbawiony poruszył śmiesznie brwiami, na co zmarszczyłam swoje.

I w tym tkwił problem. Było tak, jak mówił – w pamięci miałam wielką, czarną dziurę. Pokręciłam niechętnie głową, tym samym dając mu znać, że ma rację.

– A szkoda, było ciekawie.

Opadłam na poduszkę, zastanawiając się, co tym razem nabroiłam. Wbiłam wzrok w sufit i niemal słyszałam w głowie jeden z wywodów Carmen na temat mojej nieodpowiedzialności oraz lekkomyślnego postępowania. Wyjeżdżając z Newcastle, miałam zostawić szczeniackie wygłupy za sobą, a nie wytrzymałam w swoim postanowieniu nawet kilku dni. Byłam chyba beznadziejnym przypadkiem.

– Możesz powiedzieć, co się działo. Nie hamuj się – bąknęłam w końcu, gdy dostrzegłam, że przyglądał mi się przez cały ten czas, kiedy tkwiliśmy w ciszy.

– A co będę z tego miał?

Będziesz miał szczęście, jak nie wypadniesz przez ten cholerny balkon na ulicę, przeklełam go w myślach, przymykając powieki, po czym policzyłam w duchu do dziesięciu. Siłąc się na największy spokój, na jaki było mnie teraz stać, zdecydowałam się na odpowiedź:

– Zależy, czego się dowiem.

– Gdy cudem zdołałem cię tu przyprowadzić, jako że jestem gentlemanem... – Zamilkł na moment, bo po usłyszeniu tych słów zaśmiałam się pod nosem, przerywając tym samym jego wypowiedź, jednak po chwili kontynuował: – Nie zostawiłem cię tam na pastwę losu, choć mogłem. Zack by mnie za to zabił... ale nadal mogłem. Nie wiem, dlaczego pomyślał, że jestem odpowiednią osobą do pilnowania cię w klubie. Chyba za dużo wypił. – Myślał na głos, poniekąd streszczając mi historię wczorajszego wieczoru, a mnie zrobiło się dziwnie miło, kiedy tylko usłyszałam o zachowaniu Zacka. Widocznie moje przypuszczenia były słuszne i nie pomyliłam się

co do niego. – Gdy w końcu się uspokoiłaś, chciałem, abys się przebrała, bo podejrzewałem, z czystej troski, że niewygodnie będzie ci spać w kawałku tej szmaty, którą wy, dziewczyny, nazywacie sukienką. A potem prawie wyrzuciłem cię przez balkon, gdy położyłaś się, uważając, że świecenie przede mną dupą w moim łóżku, i to przez całą noc, będzie dobrym pomysłem.

Zaśmiałam się, słuchając tonu jego głosu, który jasno wskazywał, że nie był zadowolony z tego, co się wówczas działo.

– A nie był to dobry pomysł? – Czułam na sobie pełne zniecierpliwienia spojrzenie Matteo, kiedy po raz kolejny mu przerwałam, drocząc się. – W końcu w klubie lubiłeś ocierać się o mój tyłek. – Nie mogłam nie wykorzystać sytuacji i musiałam go trochę podreźczyć, biorąc pod uwagę, jak bardzo nie podobało mu się to, co działo się wczoraj wieczorem.

– Nie był, kiedy mogłem tylko patrzeć. – Posłał mi niezadowolone spojrzenie. – Cytując cholernego tatusia: „Ma wrócić cała i zdrowa. Nawet nic nie próbuj, bo... O cholera, uwielbiam tę piosenkę”.

Myślałam, że przeszedł do rozmowy na całkiem inny temat, dlatego utkwiałam w nim pytające spojrzenie. On jednak niezmiennie patrzył się na mnie, a ruch jego ręki wskazywał na to, że kogoś przedrzeźniał.

– Żeby nie było, to był Zack, chyba oczywiste. Nie powiem, fajnie było samemu cię przebrać – w jego oczach zatańczyły niebezpieczne iskierki – jednak po alkoholu robisz się strasznie brutalna... Okładałaś mnie pięściami.

Spojrzałam najpierw na niego, a później na siebie. Faktycznie, siedziałam w granatowej koszulce chłopaka, która była na mnie za duża, jednak bielizna wciąż znajdowała się na swoim miejscu, więc albo naprawdę wziął sobie słowa Zacka do serca, albo był bardziej pijany ode mnie i jego sprzęt zawiódł.

– A później? – zapytałam ciekawa tego, jak to wszystko się skończyło.

– Dostałem w twarz, ty wylądowałaś w łóżku i zasnęłaś, a ja po modlitwie o cierpliwość i brak woli mordy poszedłem w twoje ślady. Jak widzimy, nadal żyjesz, więc prawdopodobnie w nocy cały zastęp aniołów trzymał mnie mocno, abym nie udusił cię poduszką.

– Do niczego nie doszło? – upewniłam się. Nie interesowała mnie historia całego wieczoru, tylko ten jeden fakt. Dałby mi on nadzieję, że jednak nie było ze mną tak źle jak przed wyjazdem. Naprawdę tego potrzebowałam, chociaż informacja, że go pobiłam, była też w pewnym sensie pocieszająca.

– Nie – mruknął w końcu, ciągle mi się przyglądając. – Jeszcze nie.

– Marzenie – prychnęłam, reagując na jego pewność siebie. Był mistrzem w kręceniu filmów, które nigdy nie będą miały okazji, żeby powstać.

– Marzenia są po to, aby je spełniać. – Odłożył kubek na stolik pod ścianą i spojrzał na mnie spod przymrużonych powiek. Na jego ustach tańczył cwaniacki uśmiech, który naprawdę miałam ochotę mu z nich zmasać.

– A co, jeśli ja nie chcę dzielić z tobą twoich marzeń? – wypowiedziałam na głos to, co pierwsze przyszło mi na myśl. Blondyn może i był atrakcyjny, i miał w sobie coś, co przyciągało wzrok, jednak jego charakter odpychał, pozostawiając wiele do życzenia.

– Jakoś sobie z tym poradzimy. – Wzruszył obojętnie ramionami, po czym podszedł do łóżka i usiadł na jego brzegu.

Patrzyliśmy na siebie dłuższą chwilę, analizując wszystko, co powiedzieliśmy. Miałam wrażenie, że czekał na moją reakcję i liczył na ugodę między nami. Nie wiedziałam, za kogo mnie

uważał, jednak czekało go rozczarowanie, i to nie dlatego, że nie wykorzystałabym okazji. Jego podejście sprawiało, że odnosiłam wrażenie, jakby myślał, że mu się to wręcz należało.

Matteo, pseudonim Moge Wszystko. Dupek bez wstydu.

– Nie potrzebuję chorób wenerycznych – odpowiedziałam w końcu, uświadamiając sobie kolejną kwestię. Może miałabym odmienne zdanie, gdybym nie widziała, z jaką łatwością zmieniał dziewczyny.

Na moje słowa chłopak zacisnął zęby i pokręcił głową.

– Mówił ci ktoś, że masz strasznie sukowaty charakter?

Nawet nie mrugnęłam. Nie powiedział nic, czego bym nie wiedziała. Połowa Newcastle mogła potwierdzić jego słowa i ani trochę by mnie one nie wzruszyły. Aby przetrwać, musiałam zbudować potężną warstwę ochronną i znaleźć odpowiednią broń, którą okazał się cięty język.

– A tobie, że jesteś cholernym egocentrykiem? – odbiłam piłeczkę.

Oczy blondyna przez kilka sekund nie wyrażały nawet cienia emocji, jednak po chwili pojawił się w nich gniew. Wyglądało na to, że trafiłam we wrażliwe miejsce, nawet się o to nie starając.

– Taki jestem. Dlaczego używasz ataku jako obrony? Przecież to tylko zabawa – oznajmił ze śmiechem, próbując się w ten sposób wyluzować. – To, że będziesz zimną zdzirą, w niczym ci nie pomoże.

– A kto powiedział, że potrzebuję pomocy? – Uniosłam się, wstając z łóżka. – Może i jestem samolubna, wredna i nie tak łatwa jak wszystkie. Jeśli coś ci się nie podoba, to po prostu daj mi w końcu spokój. Każde z nas pójdzie w swoją stronę. – Zamilkłam na moment, aby mieć czas, by zmierzyć chłopaka wzrokiem. – Będę przeszczęśliwa, gdy będę mogła się od ciebie uwolnić.

– Nikt nie trzyma cię przy mnie siłą. – Matteo również podniósł głos. Patrzył na mnie, jakby to wszystko było moją winą. – Nie prosiłem się o bycie niańką. Mam wiele ciekawszych rzeczy do roboty niż pilnowanie twojego księżniczkowego tyłka!

– I dobrze, nie proszę o to! – krzyknęłam. Traciłam cierpliwość, a fakt, że więcej zrozumiałaby cholerna ściana niż ten, podobno, *homo sapiens* przede mną, tylko jeszcze bardziej mnie irytował.

– Po prostu daj mi, kurwa, spokój. – Odwróciłam się na pięcie tak, jak tam stałam, i wyszłam z pokoju.

Rozejrzałam się dookoła i gdy tylko się zorientowałam, w którą stronę powinnam pójść, aby trafić do wyjścia, ruszyłam w tamtym kierunku. Idąc korytarzem, zauważyłam osoby wychylające się z sypialni sąsiadujących z pokojem blondyna. Szczególnie jedna twarz ponownie wzbudziła we mnie nieokiełznane pokłady złości.

– Nic, kurwa, nie mów – warknęłam do Zacka, który stał w drzwiach, obok Bena. Minęłam ich, dalej uparcie podążając przed siebie.

Musiałam być ciekawym zjawiskiem. Kroczyłam przez część akademika chłopaków boso, w koszulce Matteo, która sięgała mi do połowy ud, chwilę po tym, jak wyrzuciłam z siebie słowa, które słyszała pewnie połowa lokatorów tego piętra. Jednak nie interesowało mnie, że w takim wydaniu widziało mnie wielu studentów mojej uczelni i to jeszcze przed rozpoczęciem jakichkolwiek zajęć.

Kiedy tylko udało mi się przekroczyć próg salonu bractwa, weszłam do windy i wybrałam odpowiednie piętro. Po wejściu do swojego pokoju trzasnęłam drzwiami. Aylyn, która znajdowała się na łóżku, przeglądając coś na laptopie, oderwała wzrok od ekranu i spojrzała na mnie dezorientowana. Ignorując jej pytające spojrzenie, wzięłam głęboki oddech, by się uspokoić.

Nie było dobrze.

Nie miałam planów ani pomysłów na dzisiejsze popołudnie, więc zapowiadało się, że spędzę spokojny dzień w pokoju. Nie ukrywałam, że marzyłam o tym od chwili obiadu, i fakt, że Aylyn oznajmiła mi, że wychodzi, był mi bardzo na rękę. Już wyobrażałam sobie, jak biorę długi, gorący prysznic, wskakuję w wygodne ubrania i cały wieczór spędzam na oglądaniu filmów. Zanim jednak zdążyłam wprowadzić w życie pierwszy punkt mojego planu, usłyszałam pukanie do drzwi.

Lekko zaskoczona stanęłam w progu łazienki, zastanawiając się, czy chcę otwierać. Kiedy tylko pomyślałam, kto może znajdować się po drugiej stronie ściany, poczułam złość. Zdecydowanie nie miałam nastroju na kolejne sprzeczki z Matteo, który wyśmienicie się bawił nękaniami mnie. Kiedy jednak pukanie rozbrzmiało po raz drugi, westchnęłam ciężko i stanęłam przed drewnianą płytą, a po chwili ją uchyliłam. Widok, który zobaczyłam za drzwiami, lekko mnie zdezorientował. Mimowolnie zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, co sprowadzało do mnie Vivien, która w tej chwili stała naprzeciwko mnie z uśmiechem na ustach.

– Chloe, prawda? – zapytała i lekko przechyliła głowę, czekając na moją odpowiedź.

Przytaknęłam, a na jej twarzy od razu pojawił się wyraz ulgi.

– Co za szczęście. Na imprezie lekko przesadziłam i to jedna z niewielu rzeczy, którą dokładnie pamiętam. – Zaśmiała się cicho.

– Nie wyglądałaś, jakbyś przesadziła, naprawdę – skłamałam, opierając się lekko o framugę.

Vivien zmarszczyła brwi i uważnie mi się przyjrzała. Trwało to dłuższą chwilę, po której niebieskowiedza prychnęła cicho i pokręciła głową.

– Możesz być dobrą kłamczuchą, ale mnie nie oszukasz – stwierdziła, zerkając w głąb pomieszczenia, w którym stałam. – Rozgościłaś się już? Podoba ci się tu?

Już wiedziałam, że moje plany o spokojnym dniu poszły w zapomnienie. Dziewczyna nie wyglądała na osobę, która łatwo odpuszczała, a w jej zachowaniu było coś, co sprawiało, że wyjątkowo chciałam ją poznać.

– Nie jest najgorzej. – Przesunęłam się, gestem dłoni zapraszając ją do środka, po czym zamknęłam za nią drzwi. – Aylyn świruje, ale zaczęłam zauważać, że to u niej normalne – mruknęłam, przez co Vivien przestała podziwiać moją część pokoju i wbiła spojrzenie we mnie.

– Aylyn miała rację, jesteś niemiła – rzuciła, przypatrując się mi przez chwilę. – Ale przynajmniej spostrzegawcza – dodała i skierowała się w stronę mojej toaletki.

– Dziękuję? – odpowiedziałam pytającym tonem, bo nie bardzo rozumiałam, czy powinnam potraktować to jako komplement.

Vivien przejrzała się w lustrze i poprawiła swoje niebieskie włosy, lekko się krzywiąc. Odgarnęła kilka kosmyków, a następnie odwróciła się w moją stronę z uśmiechem na twarzy.

– Aylyn poszła z... – spojrzała na mnie uważnie, zawieszając się na moment – ...z trzema J na zakupy, a Connie siedzi z chłopakami, więc stwierdziłam, że wpadnę. Akurat będzie czas, aby się poznać, nim ta uczelnia zaleje nas falą wiedzy i obowiązków. – Zaśmiała się, co wywołało na mojej twarzy nikły uśmiech. – O patrzcie, Pani Zołza potrafi się uśmiechać. Czym mnie jeszcze zaskoczysz?

Zmarszczyłam brwi, słysząc jej słowa. Wpadła do mnie bez zapowiedzi i jeszcze zwracała się do mnie tak, jakbyśmy znały się latami.

– Lubię cię – rzuciłam w końcu, po czym zrobiłam kilka kroków w jej stronę. – A to zaskakujące nawet dla mnie.

Wczesne popołudnie zleciało nam naprawdę szybko. Nie rozumiałam, jakim cudem udało mi się trafić na osobę, która od początku mnie nie irytowała. Byłam wdzięczna losowi za Vivien. Nie tylko miałyśmy ze sobą wspólny język, ale również jej charakter miał w sobie coś, co naprawdę

sprawiło, że chciałam z nią przebywać. Tylko raz w życiu miałam taką sytuację – jedyną osobą, która zyskała sobie moje uznanie, była Lorein. Mimowolnie przeszedł mnie dreszcz na wspomnienie byłej przyjaciółki. Jednak zanim zdążyłam zacząć rozmyślać na jej temat, drzwi pokoju otworzyły się z impetem, zwracając naszą uwagę.

– Puk, puk – rzucił Zack, wchodząc do środka.

– To działa, kiedy zapukasz, zanim wejdziesz – zauważyłam, na co Vivien uśmiechnęła się pod nosem.

Zack dokładnie zmierzył nas wzrokiem, analizując sytuację. Zmrużył oczy, jak gdyby chciał coś dokładniej dostrzec, aż w końcu splótł ręce na torsie.

– Dobra, lepiej powiedźcie: co tu się dzieje? – mruknął, przez co posłałyśmy mu pytające spojrzenia. – Vee siedzi cała i zdrowa, nie wygląda, jakbyś rzucała w nią obelgami, a do tego obie jesteście uśmiechnięte. Coś mi tu nie gra.

Spojrzałyśmy na siebie z Vivien, po czym obie zanosłyśmy się śmiechem. Położyłam się na łóżku, na plecach, chowając twarz w dłoniach. Co się ze mną działo? Nie miałam zielonego pojęcia.

– Mówiłeś, że zajmie to tylko chwilę, a słyszę istną karuzelę śmiechu. – Głos, który dotarł do moich uszu, wydał mi się znajomy, więc spojrzałam w kierunku drzwi i dostrzegłam w nich wchodzącego do pomieszczenia chłopaka.

– Bo tu się dziwne rzeczy dzieją, Ben – sapnął Zack, po czym jeszcze raz zmierzył mnie wzrokiem.

– Co was tu sprowadza? Było fajnie – odezwała się Vivien, przypominając wszystkim, że do tej pory chłopcy nie powiedzieli, po co przyszli.

– Vee, nie fikaj – rzucił Ben, w odpowiedzi otrzymując środkowy palec dziewczyny.

W duchu mimowolnie uśmiechnęłam się, dostrzegając ich relację, która zdawała się naprawdę bliska. W końcu nie każdy pozwoliłby sobie na takie zachowanie.

– Zrobimy Chloe chrzest – zaproponował Zack, na co delikatnie się skrzywiłam.

Ten to miał pomysły.

– Jestem niewierząca.

– A demonów już z niej nie wypędzisz, to ich dom rodzinny – parsknęła Vivien, przez co zachichotałam i posłałam jej przyjazne spojrzenie.

– One coś brały? – szepnęła głośno Ben w kierunku Zacka, na co ten tylko pokręcił głową.

– Nie – rzucił, wzdychając ciężko. – Trafił swój na swego.

Kiedy po dłuższej chwili Zackowi i Benowi udało się namówić mnie na chrzest, który okazał się po prostu wycieczką po Nowym Jorku, stwierdziłam, że plany na ten dzień zostały zmienione całkowicie i ostatecznie zamiast łóżka i filmów zagwarantowano mi wyprawę.

Stałam z Vivien w lobby, czekając na męską część grupy.

– Czuję się jak na podwójnej randce – usłyszałyśmy głos Bena dobiegający z miejsca, w którym znajdowało się wejście do windy.

Od razu odwróciłam się w tym kierunku i dostrzegłam dwóch wysokich brunetów. Uśmiechnęłam się pod nosem, łapiąc się na tej czynności dopiero po chwili.

– Kiedy załatwię ci podbite oko i dziewczynę na twoim poziomie IQ, będziesz miał randkę w ciemno – odpowiedziała Vivien, sprowadzając chłopaka na ziemię, a Ben posłał jej głupi uśmiech i już po chwili zatrzymał się obok nas z Zackiem u boku.

Grupa roześmianych dziewczyn minęła nas szybkim krokiem, szepcząc między sobą cicho. Zmarszczyłam delikatnie brwi, próbując zrozumieć, o co im chodziło. Jednak nim doszłam do

właściwych wniosków, obok nas rozbrzmiał czyjś głos.

– Że Ben, to mnie nawet nie dziwi. Ten koleś przeleciałby każdą, która przekroczyła bramę tego budynku. – Dziewczyna stanęła obok nas, a już po chwili obok niej pojawiła się druga blondynka. – Ale ty, Zack? Upadłeś tak nisko, że bierzesz się za pierwszaka?

Otworzyłam szerzej oczy, słysząc określenie „pierwszak”. Ktoś tu był naprawdę słabo poinformowany. Spojrzałam kątem oka na Vee, która delikatnie pokręciła głową i w ten sposób dała mi znak, że nie warto. Wzięłam głęboki oddech, próbując nie dać się sprowokować.

– Scarlett, jak niemiło cię znowu widzieć. – Ben wypuścił głośno powietrze, by następnie zmusić się do uśmiechu.

Widziałam, jak jego mięśnie twarzy napięły się mocniej po wypowiedzianych słowach.

– Benjamin, uroczy jak zawsze. – Zaśmiała się i przeniosła wzrok na chłopaka obok. – Kto by pomyślał, że weźmiesz się za nią zaraz po Matteo. Z kim się zadajesz... – Westchnęła, nie kończąc wypowiedzi. – Ciekawe, co on na to.

– Zamknij się, Parker – warknął Ben, wpatrując się hardym wzrokiem w zadowoloną z siebie blondynkę.

– A to nie przypadkiem ta głupia rywalizacja? – odezwała się ponownie Scarlett, po czym jej oczy zabłyśły. Patrzyła wyraźnie uradowana na chłopaków, a dostrzegając niezadowolenie na ich twarzach, uśmiechnęła się szerzej. – Cholera, trzeba było tak od razu.

– Przysięgam, że zaraz zamknę ci te usta – warknął Zack, na co dziewczyna tylko roześmiała się wesoło.

Niemalże widziałam ich złość, która rosła z każdym słowem blondynki. Sens jej słów powoli do mnie docierał i coraz trudniej było mi nie myśleć, że stałam się ofiarą jakiejś pieprzonej gry znudzonych facetów. Mimo wszystko zacisnęłam zęby i wpatrywałam się w teatrzyk odgrywany przede mną, udając, że nie połączyłam faktów.

– Bawcie się dobrze ze świeżakiem. Nie wydaje się wybitnie inteligentna, skoro jeszcze nie załapała, co się dzieje – mruknęła Scarlett, całkiem mnie ignorując.

– Hej, ja tu jestem – odezwałam się w końcu, nie mogąc utrzymać języka za zębami. Dziewczyna niesamowicie mnie denerwowała i nie dawałam już rady udawać głuchej na jej słowa.

Ta jednak niewiele sobie zrobiła z mojej wypowiedzi. Spojrzała na mnie, po czym westchnęła, kiwając głową.

– No właśnie. Tak jak mówiłam – skwitowała, a po chwili ponownie zwróciła się w kierunku chłopaków. – Bawcie się dobrze. – I pełna zadowolenia ruszyła w stronę windy razem ze swoją przyjaciółką.

Zmarszczyłam delikatnie brwi, przyglądając się znajomym twarzom, na których widniał dziwny grymas. Nawet Vivien odwróciła wzrok, by uniknąć mojego spojrzenia.

– Ktoś mnie oświeci? – zapytałam w końcu, kiedy dostrzegłam, że nikt ze znajomych nie był skory do wyjaśnień.

Zack przeklął pod nosem i pokręcił głową, ostatecznie wbijając wzrok we mnie.

– Gadała głupoty. Kiedyś z paczką robiliśmy małe zawody, jak to faceci. Ale to przeszłość. – Spojrzał na Bena, jakby szukał w nim poparcia.

– Zdecydowanie przeszłość. Wyrośliśmy z tego – odezwał się niemal od razu, na co Vee prychnęła pod nosem.

– Oni może tak, ale co do ciebie Letty miała rację – rzuciła, zakładając ręce na piersiach, a Ben posłał jej przesłodzony uśmiech, nawet nie próbując zaprzeczyć.

Westchnęłam i zaczęłam się nad tym wszystkim zastanawiać. Zack od początku zrobił na mnie dobre wrażenie i to, co mówiła Scarlett, nie bardzo zgadzało mi się z tym, w jakim świetle widziałam jego osobę. Prawdą było, że nie znałam go prawie w ogóle, lecz coś podpowiadało mi, że był szczerzy. W duchu jednak nadal analizowałam słowa Bena o wyrośnięciu z dziecinnych zachowań. Wypuściłam głośno powietrze i postanowiłam nie psuć tego dnia, ale zachować pewien dystans między mną a nowymi znajomymi. Cholera wie, co państwo „dorośli” tak naprawdę mieli za uszami.

– Okej, nieważne – mruknęłam, aby zmienić temat. – To gdzie mnie zabieracie?

Męska część grupy spojrzała po sobie, a na ich twarzach pojawiły się szerokie uśmiechy.

– Do dżungli.

Podążałam za znajomymi, którzy zadowoleni kroczyli przed siebie. Wyglępiali się po drodze i nic nie robili sobie z obecności ludzi dookoła. Vivien dotrzymywała mi kroku, z rozbawieniem przyglądając się poczynaniom chłopaków. Odnosiłam dziwne wrażenie, że im bardziej przykuwali uwagę gapiów swoim zachowaniem, tym większą radość czerpali ze swojego pajacowania.

– Daleko jeszcze? – zapytałam, kiedy droga wydawała się nie mieć końca, a nikt nie odpowiadał mi na pytanie, gdzie znajduje się ta przekłeta dżungla, do której zmierzaliśmy.

– Tak, Ośle – odpowiedział mi Ben, który znajdował się przede mną, i razem z Zackiem wybuchnęli głośnym śmiechem, na co delikatnie zmarszczyłam brwi.

Spojrzałam na chłopaków, aby się upewnić, że na pewno usłyszałam to, co usłyszałam.

– Czy ty właśnie nawiązałaś do *Shreka*? – palnęłam i zerknęłam na rozbawioną Vee, która tylko wzruszyła ramionami.

– Przyzwyczaisz się – zapewniła mnie, wzdychając wesoło.

Zrobiłam jeszcze kilka kroków, aż w końcu zatrzymałam się i założyłam ręce na piersiach. Minęła chwila, nim moje towarzystwo zorientowało się, że nie podążam dalej za nimi.

– Jakiś problem? – odezwał się Ben, wbijając we mnie pytające spojrzenie.

– A i owszem, nawet kilka. – Nie siliłam się na kłamstwo, bo najzwyczajniej w świecie miałam dosyć. – Podaj mi adres tej całej dżungli, to podjadę taksówką, a wy dotrzecie do mnie tą swoją cudowną pielgrzymką.

Zack uśmiechnął się pod nosem i posłał porozumiewawcze spojrzenie przyjacielowi. Zgodnie pokiwali głowami, po czym rozejrzeli się dookoła, jakby czegoś szukali. Zdezorientowana przyglądałam się ich zachowaniu, nie wiedząc, który z nich miał gorzej poukładane w głowie.

– Dobra, dajcie jej już spokój – zaproponowała Vivien, stając bliżej chłopaków, którzy tylko przytaknęli z szerokimi uśmiechami na ustach.

Moje zdezorientowanie sięgnęło kolejnego poziomu. *Ona też?* Nim jednak zdążyłam się odezwać, usłyszałam słowa niebieskowłosej.

– Witaj w miejskiej dżungli, Chloe.

Nie mogli mówić poważnie. Po prostu nie mogli.

Zamrugłam kilka razy, nie wierząc w to, co właśnie do mnie dotarło. Mimowolnie zacisnęłam pięści, aby dać upust złości, która zaczęła mnie przepełniać.

– Przeszłam niemal pół Nowego Jorku, aby usłyszeć, że cały czas byłam w tej waszej dżungli? – wypaliłam, siląc się na spokojny głos, choć wewnątrz wybuchałam już czwarty raz.

– Nie pół, tylko dwie przecznice – zauważył Zack, na co posłałam mu mordercze spojrzenie. – Jezu, wyluzuj. Pierwszym etapem chrztu było wprowadzenie cię do miasta. Ładnie tu, nie?

Ułożyłam usta w poziomą linię i zacisnęłam zęby, nie chcąc odpowiadać.

– Żartuję, syf jakich mało.

– Zack – zaczęłam tracić cierpliwość.

– Dobra, spokojnie. – Podniósł ręce w obronnym geście. – Czas na etap drugi. Łap taksówkę, Chloe. Tam, dokąd zmierzamy, w naszym tempie nie dotrzemy na nogach nawet do rana.

Gdy wysiadłam z pojazdu, rozejrzałam się uważnie, bo dookoła mnie znajdowały się elementy tak skrajne, a jednocześnie tak idealnie komponujące się ze sobą. Była to jedna z wizytówek Nowego Jorku, miejsce, które prawdopodobnie kojarzyło się z tym miastem najbardziej. I wcale nie mówiłam tu o Statule Wolności.

– To dopiero dzungla – odezwał się, kiedy wkroczyliśmy na teren Central Parku. W ciągu ułamka sekundy przeszłam z tętniącego życiem miasta w przestrzeń, którą zdominowała przyroda.

– Zaczęła łapać – rzucił dumnie Ben w kierunku Zacka, na co tylko pokręciłam głową. Te ich słowne gierki powoli zaczynały mi się podobać.

Ponownie rozejrzałam się dookoła, skupiając swoją uwagę na najbliższych znajdujących się obiektach. Mimo zaczynającej się kalendarzowej jesieni w okolicy znajdowała się masa zieleni. Przed moimi oczami rozpościerał się mały las, ponad którym w oddali wyrastały wielkie wieżowce. Cisza, która tu panowała, była całkowitym przeciwieństwem tego, co działo się poza granicami parku. Ryk samochodów został zastąpiony przez dźwięki natury i było to zaskakujące zjawisko, patrząc na to, że znajdowaliśmy się w samym centrum Manhattanu. Brak pośpiechu i spokój były tu tak naturalne, że przez moment zapomniałam, w jak wielkiej, betonowej dzungli się znajdowaliśmy.

Powoli przechadzaliśmy się alejkami, pozwalając sobie na chwilę odpoczynku od zgiełku miasta. Zack i Ben nieustannie paplali głupoty i cieszyli się przy tym jak dzieci. Odnosiłam wrażenie, że cały ten plan przynosił im więcej radości niż mnie. Starając się ignorować ich zachowanie, rozmawiałam z Vivien, która ze szczegółami opisywała działanie naszej uczelni i sprzedawała mi wszystkie ważne informacje, które jej zdaniem powinnam wiedzieć.

– A! I trzymaj się z daleka od Scarlett i Jessiki – powiedziała nagle, całkiem wrywając mnie ze spokojnej aury, którą wzbudzała we mnie przyroda.

Spojrzałam na nią zaintrygowana, na co tylko pokręciła głową.

– Uwierz, Chloe, są popieprzone. Zadzieranie z nimi to najlepszy sposób na szybką śmierć. Suki wycwaniły się, bo Matteo trzyma je blisko siebie, przez co mają się za wyjątkowe – prychnęła lekceważąco z kpiącą miną na twarzy. – Dlatego też raczej unikaj Matta. Wskaźnik zazdrości w tym trójkacie miłosnym już dawno wyleciał poza skalę. Nie chciałabyś tego sprawdzać.

Pokiwałam głową, po czym wpadłam w wir myśli, który wywołały słowa dziewczyny. Jeśli to, co mówiła, było prawdą, to już miałam przesrane – nie zrobiłam dobrego pierwszego wrażenia na wcześniej wymienionej dwójce blondynek. Nie żeby mi to jakoś przeszkadzało. Nie bałam się, bo nie byłam z tych, którzy uciekali. Potrafiłam zmienić się w drapieżnika, który nie miał litości, kiedy ktoś przekroczył moje granice.

Nagle poczułam szarpnięcie, mocne i zdecydowane. Nim zorientowałam się, co się dzieje, woda już zalewała mi gardło, nie pozwalając oddychać. Zdezorientowana sytuacją dopiero po chwili uświadomiłam sobie, gdzie się znajduję. Gdy tylko moja głowa wynurzyła się na powierzchnię, odkaszlnęłam kilka razy, aby pozbyć się smaku stawu ze swoich ust. Czułam, jak krew zaczyna gotować się w moich żyłach, mimo że byłam po szyję zanurzona w zimnej wodzie. Przetarłam dłonią twarz, od razu dostrzegając rozbawioną twarz Bena, który znajdował się kawałek ode mnie, również cały mokry.

– Utopię cię – warknęłam zdenerwowana, gotowa ruszyć w jego kierunku.

Tylko ten kretyń mógł wpaść na tak idiotyczny pomysł, aby wrzucić mnie do wody w cholernym centrum Nowego Jorku. Słyszając śmiechy, zatrzymałam się i odwróciłam głowę w stronę brzegu, na którym stali rozbawieni Zack i Vivien.

– Skoro chrzest, to i woda! – zawołał Zack, zachowując się tak, jakbym nagle ogłuchła.

Wzięłam głębszy wdech, by zahamować swoje mordercze popędy, i ponownie spojrzałam na Bena. Plusem tej sytuacji było to, że nie tylko ja zostałam przemoczona do granic możliwości i nie tylko ja wyglądałam, jakbym miała nad sobą prywatną chmurę deszczową.

– Boże, coś mnie ugryzło!!! – wydarł się nagle Ben, zaczynając miotać się w wodzie.

Zdezorientowana obserwowałam, jak chłopak w ekstremalnym tempie pokonuje odległość dzielącą go od brzegu i wyskakuje z wody z przerażoną miną.

– Zaraz ja cię ugryzę – warknęłam, nawiązując do niechcianej kąpieli w stawie, którą mi sprezentował.

– Ale ja mówię poważnie! – Spojrzał na mnie wzrokiem, który sprawił, że prychnęłam pod nosem. – Nie śmieję się, tylko wylaż z tej wody. To mógł być rekin!

Dostrzegłam, jak Vivien chowa twarz w dłoniach, powstrzymując wybuch śmiechu. Ben posłał jej oburzone spojrzenie, po czym zaczął szukać pomocy u Zacka, lecz ten, aby uniknąć jego wzroku, uniósł głowę i udawał, że podziwia niebo.

– Od razu kraken – sapnęłam i zaczęłam wychodzić z wody, co było trudne, patrząc na moje mokre i ciężkie od wody ubrania. – Który z was, geniusze, wpadł na ten poroniony pomysł? – zapytałam, kiedy stanęłam obok nich.

– Ona – odpowiedzieli równocześnie, wskazując na Vivien, która tylko uśmiechała się szeroko.

Minęła chwila, zanim ta wiadomość do mnie dotarła. Do tej pory nawet nie brałam pod uwagę niebieskowłosej, która w całej tej sytuacji wydawała mi się przypadkowym uczestnikiem.

– Cicha woda brzegi rwie – mruknęłam, przez co Ben i Zack wyszczerzyli się, dostrzegając w moich słowach nawiązanie do akcji, którą zaplanowała dziewczyna.

– Mówiłem, że trafił swój na swego – oznajmił rozbawiony Zack, wyciągając z plecaka ręcznik.

Rzucił mi go, a ja od razu się nim opatuliłam, aby dostarczyć sobie choć trochę ciepła. Potrzebowałam gorącej kąpieli i poduszki, którą mogłabym bezkarnie bić Vivien w trakcie poduszkowej wojny. I pomijając fakt, że nie było to do mnie podobne, bitwa na poduszki była czymś, co szło mi naprawdę dobrze jak na nowicjuszkę. Chyba tylko to pozwoliłoby mi wyładować emocje, które się we mnie spotęgowały i sprawiały, że miałam ochotę jeszcze raz znaleźć się w tej wodzie, jednak tym razem z Vee.

Zarówno cała ta sytuacja, jak i cały dzień uświadomiły mi tylko jedno – miałam do czynienia z pochrzanionymi ludźmi, których, o dziwo, zaczynałam coraz bardziej lubić.

Trafił swój na swego.

Nie czułam się ani trochę dziwnie, kiedy przemierzałam ulice Nowego Jorku, wyglądając, jakbym wyszła spod prysznic. Nie pomagał fakt, że idący krok za mną Ben, w przeciwieństwie do mnie, świetnie się bawił, wesoło rozmawiając z Vivien i Zackiem. Powoli zaczynałam się zastanawiać, czy to z nim było coś nie tak, czy może ja nie miałam odpowiedniego podejścia do sprawy. W końcu wpadliśmy do stawu w Central Parku... *Czy to normalne? Nie. Czy tego chciałam? Ani trochę. Czy widziałam pozytywne skutki tych wydarzeń? Ani jednego.* Westchnęłam ciężko, kończąc rozmyślenia z podsumowaniem, że to jednak Ben miał nie po kolei w głowie.

– Nie poszliśmy do zoo – zauważył nagle Zack, co postanowiłam zignorować. – Chloe, nie poszliśmy do zoo! Kto to widział być w Central Parku i nie pójść pooglądać zwierzątek? Oglądałaś *Madagaskar*?

– Nie, Zack. Nie oglądałam – odpowiedziałam zirytowana, odwracając się w jego kierunku. – Nie potrzebuję zoo. Mam przed sobą trzy małpy, jedną z nadpobudliwością. – Spojrzałam na Bena, który posłał Vivien głupi uśmiech.

– Mówi o tobie – szepnął do niej, na co pokręciłam załamana głową.

Byłam rozdrażniona, przemoczona i zmęczona. Naprawdę ostatnie dni dały mi w kość i bez wątpienia wpływ na to miało moje towarzystwo, a patrząc na cele mojego przyjazdu, którymi były spokojne życie oraz brak problemów, nawalałam po całości.

– Po prostu wracajmy do akademika – mruknęłam i ruszyłam przed siebie, chcąc zrealizować swoje słowa, bo naprawdę potrzebowałam ciepłego prysznica i wygodnego łóżka. Czy naprawdę wymagałam tak wiele?

Po wymarzonej wizycie w łazience czułam, jak całe napięcie zeszło z mojego ciała. Przetarłam ręką zaparowane lustro, by spojrzeć na swoje odbicie, które wyglądało znośnie, a już na pewno lepiej niż godzinę wcześniej. Westchnęłam cicho i owinięta ręcznikiem wyszłam z pomieszczenia.

Przeszłam boso po chłodnych panelach, po czym stanęłam przed szafą, aby wyciągnąć z niej tabletki na migrenę. Ból głowy doskwierał mi od godziny, a każda myśl potęgowała moje cierpienie. Kiedy tylko otworzyłam drewniane skrzydło szafy, w pokoju rozległo się pukanie. Spojrzałam na Aylyn, która leżała wygodnie na łóżku i czytała książkę. Na dźwięk uderzania o drzwi podniosła na mnie wzrok.

– Czekasz na kogoś? – zapytała, lustrując mnie wzrokiem.

Pokręciłam głową, wskazując jej na swój ubiór, który składał się jedynie z ręcznika, a dziewczyna zachichotała i odłożyła książkę na stolik nocny.

– Zobaczmy, kogo tu przywiało.

– Jakby co, to mnie nie ma – szepnęłam i schowałam się za skrzydłem szafy, chcąc się ukryć przed spojrzeniem niezapowiedzianego gościa. Nasłuchiwałam w milczeniu.

Kiedy Aylyn nacisnęła klamkę, drzwi zaskrzypiały głucho, a po tym nastąpiła cisza.

– Jest Chloe? – usłyszałam w końcu głos Matteo, który w ten charakterystyczny dla siebie sposób wymówił moje imię: brzmiało jak obelga z nutą syropu czekoladowego, nie powinnaś tego lubić, a jednak.

– Chloe, ktoś do ciebie.

Zacisnęłam zęby, a w mojej głowie pojawiła się tylko jedna myśl: *czego ta blondyna nie zrozumiała w słowach „nie ma mnie”?*. W końcu westchnęłam ciężko i zamknęłam szafę, decydując się na nieuniknione. Nadal owinięta ręcznikiem podeszłam do drzwi, by stanąć twarzą w twarz z osobą, której naprawdę nie miałam ochoty oglądać.

– W czym mam nieprzyjemność pomóc? – rzuciłam tak bardzo obojętnym tonem, na jaki było mnie stać.

Chłopak spojrzał na moją współlokatorkę, która jakby skurczyła się pod wpływem jego wzroku i zniknęła za drzwiami pokojowej łazienki ze słuchawkami na uszach.

– Kopciuszek zgubił pantofelki – powiedział ironicznie Matteo, kiedy zostaliśmy sami, machając mi butami przed twarzą. Tymi butami, które zostawiłam u niego podczas ostatniej nieplanowanej wizyty.

Przewróciłam oczami i szybkim ruchem wyrwałam mu je z rąk, po czym odłożyłam na swoje miejsce, tuż przy szafie.

– To pewnie dla ciebie coś nowego, u ciebie dziewczyny częściej gubią majtki niż buty – burknęłam uszczypliwie. – To wszystko? Powiedziałaś ci, że jeśli...

– Zagrajmy – przerwał mi, na co obróciłam się na pięcie i spojrzałam na niego, nie rozumiejąc.

– Słucham?

– Zagrajmy – powtórzył, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– W chowanego? To się schowaj, ale ja nie będę cię szukać. – Uśmiechnęłam się, po czym otworzyłam skrzydło szafy, aby wyciągnąć z niej ubrania.

Ten człowiek miał naprawdę dziwne pomysły.

– Nie. – Ton jego głosu spowodował, że ponownie skupiłam na nim swoją uwagę. – Zagrajmy. Mam dosyć nudy na tej uczelni, ty chyba też jej nie lubisz... – wszedł do pomieszczenia i zamknął za sobą drzwi – więc zagrajmy. Bawmy się w słodkie słówka, gesty i te wszystkie głupoty. Pokazujemy, że coś jest na rzeczy, i patrzymy, jak wszyscy przypatrują się temu z niezrozumieniem.

Spojrzałam na niego wielkimi oczami.

Że, słucham, co?

– Mam bawić się w teatrzyk przed znajomymi? – Upewniłam się, na co chłopak pokręcił głową.

– Piszmy do siebie na dzień dobry i dobranoc. Mówmy sobie wszystko. Bądźmy dla siebie wsparciem. Ufajmy sobie bardziej niż komukolwiek innemu. Tylko ty i ja. – Zrobił kilka kroków w moją stronę. – Kto zakocha się pierwszy, przegrywa.

Zmrużyłam oczy, nie mogąc zrozumieć, co ten człowiek miał w głowie. Naprawdę coraz mocniej wierzyłam w to, że nikt tu nie był w pełni normalny.

– Przegrzał ci się mózdzek, Matt? – zapytałam, przyglądając mu się uważnie.

– Boisz się? – Podniósł brew, na co prychnęłam. – Więc o co chodzi, Chloe?

Uparcie wpatrywałam się w jego twarz, próbując doszukać się choć jednej oznaki tego, że żartował. Nie mógł przecież proponować mi grania w to coś na poważnie. Nawet on nie byłby na tyle głupi, aby chcieć się bawić w tak irracjonalną akcję.

– Jestem tu i nadal się nudzę – przypomniał o swojej obecności, kiedy cisza między nami zaczęła się przeciągać. Uśmiech na jego twarzy jasno wskazywał, że był pewny swoich słów. On naprawdę zwariował.

– Co z przegranym? – Nie wierzyłam, że o to pytałam. Ciekawość jednak wzięła górę nad zdrowym rozsądkiem.

– Miło, że pytasz. – Uśmiechnął się szerzej, po czym założył ręce na klatce piersiowej, wbijając intensywne spojrzenie w moje oczy. – Jesteśmy dorośli, więc zagrajmy jak dorośli. Przegranym wyjeżdża stąd na zawsze.

Prawie zakrztusiłam się powietrzem, słysząc słowa chłopaka. Ten układ mógł zniszczyć wszystko, na co tyle pracowałam. Gdyby coś poszło nie po mojej myśli, musiałabym wrócić do Newcastle, do ojca i jego okropnej wybranki. Straciłabym szansę pójścia w ślady mamy, a tylko na tym miałam się teraz skupić.

– Nie – odpowiedziałam w końcu.

– Dawaj, Chloe. Co ci szkodzi? Przynajmniej nie będzie tu nudno. – Nie ustępował.

Uważnie przyjrzałam się jego twarzy, szukając w jej wyrazie czegoś, co świadczyłoby o tym, że to podstęp. Zналиśmy się z Mattem kilka dni. Uczepił się mnie od początku, wręcz powoli na mnie polował, mimo tego zdążyłam widzieć go w tym czasie z wieloma różnymi dziewczynami. Nie chciałam powielać błędów z Newcastle. Znałam takich jak on i wiedziałam, do czego są zdolni.

Na swoje nieszczęście byłam dokładnie taka sama jak oni.

– Wchodzę w to – usłyszałam swoje słowa, zanim zdążyłam się nad nimi zastanowić. I takim sposobem przegrałam sama ze sobą, łamiąc jedyną zasadę, którą narzuciłam sobie po przyjeździe tutaj... Cóż, nigdy nie byłam dobra w wywiązywaniu się z obietnic.

Matteo posłał mi jeden ze swoich popisowych uśmiechów, nie spuszczać ze mnie oczu, które ponownie przybrały odcień ciepłego oceanu.

– Grę bez zasad czas zacząć.

Rozdział 4

CHLOE

Nadal nie wierzyłam w to, co zrobiłam. W mojej głowie panował chaos, a cichy głos krzyczał na mnie od dłuższego czasu, wytykając mi moje nieodpowiedzialne zachowanie. Przyjechałam tu z konkretnego powodu i jeden błąd mógł sprawić, że mogłam wrócić z niczym. Im dłużej nad tym myślałam, tym bardziej zaczynałam łapać się na swojej głupocie. Jakim sposobem miałabym przegrać, skoro nie było takiej możliwości? Westchnęłam cicho, siadając na krześle przed toaletką. Skoro już się zgodziłam, musiałam zrobić wszystko, aby szybko wygrać i patrzeć, jak Matteo pakuje swoje walizki.

– Czego chciał Cortez? – usłyszałam za sobą Aylyn, która wyszła z łazienki i posłała mi ciekawskie spojrzenie.

Zerknęłam na zegarek, aby dostrzec, że od wyjścia chłopaka minęło już kilka minut, a współlokatorka opuściła łazienkę dopiero teraz, chociaż trafiła do niej tylko po to, aby zniknąć nam z oczu.

– Kto? – Skonsternowana zmarszczyłam brwi, zapominając o moich przemyśleniach na rzecz słów dziewczyny. Odwróciłam się w jej stronę i posłałam spojrzenie, które wyrażało dezorientację.

Kiedy tylko dostrzegła, że się nie rozumiemy, pokręciła głową.

– Matteo – jęknęła zirytowana, przewracając przy tym oczami.

Matteo „Cholerny Dupek” Cortez. Jak ładnie.

– Przyszedł porozmawiać – rzuciłam od niechcenia, po czym ponownie skupiłam się na swoim wyglądzie. Spojrzałam na ciemne plamy pod oczami i już wiedziałam, że bez korektora się nie obejdzie.

– Dlaczego akurat z tobą? – To zabrzmiało jak zarzut według mnie.

Dziewczyna najwyraźniej miała coś do chłopaka, bo gdy tylko po raz kolejny przeniosłam na nią swój wzrok, jej postawa jasno wskazywała wrogie nastawienie. Nie wiedziałam tylko, czy w tym momencie było ono skierowane tylko do Matteo, czy też do mnie.

– Zapytaj go, sama chętnie poznam odpowiedź – odpowiedziałam szczerze.

Dlaczego właśnie ja, Cortez?

Aylyn nie powiedziała nic więcej. Usiadła na swoim łóżku i zaczęła rozczesywać włosy.

Westchnęłam raz jeszcze i podeszłam do szafy, aby się przebrać. Spojrzałam na najwyższej położoną półkę, na której leżała koszulka Matteo; nie miałam zamiaru mu jej oddawać. Włosy związałam w wysoki kucyk i zamknęłam drzwiczki szafy.

– Idziesz na kolację? – zapytałam Aylyn, która przytaknęła z uśmiechem na ustach. Jej złość chyba uleciała w ciągu tych kilku minut, ponieważ jej postawa zmieniła się całkowicie.

Razem ze współlokatorką zeszliśmy na stołówkę, zgarniając po drodze Vivien. Z całej tej ekipy była to jedyna dziewczyna, którą szczerze polubiłam. Ona i Aylyn wydawały się najbardziej normalne. Aylyn opowiadała o tym, co udało jej się dorwać w sklepie tego dnia. Słuchałam uważnie, choć temat ten był mi obojętny.

Kiedy wszystkie trzy trzymałyśmy już w dłoniach swoje tace z wybranym jedzeniem, ruszyłyśmy w stronę naszego stolika. Zwolniłam, gdy zauważyłam Matteo, który siedział

z kumplami przy stole znajdującym się pośrodku pomieszczenia. Na jego kiwnięcie głową pokręciłam tylko swoją. Co jak co, ale kolację chciałam zjeść w spokoju i nie uśmiechało mi się zaczynać naszego przedstawienia w miejscu pełnym ludzi. Gdy poruszył ustami tak, jakby chciał dać mi całusa, przewróciłam dyskretnie oczami i zajęłam miejsce obok przyjaciółek.

Szczęśliwa zjadłam posiłek w spokoju. Dziewczyny cały czas rozprawiły o tych cholernych zakupach, a Connie rozmawiał z chłopakiem, który został przedstawiony mi jako Malcolm. Wszyscy zdawali się dogadywać, przez co ja, wyłączona z towarzystwa, zaczęłam zapadać się coraz głębiej w swoich myślach. Nim się zorientowałam, zaczęłam tonąć w odmętach wspomnień, które nie odstępowały mnie nawet na krok.

– Idę po kawę – rzuciłam bardziej do siebie niż do osób przy stole.

Nie czekając na niczyją reakcję, wstałam i skierowałam się w stronę lady z napojami. Stałam przed ekspresem i sięgnęłam po kubek, jednak zatrzymałam swoją rękę w połowie drogi. Zaciśnęłam mocniej zęby, dostrzegając to, co działo się z moimi dłońmi, które nienaturalnie drżały. *Cholerne wspomnienia i głupia głowa, która nie potrafiła ich zatrzymać*, warknęłam w duchu. Nabrałam powietrza i spokojnie je wypuściłam, w tym czasie włączając ekspres.

– Ciężki dzień? – usłyszałam tuż przy swoim uchu.

Wzdrygnęłam się i przełknęłam ślinę, po czym odwróciłam się w stronę nadawcy. Moim oczom ukazał się nie kto inny jak Matteo. Wymusiłam uśmiech, starając się zapomnieć, w jakim stanie byłam jeszcze chwilę temu, i oparłam się tyłem o blat.

– Daj mi już dzisiaj spokój, błagam. Głowa zaraz mi wybuchnie. – Byłam po prostu naiwna, bo blondyn tylko zaśmiał się na moje słowa i przyłożył swoją dłoń do mojego czoła. – Mam migrenę, nie gorączkę.

Matt pokręcił głową, przyglądając mi się uważnie. Błądził oczami po mojej twarzy, jakby starał się objąć wzrokiem każdy jej najmniejszy szczegół. W jego tęczęwkach tańczyły iskierki, które sprawiły, że poczułam dziwny dyskomfort. Jego spojrzenie było zbyt natrączywe, aby o nic mu nie chodziło. Musiał mieć jakąś bombową rewelację i tylko czekał, aż go o nią zapytam.

– Co? – mruknęłam zaniepokojona, w końcu decydując się zadać to pytanie.

– Masz ciekawy tatuaż.

I bombowa rewelacja wybuchła.

Matteo posłał mi cwany uśmiech w momencie, kiedy ja stałam jak wryta i przez chwilę miałam wrażenie, że mnie podpuszczał. Jednak im dłużej to wszystko rozważałam, tym bardziej rozumiałam, co miał na myśli.

– Co oznacza smok na twoim... – Zanim chłopak wypowiedział ostatnie słowo, szybkim ruchem przyłożyłam dłoń do jego ust, posyłając mu ostrzegawcze spojrzenie i kręcąc delikatnie głową.

– Zamknij się, błagam – szepnęłam, na co blondyn polizał wnętrze mojej dłoni. Skrzywiłam się i zabrałam rękę, po chwili decydując się wytrzeć ją o jego koszulkę. – Jesteś ohydny. Tak wyszło, jasne? Nie każdy musi wiedzieć.

Matteo spojrział na mnie zwycięsko. Zdobywanie informacji na mój temat przychodziło mu łatwo, bo sama mu to ułatwiałam. Ta cholerna noc w jego pokoju była wielkim błędem.

– Chciałbym zobaczyć go kiedyś dokładniej – mruknął w końcu i sięgnął po kawę, która czekała już gotowa w kubku.

Zaskoczona jego bezpośredniością otworzyłam szerzej oczy. On naprawdę nie miał żadnych oporów.

– Nie będę świecić przed tobą tyłkiem – syknęłam zdenerwowana, przeklinając się w duchu. Szeroka koszulka Matteo odsłaniała i tak zbyt wiele tamtej nocy.

Cisza, która nastąpiła, sprawiła, że rozejrzałam się dookoła i dopiero teraz zauważyłam, że ukradkiem przygląda nam się znaczna część osób w stołówce. Przeniosłam wzrok na Matta, który dobrze się bawił, o czym świadczył delikatny uśmiech na jego twarzy.

– Dokończymy tę rozmowę później. – Mrugnął do mnie, podał mi kawę, którą przyjął od razu, i oddalił się w stronę swojego stolika.

Wzięłam głęboki oddech i odprowadziłam chłopaka wzrokiem. Ścisnęłam mocniej kubek z kawą, której ciepło przyjemnie połaskotało mnie po dłoni, po czym lekko zdruzgotana wróciłam do zdeorientowanych znajomych.

– Wróciłam – mruknęłam, zajmując swoje miejsce.

Przez resztę czasu spędzonego w stołówce czułam na sobie spojrzenia, z którymi nie chciałam się konfrontować, więc utkwiałam wzrok w ciemnych odmętach kawy, która znajdowała się przede mną. Odnosiłam dziwne wrażenie, które nie dawało mi spokoju, i nie wiedziałam dlaczego, ale wręcz przeczuwałam, że to wszystko naprawdę źle się skończy.

Nie odezwałam się słowem do nikogo oprócz Vivien. Tylko ona nie traktowała mnie tak, jakbym właśnie nabawiła się okropnej choroby. Uśmiechnięta od ucha do ucha sporządzała mi szybką, ustną recenzję z zajęć różnych profesorów, uwzględniając przy każdym kryterium, takie jak obowiązkowa obecność, możliwość unikania zajęć, czy zaliczenia w szybszych terminach. Słuchałam uważnie, nie mogąc powstrzymać się od śmiechu, kiedy dzięki swojemu poczuciu humoru rzucała coś, co przez innych mogłoby zostać zrozumiane całkiem opacznie.

– A Cloud zachowuje się, jakby próbowała przerzucić swoje ambicje na uczniów – kontynuowała opowieść o nauczycielce tańca współczesnego, która wchodziła w skład komisji mojego egzaminu wstępnego. – Zagłaszcze cię komplementami na śmierć, a ty, nim się zorientujesz, będziesz tańczyła, jak ci zagra. To musi być jakaś psychologia. – Zamilkła na moment i przyjrzała mi się uważnie. – A gdyby tak tobie przefarbować włosy na jakiś szalony kolor?

Spojrzałam na nią zdeorientowana. Ta dziewczyna naprawdę była jedyna w swoim rodzaju – dopiero co mówiła o profesor Cloud, a już sekundę później była w całkiem innym, fryzjerskim świecie.

– Chyba jednak zostanę przy brąz. – Uśmiechnęłam się, delikatnie wyplątując kosmyki swoich włosów pomiędzy jej palców.

– Jeszcze zobaczymy – mruknęła niezadowolona, łapiąc za pustą szklankę po soku. – Rozgadali się. Wracamy?

Pokiwałam głową i wyszłam razem z nią ze stołówki.

Przemierzałyśmy korytarz łączący budynek stołówki z akademikiem, a kiedy znalazłyśmy się w holu i zauważyłam blond włosy, w których dłoń zatapiała właśnie jakaś dziewczyna, mój żołądek wywinął koziołka.

– Matteo w swoim żywiole – skwitowała Vivien i wzruszyła ramionami, kiedy dostrzegła, w kim utkwiałam swój wzrok.

– Dlaczego taki jest? – zapytałam z automatu, chcąc dowiedzieć się czegoś więcej i zapominając, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła.

Vivien zerknęła na mnie kątem oka i pokręciła głową.

– Kto wie... Może kryje się za tym jakaś mroczna przeszłość.

Spojrzałam zaintrygowana na dziewczynę, która tylko wybuchła stłumionym śmiechem.

– Żartuję. Nie znam go za dobrze. Na takie pytania mógłby odpowiedzieć ci Zack, ale zapewne tego nie zrobi.

– Dlaczego?

– Ponieważ sam pewnie nie zna na nie odpowiedzi – odpowiedziała od razu, na co zmarszczyłam brwi, bo nie do końca ją zrozumiałam. – Mieszkają razem i są blisko, jednak nie spędzają wieczorów na plotkach i wyjawianiu sobie sekretów. Czasami mam wrażenie, że jeden zabiłby za drugiego, ale gdyby mieli podać swoje ulubione kolory, odpowiedzi mogłyby brzmieć: „gruszka”, „helikopter” czy coś równie irracjonalnego. To nietypowa przyjaźń. – Zachichotała, najwyraźniej rozbawiona własnymi słowami, i po raz kolejny wzruszyła ramionami. – A Matteo pochodzi z Włoch. Kto wie, jakie tajemnice skrywają Włosi. – Poruszyła śmiesznie brwiami i ruszyła przed siebie, zostawiając mnie na chwilę w tyle.

Zerknęłam ostatni raz na chłopaka, który w tym momencie gościł szatynkę na swoich kolanach. Patrząc na zasady naszej gry, nie ułatwiał nam zadania, aby sprawić, że wszyscy uwierzą, że coś się między nami rodzi. Gdybym się uparła, mogłabym stanąć przed parką pochłoniętą miłosnym uniesieniem i zrobić jej porządną awanturę, zarzucić chłopakowi niewierność czy użyć innych argumentów, które wykorzystywały dziewczyny w takich sytuacjach jak ta.

Zdegustowana ruszyłam za niebieskowłosą, doganiając ją na piątym stopniu schodów. Już miałyśmy skręcić w stronę żeńskiej części akademika, kiedy na zakręcie złapał nas Zack. Uśmiech jak zawsze rozpromieniał mu twarz, co powoli zaczęło robić się podejrzane. Oni naprawdę potrafili być tacy szczęśliwi, czy czymś sobie w tym pomagali?

– Idziecie do bractwa? – padło pytanie z jego ust, a chwilę później poczułam na sobie dwie pary oczu.

– Dokładnie w przeciwnym kierunku – odpowiedziałam, czując się do tego zobowiązana, po czym wskazałam korytarz.

– Może jednak pójdziecie ze mną? – Zack posłał mi spojrzenie, które mogłoby konkurować ze spojrzeniem Kota ze *Shreka*.

Nie miałam już nic do stracenia, dlatego wzruszyłam ramionami i razem z Vivien, zamiast zaznać chwili relaksu w pokoju, udałyśmy się na drugi koniec budynku.

Gdy przeszłam przez wielkie drzwi, nie potrafiłam wyobrazić sobie, że właśnie w tym miejscu odbyła się tak duża impreza.

– Jestem! – krzyknął Zack do kilku osób, które siedziały na kanapie ustawionej przed ekranem telewizora. – I mamy gości.

Spojrzałam po twarzach znajdujących się w pomieszczeniu osób. Alec siedział wyluzowany na fotelu, a obok na kanapie znajdował się Logan w towarzystwie dwóch innych dziewczyn.

– Jessica. Ją już znasz. – Wskazał dłonią na platynową blondynkę, która nawet nie zaszczyliła mnie swoim spojrzeniem. – A to Amy, siostra Bena.

Uśmiechnęłam się do dziewczyny, która przywitała mnie ciepłym spojrzeniem, i zajęłam miejsce obok Logana, opadając na miękką kanapę i czując, jak opuszczają mnie wszystkie siły.

– Żyjesz? – zapytał chłopak, gdy oparłam się głową o jego ramię.

– Ledwo – mruknęłam szczerze, po czym westchnęłam ciężko.

– Jak minęła noc? – odezwał się z głupim uśmiechem na twarzy Alec.

No tak, zapewne widział i słyszał poranną akcję.

– Chyba złożę co do niej reklamację – fuknęłam tylko, chcąc jak najszybciej zakończyć ten temat.

– A co się stało? – zapytała słodziutkim głosem wyraźnie zainteresowana Jessica.

Jeszcze jej mi brakowało.

– Chloe o ósmej rano obudziła pół bractwa, wydzierając się na Matteo – odpowiedział za mnie Alec, który był wyraźnie zadowolony, że to jemu przypadł zaszczyt opowiadania historii miesiąca.

– Słyszałem, jak wróciliście. Musiałem przenieść się na dywan Bena, nie szło z wami wysiedzieć w jednym pokoju – dorzucił Zack, za co miałam ochotę go zabić. Swoją drogą, Matt nie wspominał, że jego przyjaciel widział całe zajście.

– Spędziłaś z nim noc? – Głos, który zadał to pytanie, był wyjątkowo nieprzyjemny.

Przeniosłam wzrok na Jessicę, by dostrzec, jak jej plastikowa twarz przybiera odcień czerwieni.

– Nie z nim, tylko u niego. Nie stanowią dla ciebie żadnej konkurencji – sprostowałam, na co dziewczyna prawie warknęła. Byłam święcie przekonana, że rzuciłaby mi się do gardła, gdyby w drzwiach nie pojawił się wspomniany chłopak z drugą blondynką. Jessica od razu rzuciła się w jego stronę, obciążając bluzkę. Aż zrobiło mi się niedobrze.

Oparta o Logana zaczęłam oglądać program, w którym pokazane było życie wiewiórek. Zamrugałam kilka razy, chcąc się upewnić, że nie doznawałam halucynacji wywołanych brudną wodą z jeziora, bo... albo naprawdę ich to interesowało, albo każdy był tak nieobecny, że nie zwracali uwagi na to, co leci w TV.

– Chloe? – Na dźwięk swojego imienia oderwałam wzrok od telewizora i przeniosłam go na zdumionego Matteo, który dyskretnie starał się wyswobodzić z uścisku Scarlett, co dziewczyna skwitowała niezadowoloną miną.

Dostrzegając jego dziwne zachowanie, zaśmiałam się w duchu i przywołałam na twarz delikatny uśmiech.

– Jak widać – mruknęłam od niechcenia. Też byłam bardzo zadowolona, że go widzę, wręcz skakałam ze szczęścia.

Jessica wraz z przyjaciółką usiadły po drugiej stronie pokoju, przy stoliku, szepcząc coś sobie na ucho. Przewróciłam oczami, widząc tę dziecinadę. Myślałam, że takie rzeczy działy się tylko w filmach.

Atmosfera w pokoju zgęstniała i stawała się nie do wytrzymania, więc potrzebowałam się stąd wyrwać.

– Idę do kuchni – rzuciłam w końcu, wstając z kanapy. Wiedziałam, dokąd iść, bo kiedy weszliśmy do bractwa, Zack niczym najlepszy gospodarz kazał nam się rozgościć i brać, co chcemy. Kątem oka dostrzegłam wtedy średniej wielkości pomieszczenie, które pełniło właśnie rolę kuchni.

– Pójdę z tobą.

Wbiłam oczy w Matteo, który również podniósł się ze swojego miejsca. Widząc moje spojrzenie, wzruszył ramionami i wskazał zachęcająco na kuchnię. Czułam, jakbym dostała zaproszenie na dywanik, jednak nie bardzo wiedziałam, z jakiego powodu, bo w końcu niczego złego nie zrobiłam.

– Umie sama się obsłużyć. – Posłałam mu przesłodzony uśmiech, licząc, że uświadomi go on, jak bardzo nie życzyłam sobie jego towarzystwa.

– Noże są ostre, niezdaro. – Zaakcentował ostatnie słowo, na co zacisnęłam zęby i spojrzałam na sekundę w bok.

– Nieważne – mruknęłam w końcu, poddając się, i ruszyłam w stronę drzwi, słysząc za sobą jego kroki.

Gdy tylko znalazłam się po drugiej stronie ściany, wyciągnęłam z szafki szklanę i nalałam do niej wody.

– Do tego nie potrzebuję noża, więc możesz wracać do przyjaciół – zauważyłam, po czym wyjęłam z szuflady słomkę, którą wrzuciłam do napoju, i odwróciłam się przodem do blondyna.

– A gdzie buziak na powitanie? – Uśmiechnął się i zaczął się zbliżać, co wprawilo mnie w osłupienie.

– Co... na... co? – palnęłam, krztusząc się wodą. Zdecydowanie musiałam uważać, kiedy piłam w jego towarzystwie. To zaczęło robić się niebezpieczne.

– Słabo grasz. – Pokręcił głową i oparł się dwoma rękami o blat znajdujący się za mną. – Postaraj się, niezdaro.

Spojrzałam na niego spod przymrużonych powiek, a Matt nachylił się i wziął przez słomkę łyk wody, nie przerywając ani na chwilę naszego kontaktu wzrokowego. Sparaliżowało mnie i bardzo mi się to nie podobało. Traciłam kontrolę nad sytuacją.

– Więc jak, skarbie? – mruknął wyczekująco.

– W kranie masz nieograniczoną ilość wody, moją zostaw w spokoju. – Wyszczrzyłam się tylko, wskazując róg pomieszczenia.

– A co, jeśli ja chcę twoją...? – bardziej stwierdził, niż zapytał, po czym posłał mi prowokacyjne spojrzenie.

– To masz poważny problem. – Podskoczyłam, aby usiąść na blacie i znaleźć się chociaż kilka centymetrów dalej od chłopaka.

– Zła odpowiedź. – Pociągnął mnie za kolana tak, że teraz stał między moimi nogami. – Problemy trzeba rozwiązywać.

– Chcesz rozwiązywać problemy? – zapytałam, zeskakując na kafelki i stając obok niego. – No to mnie złap! – Robiłam najgłupszą rzecz w całym swoim życiu. Jednak jeśli miał się zakochać, musiałam być urocza.

Urocza.

Ja urocza.

Ha, dobre!

Zaczęła się wielka gonitwa po kuchni. Nigdy nie robiłam nic równie idiotycznego. Chłopak z głupim uśmiechem na ustach obchodził blat wyspy kuchennej znajdującej się na środku pomieszczenia, a ja starałam się być dokładnie po jej drugiej stronie. Nagle Matt szybkim ruchem przeskoczył przez dzielący nas mebel i wpadł na mnie, przez co szklanka, którą trzymałam w ręce, wypadła z mojej dłoni i z hukiem rozbiła się o kafelki.

– Uuppss – mruknęłam przeciągle, nie spuszczać go z oczu.

– Ups – powtórzył, po czym zaśmiał się pod nosem, nie przestając się we mnie wpatrywać.

Nasz kontakt wzrokowy trwał o kilka sekund za długo, co było dosyć niekomfortowe, zważywszy na fakt, że liczyłam na spieszanie się Matteo.

– Mówiłem, że nie będzie łatwo – szepnął, zwycięsko się uśmiechając, i w tym czasie założył mi pasmo włosów za ucho.

Nasza intymna chwila nie trwała długo. Po chwili do kuchni wpadł Zack z Amy.

– Myśleliśmy, że się pozabijaliście. – Zack odetchnął z wyraźną ulgą, gdy dostrzegł, że jesteście cali. Patrzył ze zdezorientowaną miną to na nas, to na rozlany płyn.

– Jeszcze nie – rzuciłam, akcentując pierwszy wyraz i podnosząc brew.

– Nawet o tym nie myśl – odpowiedział Matt i pstryknął mnie palcem w nos.

Zerknęłam na towarzystwo, które przyglądało nam się szeroko otwartymi oczami. Sama, gdybym mogła, otworzyłabym szeroko swoje, bo nie mogłam uwierzyć, że Matteo potrafił tak dobrze wczuwać się w rolę, która była kłamstwem.

– Posprzątam. – Odsunęłam się od blondyna, aby nie doprowadzić znajomych do zawału. Sama też musiałam nabrać dystansu i przeanalizować sytuację.

– Zostaw, skaleczysz się. – Matteo zagroził mi przejście ręką. – Zaraz to ogarnę i do was przyjdę.

Nie protestowałam i obróciłam się na pięcie, aby wyjść z pomieszczenia. Wyminęłam Zacka, który błędził spojrzeniem pomiędzy mną a Mattem, i wróciłam wraz z Amy do salonu.

– Pamiętaj Chloe: nie ma ciała, nie ma zbrodni – powiedział Ben, który w czasie mojej nieobecności dołączył do towarzystwa.

Pokręciłam głową ze śmiechem i zajęłam miejsce na kanapie, po czym wbiłam wzrok w ekran, czując na sobie dwa mordercze spojrzenia. Staralam się udawać, że były mi one obojętne, jednak słowa Vivien, która radziła mi trzymać się od tych dziewczyn z daleka, nadal dźwięczały mi w głowie.

Matt, tak jak powiedział, przyszedł do nas kilka minut później.

– Mówiłem, że coś zrobisz, niezdaro – mruknął, siadając obok mnie, i położył swoją dłoń na moim kolanie. A kiedy zaczął gładzić moją skórę przez materiał spodni, poczułam mrowienie.

Całe towarzystwo spojrzało na nas zdziwione, a my uparcie wpatrywaliśmy się w telewizor, na którego ekranie właśnie pojawiła się mała wiewiórka zbierająca orzechy. Zapanowała dziwna cisza, którą przerwała dopiero blondynka – wstała ostentacyjnie i bez żadnego słowa ruszyła w stronę wyjścia.

– Scarlett! – zawołała za nią Jessica i po chwili obie wyszły z pokoju.

Zerknęłam na resztę znajomych, którzy siedzieli niewzruszeni na swoich miejscach. Widocznie zachowanie dziewczyn nie było niczym odstającym od normy.

– Vivien, my też już powinnyśmy iść. – Spojrzałam na niebieskowłosą, która pokiwała głową, po czym delikatnie strąciłam dłoń Matteo ze swojego kolana, dostrzegając na twarzy chłopaka triumf. Naprawdę musiałam zacząć działać, bo jego pewność siebie wyprowadzała mnie z równowagi.

Pożegnałyśmy się ze znajomymi i opuściliśmy bractwo, a gdy tylko znalazłyśmy się w holu, dziewczyna nie wytrzymała i zapytała:

– Co to było?

– Ale co? – Potrzebowałam od niej bardziej precyzyjnego pytania, bo wydarzyło się dosyć dużo.

– To w kuchni. – Spojrzała na mnie znacząco.

– Rozbiłam szklankę. – Unikałam jej spojrzenia, podziwiając piękną wykładzinę pokrywającą schody.

– Jasne – skwitowała naburmuszona Vivien, nie wierząc w moje słowa.

Sama nie do końca w nie wierzyłam, jednak nie mogłam jej nic powiedzieć. Takie właśnie były zasady tej gry, gry bez żadnych zasad.

Kilka chwil później znalazłam się w swoim pokoju. Zamknęłam za sobą drzwi i westchnęłam ciężko. Aylyn siedziała już na swoim łóżku i posłała mi niezadowolone spojrzenie.

– Gdzie byłaś? – padło z jej ust pierwsze pytanie.

Wybacz, mamo, że nie powiedziałam ci, że wychodzę.

– Z Vivien – odpowiedziałam, idąc w stronę łóżka.

– Nie z kim, tylko gdzie – naciskała, co zaczęło wydawać mi się podejrzane.
– Aylyn, co się dzieje? – Odwróciłam się w jej stronę i zlustrowałam wzrokiem twarz współlokatorki. Była zdenerwowana, może i zła. Nie spuszczała ze mnie oczu, jednak kiedy nasza bitwa na spojrzenia zaczęła się przeciągać, odwróciła głowę.
– Nic się nie dzieje. – Westchnęła ciężko i rozłożyła ręce na boki, ponownie na mnie zerkając.
– Tylko znikasz nie wiadomo gdzie, nie mam kiedy z tobą porozmawiać, bo najzwyczajniej w świecie nigdy cię nie ma! – wypaliła, na co otworzyłam szerzej oczy ze zdziwienia.

Czy naprawdę kiedykolwiek przeszkadzał komuś fakt, że osoba, z którą się obecnie mieszka, jest dłuższy czas nieobecna?

– No to jestem, mów. Nie wiem, co się dzieje, ale od jakiegoś czasu zachowujesz się dziwnie. – Usiadłam na łóżku po turecku, przodem do blondynki, pokazując jej, że jestem gotowa poświęcić jej całą swoją uwagę.

– Nie zbliżaj się do Corteza – rzuciła nerwowo, intensywnie się we mnie wpatrując.

– Co? – palnęłam. Spodziewałam się wszystkiego, tylko nie tego tematu.

– On nie jest taki, jak myślisz. Po prostu trzymaj go od siebie z daleka. Im mniej będziecie się widywać, tym będzie lepiej. – Jej słowa niczego mi nie wyjaśniły.

Patrzyłam tępo na dziewczynę i próbowałam odkryć, o co tak naprawdę jej chodzi.

– Jesteś zazdrosna? – Tylko to przyszło mi do głowy.

– Zazdrosna? Na litość boską, Chloe, próbuję cię ostrzec! – Zamilkła, a po chwili zaśmiała się cicho. – Nie ufaj mu. Nie bądź taka naiwna jak kiedyś ja.

Zabrakło mi słów. Wszystko, co kotłowało się we mnie i co chciałam wyrzucić z siebie w stronę dziewczyny, zniknęło. To nie była zazdrość. To była przestroga. Dlatego tak dziwnie zachowywała się w jego towarzystwie... Wyglądała, jakby się bała, i teraz widziałam, że tak było. Bała się, bo Matt coś wiedział. Coś, co mogłoby zniszczyć jej życie. Coś, o czym nikt nie miał prawa się dowiedzieć.

– Nie martw się, Aylyn. – Uśmiechnęłam się słabo do blondynki, próbując zwalczyć chaos, który pojawił się w mojej głowie. – Nie ufam.

Wieczór minął naprawdę szybko. Leżałam na łóżku i zastanawiałam się nad wszystkim, co miało ostatnio miejsce: rozmowa z Aylyn, zachowanie Matteo, komentarze Vivien. Trafiłam do miejsca, w którym ludzie mieli swoje sekrety i tajemnice. Wzięłam głęboki oddech i zamknęłam oczy, chcąc w końcu odpocząć. Będąc na granicy świadomości i snu w mojej głowie pojawiła się jedna myśl: *to będzie trudna gra*.

Kolejny dzień minął jeszcze szybciej od poprzednich. Po wielu telefonach od Carmen, które uparcie odrzucałam, w końcu postanowiłam wyłączyć komórkę. Zaoszczędzałam dzięki temu baterię i otrzymywałam nieoceniony święty spokój od kobiety nierozumiejącej przekazu w postaci nieodbieranych połączeń.

Pierwsze zajęcia, które miałam tego ranka, minęły w ekspresowym tempie i skupiły się głównie na wymiarach, pomiarach i najróżniejszych innych miarach, które były potrzebne do monitorowania naszych postępów. Kiedy tylko wróciłam do pokoju, odetchnęłam z ulgą. Reszta dnia była dla mnie. Dokończyłam więc rozpakowywanie swoich ubrań i wypakowałam rzeczy, które ze sobą przywiozłam. Dekorowanie pokoju przedmiotami przypominającymi mi o domu nie było miłym doświadczeniem. Nie potrafiłam się jednak z nimi rozstać, bo wiązały się z bolesnymi wspomnieniami, które mimo to przechowywałam w pamięci z sentymentem. Dlatego po zakończeniu wykonywanych czynności położyłam się na łóżku, ściskając w dłoni małą figurkę

baletnicy. Wpatrywałam się w jedyną rzecz, która była dla mnie tak samo ważna jak własne życie. Po raz setny chłonełam każdy fragment figurki, zachwycając się nią tak, jakbym widziała ją po raz pierwszy.

Bo był to ostatni prezent, który dostałam od mamy...

Leniwie otworzyłam oczy i przytuliłam koc, którym byłam przykryta... *Zaraz, koc?* Zdezorientowana zamrugałam kilka razy, stwierdzając, że musiałam zasnąć. Nadal zaspana podniosłam się w szybkim tempie do pozycji siedzącej i rozejrzałam po pomieszczeniu.

– W końcu – usłyszałam męski głos dobiegający z rogu pokoju i drgnęłam. – Ty zdecydowanie się mnie boisz. – Zaśmiał się Matteo, rozsiadając się wygodniej na krześle, a ja wzięłam głęboki wdech i powoli wypuściłam powietrze.

– Drzę ze strachu – rzuciłam ironicznie, przecierając oczy. – Która godzina?

– Po dwudziestej – odpowiedział po chwili, na co od razu się rozbudziłam.

– Która? – Spojrzałam na zegarek, aby upewnić się, że Matt nie kłamał, i stwierdziłam, że faktycznie wszystko wskazywało na to, że był już wieczór. – Przespałam tyle godzin – jęknęłam pod nosem.

– A ja przyniosłem kolację. – Na te słowa uniosłam jedną brew i powoli odwróciłam się w stronę chłopaka. Przez dłuższą chwilę mierzyliśmy się spojrzeniami. – Co zrobiłeś?

– Ogłuchłaś? – Uniósł jeden kącik ust. – Kolację.

Prychnęłam pod nosem, nie mogąc się powstrzymać.

– Jaki kochany. – Udałam przejętą, kiedy chłopak wstał i podał mi pudełeczko. – Nie wybuchnie, kiedy otworzę? – zapytałam, przyglądając się nieufnie pakunkowi, a blondyn przewrócił oczami. – Boże, czy ty właśnie to zrobiłeś? – Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Co?

– Myślałam, że tak robią tylko dziewczyny. No wiesz... to oczami. – Zdawałam sobie sprawę, że w tym momencie wbijam mu szpilkę we wrażliwe miejsce.

– Widzisz, do jakiego stanu mnie doprowadzasz? – mruknął bez entuzjazmu, cały czas czekając, aż otworzę to cholerne pudełko.

– Zrób to jeszcze raz – poprosiłam, jednak moje słowa zderzyły się ze ścianą. – Matt, skarbie, proszę. – Uśmiechnęłam się, chcąc przekonać go słodkimi słówkami.

Chłopak zmrużył oczy i przyjrzał mi się uważnie. Widziałam, jak silił się na spokój, co ostatecznie chyba mu jednak nie wyszło.

– Dziewczyno, jedz to i mnie nie wkurwiał – rzucił w końcu i rozsiadł się na krześle stojącym obok łóżka.

Westchnęłam cicho i otworzyłam mały pojemnik, w którym znalazłam frytki. Zdezorientowana podniosłam oczy na chłopaka, który rozglądał się po pokoju.

– Tego raczej nie podają w stołówce. – *W stołówce była tylko zielenina.*

– Wracając ze spaceru, zahaczyłem o knajpę. – Wzruszył ramionami, biorąc do ręki jeden z modowych magazynów, który leżał na moim stoliku nocnym. Przewertował wszystkie strony i odchylił głowę, zatapiając swoje spojrzenie w suficie.

Zerknęłam na swoją kolację, która była czystym chamstwem ze strony Matteo. Posiłek był jedzeniem z zewnątrz i, swoją drogą, średnio nadawał się na kolację. Był za tłusty, za ciężki, po prostu niewłaściwy.

– Matteo, zjesz pierwszy. – Wzięłam dwoma palcami jedną frytkę, a drugą ręką przywołałam chłopaka, który spojrzał na mnie jak na wariatkę. – Jeśli chcesz mnie otruć, to umrzemy oboje – wyjaśniłam.

Blondyn pokręcił głową i wszedł na łóżko, siadając naprzeciwko mnie. Złapał zębami frytkę, którą trzymałam w dłoni. Dokładnie przyglądałam się jego twarzy, gdy żuł i połykał jedzenie, jednak nie było mowy, abym sama to zjadła.

– Zagrajmy w grę – zaproponowałam, na co chłopak oblizał dolną wargę. – Nie taką – westchnęłam, wyczytując z jego oczu brudne myśli.

– Już w jedną gramy – zauważył, posyłając mi tajemniczy uśmiech. – No, ale słucham.

– Odpowiesz mi na pytania, a jeśli tego nie zrobisz, jesz frytkę. – Wskazałam na pojemnik.

Nastąpiła cisza, w czasie której Matt coś analizował. Miałam nadzieję, że się zgodzi. Jeśli miałam wygrać, musiałam poznać jego sekrety.

– A jeśli odpowiem – odezwał się nagle, kontynuując moją wypowiedź – ty jesz. I też mam prawo do pytań. – Jego cwaniacki uśmiech skutecznie zniechęcił mnie do zabawy.

Westchnęłam i zaczęłam się zastanawiać, czy chciałam, aby ten człowiek cokolwiek o mnie wiedział. Potrzebowałam jednak informacji o nim.

– Dobrze – przytaknęłam w końcu, podpisując pakt z diabłem. – Ja pierwsza. Skąd wzięłeś się na dachu pierwszego dnia?

– To moje miejsce na przemyślenia – wyjaśnił, podkreślając słowo „moje”.

Wzięłam frytkę i z niechęcią ją zjadłam, czując, jak tłuszcz rozpląwa się w moich ustach.

– Teraz ja. Jak tu trafiłaś?

– Samolotem – zażartowałam. – W końcu postawiłam na swoim. – Miałam zamiar odpowiadać krótko, zwięźle i na temat. Nie łamałam w ten sposób umowy. – To prawda, że jesteś z Włoch?

– Najprawdziwsza prawda. – Uśmiechnął się, podsuwając mi pudełko z jedzeniem. – Dlaczego zgodziłaś się na grę?

Zawahałam się z odpowiedzią. Było to naprawdę dobre pytanie. Mogłam odpowiedzieć, że nie potrafiłam kochać i że życie nauczyło mnie, aby się nie przywiązywać. Mogłam powiedzieć mu wszystko, co stało za moją decyzją.

– Lubię wygrywać – odpowiedziałam tylko i puściłam mu oczko. – Dlaczego zaproponowałeś mi tę grę?

Chłopak przygryzł wargę, na co w moim brzuchu pojawił się dziwny ucisk. Musiałam się pilnować, bo Chloe z Newcastle usilnie próbowała przejąć kontrolę nad sytuacją. Nie mogłam jej na to pozwolić.

– Szukam wrażeń. – Leniwie zlustrował moje ciało, powodując, że przeszedł mnie przyjemny dreszcz. – Dlaczego jesteś taka chłodna, Chloe? – Cortez określał mnie w podobny sposób już kilka razy, odkąd się poznaliśmy, zmieniały się tylko epitety, które pochodziły jednak z jednej rodziny.

– Dlaczego jesteś takim dupkiem, Matt? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie.

– Oszukujesz – zauważył, rozkładając się na moim łóżku. – Nieładnie. – Dwuznaczny ton jego głosu sprawił, że moje ciało przeszył prąd.

Nie miałam pojęcia, co się ze mną działo i dlaczego akurat przy nim. Ten człowiek zdecydowanie źle na mnie działał.

– Tak wyszło – westchnęłam, odkładając pudełko na stolik. – Na przyszłość: to nie nadaje się na kolację. Sałatka, tosty, jogurt tak, ale nie frytki – jęknęłam.

Cichy śmiech wypełnił pomieszczenie, przyciągając moją uwagę.

– Myślisz, że nie wiem? – Wyszczерzył się, a jego oczy zabłysnęły, odbijając światło lampki nocnej.

Zrobił to specjalnie... Zaciśnęłam zęby, aby zachować spokój.

– Dupek – mruknęłam w końcu zrezygnowanym głosem.

– Powiedz to jeszcze raz. W twoich ustach brzmi to jak najgorętszy komplement – odparł z satysfakcją w głosie, dostrzegając moje zdumienie. – Wygrywam, skarbie.

Przysunęłam się do niego bliżej i usiadłam na jego biodrach. Usłyszałam cichy świst wciąganego powietrza. Chłopak cały się spiął i zacisnął zęby. Posłałam mu prowokacyjne spojrzenie, czując, że przegrałam sama ze sobą.

Chloe z Newcastle wygrała.

– Mówisz, że co robisz? – zapytałam spokojnie i poruszyłam biodrami.

Jego oddech stał się płytki, o czym świadczyła delikatnie unosząca się klatka piersiowa.

– Wygrywam – powtórzył zachrypniętym głosem.

Teraz to ja poczułam niesamowitą satysfakcję. Nie starałam się za bardzo, a szło tak łatwo.

– Wygrywasz? – Zaczęłam błędzić dłońmi po jego klatce piersiowej i brzuchu, i w pewnym momencie wsunęłam je pod jego koszulkę, sprawiając, że zaczął odczuwać wszystko jeszcze bardziej. Jak na złość, nie tylko on.

– Zawsze. – Ton jego głosu stał się niski.

Przygryzłam mocno wewnątrz policzka, aby się pohamować. Cienka granica dzieliła mnie od złapania się na własne sztuczki.

– Zawsze? – zapytałam, schodząc nagle ręką niżej i kładąc ją na wypukleniu jego spodni. Odczuwałam coraz większe zwycięstwo, sekunda po sekundzie. Przegrałam sama ze sobą, aby móc wygrać z nim. Miałam go w garści, i to nie tylko dosłownie.

– Kurwa – jęknął, na co uśmiechnęłam się pod nosem.

– Zdradzić ci tajemnicę? – Nachyliłam się w jego stronę tak, że teraz nasze twarze dzieliły tylko milimetry. Cały czas powtarzałam sobie w głowie, że to do niczego nie zmierzało. Nawet dobra zabawa nie była warta tego sukcesu i triumfu.

– Mhm – sapnął słabym głosem.

– Jesteś w cholernym błędzie – szepnęłam i w mgnieniu oka znalazłam się obok łóżka.

Blondyn spojrzał na mnie zaskoczony, a chwilę później w jego oczach pojawiła się złość. Zrobiłam mu to drugi raz.

Chyba to jednak ja wygrywałam, nawiązałam w myślach do jego słów.

– Jesteś wredna – warknął i podniósł się z łóżka.

Uśmiechnęłam się słodko, nie spuszczając jego twarzy z oczu.

– To cały mój urok, skarbie – westchnęłam, po czym przejechałam wzrokiem po jego ciele. – I ogarnij to.

Matt posłał mi mrozące krew w żyłach spojrzenie.

– Zapłacisz za to.

Obserwowałam, jak wstaje z łóżka i bez słowa kieruje się w stronę drzwi, trzaskając nimi głośno na odchodne.

Robiłam się coraz lepsza w te klocki.

Rozdział 5

CHLOE

Kolejny dzień zaczął się od dźwięku budzika. Uniosłam niechętnie powieki, czując się wyjątkowo niewyspana. Zdecydowanie nie byłam rannym ptaszkiem, a siódma rano nie była moją godziną. Leniwie wstałam i przeciągnęłam się, dostrzegając, jak po drugiej stronie pokoju Aylyn, już wyszykowana, rozmawia przez telefon. Uśmiechnęłam się pod nosem i wyciągnęłam ubrania z szafy, po czym po cichu przemknęłam przez pokój i udałam się do łazienki, aby wziąć poranny prysznic.

Gdy ciepła woda dotknęła mojego ciała, dostałam gęsiej skórki. Po kilku minutach z ociąganiem wyszłam z kabiny, owijając ciało ręcznikiem. Założyłam przyniesione ubrania, związując koszulę na dole i zsuwając ją nieco z ramion, a następnie szybko ogarnęłam wzrokiem swój wygląd w lustrze – zdecydowanie potrzebowałam kawy.

– Gotowa? – Głos współlokatorki wyrwał mnie z zamyślenia.

Wyszłam z łazienki i spojrzałam na Aylyn pełna nadziei na naprawdę dobry rok. Musiał być dobry, byłam JEJ to winna. Szybko włożyłam buty i razem wyszłyśmy na śniadanie.

Usiadłyśmy przy stoliku z tacami w dłoniach, a po chwili zabrałam się za smarowanie kanapki białym serem. W międzyczasie dołączyła do nas reszta ekipy Aylyn, jednak postanowiłam sobie, że nic nie będzie w stanie zniszczyć mi dzisiejszego dnia. Kiedy tylko odłożyłam nóż na talerz, uniosłam dłoń do ust, a kilka sekund później usłyszałam dźwięk przychodzącej wiadomości. Podniosłam telefon z blatu i odblokowałam go.

Od: Nieznany

Co ja bym dał, aby to był mój palec lub...

Zmarszczyłam brwi, czytając wiadomość, która była naprawdę nie na miejscu. Powoli wyciągnęłam czystą już opuszkę palca z ust, która chwilę wcześniej była jeszcze pobrudzona białym serem. Pokręciłam głową i odłożyłam telefon na stół. *Komuś zachciało się głupich żartów*, prychnęłam w myślach zniesmaczona.

Chwilę później urządzenie znowu wydało z siebie dźwięk.

Od: Nieznany

Nie ignoruj mnie, skarbie.

Przewróciłam oczami. Ktoś bawił się naprawdę dobrze moim kosztem. I doskonale wiedziałam, kim była ta osoba.

Od: Nieznany

Zrób to jeszcze raz, a się do ciebie przejdę.

Rozejrzałam się po stołówce, szukając cholernego Matteo. Musiał być gdzieś blisko, skoro widział, co dokładnie robiłam.

– Szukasz kogoś? – zapytała zainteresowana Vivien, przez co od razu spojrzała na mnie Aylyn.

Unikając spojrzenia współlokatorki, przeniosłam wzrok na Vee.

– Nie – odpowiedziałam, lecz po chwili telefon znowu wydał z siebie dźwięk. Zerknęłam na ekran, w duchu wygłaszając już piękną wiązaną przekleństw.

– Dlaczego twój telefon tak wariuje? – nie odpuszczała Vivien.

– Mhm, tak – odpowiedziałam, całkowicie ignorując dziewczynę. Skupiłam całą swoją uwagę na tłumie ludzi wypełniającym stołówkę, aby znaleźć wścibskiego osobnika, który sobie ze mną pogrywał.

– Chloe? – usłyszałam głos Aylyn, jednak w tym samym momencie dojrzałam Matta, który stał oparty o framugę drzwi z telefonem w ręku i przyglądał mi się z tym swoim cwaniackim uśmiechem na twarzy, a gdy dostrzegł, że go obserwuję, podniósł jedną brew.

W odpowiedzi najwyczejniej w świecie pokazałam mu środkowy palec, po czym odwróciłam się w stronę znajomych, którzy mi się przyglądali. Ze spokojem wyłączyłam telefon, ucinając tym samym dźwięk przychodzącej wiadomości, i zabrałam się za jedzenie.

– Co? – mruknęłam, gdy osoby przy stoliku przyglądały mi się za długo.

– Nic. – Vivien uśmiechnęła się do mnie, mając minę, która jasno mówiła, że „jeszcze pogadamy”, a Aylyn bez słowa zajęła się swoim jogurtem.

Westchnęłam ciężko, skupiając się na swoim śniadaniu. Za jakie grzechy musiałam użerać się z tyloma ludźmi naraz? Nie miałam jednak zbyt wiele czasu na zastanowienie się nad tą kwestią, ponieważ już kilka minut później Vivien wstała od stolika, informując nas, że czas zbierać się na apel powitalny. Najpierw formalności, później przyjemności.

Po oficjalnym przywitaniu nas przez rektora razem z Aylyn zamknęłyśmy się w pokoju, chcąc odciąć się od artystycznych, ekstrawertycznych dusz, które można było spotkać na każdym kroku. Nasz spokój nie trwał jednak długo.

– Drogie panie, czas się rozerwać! – Zack z wielkim uśmiechem na ustach wpadł do sypialni.

Wyciągnęłam słuchawkę z ucha i spojrzałam bez entuzjazmu na chłopaka, który bez zaproszenia wparował do pokoju. *Oni naprawdę muszą coś brać. A on w podwójnej dawce*, parsknęłam w myślach, po czym na głos mruknęłam:

– Nie ma problemu. Zamknij tylko drzwi od drugiej strony. – Nie miałam ochoty nigdzie wychodzić. Włożyłam słuchawkę do ucha, ponownie wsłuchując się w spokojne dźwięki fortepianu. Było to coś, czego mogłam słuchać godzinami.

– Chloe, nie żartuj. – Zack podszedł do mojego łóżka, jednak zrezygnował z wejścia na nie, widząc moje spojrzenie. Stał obok i wbił we mnie parę swoich ciemnych oczu. – Będą Amy, Logan i Ben. Nie wiem jeszcze jak z Vivien, zaraz będę do niej szedł. No zgódź się – jęknął, posyłając mi błagalne spojrzenie.

Westchnęłam ciężko i położyłam sobie poduszkę na twarzy. Kiedy zaczęło brakować mi tlenu, odsunęłam puchaty materiał, napotykając od razu wzrok chłopaka, który wpatrywał się we mnie z taką samą intensywnością jak wcześniej. Mylnie sądziłam, że Zack zniechęci się i odpuści. Naprawdę był niemożliwy, za to ja wyjątkowo dobra, bo do tej pory zgadzałam się na każdy jego pomysł.

– Pod warunkiem że dostanę coś w zamian – powiedziałam w końcu, a brunet uśmiechnął się głupio na moje słowa. – Nie to, idioto. – *Czy wszyscy faceci myślą tylko o jednym?* – Chcę jakieś dobre ciasto.

– Mówisz i masz – usłyszałam od razu w odpowiedzi, na co zmarszczyłam brwi. Poszło za łatwo, jednak umowa to umowa. – Aylyn, idziesz z nami? – zapytał blondynkę, która właśnie wyszła z łazienki.

Współlokatorka zerknęła na mnie, na co tylko wzruszyłam ramionami. Nie był to przecież mój pomysł.

– Nie, dzięki – mruknęła i podniosła telefon z szafki nocnej. – Chcę trochę odpocząć.

Chłopak przytaknął i odwrócił się w moim kierunku.

– Idę dalej, czas namówić Vivien. – Mrugnął do mnie i wybiegł z pokoju.
– Wiesz, że istnieje coś takiego jak telefon?! – krzyknęłam za nim, jednak nie miał szans mnie usłyszeć.

Leniwie usiadłam na łóżku, nie wierząc, że się na to godzę. Najchętniej zostałabym tu i przespała całe popołudnie, nie miałam na nic siły. Zack naprawdę miał magiczne moce, którymi potrafił namówić mnie na wszystko, nawet się zbytnio nie starając.

Po jakimś czasie moje przemyślenia przerwało pukanie, a chwilę później w drzwiach pojawiła się Vivien. Chociaż jedna osoba w tym miejscu wiedziała, czym jest kultura i prywatność.

– Gotowa? – Uniosła jedną brew, na co uśmiechnęłam się lekko.

– Jak zawsze.

Dziewczyna pokazała mi język, co przyjąłam ze śmiechem. Vivien była osobą, która nie udawała. Nie starała się nikomu przypodobać. Była sobą, niebieskowłosą wariatką, która rozpraszała się w każdym momencie i miała tysiąc myśli na sekundę. A jeśli kiedykolwiek człowiek pomyślał, że za nią nadąza, był po prostu głupi. Vee zostawiała wszystkich w tyle, bo chociaż rozmawiało się z nią na jeden temat, ona już żyła kolejnym, rojącym się jej w głowie. Dlatego kiedy kilka minut później przemierzałyśmy korytarze, dziewczyna skakała z tematu na temat, sprawiając, że z trudem odnajdowałam się w konwersacji.

Przekraczając próg wielkich drzwi, od razu dostrzegłam Bena i Amy, którzy siedzieli po przeciwnych stronach kanapy, a pomiędzy nimi znajdował się Logan. I wszystko byłoby w porządku, gdyby nie jego mina. Chyba nie czuł się za dobrze.

– W porządku? – zapytałam, kiedy dotarliśmy do towarzystwa.

Chłopak posłał mi krzywy uśmiech i na moment przymknął powieki.

– Pokłócili się – wyjaśnił, po czym zerknął kątem oka najpierw na przyjaciela, potem na jego siostrę.

– O co? – Vivien usiadła w fotelu i założyła nogę na nogę.

Logan nie zdążył odpowiedzieć, gdyż Ben gwałtownie odwrócił się w moim kierunku i wskazał na bliźniaczkę.

– Może ty jej wytłumaczysz, że związki w otoczeniu pełnym rywalizacji nie kończą się dobrze? – sapnął zbulwersowany, na co zaskoczona otworzyłam szerzej oczy.

– Amy, nie wiedziałam, że masz chłopaka – skierowałam słowa w stronę dziewczyny, która odpowiedziała mi niemrawym uśmiechem.

– Ja też nie – burknęła.

Spojrzałam na Vivien, która zachichotała, jednak nic nie powiedziała. Głośny syk wciągania powietrza sprawił, że przeniosłam wzrok na Bena, który wyglądał, jakby miał wyjść z siebie.

– I nie będziesz miała. Na pewno nie tutaj – wypowiadał wszystkie słowa powoli i dosadnie, jakby chciał, aby każdy dokładnie je zrozumiał.

– Zachowujesz się jak ojciec! – prychnęła Amy i założyła ręce na piersiach.

Wymiana zdań między rodzeństwem trwała w najlepsze, jednak ja skupiałam swoją uwagę na Loganie. Tkwił pośrodku tej wojny i wydawało się, że naprawdę nie czuł się z tym dobrze. Poczucie winy malowało się na jego twarzy bardzo wyraźnie. Zerknęłam na Vivien, która uśmiechała się tak, jakby wiedziała coś więcej. I dopiero w tym momencie połączyłam kropki... Jednak nim zdążyłam dłużej się nad tym zastanowić, kłótnię bliźniaków przerwał męski krzyk.

– Obiecałem i mam! – Zack wpadł do salonu, trzymając w rękach pojemnik i kubek.

Zapanowała idealna cisza. Wszyscy spojrzeliśmy na niego jak na idiotę, gdy podszedł do nas i opadł na kanapę, wciskając się pomiędzy Bena i Logana.

– Wiecie, jak trudno dostać dobre ciasto w Nowym Jorku?

Zacząłam się śmiać. Wszystkie spojrzenia skierowały się od razu na mnie. Niesamowicie dumny z siebie Zack również zerknął na mnie urażony, jakbym nie wierzyła w jego umiejętności.

– Wszystko w porządku? – zapytał zdezorientowany Ben, na co pokiwałam głową, próbując się opanować.

– Nie śmieć się, Chloe – sapnął Zack. – Powiedziałem, że to załatwię. I widzisz? Masz dobre ciasto – podał mi pudełeczko – i nawet kawę w zestawie. Nie ma za co.

Spojrzałam na to wszystko i po raz pierwszy miałam szczerą ochotę go uściskać. Nie wierzyłam, że pomyślał nawet o kawie, której nie zdążyłam wypić na śniadaniu.

– Powiem szczerze, że się nie spodziewałam.

– Myślałaś, że mam zamiar piec to ciasto? – Uśmiechnął się głupekowato.

Nie mogłam tego nie zrobić, więc podeszłam do bruneta i dałam mu się porwać w ramiona. Już dawno zauważyłam, że chłopak uwielbiał przytulać wszystkich, nawet nieznanomych, tak jak to było mojego pierwszego dnia w Nowym Jorku.

Gdy tylko Zack odstawił mnie na ziemię, zobaczyłam, że w drzwiach wejściowych stoi Matteo. Ze złowrogim uśmiechem majaczącym mu na ustach podszedł do nas i zmierzył wszystkich wzrokiem, dłużej zatrzymując na mnie swoje spojrzenie, przez co przeszedł mnie dreszcz.

– Chloe, na górę – rzucił nagle i skierował się w stronę schodów.

– Co? – palnęłam, nie rozumiejąc, co się dzieje.

– Po schodach, na górę. Teraz. – Odwrócił się w moją stronę. Twarz miał poważną, lecz w jego oczach szalały iskierki. Bawił się. Robił przedstawienie. Grał. Nie spotkał się jednak z oczekiwaną reakcją z mojej strony.

– W razie czego na komendy „siad” i „leżeć” też nie reaguję – prychnęłam i założyłam ręce na piersiach, nie spuszczając wzroku z twarzy Matteo.

– Szczekać jednak potrafisz – westchnął, po czym ruszył w moim kierunku.

– Nie sądzę, abym... – Nie zdążyłam jednak dokończyć, bo blondyn jednym ruchem złapał mnie w pasie i zwinnie przerzucił sobie przez ramię. – Jakim prawem? Puszczaj! Słyszysz? Postaw mnie na podłodze! – warknęłam tak, aby tylko on mnie usłyszał, co spotkało się z jego cichym śmiechem, i ze złości zaczęłam okładać mu plecy pięściami. Byłam gotowa na prawdziwą walkę, byle tylko móc stanąć na drewnianych panelach i zdecydować o swoim ciele. Utrata kontroli była czymś, co mnie przerażało.

– Widzimy się później – rzucił do przyjaciół, całkowicie mnie ignorując, po czym spokojnym krokiem ruszył w stronę schodów.

Po chwili znaleźliśmy się na górze. Ostatnią rzeczą, którą zobaczyłam, były zdziwione spojrzenia naszych znajomych. Później mogłam obserwować już tylko podłogę i jego, trzeba przyznać, zgrabny tyłek.

– Możesz mi powiedzieć, co ty wyprawiasz? – zapytałam oburzona, gdy Matt wszedł do swojej sypialni i wyciągnął mi z kieszeni telefon, który po chwili wylądował na jego łóżku.

– Powiedziałem, że zapłacisz – rzucił obojętnie, wchodząc do drugiego pomieszczenia. – Dotrzymuję słowa.

Nim zdążyłam się zorientować, co się dzieje, blondyn wszedł ze mną pod prysznic i odkręcił wodę. Wystarczyła chwila, abym poczuła zimny strumień na swojej skórze, a to oznaczało tylko jedno: zmoczył mi ubrania. Zacisnęłam powieki, aby do oczu nie dostała mi się woda, i zła wbiłam paznokcie w ramiona chłopaka, którymi trzymał mnie pod deszczownicą w silnym uścisku. Z bezsilności uderzyłam pięścią w, jak sądziłam, jego klatkę piersiową, lecz ani drgnął.

– Cortez!!! – wydarłam się na całe gardło i byłam niemalże pewna, że usłyszała nas większość ludzi w akademiku.

– Krzycz, skarbie. To muzyka dla moich uszu. – Głos blondyna dotarł do mnie przez szum wody, na co zacisnęłam pięści.

Jego osoba sprawiała mi same problemy i to już od pierwszego dnia – problemy z samotnością, problemy ze znajomymi, problemy z problemami. Sam chłopak był chodzącym problemem.

– Nienawidzę cię – warknęłam, czując, że koszulka całkiem mi przemokła i, co gorsza, zaczęła prześwitywać.

– To samo – mruknął, zbliżając się do mnie niebezpiecznie blisko. – To samo – powtórzył, po czym poczułam jego usta na swoich wargach.

W dolnej części mojego brzucha ponownie pojawił się ucisk. Im dłużej grałam świętą dla udowodnienia sobie, że potrafiłam się dobrze prowadzić, tym trudniejsze się to stawało. Szczególnie w momencie, kiedy facet przede mną, choć z paskudnym charakterem, wyglądał naprawdę dobrze, dlatego gdyby jakaś dziewczyna przeszła obok niego bez zainteresowania, negowałabym jej heteroseksualność.

Blondyn stawał się coraz bardziej natarczywy w swoich działaniach, przez co zaczęłam odczuwać wszystko jeszcze bardziej. No i przegrałam ze sobą po raz kolejny, oddając pocałunek. Nie minął nawet tydzień, a ja już pokazowo schrzaniłam idealny, dwuletni plan na swoje idealne życie. Byłam niemożliwa, hamulce całkowicie mi puściły. Wplotłam dłoń w jego włosy, przez co znalazł się bliżej mnie. Czułam się, jakbym latała, choć praktycznie tonęłam. W jego towarzystwie wszystko było inne, problematyczne, ale zaskakująco przyjemne. On sam był tajemniczy, co jeszcze bardziej potęgowało tę chwilę.

Nagle chłopak przygryzł moją dolną wargę, sprawiając, że jęknęłam cicho z zaskoczenia. Odsunął się ode mnie i spojrzał z satysfakcją na moją twarz, po czym uśmiechnął się łobuzersko, wciąż sunąc wzrokiem po moim ciele. Stałam przed nim zdyszana, w koszuli, przez którą prześwitywał koronkowy stanik.

– Matteo – wydusiłam, nie mogąc wytrzymać braku jego ust. W tym momencie odpuściłam sobie trzymania się wyznaczonych granic i byłam gotowa przekroczyć je na dobre. W końcu ile kobiet rozkochało w sobie faceta po spędzeniu z nim nocy? Szybki numerek był sposobem na wygraną, a przynajmniej w tak pokraczny sposób próbowałam wytłumaczyć swoje decyzje.

– Tak? – mruknął, trącając mój nos swoim.

– Proszę. – Nie myślałam już chyba trzeźwo. Ba, trzeźwość umysłu była ostatnią rzeczą, którą posiadałam.

– O co? – droczył się ze mną, bawił świetnie, o czym świadczył uśmiech na jego twarzy, który mimo wszystko starał się ukryć.

Nie odpowiedziałam na jego pytanie, miałam w głowie tylko fakt, że był blisko, dosłownie na wyciągnięcie ręki. Przyciągnęłam go do siebie, łącząc nasze usta w pocałunku, i powoli zjechałam dłonią wzdłuż jego ciała.

– Nie, Chloe – szepnęła, gdy moje palce znajdowały się tuż przy jego pasku.

Spojrzałam na niego zaskoczona, nie takiej reakcji się spodziewałam. Przez sekundę wydawało mi się, że się przesłyszałam. Przecież wczoraj wieczorem był gotowy rzucić się na mnie bez oporów... Właśnie, wczoraj wieczorem.

– To zemsta? Za poprzednie razy? – sapnęłam niezadowolona, przesuwając dłoń niżej.

– Nie – wychrypiał stanowczo niskim głosem, który zdradzał, że moje działania go jednak ruszyły. – Ale zinterpretuj to, jak chcesz – dodał.

Stanęłam jak sparaliżowana i poczułam, że wszystkie fakty docierają do mojej świadomości – dałam podpuścić się cholernemu Cortezowi, który, podobnie jak ja, nie zagrał czysto. Mogłam się przeciw tego spodziewać.

Odepcnęłam od siebie chłopaka, który tym razem się przesunął. Szybko wyszłam spod prysznicza, zabrałam leżący na łóżku telefon i skierowałam się w stronę drzwi wyjściowych.

– Chloe! – usłyszałam za sobą krzyk, gdy byłam tuż przy schodach.

Zdenerwowana i upokorzona zesłam na dół, gdzie nadal znajdowali się nasi znajomi.

– Cholera jasna, Chloe.

Odwrociłam się dopiero wtedy, gdy Matteo znalazł się tuż obok i złapał mnie za nadgarstek. Jego dotyk palił mi skórę w bardzo nieprzyjemny sposób, wręcz nie mogłam go znieść.

– Nie dotykaj mnie – warknęłam, wyrwijając rękę z jego uścisku. Nie interesowało mnie, że przyglądała nam się już nie tylko nasza paczka.

Chłopak spojrzał na mnie niepewnym wzrokiem, który starał się ukryć, a ja cała mokra ruszyłam w stronę drzwi i wyszłam z bractwa. Szybkim krokiem skierowałam się korytarzem przed siebie. Gdy byłam już w holu, przyspieszyłam. Było mi strasznie zimno i marzyłam tylko o gorącej herbacie. Jeszcze jak na złość kawa i ciasto zostały w salonie. *Cholera jasna.*

W pokoju w ekspresowym tempie przebrałam się w koszulkę na koronkowych ramiączkach i czarne legginsy. Narzuciłam na siebie ciepłą bluzę i ruszyłam do łazienki, by wysuszyć włosy. Wiedziałam jedno: skończyła się dobra Chloe. Sam mnie do tego zmusił. Najwyższy czas sprawić, aby odszedł.

Dopiero teraz zaczynała się prawdziwa gra bez żadnych zasad.

Cały tydzień minął tak szybko, że nim się zorientowałam, szłam na piątkowy wykład. Czułam, jak każda kość mojej prawej stopy daje o sobie znać. Ból po wczorajszych zajęciach baletu był nie do wytrzymania, głównie z powodu dłuższej przerwy od tego rodzaju tańca. Pointy zabiły moje stopy, które wczorajszego wieczoru moczyły się w lodowatej wodzie. Był to lepszy sposób na uśmierzenie bólu niż garść tabletek przeciwbólowych.

Kiedy razem z Vivien dotarliśmy pod właściwą salę, weszliśmy do niej i usiadliśmy w prawym rzędzie. Rzuciłam torebkę na podłogę i wzięłam głęboki oddech. Dziś zajęcia zaczynały się od literatury, a ja naprawdę nie pamiętałam, kiedy ostatni raz przeczytałam książkę, w której nie byłoby wulgaryzmów, nie wspominając już o wierszach.

Sala powoli zaczęła się zapełniać. Vee od dłuższego czasu opowiadała mi o chłopaku, który zaczepił ją wczorajszego wieczoru na korytarzu. Słuchałam przyjaciółki w pełnym skupieniu, ciesząc się jej widoczną radością. W pewnym momencie do sali wszedł Matteo, a za nim Alec i Logan. Chłopaki zajęły miejsce rząd za nami, co niespecjalnie mi się spodobało, lecz jedynie zacisnęłam zęby i starałam się dalej słuchać przejmującej historii Vivien. Postanowiłam ich ignorować, dokładnie to samo robiłam przez cały miniony tydzień. Po akcji pod prysznicem nie zamieniłam z blondynem nawet jednego słowa ani nie wymieniłam się z nim żadną wiadomością. Czekałam na jego ruch. Nie miałam w planach grać według zasady „oko za oko”. Potrafiłam być cierpliwa i czułam, że więcej zyskam, kiedy wezmę chłopaka na przeczekanie.

– Zajmijcie miejsca. – Czyjś głos przerwał moje przemyślenia.

Spojrzałam w stronę drzwi, w których pojawił się mężczyzna. Na oko był przed czterdziestką, miał ułożone z wielką dokładnością kasztanowe włosy, a w rękę mocno ścisnął teczkę. Gdy podszedł do biurka, odłożył torbę na blat i odwrócił się w naszą stronę.

– Nazywam się profesor Baked i w tym roku będę miał przyjemność współpracować z państwem na zajęciach z literatury. Zaczniemy od obecności. Zaznaczcie na liście krzyżyk przy swoim nazwisku i podajcie dalej.

W czasie, gdy kartka wędrowała po sali, wykładowca zaczął mówić o Homerze i robił to z taką pasją, że aż zaczęłam żałować, że nie mogłam poznać go bliżej. I oczywiście nie chodziło mi o Homera, ten było mi w tym momencie całkowicie obojętny. Cholera, chyba naprawdę byłam w stanie polubić te zajęcia.

Gdy lista dotarła do mnie, skrzywiłam się na widok swoich danych: Chloe Nelly Rivera Morgan, Newcastle, Australia. Dłużej się nie dało? Po jaką cholere im moje drugie imię i nazwisko mamy, które nie powinno znajdować się na tej liście? Jednak wszystkie osoby na kartce były zapisane w podobny sposób. Byliśmy niczym przestępcy posiadający własne kartoteki. Musieli wiedzieć o nas wszystko.

Przekazałam kartkę do tyłu, a w momencie oddawania jej Matteo poczułam dotyk jego palców na swoich. Spokojnie zabrałam rękę i wróciłam do słuchania o *Iliadzie*. Zasluchana kątem oka zauważyłam, że Alec rusza w dół schodów sali z kartką w dłoni i oddaje ją wykładowcy.

– Morgan? – zapytał zaskoczony profesor Baked, kiedy przejrząwszy wzrokiem listę, dłużej zatrzymał spojrzenie na jednym wierszu.

– Rivera – poprawiłam go, na co ten oderwał wzrok od kartki papieru, by spojrzeć w moim kierunku.

– A Morgan? Australia? Była taka głośna sprawa w Sydney, to nazwisko, czy... – zaczął, jednak szybko ucięłam mu w pół zdania, zdecydowanym głosem mówiąc:

– Tak. Mama. – Wpatrywałam się w niego intensywnie. Nie chciałam, by ktokolwiek wiedział. To była sprawa rodzinna, przeszłość. Fakt, że on wiedział, już sprawiał, że sytuacja była niekomfortowa. Nie wiedziałam, skąd skojarzył te informacje, bo ojciec bardzo starał się, aby sprawa nie wyszła poza Australię, to wydarzenie i tak było dla nas ciosem. A jednak on wiedział.

– Oczywiście. Przepraszam. – Kiwnął głową na znak, że zrozumiał, jednak zatrzymał na mnie spojrzenie o sekundę za długo. – A więc, wracając do *Iliady*...

Spojrzałam na plik kartek przed sobą, aby się uspokoić, a po chwili zaczęłam notować. Przez całe zajęcia nie mogłam się jednak skupić. Dobre samopoczucie oraz spokój ducha opuściły mnie szybko i nie zapowiadało się, aby równie szybko wróciły.

W drodze na kolejne zajęcia moje myśli szalały. Przyjechałam tu, bo nikt mnie nie znał, nie znał mojej mamy ani jej historii. Nie szukał we mnie tego, czym tak bardzo Lily zachwycała ludzi. Nie porównywał mnie do niej. Chciałam zacząć wszystko od nowa, z czystą kartą, a już w pierwszym miesiącu ktoś wiedział, kim byłam i co się stało.

Idąc za Vivien i Ailyn, poczułam nagle czyjaś dłoń na swojej talii.

– Hej, skarbie.

Cholerny Matteo Cortez.

Prychnęłam na słowa blondyna i zrzuciłam jego rękę ze swojego ciała.

– Pieprz się – mruknęłam obojętnym tonem, nie mając ochoty na jego towarzystwo. Przyśpieszyłam kroku, aby zostawić go w tyle i nie musieć przejmować się jego osobą.

– Mówisz poważnie, Morgan? – rzucił.

Na jego słowa stanęłam jak wryta. Zacisnęłam pięści i z trudem przełknęłam ślinę, starając się opanować gniew. Odwróciłam się w stronę Matta, który swoją samobójczą odzywką wzniecił we mnie prawdziwy ogień.

– Nigdy więcej nie waż się wymawiać tego nazwiska – wysyczałam, wkładając w to tyle jadu, ile mogłam. Nie hamowałam się. Kolejne słowa wypływały z moich ust w wyjątkowo szybkim tempie. – Nigdy więcej. Możesz robić mi na przekór, pogrywać sobie ze mną czy odgrywać wielkie szopki. Jednak to nazwisko jest dla ciebie zakazane. – Czułam, że jestem na granicy, więc szybko ruszyłam w stronę dziewczyn, które przyglądały się całemu zajściu, zostawiając zdezorientowanego blondyna za sobą.

Oddalając się od niego, wzięłam głęboki wdech, aby się uspokoić. Pytające spojrzenie Aylyn sprawiło, że wypuściłam głośno powietrze.

– Drażliwy temat – rzuciłam tylko, na co współlokatorka pokiwała głową. Doceniałam w niej to, że nie pytała. Przynajmniej nie o to.

Drugimi zajęciami okazały się zajęcia z muzyki klasycznej, na których na przywitanie nauczycielka włączyła nam Mozarta. Po dwóch godzinach znudzona powędrowałam na sam dół, tam miały odbyć się ostatnie zajęcia, tym razem z tańca współczesnego. W szatni przebrałam się w wygodne ubrania, związałam włosy w kucyk, po czym weszłam na salę. Już w niej byłam – dokładnie w tej sali urządziłam sobie trening jakiś czas temu. Usiadłam pod ścianą i podczas oczekiwania na rozpoczęcie zajęć zaczęłam rozmasowywać prawe podbicie, które dawało o sobie znać przez cały dzień.

– Chloe tutaj? – usłyszałam znajomy głos.

Podniosłam głowę, a przed sobą dostrzegłam zaskoczonego Zacka.

– Jak widać – mruknęłam pod nosem.

Chłopak zajął miejsce obok mnie i spojrzał na moją stopę. Rozejrzał się dookoła, jakby chciał sprawdzić, czy nikt na nas nie patrzył, i rozpiął swoją torbę. Zerknęłam do środka, dostrzegając mały pojemnik, w którym znajdowały się tabletki.

– Vicodin – szepnął Zack, na co pokręciłam głową.

Uzależniające cholerstwo.

Musiałam zebrać się i przetrwać jeszcze te dwie godziny. Tylko tyle i później będę mogła mieć gdzieś cały świat, przynajmniej dzisiaj.

– Nie mówiłaś, że tańczysz – kontynuował Zack, na co uśmiechnęłam się delikatnie.

– Nigdy nie pytałeś.

Szczęśliwie rozmowę przerwał nam głos nauczycielki, która weszła na salę, więc powoli wstałam i razem z Zackiem dołączyłam do reszty grupy.

Zaczęliśmy od improwizacji. Kobieta włączyła muzykę i przechadzała się dookoła pomieszczenia, przyglądając się naszym poczynaniom. Tańczyłam od piątego roku życia, zafascynowana pracą mamy od dziecka starałam się ją naśladować. Byłam samoukiem, nie potrzebowałam żadnej szkoły, skoro miałam w domu jedną z najwybitniejszych tancerek baletowych. To dzięki niej doskonale znałam granice swojej wytrzymałości i próbowałam za każdym razem stwarzać coś swojego. Jednak tym razem nie wiedziałam, co chciałam pokazać poprzez taniec. Moje wnętrze po raz kolejny rozpałił ogień rozpaczy, topiąc lód, który udało mi się stworzyć. Nie chciałam zmiany, zamrożona od środka czułam się bezpiecznie. Byłam rozdarta – jednocześnie miałam ochotę usiąść i się rozplakać, jak i zrobić krzywdę wszystkim, którzy zaszli mi za skórę.

– Dobrze – usłyszałam. – Teraz zastanówcie się nad swoimi krokami, nad ich dynamiką, przejściami, mimiką twarzy. Co gracie?

Na sali rozbrzmiało kilka głosów, które odpowiadały na pytanie Cloud. Wszystkie pozytywne określenia sprawiały, że czułam się jeszcze bardziej wybrakowana. Niezależnie od tego, jak bardzo

bym się starała, to właśnie bolesne wspomnienia inspirowały mnie najbardziej.

– Chloe? – Kobieta stanęła przede mną, widząc, że nie mogę się skupić. To ona była jednym z egzaminatorów, którzy sprawdzali moje umiejętności przed przyjęciem do szkoły. Poświęciła mi wiele czasu, dlatego wiedziałam, że przed nią nic nie ukryję. Widziała, na co mnie było stać, a teraz gubiłam się jak dziecko.

Spojrzałam na nią z podniesioną brwią, licząc, że chociaż na pierwszych zajęciach mi odpuści. Zdawałam sobie sprawę, że pod względem techniki odstawałam od grupy, słyszałam to niejednokrotnie i to właśnie od niej. Kobieta jednak nie miała zamiaru dać mi taryfy ulgowej, westchnęłam więc ciężko i przymknęłam powieki, wsłuchując się w muzykę.

Słyszając odpowiadające mi dźwięki, moje usta wygięły się w lekki uśmiech. Powoli ruszyłam z miejsca, wyrzucając z siebie wszystko, co we mnie siedziało: złość, bezradność, zagubienie, samotność, niezrozumienie. Wszystko wyszło ze mnie poprzez ruchy ciała. Poddałam się im, wyłączyłam myślenie, pozwoliłam, aby melodia przejęła nade mną kontrolę. Potrzebowałam tego rodzaju oczyszczenia i nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy.

Skończyłam w parterze. Moja klatka piersiowa unosiła się i opadała w szybkim tempie, a oczy niebezpiecznie mnie szczypały, co nie oznaczało niczego dobrego.

– Świetnie. – Głos kobiety przywrócił mnie na ziemię. – Pan Cortez jak zwykle spóźniony.

Zaskoczona spojrzałam na nauczycielkę i podążyłam za jej wzrokiem. W wejściu sali zobaczyłam blondyna, który stał oparty o framugę z ledwo dostrzegalnym uśmiechem na twarzy.

– Nie chciałem przeszkadzać – zwrócił się grzecznie do kobiety, ciągle się we mnie wpatrując.

Zignorowałam jego osobę i ruszyłam w stronę swojej torby, aby napić się wody. Było mi lepiej, jednak natarczywe myśli nie zniknęły do końca. Czując na sobie wzrok Matta, wbiłam paznokcie w dłoń. To wszystko było jego winą. Gdyby nie odezwał się wtedy na korytarzu, przelewając tym samym szalę mojej goryczy, nie musiałabym odreagowywać złych emocji w tańcu.

Dwie godziny minęły naprawdę szybko. Po szybkim prysznicu i obiedzie ponownie zeszałam na dół, na salę treningową, mimo że wszystkie zajęcia się już skończyły. Chciałam na chwilę oderwać się od rzeczywistości. Nie obchodziło mnie już nic – wścibski nauczyciel literatury, gra, znajomi i podobne rzeczy. Chciałam tu być i byłam, nikt nie miał prawa zepsuć moich marzeń.

– Musisz podnieść wyżej nogę.

Jednak się myliłam. Spojrzałam obojętnym wzrokiem na blondyna, który wszedł do sali. Nie miałam pojęcia, jakim sposobem tu trafił, kiedy w bractwie alkohol zapewne lał się już strumieniami. Nie chciałam go tu. Potrzebowałam świętego spokoju.

– Wtedy zrobisz dwa obroty szybciej – wyjaśnił i zaprezentował, okręcając się dookoła swojej osi.

Przemilczałam jego wskazówkę i robiłam dalej swoje, starając się udawać, że go tu nie ma. Jednak po kilku minutach blondyn zaczął utrudniać mi taniec, odnajdując w nim miejsca na swoje ruchy. W pewnym momencie złapał mnie w pasie i przyciągnął do siebie. Już byłam gotowa go odepchnąć, jednak Matt ścisnął moje nadgarstki.

– Zatańczmy – mruknął, zbliżając twarz do moich włosów.

Staliśmy chwilę nieruchomo, ciężko oddychając, gdy nagle blondyn lekko się odsunął, po czym pociągnął mnie w swoją stronę.

Zaczęło się. To nie był taniec, to była bitwa.

Każdy mój ruch był zablokowaniem jego, co nie zawsze się udawało. Gdy poczułam dłonie chłopaka zaciskające się na mojej talii, podskoczyłam do szpagatu i ostrożnie wróciłam na podłogę, na której chłopak zafundował mi kilka naprawdę szybkich piruetów. Starając się

utrzymać równowagę na jednej nodze, drugą podniosłam wyżej niż zawsze, kręcąc się jak pozytywka. I to wcale nie dlatego, że tak mi wcześniej doradził. Kiedy poczułam, że zwalniamy, delikatnie odstawiałam stopę i zwrócona przodem do Matta zatrzymałam się w jego objęciach.

– Nigdy więcej tego nie rób – sapnęłam zirytowana i odepchnęłam go od siebie, po czym odeszłam kilka metrów dalej i przeczesałam dłonią włosy, starając się uspokoić. Ten chłopak potrafił zrujnować mój idealny spokój w zaledwie sekundę.

Nie czekając na nic, zabrałam ze stolika torbę ze swoimi rzeczami i wyszłam z sali, zostawiając w niej blondyna.

Kiedy tylko dotarłam do pokoju, zatrzasnęłam drzwi i rzuciłam torbę na podłogę, tuż pod ścianą.

– Kurwa – szepnęłam do siebie, zaciskając oczy, i zaczęłam liczyć w myślach do dziesięciu, by się opanować. Podobno ta technika działała. Jak widać, nie na mnie.

– Chloe? – Głos Zacka sprowadził mnie na ziemię.

Co on tu w ogóle robił?, zapytałam samą siebie i otworzyłam oczy, a potem spojrzałam w stronę, skąd dobiegł mnie dźwięk. Zauważyłam jego i Aylyn – blondynka leżała wygodnie na łóżku, a po jego drugiej stronie siedział Zack. Przyjrzałam się przedmiotom, które leżały między nimi, i bez żadnej pomyłki mogłam stwierdzić, że grali w... Scrabble?

– Nieważne – mruknęłam, nie mając siły na tłumaczenia.

Po prostu chciałam, aby ten dzień się już skończył.

Rozdział 6

CHLOE

Przez kolejne dni mój kontakt z Matteo ograniczał się do niewielu aktywności, tak właściwie to wzajemne tolerowanie się na zajęciach, stołówce i w bractwie było szczytem naszych możliwości. Czułam, jakby czas się zatrzymał i jego bieg wyznaczała nasza relacja. Relacja, która była jednym wielkim chaosem.

– Chloe Rivera i Matteo Cortez proszeni do gabinetu rektora – usłyszałam słowa płynące z radiowęzła, będąc w stołówce na obiedzie.

Całe pomieszczenie zaczęło szukać nas spojrzeniami, a ja sama zaczęłam się zastanawiać, czy się nie przesłyszałam. Ja do rektora Colemana? Nie zdążyłam jeszcze nic zrobić. I po jaką cholere tam Matt?

Z pozorną pewnością siebie, która towarzyszyła mi od kilku dni, wstałam z krzesła i ruszyłam w stronę wyjścia. W połowie drogi dostrzegłam blondyna, który dogonił mnie w kilka sekund. Niespodziewanie poczułam na swojej dłoni jego palce, które chłopak sprawnie wplótł w moje. Odpowiedziałam mu mocnym uściskiem i wyszliśmy z pomieszczenia, słysząc za sobą szepty.

Gdyby tylko wiedzieli, że gramy.

Kiedy znaleźliśmy się poza polem widzenia gapiów, puściłam rękę Matteo i przyśpieszyłam kroku. Nadal nie chciałam mieć z nim do czynienia, a fakt, że zostaliśmy gdziekolwiek razem wezwani, nie poprawiał mi humoru. Czułam się strasznie zraniona przez człowieka, którego słowa nie powinny się dla mnie liczyć.

– Chloe, nie zachowuj się jak dziecko – usłyszałam z tyłu, na co prychnęłam głośno.

– Odezwał się dorosły. Po prostu się zamknij i daj mi święty spokój. Jest wiele dziewczyn, które zabiłyby za czas spędzony z tobą. Ja zabiłabym ciebie – rzuciłam, oglądając się przez ramię i dostrzegając, że na twarzy chłopaka pojawiło się zdenerwowanie, a on sam zmrużył oczy.

– Suka – warknął w końcu po chwili ciszy.

– Dziwkarz – odpowiedziałam, jeszcze bardziej przyśpieszając kroku.

Przed gabinetem rektora czekała na nas jakaś kobieta. W milczeniu otworzyła drzwi, więc niepewnie przestąpiłam przez próg pokoju. Całe pomieszczenie utrzymane było w kolorze granatowym i srebrnym – kolorach szkoły.

– Panna Rivera. – Mężczyzna siedzący za biurkiem wstał z obrotowego krzesła i posłał mi spokojny uśmiech. – I pan Cortez. Zapraszam, usiądźcie.

– Dzień dobry – mruknęłam i zajęłam miejsce w fotelu, a mój towarzysz uczynił to samo.

– Pewnie zastanawiacie się, dlaczego was tu wezwałem.

Zerknęłam kątem oka na Matteo, który z kamienną twarzą patrzył na Colemana.

– Dwa dni temu ktoś zamieścił to nagranie na stronie dla gości naszej uczelni. – Mężczyzna odwrócił laptopa w naszą stronę.

Chwilę zajęło mi uświadomienie sobie, co znajdowało się na ekranie. Otworzyłam szerzej oczy, gdy zobaczyłam nagranie sprzed kilku dni, gdy razem z Matteo tańczyliśmy na sali. Z punktu widzenia nagrywającego był to taniec, jednak ja zapamiętałam to jako walkę, która nie była ani trochę przyjemna. Spojrzałam na Matteo w tym samym momencie, w którym on spojrzał na mnie.

Z jego lazurowych oczu zdawał się zniknąć cały kolor, pozostawiając jedynie pustkę, jednak nim zdążyłam przyrzeć się dokładniej, blondyn odwrócił głowę.

– To raczej nie jest nic złego – zauważył chłopak, opierając się plecami o fotel. – Tylko tańczyliśmy.

– Oczywiście. – Uśmiechnął się mężczyzna i poprawił swoją pozycję na krześle. – Niecodziennie jednak spotyka się tancerzy, którzy oddziałują na siebie w... taki sposób.

Cudownie, nasza nienawiść dodawała nam blasku.

– Czysty przypadek – odpowiedziałam i machnęłam ręką.

Starszy mężczyzna spojrział na mnie ze spokojem, który niczego nie zwiastował. Z twarzy tego człowieka naprawdę nie szło niczego wyczytać.

– Jako wieloletni tancerz widziałem wiele, przez co nie wierzę w przypadki – odparł, dając nam chwilę do namysłu. – Staramy się otwierać drzwi nowym talentom, dlatego chciałbym, abyście wzięli udział w turnieju. To wielka szansa.

Czy on powiedział: „Wzięli udział w turnieju”? Cholera, na nagraniu nasze poczynania wyglądały naprawdę dobrze.

– Z całym szacunkiem, ale to chyba pomyłka – wydusiłam z siebie, ciągle oglądając nagranie.

– Pomyłka, że dopiero teraz mieliśmy okazję razem zatańczyć – dopowiedział Matt, na co zmarszczyłam brwi. – Chloe jest znakomitą partnerką, na pewno razem uda nam się stworzyć coś niesamowitego.

Uniosłam brew i spojrzałam na chłopaka, który z lekkim uśmiechem na ustach odpowiedział za nas dwoje.

– Bardzo dobrze! Właśnie to chciałem usłyszeć.

Nie dane było mi dojść do głosu, bo mężczyźni zaczęli ustalać szczegóły, czego kompletnie nie słuchałam.

– Chloe? – Głos rektora sprowadził mnie na ziemię. – Czytałem już twoją kartę, z takimi umiejętnościami z pewnością daleko zajdziecie.

I nagle wszystko stało się jasne: nie chodziło im o mnie, lecz o moją mamę i to, co mogła dać im nawet po swojej śmierci. Uśmiechnęłam się krzywo i pokręciłam głową.

– Mam podziękować mamie za to, że była tak dobra, że jej autorytet rzuca blask nawet i na mnie? – zapytałam z przekąsem, na co mężczyzna odchrząknął.

– Liliana była niezwykłą tancerką – zaczął, po czym rozluźnił krawat. – Świat sztuki stracił naprawdę wiele przez... – zaciął się nagle. – Wierzę, że odziedziczyłaś po niej talent, i chciałbym pokazać cię światu.

Przez moment miałam wrażenie, że mówił prawdę. Patrzyłam na jego twarz i nie mogłam doszukać się ani grama fałszu, lecz jedna myśl kotłująca się w mojej głowie nie dawała mi spokoju.

– „Akademia Silver pozyskała w swoje szeregi dziedziczkę talentu Liliany Morgan”, co za chwytny nagłówek – powiedziałam gorzko, pozwalając sobie tym samym na trochę za dużo. Jednak czy w obliczu wszystkich wspomnianych sytuacji miało to jakieś znaczenie? Zdecydowanie nie.

Po kulturalnym pożegnaniu poirytowana opuściłam pomieszczenie. Szybkim krokiem ruszyłam korytarzem przed siebie, chcąc dostać się jak najszybciej na stołówkę. Już wiedziałam, jak słono przyjdzie mi się tłumaczyć Aylyn, która – jeśli na początek nie zamorduje mnie wzrokiem – będzie bardzo niezadowolona.

– Stój! – zawołał Matteo, lecz go zignorowałam, bo nie miałam zamiaru słuchać rozkazów, a już szczególnie nie jego. Blondyn w kilka sekund mnie dogonił. – Cholera, Chloe. Wychodziliśmy razem, więc wrócić też powinniśmy razem, prawda?

Co to za jakaś pochraniona reguła?, obruszyłam się w myślach i spojrzałam na jego pozbawioną emocji twarz. Nie mogłam przegrać, dlatego tylko westchnęłam i ruszyłam wolniej w stronę stołówki, czując rękę Matta chwytającą moją.

Gdy znaleźliśmy się przy wejściu do pomieszczenia, zatrzymaliśmy się.

– Uśmiechnij się. – Wskazał na moją twarz, która była naburmuszona. – Nie każdy musi wiedzieć, że gdybyś mogła, to byś mnie zabiła.

Prychnęłam na jego słowa, po czym wspólnie przeszliśmy przez próg stołówki. Lekko uśmiechnięta przemierzałam pomieszczenie, ignorując uczucie niemiłosiernie palącej mnie dłoni – było to miejsce, w które wpatrywała się znaczna część stołówki. Już miałam odejść do swojego stolika, gdy Matteo nagle pociągnął mnie za sobą.

– Co ty wyprawiasz? – syknęłam, dotrzymując mu kroku.

– Zjesz z nami – stwierdził beznamiętnie i poprowadził mnie do stołu drużyny koszykarskiej, przy którym zawsze zasiadał z przyjaciółmi.

Przełknęłam z trudem ślinę. Posłałam ukradkowe spojrzenie Vivien, która rozłożyła ręce na boki, okazując swoje zdezorientowanie. Nie mogłam jej jednak w tym momencie nic wytłumaczyć.

– Co się stało? Już myśleliśmy, że tym razem cię wyrzucą – odezwał się Alec, kiedy dotarliśmy do stolika.

Matt odsunął mi krzesło i prawie siłą mnie na nim posadził, zajmując miejsce obok.

Zaraz, jak to „tym razem”?

– Długo by opowiadać. Niestety, jeszcze się ze mną pomęczycie. – Roześmiał się zrelaksowany.

Nie wiedziałam, czy udawał przy mnie niewzruszonego, czy przy nich – wesołego. Ten chłopak był naprawdę wielką tajemnicą.

– Jak tam, Chloe? – przywitał się ze mną Zack i posłał mi swój najradośniejszy uśmiech.

– Nie pytaj – mruknęłam, wymownie mordując Matta wzrokiem.

– Ja nie rozumiem, co tu się dzieje. Wy raz... – zaczął brunet, jednak huk pod stołem sprawił, że zamilkł i się skrzywił.

– Chloe jest głodna, rusz się i przynieś jej coś z bufetu – odezwał się Matteo, ściskając moją dłoń pod stolikiem.

Zack posłał mu niezadowolone spojrzenie.

– Nie robię tego, bo ty tak chcesz, tylko dla Chloe – burknął, jednak wstał i ruszył w stronę blatów.

– Po raz kolejny mówię: sama potrafię się obsłużyć – odezwałam się, zwracając na siebie uwagę chłopaków przy stoliku. Tak swoją drogą: oni nie mieli teraz treningu? Mogliby już iść porzucać sobie piłkę do kosza. Cudowna drużyna koszykarska Silver, której ego przebijało osiągnięcia.

– Nie – uciął temat, na co zaskoczona podniosłam brwi. – Masz w głowie wariackie pomysły, a tam są noże. Ostre. Chciałbym jeszcze pożycz. – Mrugnął do mnie i odwrócił się do kolegów, rzucając jakiś temat, który zaangażował znaczną część stolika.

Wyłączyłam się z ich rozmowy i zostałam sama ze swoimi myślami. On był inny. Za każdym razem poznawałam jego nową cząstkę, która diametralnie różniła się od pozostałych. Raz znałam Matteo „Dupka” Corteza, który potrafił zachowywać się jak największy cham, nie robiąc sobie nic z uczuć innych osób; liczył się wtedy tylko on, jego zachcianki, życzenia i humorki. Innym razem

znałam Matta, który był przeciwieństwem dupka – był wesoły, rozmawiał i nieironicznie się uśmiechał, a szczerść jego zachowania udzielała się jego niebieskim oczom. Wyglądał wtedy jak z obrazka – nieskazitelnie i idealnie – zresztą jak zawsze, nie można było się temu sprzeciwić. Każdy Matteo miał w sobie to coś, co nie pozwalało odwrócić wzroku, i sama już nie wiedziałam, którego wolałam bardziej, który Matt był łatwiejszy do manipulacji. Pytań było wiele... Który Matteo był prawdziwy? Który Matteo był wyobrażeniem, postacią graną? Który Matteo był maską?

– Zjesz to czy mam cię nakarmić, niezdaro? – wypowiedziane przez blondyna niefortunne przewisko spowodowało, że gwałtownie wróciłam do rzeczywistości.

– Co? – palnęłam, rozglądając się dookoła. Mój wzrok zatrzymał się na sałatce owocowej i soku pomarańczowym, które musiał przynieść Zack.

Brunet siedział przy stoliku nadąsany, więc lekko się do niego uśmiechnęłam, a on wystawił mi język. W odpowiedzi posłałam mu całusa, na co się rozchmurzył. Cały stolik wybuchł śmiechem, cały oprócz jednej osoby, która prawie zmiażdżyła mi rękę.

– Zjemy na wynos – zarządził Matt, przez co wszyscy spojrzeli się na niego zdezorientowani.

Najwyraźniej czyjaś zaborczość powoli wymykała się spod kontroli.

– To smacznego. Nie pomył tylko swojego pokoju z moim, bo ja tu zostaję. – Posłałam mu prowokacyjne spojrzenie, które sprawiło, że wzmocnił uścisk dłoni, a ja prawie jęknęłam cicho z bólu.

– Po prostu chodź, Chloe. – Pociągnął mnie za rękę, która na skutek użytej przez niego siły zaczęła pulsować.

Był... zły?

– Matteo, to boli – szepnęłam, upewniając się, że najbliższe otoczenie mnie usłyszało. Wszystkie chwytaki dozwolone, prawda? Psucie chłopakowi jego i tak okropnej reputacji obchodzenia się z dziewczynami mogło tylko pomóc.

Blondyn złapał za pojemnik z moim posiłkiem, a ja w tym czasie niepewnie wstałam i wzięłam do ręki sok. Posłałam chłopakowi zbolale spojrzenie, na którego widok zacisnął usta w wąską linię, delikatnie zmrużył oczy i ledwo dostrzegalnie pokręcił głową.

– Do zobaczenia – pożegnałam się z towarzystwem, ruszając za Matteo w stronę wyjścia. Tego dnia zdecydowanie przyprowadziłam szkołę o kilka zawałów.

Opuściliśmy stołówkę, jednak żadne z nas nie puściło ręki drugiej osoby. Wiedziałam, że musiałam stłamsić w sobie nienawiść, którą darzyłam chłopaka, aby zmiękczyć jego serce i sprawić, by zaczęło mu na mnie zależeć.

– Jaki jest twój ulubiony kolor? – zapytałam w końcu, aby przerwać panującą między nami ciszę.

Chłopak odwrócił głowę w moją stronę, posyłając mi zdezorientowane spojrzenie. Czekałam cierpliwie, aż zorientuje się, że nie żartowałam, i odpowie na moje pytanie.

– Antracytowy – rzucił w końcu obojętnym tonem.

Zmarszczyłam brwi, bo po raz pierwszy słyszałam o takim kolorze. Matteo chyba dostrzegł moje zamyślenie, bo ciężko westchnął:

– Ciemnoszara, prawie grafitowa barwa przypominająca kolor antracytu, czyli naturalnej skały węglowej – wyjaśnił w momencie skręcania w stronę bractwa. – A twój?

– Twoje oczy – rzuciłam bez wahania, dopiero po chwili orientując się, co powiedziałam. – W sensie... taki kolor, jaki mają twoje oczy. Lazurowy – dodałam, aby z twarzy chłopaka zniknął ten dziwny uśmiech. – Faceci nie znają wielu odcieni zaawansowanych kolorów.

– Naprawdę? Przed chwilą podałem ci kolor antracytowy, ale faktycznie, za nic w świecie nie wiedziałbym, jakim kolorem jest lazurowy – mruknął z przekąsem, wciągając mnie do salonu bractwa.

Bez słowa weszliśmy po schodach na półpiętro, gdzie znajdowały się pokoje, aż trafiliśmy pod drzwi, przed którymi Matteo się zatrzymał, pchnął je, po czym zamknął za nami. Wtedy puścił moją dłoń i nim zorientowałam się, co się dzieje, poczułam ciepło jego ust na swojej szyi. Zaskoczona cofnęłam się o krok, dotykając plecami ściany pokoju.

– Ostatnio nie zachowałem się w porządku – sapnął pomiędzy obdarowywaniem mojej skóry pocałunkami.

– Sprecyzuj, bo wiele razy się tak zachowywałeś. – Przymknęłam powieki, kiedy jego ciężki, gorący oddech owionął moje ucho. Chłopak był blisko, za blisko. I robił rzeczy, które działały na mnie w naprawdę intensywny sposób.

– Nie rób pod górkę. Może być po prostu miło? – mruknął cicho, na co zagryzłam wnętrze policzka. – Ostatnio sama o to prosiłaś.

Mogło być miło. I chyba naprawdę chciałam, aby tak było. Tylko jedna rzecz sprawiała, że się powstrzymywałam.

– I na pewno każdy uwierzy, że naprawdę coś między nami jest, jeśli zaliczysz mnie już w pierwszym miesiącu mojej obecności tutaj – bąknęłam i delikatnie odsunęłam go od siebie.

Nie był zadowolony. Wypuścił powietrze ustami i oparł się swoim czołem o moje.

– A kto miałby się dowiedzieć? – zapytał w końcu.

– Jeśli odkryje to Scarlett albo Jessica? Wszyscy! – oznajmiłam. Taka była prawda: jeśli chcieliśmy nadać realizmu naszej fałszywej relacji, musieliśmy uważać na swoje działania. W pewnym sensie była to kara dla Matteo; sam zaproponował grę, więc musiał liczyć się z tym, że nie wszystko będzie proste.

Już miał się odezwać, kiedy drzwi do pomieszczenia nagle się otworzyły, a przez próg przestąpił Zack. Ze spuszczoną głową i słuchawkami na uszach przeszedł przez pokój, nawet się nie orientując, że nie był sam. Wskazałam głową na drzwi, a kiedy Matteo niechętnie przytaknął, wymknęłam się na korytarz, zabierając po drodze swój obiad.

Kto by się spodziewał, że kolejną grą, którą zaczniemy, będzie gra pozorów.

Rozdział 7

CHLOE

Wiecie, czego najbardziej nie lubiłam w tym miejscu...? Jeśli pomyśleliście o Matteo, byliście blisko, jednak chłopak nie zajmował pierwszego miejsca na tej liście. Jeszcze bardziej od niego nie znosiłam głupiego gadania o czymś, co ani trochę nie miało przełożenia na rzeczywistość.

– Musicie uwolnić to, co w was siedzi. Uwolnijcie swoje wewnętrzne demony – odezwał się profesor gry scenicznej, przemierzając salę.

– Chyba tego nie chcesz – mruknęłam pod nosem, na co usłyszałam parsknięcie z prawej strony, tam, gdzie siedział Matteo. Jakim sposobem chłopak wyłądownął obok mnie na zajęciach? Nawet ja nie miałam pojęcia.

– Panie Cortez, ma pan coś do powiedzenia?

Zachowanie chłopaka nie uszło uwadze wykładowcy, który stał teraz z założonymi rękami i wpatrywał się w Matta.

– Oczywiście. – Uśmiechnął się w pokazowy sposób. – Według mnie to, co mamy w sobie, powinno tam zostać. Po co dzielić się czymś, co nas boli?

– Aby poczuć się lepiej – wyjaśnił starszy mężczyzna.

– Nie wiem, czy ktokolwiek normalny w tej sali poczułby się lepiej, gdyby wyjawiał światu wszystkie swoje sekrety – prychnął lekceważąco blondyn. – Poza tym właśnie dlatego nazywamy to „wewnętrznymi demonami”. Demony nie powinny pokazywać się światu. Mogą narobić więcej złego, niż nam się wydaje. Wtedy nikogo nie będą obchodziły nasze dobre intencje. – Matteo zdawał się przygaszony i lekko nieobecny, przez co nie byłam pewna, czy nadal nawiązuje do tematu, który omawialiśmy w sali, czy mówił szerzej.

Nauczyciel tylko pokiwał głową, ponieważ zadzwonił alarm jego telefonu, ogłaszający, że skończył się czas naszych zajęć.

Zmęczona wyszłam z sali i skierowałam się w stronę swojego pokoju, chcąc odpuścić sobie dzisiejszy obiad. Od kilku dni Matteo i ja odzywaliśmy się do siebie tylko wtedy, gdy musieliśmy. Posiłki stały się dla mnie najtrudniejszą częścią dnia, wszystkie spojrzenia były skierowane ku mnie i blondynowi, choć nasze stoliki dzielił spory dystans przestrzenny. A najgorsze były szept.

Gdy tylko rzuciłam się na łóżko, usłyszałam pukanie do drzwi. Zamknęłam oczy, udając, że nie słyszę tego dźwięku, jednak uporczywie nie ustawał. Niechętnie podeszłam do drzwi, gotowa zobaczyć w nich blondyna chcącego uprzykrzyć mi życie, i je otworzyłam.

– Hej – rzucił stojący przede mną szatyn z wielką torbą zawieszoną na ramieniu. – Jestem nowy, Dominic. Mogłabyś mi powiedzieć, gdzie znajdę męskie pokoje? Trochę zabłądziłem.

Zaśmiałam się cicho, słysząc jego słowa.

– Jesteś dokładnie w innym miejscu, niż powinieneś. – Zamknęłam drzwi do swojej sypialni. – Pokażę ci, jak dotrzeć do bractwa.

Idąc korytarzami, Dominic opowiadał, jak to się stało, że przybył tu aż tak spóźniony. Nim się zorientowaliśmy, znaleźliśmy się pod drzwiami akademika chłopców i weszliśmy do środka.

– Idź na górę i znajdź swój pokój, ja w tym czasie pójdę po coś do picia. – Uśmiechnęłam się i skręciłam do kuchni, a chłopak skierował się w stronę schodów.

W pomieszczeniu nie zastałam nikogo. Wyciągnęłam z lodówki sok pomarańczowy i nalałam go do dwóch szklanek. Gdy miałam wychodzić, wpadłam na Zacka.

– Nie chcę chyba wiedzieć. I tak nic pewnie nie zrozumieję – mruknął, gdy dostrzegł, co niosłam w dłoniach.

Zdziwiona znalazłam się w salonie, a później ostrożnie weszłam po schodach. Na korytarzu tylko jedne drzwi były otwarte.

– I jak? – zapytałam, wchodząc do pokoju Dominica.

– Jestem pod wrażeniem. – Uśmiechnął się, biorąc do ręki szklane naczynie, które mu podałam. – Ładne miasto, widoki i dziewczyny.

– Nie bajeruj – mruknęłam i spojrzałam na niego, unosząc brew, na co pokiwał głową i wziął głęboki oddech.

– No dobra, masz mnie. Hałas, masa ludzi i do tego szczer w metrze, który prawie ukradł mi kanapkę – powiedział poważnie, a widząc moją zaskoczoną minę, wybuchnął śmiechem. – Żartowałem.

Przesiedzieliśmy kilka godzin, które minęły jak kilka minut. Był jedną z nielicznych osób, której nie miałam dosyć już przy pierwszym spotkaniu. W pewnym momencie nasz kolejny wybuch śmiechu przerwało pukanie do drzwi. Dominic wstał i poszedł otworzyć, a ja w tym czasie pozbierałam poduszki, które leżały na podłodze.

– Masz coś, co należy do mnie – usłyszałam głos, na którego ton cała się spięłam.

– Słucham? – Dominic nie rozumiał. Stał w drzwiach, patrząc zdezorientowany na Matta, który gapił się na niego w prześmiewczy sposób.

– To dobrze. – Blondyn wszedł do środka bez zaproszenia. – Chloe.

Wzięłam głęboki oddech, gdy usłyszałam, że zwraca się do mnie. Spokojnym krokiem podszedł bliżej mnie i pocałował w czoło. Gdy się odsunął, szybko zlustrował spojrzeniem moją twarz.

– Cały dzień cię szukałem, skarbie. – Przytulił mnie do siebie, na co przymknęłam powieki. Grał. – Chodź, obejrzymy jakiś film.

Starając się zachować powagę i nie wybuchnąć śmiechem, pokiwałam głową. Chciał oglądać film. *On i film*. Prędzej bym umarła, niż coś takiego naprawdę miałoby miejsce.

– Muszę iść – rzuciłam do zdezorientowanego Dominica, który bez słowa przytaknął i złapał za klamkę drzwi.

Po wyjściu na korytarz Matt pociągnął mnie za rękę.

– Co to miało być? – sapnęłam, gdy schodziliśmy na dół.

– Nie odzywaj się. Mam prawo być zły – mruknął pod nosem.

– Zły? Niby o co? – Nie miałam pojęcia, o co mu chodzi.

– W tej grze nie ma miejsca dla trzech osób – słysząc jego słowa, jedynie przewróciłam oczami.

Ciekawe od kiedy... i czy wiedziały o tym Scarlett i Jessica.

Gdy znaleźliśmy się na dole, w salonie, wyrwałam rękę z uścisku chłopaka i usiadłam po drugiej stronie kanapy, czego blondyn nie skomentował.

– Jak smakował sok? – Zack uśmiechnął się do Matta, poruszając śmiesznie brwiami.

– Co? Nie piłem dzisiaj żadnego soku. – Chłopak spojrzał na przyjaciela zdziwiony.

– To dla kogo Chloe... – uciął w połowie, zdając sobie sprawę z zaistniałej sytuacji. Spojrzał na mnie niepewnie, na co zmroziłam go wzrokiem. – Nieważne.

– Ważne. – Surowy ton głosu Matteo sprawił, że kilka osób z salonu z zaciekawieniem zerknęło na nas kątem oka. Chłopak rozsiadł się wygodniej na kanapie i posyłając mi świdrujące

spojrzenie, zapytał: – Chloe, skarbie, masz mi coś do powiedzenia?

Zszokowani znajomi nie odrywali od nas wzroku, a ja dostrzegłam satysfakcję w oczach blondyna. Bawił się świetnie, dlatego miałam zamiar uczynić to samo.

– Przywitałam nowego kolegę. – Uśmiechnęłam się, na co chłopak zacisnął zęby. – Zamiast urządzić taką szopkę, trzeba było się po prostu dołączyć.

– Nie gustuję w trójkątach – mruknął i zarzucił nogę na kolano. – Ja się nie dzielę. – Ton jego głosu przyprawił mnie o ciarki, w dodatku czułam, jakby ktoś zrzucił mi na klatkę piersiową wielki ciężar, którym było chłodne spojrzenie Matteo; jego oczy przypominały zamrożoną taflę wody.

Mimo wszystko zniosłam to dzielnie. Nie mogłam wygrać. Nie mogłam mu na to pozwolić.

– Jeszcze raz! – usłyszałam krzyk, który odbił się od ścian, i westchnęłam. – Pięć, sześć, siedem, osiem... – odliczała kobieta, włączając muzykę.

Ten, kto zaplanował nam trzy godziny zajęć tańca nowoczesnego z rzędu, powinien spotkać się z karmą, która nauczyłaby go, co to cierpienie. Czułam się paskudnie, a całe ciało okropnie mnie bolało.

– Dobrze, było lepiej. Widzimy się jutro – oznajmiła trenerka.

Wykończona opadłam na podłogę. Po chwili odpoczynku wstałam i ruszyłam w stronę stolika po swoją torbę.

– Rivera, Cortez, zostańcie.

Posłałam jej zbolące spojrzenie. Nie dość, że katowała mnie na zajęciach, to jeszcze teraz po nich?

– Tak? – burknęłam, podchodząc do kobiety.

– Dostałam informację, że rektor zaproponował wam udział w turnieju – usłyszawszy jej słowa, prychnęłam ze śmiechem i pokręciłam głową. – Jakieś uwagi, Rivera? – Kobieta założyła ręce na piersiach, po czym spojrzała na mnie, unosząc brew.

– Owszem. Z całym szacunkiem, ale właśnie od tej chwili Matteo Cortez tańczy solo – powiedziałam i ukloniłam się teatralnie, by następnie jak gdyby nigdy nic wyjść z sali, zostawiając w środku blondyna z instruktorką.

– Chloe! – Krzyk rozniósł się po korytarzu w tym samym momencie, gdy zamknęłam drzwi do pustej szatni.

Otworzyłam swoją szafkę i wyjęłam z niej ręcznik. Ruszyłam pod prysznic, aby zmyć z siebie całe trzygodzinne zmęczenie. Zimna woda od razu wywołała gęsią skórę na moim ciele, jednak mi to nie przeszkadzało. Odetchnęłam głęboko i pozwoliłam, aby strumień obmył moją twarz i zmoczył włosy. Woda wpadająca mi do uszu dała mi wrażenie chwilowego odcięcia się od rzeczywistości, którego naprawdę potrzebowałam. Kiedy skończyłam cały proces, owinęłam ciało puchowym ręcznikiem, po czym skierowałam się w stronę szafek.

Gdy zobaczyłam postać siedzącą na ławce w szatni, aż podskoczyłam. Nie zaskoczyłaby mnie obecność kogokolwiek innego w tym miejscu, ale jego, zwłaszcza jego, już tak. Ignorując chłopaka, stanęłam przed szafką i zaczęłam przetrząsać ją w poszukiwaniu czystej bielizny.

– Tego szukasz? – usłyszałam cichy głos, a po chwili z kamienną miną odwróciłam się w stronę Matteo, który trzymał w dłoniach kawałek koronki. – Ładne.

Prychnęłam i wyciągnęłam rękę po swoje majtki, którymi Matt bezwstydnie się bawił. Chciał mi je podać, a gdy sięgałam po swoją rzecz, pociągnął mnie za nadgarstek tak, że wylądowałam bokiem na jego kolanach.

– Masz trzy sekundy, aby stąd wyjść i zniknąć mi z oczu, bo nie ręczę za siebie – syknęłam, gdy chłopak położył swoją dłoń na moim udzie, lecz moje słowa sprawiły, że uśmiechnął się tylko pod nosem i przytulił twarz do mojej szyi, tuż przy obojczyku.

– Lubię cię taką – szepnął, a jego ciepły oddech owionął mi skórę, przez co moim ciałem wstrząsnął dreszcz. – Bezbronną, ale zadziorną. Jakbyś myślała, że coś tym zyskasz – dodał i pocałował moją szyję.

Zacisnęłam powieki i z całej siły powstrzymywałam się, aby nie wydać z siebie żadnego dźwięku, bo choć działania chłopaka były niespodziewane, to jednak przyjemne. W momencie, gdy nagle zassał moją skórę, moje usta mimowolnie opuścił jęk, co spotkało się z cichym śmiechem Matteo. Lekko dmuchnął w piecące miejsce i pogładził je delikatnie opuszką palca. Siedziałam jak w transie, nie mogąc się ruszyć, a Matt nie zaprzestawał swoich działań, nadal kłusując moją szyję.

– Co jest, skarbie? – zamruczał tuż przy moim uchu, przygryzając jego płatek, kiedy mój oddech stał się cięższy. – Wszyscy już wiedzą, że coś jest na rzeczy, po co to ukrywać.

– Jesteś cholernym dupkiem – wyszeptalam, w czasie gdy chłopak ponownie przeniósł wargi na moją szyję.

Kilka chwil później Matt odsunął się ode mnie na niewielką odległość i obejrzał swoje dzieło.

– Teraz przynajmniej wszyscy będą wiedzieć, że jesteś moja. Nawet ten nowy złamas.

Wyłączyłam się w połowie jego wypowiedzi, powtarzając w głowie słowa: „Jesteś moja”...

MOJA.

Nie wiedziałam, co on ze mną robił, ale w tym momencie chciałam być tylko JEGO.

Niespodziewanie ostrożnie postawił mnie na kafelkach i wstał. Zaskoczona spojrzałam w jego stronę, ciągle starając się otrzeźwieć.

– Widzimy się później. – Posłał mi cwaniacki uśmiech i ruszył w stronę wyjścia.

– Matteo? – wychrypiałam przez ściśnięte gardło.

Blondyn odwrócił się w moją stronę i posłał mi pytające spojrzenie.

– Moja bielizna.

Spojrzał leniwie na materiał w swojej dłoni i uniósł jeden kącik ust.

– Zatrzymam je sobie – stwierdził, po czym opuścił pomieszczenie, zostawiając mnie samą.

Westchnęłam ciężko i oparłam się plecami o szafkę, aby odzyskać spokojny oddech oraz trzeźwe myślenie. Moje ciało po raz kolejny mnie zdradziło. Przegrywałam sama ze sobą.

Wróciwszy do sypialni, tradycyjnie zobaczyłam w niej Zacka, na którego widok przewróciłam teatralnie oczami.

– Wprowadzasz się? – mruknęłam, odkładając swoje rzeczy do szafy.

Brunet spojrzał na mnie zaskoczony, jednak po chwili zrozumiał, co miałam na myśli.

– Myślałem, że jestem tu mile widziany. – Roześmiał się, a ja tylko przytaknęłam. – Wiem, że ja to nie Matt, ale jakoś musisz to przeżyć.

Spojrzałam na chłopaka, nie ukrywając, że poczułam się dotknięta jego niesłusznymi domysłami. *Że niby ja chciałabym tu Matteo? Po moim trupie.*

– Nie wiem, o co ci chodzi. – Wzruszyłam ramionami, wyciągając z szafki bieliznę, która była brakującym elementem mojego ubioru.

– Jasne – prychnął, układając się wygodniej na łóżku Aylin. – A ja jestem wrózką. – Mrugnął, kiedy spojrzałam na niego z pytającą miną, po czym pokręcił głową. – Coś między wami jest.

– A no jest – przyznałam, na co Zack się ożywił. – Czysta niechęć.

– Uważaj na niego – rzucił po chwili wahania, powodując, że odwróciłam się do niego przodem.

– Słucham?

– Matt jest... On po prostu dużo w życiu przeszedł. Potrafi być bezwzględny. – Chłopak zdał sobie sprawę, że powiedział o kilka słów za dużo. – Po prostu nie chcę, aby przez niego przytrafiło się coś tobie – uściślił.

Parzyłam z szeroko otwartymi oczami na Zacka, który starał się omijać mnie wzrokiem. *Wydał Matteo*. Chciałam usłyszeć więcej na ten temat i za wszelką cenę musiałam dowiedzieć się, co miał na myśli. Ta jedna informacja mogła dać mi wielką przewagę nad wiecznie pewnym siebie blondynem.

– Nie martw się, Zack. – Uśmiechnęłam się zadziornie, a chłopak przeniósł wzrok z okna na mnie. – Ja też potrafię urządzić piekło.

Rozdział 8

CHLOE

– Jutro mamy wolne. – Ben zadowolony wszedł do salonu bractwa i od razu rzucił się na kanapę.

Odwołane zajęcia po tak ciężkim tygodniu to coś, co spadło na nas jak zbawienie, zwłaszcza na moje stopy, które wręcz błagały o przerwę od baletu. Trzy dni spokoju, nie mogłam liczyć na nic lepszego w najbliższym czasie.

– Jakież plany? – odezwał się Alec, który do tej pory był jednym z dwóch chłopaków, których nie udało mi się lepiej poznać. On i Logan skutecznie unikali towarzystwa większej grupy, kiedy w grę wchodziło wspólne spędzanie czasu.

– Jest listopad, za oknem zimno, pada, ogólnie wieje złem – zaczęłam wyliczać. – Nie mamy za szerokiego pola do popisu w sprawie organizacji dnia.

– Przemówiła naczelną optymistka – bąknął bez entuzjazmu Ben.

– Zawsze można wyjść do klubu – wtrącił się Zack i dostrzegłszy moje złowrogie spojrzenie, posłał mi zbolaną minę. – Ile mamy cię jeszcze przeproszać, że wtedy cię zostawiliśmy?

– Do usranej śmierci.

– Przecież był tam Matteo – bronił się, jednak skomentowałam jego słowa gorzkim śmiechem.

– Naprawdę myślisz, że ten argument jakkolwiek polepsza twoją sytuację?

Zack nie zdążył mi odpowiedzieć, gdyż wbił wzrok w punkt za mną. Odwróciłam więc głowę i mina od razu mi zrzędała, bo do bractwa wszedł Matt w towarzystwie Scarlett, która trzymała rękę w tylnej kieszeni jego spodni.

Dlaczego ja miałam być jego, a on mógł być każdej...?

– Czyli podsumowując: idziemy dla odmiany do Illusion. Za dwie godziny widzę wszystkich w lobby! – zawołał Zack, gdy wszyscy zaczęli się rozchodzić.

Wstałam i razem z Vivien opuściłyśmy bractwo, nie czekając na Aylyn, która została jeszcze chwilę, aby porozmawiać z Zackiem. Ciągłe nie wytłumaczyła mi, co się działo. Coś między nimi było, jednak czy coś takiego mogło zmienić się w kilka tygodni? Gdy pierwszy raz się spotkałyśmy, dziewczyna zarzekała się, że to tylko przyjaciel i nie ma szans na nic więcej. Miała mi naprawdę dużo do wytłumaczenia.

Gdy po dwóch godzinach we trójkę zeszliśmy do holu, wszyscy już na nas czekali. Ben zagwizdał na nasz widok, na co uśmiechnęłam się nieznacznie.

– Dziewczyny – zaczął, uśmiechając się wesoło – dzisiaj zakochałem się w was na nowo.

Przewróciłam oczami i pokręciłam głową. Ben był... po prostu sobą.

– Nie zapędzaj się – rzucił Zack i przyciągnął do siebie Aylyn.

Wszyscy na nich spojrzeliśmy, jednak nikt się nie odezwał.

– Co jest między wami? – zapytałam ciekawą; skoro nikt nie pytał, zrobiłam to ja.

Przyjaciółka posłała mi wstydlivy uśmiech, a Zack wyszczerzył się wesoło.

– Coś – odpowiedział, na co uśmiechnięta podniosłam brwi. – To dopiero się zaczyna – szepnął takim głosem, jakby opowiadał bajkę.

Zaskoczona wbiłam spojrzenie w Aylyn, która cały czas unikała mojego wzroku.

– „To tylko przyjaciel” – zacytowałam, udając głos współlokatorki.

Dziewczyna posłała mi błagalne spojrzenie, mordując mnie jednocześnie wzrokiem. Niesamowite, jaka ona była wstydliva.

– Idziemy? – Głos Logana sprowadził wszystkich na ziemię, więc zgodnie pokiwaliliśmy głowami i ruszyliśmy w stronę wyjścia. – Matt, idziemy.

Przeszedł mnie dreszcz... Matteo szedł z nami. Obejrzałam się za siebie i zauważyłam, że wspomniany chłopak chowa telefon do kieszeni. Nasze spojrzenia na chwilę się spotkały, jednak szybko odwróciłam wzrok i zaczęłam rozmawiać z Alekiem, który nagle rozgadał się za cały ten czas, kiedy unikał mojej osoby.

Droga do miejsca docelowego nie zajęła nam wiele czasu, bo już piętnaście minut później byliśmy pod budynkiem z wielkim szyldem „Illusion”. Poczułam na sobie czyjeś spojrzenie, dosłownie na całej sobie. Starając się zbytnio tym nie przejmować, weszłam do środka za Loganem, który zaprowadził nas do stolika.

– To co zawsze? – rzucił Ben do chłopaków, na co oni przytaknęli. – Dziewczyny?

– Malibu pop – wyrwała się Vivien. – Zapewniam, będziecie zachwycone moim wyborem. – Spojrzała na mnie i Aylyn.

Zgodnie pokiwałyśmy głowami.

Klub, do którego trafiliśmy, miał wyjątkowy klimat – wewnątrz utrzymane było w kolorach srebrnym i czarnym, które świetnie ze sobą współgrały, parkiet był niewielki, a nad nim, z sufitu zwisały kawałki luster, które odbijały najróżniejsze obrazy, tworząc jedną wielką iluzję. Przyglądałam się temu oryginalnemu wystrojowi, po czym przeniosłam wzrok na powracającego Bena, albo raczej na to, co niósł w rękach – butelki whiskey. Kiedy chwilę później chłopak postawił przed nami nasze drinki, omiotłam wzrokiem niebieski płyn znajdujący się w szklance – z kostkami lodu wyglądał niesamowicie.

– Za ten rok, aby był jeszcze lepszy niż poprzedni! – zawołał Zack, podnosząc swoją szklankę do góry.

– Abyśmy w tym roku zdobyli puchar na turnieju! – dołączył się Alec, zerkając kątem oka na Matteo; widocznie chłopak zdążył się już pochwalić.

– Aby w tym roku nikogo nie aresztowali – zaśmiał się Ben, przez co męska część grupy spojrzała na niego karcącym wzrokiem, jakby powiedział coś złego.

– Za naszą przyjaźń – podsumował Logan, na co wszyscy przytaknęli i zaczęli pić.

Gdy wzięłam łyk alkoholu, poczułam, jakbym wlała w siebie puchatą chmurkę, która chwilę później zmieniała się w gorącą, przyjemnie piekącą mój przełyk lawę.

Impreza rozwijała się w najlepsze, a drinki robiły swoje. Przez cały ten czas, gdy siedzieliśmy przy stoliku, starałam się ignorować Matteo, który mi się przyglądał. Lekko pijana zaśmiałam się ze słów Vivien, na co dziewczyna zareagowała tak samo.

– Zagrajmy – zaproponowała nagle, a mnie przeszedł dreszcz, bo gdzieś to już słyszałam. – Zagrajmy w zadania – ukonkretniła, na co Matteo, usłyszawszy jej słowa, przysunął się w naszym kierunku, aby lepiej słyszeć.

– Zagrajmy – przytaknęłam, na kilka sekund wbijając wzrok w chłopaka, a po chwili rozejrzałam się po sali, by wymyślić zadanie dla Vee. – Okej, mam. Wejdiesz do męskiej toalety, staniesz w kolejce, poczekaasz trzy minuty i wyjdiesz z kabiny bez słowa.

Dziewczyna spojrzała na mnie zaskoczona, jednak chwilę później uśmiechnęła się cwaniacko i wstała.

– Widzimy się za moment – mruknęła do mnie, na co parsknęłam śmiechem i odprowadziłam ją wzrokiem.

– Co wy robicie? – usłyszałam głos dobiegający z prawej strony.

– Bawimy się. – Wzruszyłam ramionami i wzięłam łyk czwartego już drinka. – Spróbowałbyś, zamiast być taki sztywny. – Upomniałam go, widząc jego spojrzenie, a on prychnął. Zignorowałam to, lecz w pewnym momencie poczułam jego dłoń na swojej talii, a tego nie szło już ignorować, więc syknęłam: – Co robisz?

– Bawię się – mruknął tuż przy moim uchu, a jego oddech przyjemnie połaskotał moją skórę.

Pozwoliłam mu poprowadzić się na środek sali i zaczęliśmy poruszać się w rytm muzyki. Co chwilę mogłam poczuć jego ciało ocierające się o moje, jednak mój stan zablokował logiczne myślenie. Matt dostawał pozwolenie na wszystko, czego tylko się dopuszczał.

– To jak, jutro o szesnastej próba? – Przyciągnął mnie nagle do siebie, zatrzymując swoją twarz zaledwie kilka centymetrów od mojej.

– Jaka próba? – zapytałam zdezorientowana, na co blondyn pokręcił głową.

– Do turnieju.

– Mówiłam, że na turnieju zatańczysz sobie sam – rzuciłam, próbując uwolnić się z jego uścisku. W tym temacie byłam nieugięta nawet po alkoholu.

– Chloe – wyszeptał tuż przy moim uchu, na co przeszedł mnie dreszcz. Dupek wiedział, jak na mnie działał, i perfidnie to wykorzystywał.

– Nie – rzuciłam uparcie i w końcu udało mi się wyswobodzić z jego ramion.

Posłał mi nieprzyjemny uśmiech, na co odwróciłam się na pięcie i chwiejnie ruszyłam w stronę stolika, przy który siedziała już zadowolona Vivien.

– Zadanie wykonane. – Salutując, przywitała mnie z wielkim uśmiechem na twarzy, na co z uznaniem zaklaskałam. – Muszę teraz tylko uważać na takiego jednego, który uparcie twierdził, że weszłam tam specjalnie za nim. – Wybuchła śmiechem i pokręciła głową. – Teraz twoja kolej. – Dziewczyna przyglądała mi się prowokacyjnie, mając złowróbnny wyraz twarzy.

Poczułam na ciele gęsią skórę; Vee miała szalone pomysły, więc wiedziałam, że cokolwiek wymyśli, nie będzie łatwo.

– Najpierw muszę się napić – mruknęłam, sięgając po drinka, a później opróżniając szklanek Zacka z whiskey, którą zostawił, kiedy zniknął gdzieś z Ailyn. *Procenty robią swoje*, pomyślałam.

– Masz podejść do niego – Vivien nie czekała, tylko wskazała mi mężczyznę, który siedział przy barze i zerkał na nas co jakiś czas – i sprawić, żeby z tobą wyszedł.

Spojrzałam na nią szeroko otwartymi oczami.

– Nie każe ci się z nim pieprzyć, kretynko. Ma z tobą wyjść, nic więcej.

Uśmiechnęłam się pod nosem i wstałam z kanapy. Lekko chwiejnym krokiem obeszłam parkiet, a następnie ruszyłam w stronę celu, który siedział zwrócony do mnie plecami. *Bo w końcu co to dla mnie?*, pomyślałam. *Chyba mogę sobie odpuścić i chociaż raz dobrze się zabawić?* Gdy byłam o krok od niego, położyłam swoją dłoń na ramieniu faceta.

– Hej – szepnęłam mu do ucha.

Zmierzył mnie szybkim spojrzeniem, uśmiechając się zadziornie. Poczułam się jak w Newcastle.

– Dla pani rossini – mruknął do barmana, nie spuszczać ze mnie wzroku. Był dobrym strzelcem, bo z całej karty drinków wybrał ten, który uwielbiałam najbardziej.

Zajęłam miejsce na drugim krześle barowym i założyłam nogę na nogę, sprawiając, że sukienka podwinęła mi się na udach wyjątkowo wysoko. Mężczyzna ciągle intensywnie mi się

przyglądał, przez co na moich ustach zagościł lekko szaleńczy uśmiech. Facet na pewno był starszy, nie potrafiłam tylko określić o ile. *Cholera, to zadanie zaczęło mi się podobać.*

W ciszy czekaliśmy, aż barman poda nam mojego drinka, a gdy go dostałam, upiłam łyk. Smak truskawki przyjemnie połaskotał moje podniebienie, dodając mi tym samym jeszcze więcej odwagi.

– Jesteś tu sama? – zapytał, a ja, udając, że najzwyczajniej rozglądałam się po sali, spojrzałam dyskretnie w stronę naszego stolika, przy którym siedziała Vivien.

– Hmm... Teraz już tak. – Pokiwałam głową i flirtując, puściłam mu oczko.

Nie było szans, że nie wyjdziemy stąd razem. Wzrok mężczyzny palił moje ciało, które coraz bardziej pragnęło jego zainteresowania. W pewnym momencie poczułam dłoń na swoim udzie. Drgnęłam, lecz ciągle wpatrywałam się w jego twarz, utrzymując kontakt wzrokowy.

– Zatańczymy? – Tym pytaniem lekko zbił mnie z tropu.

Chciał tańczyć? Zdawało mi się to teraz w ogóle nie na miejscu, jednak gdy dopiliśmy drinki, ruszyliśmy na parkiet. W głowie po raz kolejny zapanował chaos, a chwilę później cały świat zawirował. Przez dobrą chwilę nie wiedziałam, co się dzieje. Podczas mojego zdezorientowania mój towarzysz skorzystał z okazji i przyciągnął mnie do siebie.

– Spełnienie marzeń tego wieczoru – mruknął jakby bardziej do siebie, na co zaśmiałam się cicho.

– Chcesz już skończyć spełniać marzenia? – Przygryzłam wargę, wpatrując się w niego z nadzieją. W tym momencie chyba sama miałam nadzieję na coś więcej i tylko czekałam na jedno pytanie.

– Mój kierowca stoi pod klubem. Co powiesz na przejażdżkę? – wymruczał, a ja pokiwałam głową i pozwoliłam, by zaprowadził mnie w stronę wyjścia.

Co ja najlepszego wyprawiałam?

W momencie, gdy znaleźliśmy się na zewnątrz, powinnam wrócić do Vivien z wyraźnym triumfem na twarzy, ale czułam, że już nie mogłam. Chyba za bardzo wkręciłam się w zwykłe wyzwanie, a emocje, które wywoływał u mnie Matt, cały czas się we mnie kumulowały. Musiałam się ich pozbyć, bo inaczej bym wybuchła.

Kiedy byliśmy już przy aucie nieznanego, mężczyzna objął mnie ręką w talii, a potem zsunął ją na mój pośladek, na co uśmiechnęłam się pod nosem. *Miałam go dla siebie.*

– Chloe? – usłyszałam nagle swoje imię wymawiane w ten charakterystyczny sposób, a gdy spojrzałam za siebie, dostrzegłam, że z uliczki między dwoma budynkami wyłonił się Matteo, za nim powoli i niepewnie wyszli Zack i Logan.

Mój towarzysz odwrócił nas w stronę chłopaków, a ja uśmiechnęłam się beztrudno i zamrugałam kilka razy, gapiąc się na przyjaciół. Blondyn od razu się spiął, a Zack i Logan wpatrywali się uważnym wzrokiem to w nas, to w niego.

– Lewis – mruknął przez zaciśnięte zęby Matteo.

– Tyle czasu, Cortez. – Mężczyzna uśmiechnął się, przyciągając mnie mocniej do siebie.

Omiotłam spojrzeniem znajomych, którzy wyglądali, jakby mieli zaraz rzucić się z pięściami na mojego towarzysza.

– Wybacz, ale jestem zajęty – prychnął.

– Ona nigdzie z tobą nie pójdzie – warknął Matt.

– To się zdziwisz – mruknęłam, patrząc na niego wyzywająco.

– Szczęśliwie pijani głosu nie mają. – Zbył mnie, nie zerkając na mnie nawet przez sekundę.

– Czym się przejmujesz, Cortez? – Mężczyzna się zaśmiał i pokręcił głową. – Jesteś przecież taki sam.

Na te słowa blondyn znieruchomiał. Logan położył mu rękę na ramieniu, lecz ten agresywnie ją strącił. Patrzyłam zdezorientowana na wszystko, co się właśnie wyprawiało.

Ktoś tu chyba myślał, że miał jakiegokolwiek prawo decydować o moim życiu. Marzenie.

– Biorę to, co mi się podoba. – Wzruszył ramionami mężczyzna, a po chwili jego usta delikatnie musnęły skórę mojej szyi, na co przymknęłam powieki.

Później wszystko potoczyło się w mgnieniu oka. Nie zdążyłam się nawet zorientować, kiedy ręce mężczyzny zniknęły z mojego ciała – ich właściciel opierał się o auto stojące obok, a z jego nosa spływała krew.

– Pieprzony – mruknął cicho, po czym stanął na nogach i przetarł nos palcami.

– Ona taka nie jest – rzucił Matt, nie spuszczać wzroku z przeciwnika.

– Chloe, chodź. – Zack złapał mnie za ramiona, jednak się mu wyrwałam. Spojrzał na mnie błagalnym wzrokiem. – Proszę, po prostu chodź.

Widziałam, że mężczyzna mi się przygląda. Już chciałam ruszyć w jego kierunku, gdy Zack chwycił mnie za nadgarstek, a Matt zasłonił swoim ciałem.

– Czym się tak przejmujesz, Cortez? Sama tego chciała – zapytał mściwie nieznajomy, który chwilę później leżał już na ziemi, przytrzymywany przez blondyna.

Spojrzałam przerażona na Logana, określanego do tej pory jako ten najrozsądniejszy i cechujący się największą rozważą. Chłopak stał nieruchomo i ze stoickim spokojem obserwował sytuację, która się przed nim rozgrywała.

– Powinienem był... – urwał Matteo, po raz kolejny wymierzając mężczyźnie silny cios, na co Logan westchnął ciężko, podszedł do wściekłego Matta i pociągnął go w drugą stronę. – Trzymaj się z daleka, Lewis. Od nas wszystkich – dokończył Cortez.

Cała nasza czwórka ruszyła przed siebie bez słowa. Zack uparcie szarpał mnie za nadgarstek, odciągając tym samym od pobitego mężczyzny.

– Co to miało być? – zapytałam i zaparłam się nogami, gdy znaleźliśmy się pod wejściem do klubu.

– Uratowałem ci dupę – rzucił beznamytnym głosem Matt, pocierając jedną dłoń o drugą.

– Prosiłam o to? – Wyrwałam się z uścisku Zacka i wbiłam spojrzenie w blondyna, który w tym momencie wydawał się nieobecny. *Jakim prawem ciągle wtrącasz się w moje życie?*

– Nie ma za co. – Odwrócił się w moją stronę. – Rozumiem, że jesteś zapatrzona w siebie suką i masz za nic pomoc innych, ale od czasu do czasu mogłabyś podziękować. Szczególnie w momencie, gdy gównu wiesz o człowieku, który pozwolił sobie zdecydowanie na zbyt wiele, a ty nie miałaś nic przeciwko temu.

Zaśmiałam się lekceważąco, krzyżując ręce na piersiach.

– Kiedy ty robiłeś mi podobne rzeczy, nie uważałeś, że pozwalasz sobie na zbyt wiele – wyrzuciłam mu, jednak spotkałam się z ciszą, więc zerknęłam na pozostałych chłopaków: Logan pocierał skronie, jakby myślenie sprawiało mu w obecnej chwili ból, a Zack błędził spojrzeniem między mną a Matteo.

– Wracamy do Silver, Chloe. Nie jesteś tu już dzisiaj bezpieczna – stwierdził nagle Matt.

Spojrzałam na niego zaskoczona jego słowami.

– Włączył ci się kompleks bohatera? – zakpiłam. – Skarbie, zapomniałeś o czymś: jestem dorosła i mam prawo robić, co zechcę. I nawet jeśli miałabym ochotę odpierdolić striptiz w tym pieprzonym klubie – wskazałam ręką na budynek Illusion – gównu ci do tego.

Zack otworzył szerzej oczy, chyba po raz pierwszy widział we mnie tyle złości. Zerknął na Logana, szukając w nim „instrukcji”, lecz ten pokręcił tylko głową, dając znać, aby się nie mieszał. Jednak był najrozsądniejszy z nas wszystkich.

– Chloe – warknął Matteo, jednak nie dał rady powiedzieć nic więcej, bo wcięłam się w jego wypowiedź.

– Nie. „Bez żadnych zasad” – zacytowałam. – Rozumiesz, co to znaczy? – Patrzyłam na niego przenikliwym wzrokiem, dostrzegając, jak lekko się spiął na wspomnienie gry. – Ja nie zaglądam ci do łóżka, więc z łaski swojej uczyn to samo!

Blondyn zacisnęła zęby, po czym zerknęła na przyjaciół, którzy ciągle znajdowali się obok nas i byli wyraźnie zdezorientowani. W tym momencie wyglądał tak, jakby się o mnie martwił, chociaż nie miał do tego żadnych powodów. Nie musiał tego robić, a jednak robił i wcale nie udawał na potrzeby gry, przez co cała nasza relacja stała się dla mnie jeszcze bardziej niezrozumiała.

– Możesz pieprzyć się z kim chcesz, nic mnie to nie obchodzi – rzucił nagle, zbijając mnie z tropu. – Możesz ze wszystkimi, tylko nie z nim, Morgan... – Po ostatnim wyrazie ugryzł się w język.

Widziałam to, jednak było już za późno, o wiele za późno – nazwisko padło i wywołało u mnie istny paraliż. Czułam się tak, jakby ktoś uderzył mnie w twarz. Ożyłam dopiero po chwili, kiedy w moich oczach zaczęły zbierać się łzy, a oddech stał się nierówny.

Nie miał prawa. Kurwa, nie miał. Osoba, która chwilę wcześniej uważała, że mnie uratowała, w tym momencie stała się powodem mojego powolnego upadku.

– I nie z tobą, Cortez – wydusiłam i mając wrażenie, że zaraz się rozplacę, zrobiłam kilka kroków do tyłu, po czym odwróciłam się, by ruszyć w stronę akademika.

Nic nie miało dla mnie już teraz znaczenia. Nie wiedziałam, kim tak naprawdę jest człowiek, który, chcąc zapewnić mi bezpieczeństwo, ranił mnie jeszcze bardziej. Nie miałam pojęcia, kim tak naprawdę jest cholerny Matteo Cortez i czego powinnam się po nim spodziewać.

MATTEO

Spojrzałem na swoją koszulę, która była poplamiona krwią. Przymknąłem powieki i wziąłem głęboki oddech, aby się uspokoić.

Kurwa.

– Matteo? – usłyszałem głos Zacka i spojrzałem w kierunku, z którego rozbrzmiał. – Co się dzieje?

– Nic – burknąłem, przenosząc wzrok z przyjaciela na chodnik, którym kilka chwil temu odeszła Chloe.

Przesadziłem. Byłem na siebie kurewsko zły za ostatnie słowo, które wypowiedziałem nieświadomie z powodu wywołanych tą sytuacją emocji. Nie potrafiłem zapanować nad sobą, kiedy człowiek, który odpowiadał za wiele problemów w naszym życiu, upatrywał sobie kolejną ofiarę z naszego otoczenia. Nie miał prawa jej dotknąć. Naprawdę wszyscy, ale nie on.

– Scott ponownie staje się naszym problemem – podsumował Logan, przez co przenieśliśmy na niego swoje spojrzenia. – Tym razem nie odpuści, wiesz o tym.

Zacisnąłem zęby, szukając w głowie rozwiązania... Rok temu wygraliśmy. Ja wygrałem. Jednak teraz było inaczej – nie mieliśmy przewagi, która pół roku temu uratowała nam wszystkim życie. Byliśmy w poważnych tarapatkach.

– Musimy dopaść go pierwsi – stwierdziłem, ciągle mając przed oczami wtuloną w niego Chloe.

Zszokowani przyjaciele spojrzeli na mnie, jakbym naprawdę oszalał.

– Nikt nie miał już wracać do aresztu. Piliśmy za to kilka godzin temu – przypomniał mi Logan.

– Nie pozwolę mu po raz kolejny... – urwałem, gdy dostrzegłem jego spojrzenie, w którym krył się zdecydowany sprzeciw. Ostatecznie pokiwałem głową w zamyśleniu, przyznając mu rację, i ruszyłem przed siebie.

– A ty gdzie? – zawołał za mną Zack.

– Wracam. Przypilnujcie Aylyn i Vivien czy coś – rzuciłem, chcąc zostać sam. Po tej całej sytuacji dziewczyny mimo wszystko nie powinny zostawać bez opieki, tak samo jak Chloe, dlatego przyspieszyłem kroku, by móc chociaż z odległości dopilnować, aby ta uparta egoistka trafiła do akademika.

Gdy zniknąłem przyjaciołom z oczu, wziąłem głęboki oddech.

Nie zależało mi na niej. Mogła robić, co chciała.

Nie zależało mi na niej. To była tylko gra, a z martwą nie wygram.

Nie zależało mi, kurwa, na... To po co się wtrąciłeś?, cichy głos odezwał się w mojej głowie, sprawiając, że wytarłem zakrwawione ręce w białą koszulę.

To była jedna wielka zagadka.

Obserwowałem ją, kiedy wracała i w ekspresowym tempie pokonywała odległość, która dzieliła ją od akademika. W pewnym momencie zatrzymała się, zrzuciła ze stóp szpilki i złapała je w dłoni, stając się po raz kolejny Kopciuszkiem, jednak tym razem uciekała z balu przeze mnie. Żadne słowa nie były w stanie wyrazić tego, jak beznadziejnie się teraz czułem. Nie potrafiłem tego zrozumieć, bo miałem tak pierwszy raz w życiu.

Wziąłem głęboki oddech i krocząc w stronę Silver, wypalałem po drodze papierosa za papierosem. W klubie mogłem mieć wszystkie, jednak nie chciałem żadnej. To cholernie mnie dobijało. Próbowałem z tym walczyć, ale na darmo.

Czy przez tak krótki czas aż tyle mogło się zmienić?

Nie mogłem na to pozwolić.

Nie mogłem przegrać.

Gdy znalazłem się w holu, zatrzymałem się. Przez kilka sekund walczyłem sam ze sobą, aby nie skrócić w lewo, w całkiem przeciwnym kierunku niż bractwo. Chciałem tylko zobaczyć, że tam jest. Nie oczekiwałem wiele. Musiałem być pewien, że była bezpieczna.

Ostatecznie skrzyłem jednak w prawo. Każdy krok był cięższy od poprzedniego, aż w końcu znalazłem się na odpowiednim piętrze. Gdy wszedłem do bractwa, na kanapie siedzieli Amy, Jasmin i Connie, każdy z nich z popcornem w ręce, i oglądali film. Gdy bliźniaczka mnie zauważyła, uśmiechnęła się lekko.

– Jak wieczór? – zapytała, na co pokręciłem głową. Zmierzyła mnie wzrokiem, oceniając mój stan, i zacisnęła zęby. Chyba zrozumiała. – Nie było pytania.

– Gdybyś spotkała gdzieś... – zawahałem się. Byłem lekko pijany, nie powinienem teraz z nikim o tym rozmawiać, szczególnie nie z Chloe. – Nieważne.

Kiedy znalazłem się w swoim pokoju, od razu zrzuciłem koszulę i przepłukałem ją zimną wodą, obmywając również dłonie. Przebrałem się w szare spodnie dresowe i stanąłem na balkonie, nie mogąc poradzić sobie z ciszą, która panowała w pomieszczeniu. Spiąłem się, gdy usłyszałem dźwięk otwieranych drzwi.

– Matt?

Napiąłem mięśnie. Nie chciałem słuchać tego głosu.

– Czego? – rzuciłem, nawet się nie oglądając. Nie chciałem na nią patrzeć.

– Widziałam, że wróciłeś, i pomyślałam, że... – zaczęła.

– Letty, wyjdź – powiedziałem na tyle spokojnie, na ile było mnie stać.

– Ale Matteo... – Podeszła do mnie, nim się zorientowałem, i zaczęła rozmasowywać mój spięty kark, wciągając mnie przy tym do pomieszczenia.

Cały czas nie rozumiałem, dlaczego dziewczyna jeszcze się do mnie nie zraziła. Mała blizna na jej nadgarstku cały czas przypominała mi o moim wybuchu, podczas którego blondynka ucierpiała. Znalazła się wtedy o złym czasie, w złym miejscu, a dokładniej kilka centymetrów od ściany, w którą z wielką siłą rzuciłem szklanym naczyniem.

– Scarlett. – Nie chciałem tego, ale dotyk dziewczyny był czymś kojącym moje poczucie winy. Tylko że nie tego dotyku potrzebowałem... W końcu wyrwałem się jej i stanąłem do niej przodem.

– Jeszcze nigdy nie uderzyłem kobiety.

Spojrzała na mnie zdezorientowana.

– Jeśli zaraz nie wyjdiesz, dzisiaj będzie ten pierwszy raz.

Jej mina była bezcenna, a ja sam nie wiedziałem już, czego chcę. Jednak nim zdążyłem jakkolwiek zareagować, dziewczyna szybkim ruchem wpiła się w moje usta.

Spasowałem.

Poniedziałek miał być najgorszym dniem w ciągu całego tygodnia. Kto ustala plan zajęć na dziewiątą zaraz po weekendzie? Leniwie wstałem z łóżka i udałem się do łazienki.

Pół godziny później byłem już w stołówce. Tradycyjnie zająłem miejsce przy naszym stoliku, dyskretnie zerkając w stronę stołu zlokalizowanego kilka stołów dalej.

Nie było jej.

Gdy podniosłem wzrok, uświadomiłem sobie, że przyjaciele uważnie mi się przyglądali. Nie widzieliśmy się cały weekend, nie wątpiłem, że byli ciekawi, co się ze mną działo. Tylko Zack był świadkiem tego, jak bardzo biłem się z myślami, i nawet on nie był w stanie pojąć, o co chodziło. Ignorując chłopaków, zabrałem się do jedzenia. Przez cały ten czas tylko wymieniali między sobą ukradkowe spojrzenia, jednak się nie odzywali.

Dzisiejsze zajęcia zaczynały się od tańca. Gdy czekaliśmy w sali na instruktorkę, myślałem, że gorzej już czuć się nie mogę. Gdy zauważyłem dobrze znaną mi postać, myśli w mojej głowie zaszalały. Chciałem wynagrodzić Chloe tamten nieszczęsny wieczór, nie pozostało mi nic więcej, gdyż prawda nie wchodziła w grę.

Już miałem ruszyć w jej kierunku, jednak ktoś mnie wyprzedził. Jakiś chłopak znalazł się obok niej i ją przytulił, na co dziewczyna cicho się zaśmiała. Dopiero po chwili rozpoznałem, kim był – pieprzony Dominic, który dostał tyle jej uwagi, odkąd się tu pojawił, że nikt mu nie dorównywał. Odprowadziłem ich wzrokiem, zaciskając pięści.

Ona ciągle grała i radziła sobie świetnie.

Nadszedł więc czas, abym i ja wrócił do gry.

Rozdział 9

CHLOE

Po raz kolejny jęknęłam cicho, naklejając na dużym palcu u stopy żelowy kompres. Kochałam ten ból i jednocześnie nienawidziłam go z całego serca. Uświadamiał mi, że nadal żyłam, choć w tym samym momencie miałam ochotę umrzeć. Balet ukazywał piękno sztuki za pomocą ciała, tym samym niszcząc przy tym własne narzędzie – ciało. Chciałeś być kimś? Musiałeś cierpieć jak nikt inny.

Moje bolesne rozmyślenia przerwało pukanie do drzwi. Spojrzałam w ich stronę i zmarszczyłam brwi.

– Otwarte! – krzyknęłam, zamykając pudełeczko z żelowymi kompresami.

Gdy przeniosłam wzrok na wejście, zauważyłam w nim Amy. Lekko zdziwiona uśmiechnęłam się do niej, co dziewczyna odwzajemniła. Nie spodziewałam się jej tu, nie miałyśmy wybitnego kontaktu, dlatego jej wizyta była dla mnie zaskoczeniem.

– Hej – przywitała się, zamykając drzwi, po czym skupiła swój wzrok na mnie. – Jak stopa?

– Boli jak cholera, ale będzie działać – powiedziałam zgodnie z prawdą, na co dziewczyna pokiwała głową. Po wyrazie jej twarzy wywnioskowałam, że coś ją martwiło. – Coś się stało, Amy?

Spuściła wzrok i przygryzła wargę, wahając się. W końcu usiadła obok mnie, na łóżku, wzięła ciężki oddech i spojrzała mi w oczy.

– Ben zachowuje się dziwnie – zaczęła, na co zmarszczyłam brwi. – Logan też. Właściwie to każdy z nich. Rozmawiają ze sobą szeptem, gdy telefon któregoś z nich zadzwoni. Wszyscy wychodzą w pośpiechu, znikają z bractwa niespodziewanie. – Wbiła wzrok w swoje dłonie, którymi się bawiła. – Myślałam, że może ty coś wiesz, że Matt...

– Nic nie mówił – odpowiedziałam, zanim zdążyła dokończyć zdanie. – Ostatnio nie rozmawiamy, nie widujemy się. Naprawdę nic nie wiem.

Dziewczyna spojrzała na mnie smutno i westchnęła.

– Boję się, że oni znowu się w coś wplątali.

– Jak to znowu? – zapytałam zdezorientowana. Przypomniało mi się, za co wznoszony był toast, gdy byliśmy ostatnim razem w klubie.

– Nie powiedział ci? – Zerknęła na mnie niepewnie, na co pokręciłam głową. – Myślałam, że skoro jesteście razem, to...

– Amy – przerwałam jej pospiesznie, przejęta jej słowami. – Ja i Matteo nie jesteśmy razem. Nigdy nie byliśmy i nie będziemy. To najpewniejsza rzecz na świecie.

– Naprawdę? – Dziewczyna była szczerze zaskoczona i ja również, bo właśnie uświadomiłam sobie, że sabotowałam tę cholerną grę. – A myślałam, że... Zmienił swoje zachowanie i miałam wrażenie... – urwała, jakby coś sobie uświadomiła. – Cholera – szepnęła. – Skoro ty jednak nie wiesz, to nie powinnam była tu przychodzić i o tym mówić. – Wstała szybko z łóżka i podeszła do drzwi. – Do jutra, Chloe – rzuciła i już jej nie było.

Zdumiona całą tą sytuacją długo nie mogłam się otrząsnąć. Nawet w momencie wieczornego spotkania ze znajomymi, w którym udział brał Matteo, cały czas miałam w głowie słowa Amy. Ignorowanie chłopaka nie przychodziło mi łatwo, bo pokazałam mu, w jaki sposób mnie zranić.

Był to jeden z wielu błędów, które popełniłam. Aby zająć czymś głowę, zastanawiałam się, co znowu wymyślili i dlaczego tak się zachowywali. Nie potrafiłam tego zrozumieć.

– Chloe? – usłyszałam nagle za plecami głos i automatycznie się odwróciłam.

Tuż obok fotela, na którym siedziałam, stał Dominic i uśmiechał się niepewnie. Odpowiedziałam mu tym samym i podniosłam się z miejsca.

– A to jest Dominic – przedstawiłam chłopaka, ciągnąc go za rękaw w stronę przyjaciół.

– Ten Dominic, który wyśle cię w kosmos, jeśli spóźnimy się na rezerwację – zauważył chłopak.

– Wracam wieczorem – rzuciłam do Ayllyn, po czym odwróciłam się na pięcie i razem z chłopakiem ruszyłam w stronę wyjścia z bractwa.

Kolacja była pomysłem Dominica. Gdy siedzieliśmy przy stoliku i wybieraliśmy swoje dania główne z karty, dyskretnie przyglądałam się chłopakowi. Zaczęłam mieć wyrzuty sumienia. *Tak, ja.* Wykorzystywałam go tylko po to, by wkurzyć Matta, co swoją drogą szło mi świetnie, tymczasem naprawdę zaczynałam go lubić.

– Co powiesz na makaron z miodem i serem po włosku? – zaproponował, gdy dostrzegł, że odpłynęłam myślami, na co przytaknęłam.

Dom złożył zamówienie, dokładając do niego jeszcze wino.

Danie po włosku. Matteo był z Włoch.

Po godzinie czułam się już zupełnie inaczej. Alkohol szumiał w mojej głowie, a posiłek smakował jak nigdy. Miałam chyba słabość do wszystkiego, co włoskie.

– Wiesz co, Dom? – zaczęłam, podpierając się ręką, w której chwilę wcześniej znajdował się szósty kieliszek wina. – Jesteś dla mnie jak starszy brat, którego niby mam, ale tak naprawdę od dawna nie miałam.

Chłopak spojrzał na mnie, mrużąc oczy i kręcąc lekko głową.

– Bo kto, jak nie ja, by się tobą opiekował, gdy upiłabyś się na kolacji? – Zaśmiał się cicho, po czym zawołał kelnera i poprosił o rachunek.

Gdy wyszliśmy, było po dwudziestej pierwszej. Droga do akademika stała się dwa razy dłuższa, a moje nogi dwa razy słabsze. *Dlaczego do tej pory w tym cholernym mieście ani razu nikt nie chciał skorzystać z taksówki?* Nie byłam mocno pijana, jednak kilka kieliszków wina zrobiło swoje. Przynajmniej tak mi się wydawało... że nie byłam pijana.

Byłam... Nie byłam... A może jednak...

– Co to ma być?! – usłyszałam nagle ostry głos Ayllyn.

Zamrugałam kilka razy, aby zrozumieć, co się dzieje. Moje stopy nie dotykały podłogi. Nie czułam również chłodu, który panował w całym Nowym Jorku. Silny uścisk uświadomił mi tylko, że Dominic był blisko.

– Nieumiarkowanie w picciu. Odcięło ją na środku ulicy – odpowiedział, ruszając do przodu. – Poradzisz sobie z nią?

Poczułam pod sobą miękki materiał, co oznaczało, że znalazłam się w swoim łóżku. Byłam strasznie zmęczona. To, co działo się w mojej głowie, zabrało mi wszystkie siły.

– Jasne – odpowiedziała współlokatorka, a ja sekundę później usłyszałam odgłosy kroków. – Zack, idź do siebie.

O, czyli brunet też tu był? *Znakomicie.* Po chwili ciszy dotarło do mnie kliknięcie zamykanych drzwi. Ktoś odgarnął moje włosy z twarzy.

– Chryste, Chloe. Co ty wyprawiasz? – mruknęła Ayllyn.

Słyszałam ją jak z oddali. Chwilę później ponownie odpłynęłam.

MATTEO

Siedziałem z laptopem na łóżku, szukając w Internecie lotu do Włoch. Zbliżały się święta i, o dziwo, w tym roku rodzice mieli ochotę mnie na nich widzieć. Tak cholernie nie chciałem tam lecieć i cały czas walczyłem z pokusą, żeby może jednak im odmówić. Ostatnie, na co miałem ochotę, to odwiedziny u ludzi, którzy pozbawili mnie swojego wsparcia w momencie, kiedy najbardziej go potrzebowałem.

Odgłos otwieranych drzwi sprawił, że kątem oka spojrzałem w ich kierunku.

– Ty nie z Ailyn? – zapytałem, klikając w kolejny link.

– Wygoniła mnie – odpowiedział zdawkowo Zack, po czym rzucił się na swoje łóżko.

Zaśmiałem się pod nosem.

– Trzeba było zostać. – Wzruszyłem ramionami. – Nie daj sobą rządzić.

Brunet spojrzał na mnie tak, jakby chciał coś powiedzieć, jednak się wahał. Podniosłem brew, chcąc nakłonić go do mówienia.

– Zrobiłem to dla Chloe – mruknął i wziął głęboki oddech.

Słyszając jej imię, zamknąłem laptopa.

– A co ona ma z tym wspólnego?

– Raczej nie byłaby zachwycona, gdybym oglądał ją półprzytomną i półnągą – rzucił takim tonem, jakby to było oczywiste.

Pokiwałem głową, jednak sens jego słów dotarł do mnie po czasie.

– Jak to półnągą? I jak to, kurwa, półprzytomną? – uniosłem się, zrywając na równe nogi.

– Dominic przyniósł ją w nieciekawym stanie – mruknął przyjaciel.

W tym momencie cały się spiąłem. Przed moimi oczami pojawiły się obrazy, które nie zwiastowały niczego dobrego. W milczeniu złapałem za bluzę i ruszyłem w stronę wyjścia z pokoju. Miałem z Dominikiem sprawę do załatwienia i, o dziwo, naprawdę było mi dobrze z tym, co chciałem mu zrobić.

– Matt – zaczął Zack, jednak w mgnieniu oka znalazłem się na korytarzu.

Gdy trafiłem na odpowiednie piętro, skierowałem się prosto w stronę jej pokoju. Wiedziałem, że z tego nie wyjdzie nic dobrego. Jeśli coś jej się stało, Dominic pożałuje, że w ogóle ją poznał, bo stanę się jego kozłem.

Zaczyznałem się niepokoić, czy moja chęć posiadania jej nie była tylko kwestią łóżkową. Dziewczyna tyle razy mnie rozgrzewała, aby zostawić z niczym. Może to był powód, dlaczego nie mogłem się od niej uwolnić? Odmówiłem jej, bo graliśmy. Chciałem sprawić, by oszalała i w końcu przegrała, lecz zamiast tego chyba jednak sprawiłem, że sam postradałem zmysły.

Moja złość się wzmogła, gdy zobaczyłem go pod drzwiami jej sypialni – stał, opierając się o ścianę. Zacisnąłem pięści i wściekły ruszyłem w jego kierunku. Gdy chłopak mnie zauważył, byłem już kilka metrów od niego i ostatnie, co znajdowało się w mojej głowie, to litość.

– Posłuchaj, złamasie – warknąłem, przyciskając jego ramiona do ściany. – Nie wiem, jak bardzo musisz nienawidzić swojego życia, skoro postanowiłeś ją skrzywdzić. Wiedz jednak, że w tym momencie zadarłeś również ze mną. I przysięgam ci, że jeśli tylko usłyszę od niej jedno słowo, będziesz żałował tej kolacji do końca swoich dni.

Dominic patrzył na mnie przestraszony. Sam zacząłem się siebie obawiać. Chyba dopiero teraz dotarło do mnie, jak istotna w naszej grupie, i moim życiu, stała się Chloe. Nie zależało mi na niej w sposób, który przyczyniłby się do mojej przegranej, jednak nie miałem zamiaru pozwolić komukolwiek na złe jej traktowanie.

– Zrobiła to przez ciebie – mruknął, na co przycisnąłem go mocniej do ściany, która, swoją drogą, pokryta była tapetą, naprawdę brzydką tapetą jak na mój gust.

Co ja, kurwa, pierdolę? Jaką, kurwa, tapetą? Naprawdę traciłem przez tę dziewczynę rozum. Liczyło się bezpieczeństwo Chloe i zapłata Dominica.

– Powtórz? – syknąłem.

– Jesteś ślepy, Matteo? – prychnął. – Całe dni rozprawia o tobie. O tym, jakim jesteś kretyńcem i jak ciężko z tobą wytrzymać. Mówi praktycznie tylko o tobie. A wiesz dlaczego? Bo niezależnie od tego, co się między wami dzieje, ty cały czas ją ranisz – warknął, a jego słowa zadziałały na mnie jak zimny prysznic. – Dzisiaj nie wziąłem jej na randkę. Wiedziałem, że po prostu potrzebuje, żeby wyjść i się rozerwać. Nawet jeśli miałyby to być kolacja z winem. Upiła się przez ciebie.

Oparłem się o ścianę znajdującą się naprzeciwko chłopaka i zamknąłem oczy. Jeśli to, co mówił, było prawdą, to oznaczało, że wygrywałem. Tylko dlaczego mnie to nie satysfakcjonowało? Bez słowa ruszyłem w stronę drzwi do jej sypialni i bez pukania wszedłem do środka.

– A pukać nie nauczyli? – usłyszałem głos, a po chwili dostrzegłem zirytowaną Aylyn, która, gdy tylko mnie zobaczyła, zmieniła wyraz twarzy na wrogi. – Wynos się.

– Aylyn, możesz przestać się tak wobec mnie zachowywać? – wypaliłem, na co dziewczyna otworzyła szerzej oczy. Wiedziałem, że w przeszłości byłem wobec niej okropny, ale, cholera, to było rok temu. Teraz byliśmy zmuszeni ze sobą przebywać ze względu na wspólnych przyjaciół i fakt, że chyba była dziewczyną mojego przyjaciela.

– Wyjdź, muszę ją ogarnąć – powiedziała po chwili ciszy.

– Chcę pomóc. – Nie odpuszczałem.

– Całkiem ci już odpierdoliło, Matt? – syknęła, rzucając we mnie jakąś koszulką.

Jak się okazało, moją.

– Dzięki, szukałem jej. – Zaśmiałem się, na co dziewczyna zrobiła zdezorientowaną minę. – To moje. – Pokazałem jej nadruk na bluzce. – Chloe w niej chodziła. I uwierz, sama się w to nie ubrała, choć była w lepszym stanie niż ten dzisiejszy. Wiem, co robić.

Aylyn wyrzuciła ręce w powietrze, a ja uśmiechnąłem się pod nosem. Unikała konfrontacji ze mną, co wiele ułatwiało.

Podszedłem do łóżka. Chloe wyglądała teraz na taką cichą i niewinną, wydawała się całkowitym przeciwieństwem tego, jaka była na co dzień.

– Wiem, że coś między wami jest – zaczęła Aylyn, gdy rozpocząłem walkę z zamkiem od sukienki Chloe, ale przemilczałem jej słowa, nie chcąc wciągać jej w to wszystko. – Nie wiem co, ale nie podoba mi się to. Nie zależy ci na niej. – Słowa dziewczyny spowodowały, że poczułem dziwny, pełznący mi po ciele dreszcz. – Chcę wiedzieć, Matt. Jest mi bliska i się martwię.

– Aylyn, zostaw to. To skomplikowane. – Starąłem się ją zbyć, aby nie musieć odpowiadać na niewygodne pytania.

– Pieprzysz ją? – Głos dziewczyny był dobitny, a jej bezpośredniość wprawiła mnie w osłupienie, lecz udawałem niewzruszonego i ostrożnie zdjąłem z szatynki sukienkę, po czym odwiesiłem ją na oparcie krzesła. – Matteo, litości.

– Nie dotknąłem jej – przyznałem, chwytając za swoją koszulkę i zastanawiając się, jak ją założyć na szatynkę, aby ta się nie obudziła.

– Więc dlaczego? Raz bzykasz Scarlett, innym razem zaliczasz Jessicę, a później chodzisz za rękę z Chloe.

W punkt. To było podsumowanie całego mojego życia na tej uczelni.

- Gramy – wypaliłem w końcu, aby nie musieć słuchać dłużej o swoich nawykach.
- Słucham? – Dziewczyna spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami.
- Gramy – mruknąłem pod nosem. – Kto się zakocha, przegrywa.

Przez kilka sekund w pomieszczeniu panowała cisza. Mogłem usłyszeć spokojny oddech szatynki, która leżała nieświadoma tego, jakie piekło rozpętałem.

- Jesteś pieprzonym chujem – warknęła Aylyn, wstając z krzesła.

- Do niczego jej nie zmuszałem, sama się zgodziła! – zacząłem się bronić, na co dziewczyna posłała mi mordercze spojrzenie.

- To wszystko, co widzieliśmy... Te wszystkie akcje, które odpierdalaliście... To była gra? – upewniła się.

- Tak.
- Ty tylko grasz?

Właśnie tego pytania obawiałem się najbardziej. Nie chciałem na nie odpowiadać, ale wiedziałem, że muszę. Cały czas uparcie próbowałem wmówić sobie, że mi na niej nie zależy. Nie umiałem przegrywać, nie było takiego pojęcia w moim słowniku. Zawsze dostawałem to, czego chciałem, choćbym starał się o to długi czas. Teraz byłem rozdarty, ale wiedziałem jedno: musiałem wygrać. Nie dopuszczałem do siebie innej myśli.

To, co robiła ze mną ta dziewczyna, było mi obce, choć przyjemne. Nie mogłem się jednak do tego przyznać, i to tym bardziej przed Aylyn, nie zrozumiałaby. Ani razu w ciągu mojej znajomości z nią nie pokazałem, że mam uczucia. Nigdy nie przytulałem zainteresowanych mną dziewczyn, bo nie potrzebowałem tego rodzaju bliskości, a w tym momencie widok Chloe sprawiał, że miałem na to ochotę. Jednak Aylyn nie mogła wiedzieć, że coś się zmieniło. Była najbliższą Chloe osobą, więc gdybym tylko jej o tym powiedział, przegrałbym definitywnie.

- Tak, tylko gram – odpowiedziałem po dłuższej chwili, wpatrując się w śpiącą dziewczynę.
- Wynoś się – syknęła oziębłym tonem, tak lodowatym, że mnie zmroziło.

Ale czego ja się spodziewałem?

- Aylyn. – Chciałem załagodzić sytuację, jednak nie potrafiłem znaleźć odpowiednich słów.
- Wynoś się stąd! – Podniosła głos i wskazała mi drzwi.

Chcąc nie chcąc opuściłem pomieszczenie. Na korytarzu nie było już nikogo. Ze złości na samego siebie uderzyłem pięścią w ścianę, nie zważając na ból.

Zasłużyłem.

CHLOE

Słyszałam. Ich głosy mnie obudziły, przez co każde słowo wypowiedane przez osoby znajdujące się w tym pomieszczeniu docierało do moich uszu.

Czułam się, jakbym spadała.

„Tak, tylko gram”...

A czego się spodziewałaś, głupia?, skarciłam się w myślach. W końcu sama zgodziłaś się na grę z największym dupkiem na tej uczelni. Liczyłaś, że nagle się zmieni, pokocha cię i będziecie żyć długo i szczęśliwie? Albo że chociaż przegra bez walki? Głupia, głupia, głupia!

Ale skoro on był taki pewny siebie, tym bardziej nie mogłam zrezygnować. I choćbym miała przewrócić całą akademię do góry nogami, nie mogłam się poddać i musiałam wygrać.

- Chloe? – Głos Aylyn dobiegł do moich uszu.

Powoli odwróciłam się ku dziewczynie, która miała wymalowany na twarzy niepokój.

- Hej – wychrypiałam, lekko się uśmiechając.

– Dlaczego mi nic nie powiedziałaś? – naskoczyła na mnie.
– O czym? – Zgrywałam głupią.
– O tej chorej grze. – Machnęła rękami. – Chloe, przecież cię ostrzegałam. Dlaczego ty nigdy mnie nie słuchasz!?

– Jakiej grze? – Udawanie, że nie mam pojęcia, o co chodzi, szło mi najlepiej tego dnia.

– Był tu Matteo – burknęła. – Powiedział mi.

Otworzyłam szerzej oczy ze zdumienia, walcząc ze sobą, aby nie wytknąć jej, że zapomniała mi powiedzieć, że pozwoliła mu mnie przebrać.

– Aylyn – westchnęłam w końcu. – Nic złego się nie dzieje, uwierz mi.

– Dlaczego się upiłaś? – zmieniła temat, na co wzięłam głęboki oddech.

– Jest piątek – zaczęłam wymieniać. – Jestem po udanym tygodniu, moja głowa wołała o reset, a do tego miałam świetnego towarzysza...

– Nieważne – przerwała mi. – Nigdy więcej mi tak nie rób. Wiesz, co czułam, gdy Dominic wniósł tu twoje ciało? Myślałam, że coś ci się stało!

– To już się nie powtórzy – zapewniłam ją i wyciągnęłam butelkę wody z szafki przy łóżku. – Która godzina?

– Dwudziesta druga – rzuciła Aylyn, spoglądając na zegarek. – Nie zabijesz mnie, jeśli wyjdę do bractwa? Mam do załatwienia sprawę.

– Nie ma problemu – powiedziałam zgodnie z prawdą. Jediną rzeczą, której teraz potrzebowałam, był odpoczynek.

Gdy dziewczyna wyszła, przymknęłam powieki.

Przez dłuższy czas wierciłam się w łóżku, nie mogąc znaleźć odpowiedniej pozycji do snu. Walczyłam sama ze sobą, aby nie sięgnąć po tabletki na sen, lecz w połączeniu z alkoholem, który ciągle utrzymywał się w mojej krwi, mogłam tylko sobie zaszkodzić. Nagle usłyszałam odgłos otwieranych drzwi, więc zastygłam w bezruchu. Sądziłam, że to Aylyn czegoś zapomniała, a nie chciałam martwić dziewczyny swoją bezsennością. Jednak gdy drzwi się zamknęły, przez dłuższy czas nie było słyhać żadnego dźwięku. Dopiero po kilku minutach usłyszałam kroki. Skrzypnięcie materaca oznajmiło, że ktoś usiadł na brzegu łóżka, potem znowu zapanowała cisza. Przerwał ją dopiero dzwonek telefonu.

– Czego? – Chłodny głos Matteo sprawił, że przeszedł mnie dreszcz. – Chyba sobie kpisz. Nasza współpraca to przeszłość. Tknij ją, Lewis, a... – wypowiedziane nazwisko spowodowało, że cała się spałam i przestałam słuchać dalej.

To o tym mówiła Amy... Rozmawiali z Lewisem. Tylko po co?

Ponownie poczułam, jak łóżko się ugina, i chwilę później chłopak położył się obok mnie, zachowując bezpieczną odległość. Nie odzywał się przez kilka minut, a ja przez cały ten czas czułam na sobie jego wzrok.

– Możesz przestać? – zapytałam w końcu zirytowana i otworzyłam oczy.

– Nie śpisz? – Był wyraźnie zdziwiony i raczej nie czuł się dobrze z tym, że przyłapałam go na tym, co robił.

– Jak widać. Nie mogę zasnąć – przyznałam.

– Wyglądasz okropnie – stwierdził w końcu, co spotkało się z moim prychnięciem. – Chodź tu – dodał, a ja, całkiem zbita z tropu, spojrzałam zaskoczona na chłopaka, który rozłożył ramiona. – Przypominam, że nie gryzę.

Niepewnie przysunęłam się do niego i położyłam głowę na jego barku. Objął mnie ramieniem i położył dłoń na moim brzuchu, który w tym momencie cały się napiął. Bliskość jego osoby była

zaskakująco przyjemna i choć wiedziałam, że jutro przyjdzie zapłacić mi za tę decyzję, chciałam sobie na nią pozwolić.

– Dobranoc, Chloe – szepnął, całując mnie we włosy.

Wiedziałam, że grał.

– Dobranoc, Matt – odpowiedziałam cicho.

Tyle że nie byłam pewna, czy ja również nadal grałam.

Rozdział 10

CHLOE

Kiedy wstałam rano, chłopaka już nie było. Mogłam się tego spodziewać. Po co miałby tu zostawać i narażać się na gniew Aylyn? Gdy tylko się podniosłam, blondynka podeszła do mnie, trzymając w jednej dłoni tabletki, a w drugiej – szklankę wody. Dziękując jej uśmiechem, zażyłam leki z nadzieją, że choć trochę poprawią moją dzisiejszą formę. Kiedy stanęłam przed lustrem, prawie odskoczyłam od niego przestraszona swoim wyglądem. Jedyną ładną rzeczą w tym obrazie nędzy i rozpaczy była koszulka Matteo, którą miałam na sobie.

Przez cały dzień byłam zajęta swoimi sprawami i zanim się zorientowałam, nastał wieczór. Ogarnęłam się po leniwym dniu i gdy zaczęłam bardziej przypominać człowieka niż zombie, wyszłam z Aylyn i Vivien na kolację. Szłyśmy korytarzami powoli, nie śpieszyłyśmy się nigdzie. W końcu była sobota. Vee nie dawała mi spokoju w sprawie świąt, co zaczęło mnie denerwować. Rozumiałam jej zachwyty magiczną atmosferą, bo miała z kim dzielić ten czas. Ja nie mogłam powiedzieć tego samego.

Od razu po wejściu na stołówkę zauważyłam przy blatach Matta, na którego widok na mojej twarzy pojawił się lekki uśmiech. Gdy zorientowałam się, co wyczyniam, przybrałam maskę i podążyłam za przyjaciółką w stronę stolika. Nagle ktoś złapał mnie za rękę.

– Gdzie się wybierasz? – Blondyn spojrzał na mnie, unosząc brew i wręczając mi pudełko z sałatką.

Zaskoczona jego przyjaznym nastawieniem nachyliłam się ku niemu, po czym musnęłam wargami jego usta. Przyciągnął mnie bliżej siebie, sprawiając, że oniemiała zachichotałam. Odgrywał to swoje przedstawienie, którym była nasza relacja i które bez wątpienia oglądała cała stołówka. Odsunęłam się od chłopaka i posłałam mu rozbawione spojrzenie.

– Może od razu mnie tu przelecisz? – szepnęłam i przygryzłam delikatnie wargę.

– Tylko poproś. – Obliznął swoje usta, a diabelskie iskierki zatańczyły w jego oczach.

Pokręciłam głową, nie wierząc w to, co on wyrabiał, i zastanawiając się, gdzie podział się Matteo, który skutecznie mnie od siebie odpychał. Bez słowa skierowaliśmy się w stronę jego stolika, po czym zajęliśmy miejsca.

– Dziwka! – rozniósł się po pomieszczeniu głos, a ja dobrze wiedziałam, do kogo należał, tylko idiota by się nie zorientował.

Kiedy obejrzałam się powoli, mierząc wzrokiem zebranych, wszyscy nagle byli zajęci swoim posiłkiem. Prychnęłam, po czym wzięłam łyk soku blondyna. Widziałam, jak ciało chłopaka spięło się, gdy usłyszał słowo skierowane w moją stronę. Biorąc pod uwagę to, kim był Matteo i jak często zmieniał obiekty swojego zainteresowania, mogłam na taką wyglądać, jednak to nie z tych powodów pod moim adresem została rzucona obelga.

Uśmiechnęłam się słabo do chłopaka i wstałam, biorąc ze sobą sok.

– Chloe... – zaczął, ale mu przerwałam.

– Daj mi chwilę – szepnęłam spokojnym głosem i z hardą miną ruszyłam w stronę lafiryndy, która ośmieliła się rzucić we mnie tym wyzwiskiem przez całe pomieszczenie; skoro określiła pole bitwy, mogłam odpłacić się jej za upokorzenie, na które mnie wystawiła.

Kiedy dziewczyna dostrzegła, że zmierzam w jej stronę, zmarszczyła brwi. Ledwo zatrzymałam się obok niej, by sekundę później bezceremonialnie pozwolić sobie wylać zawartość szklanki na jej głowę. W sali rozbrzmiał pisk Scarlett, całej oblanej sokiem pomidorowym.

– Na przyszłość – szepnęłam, delikatnie pochylając się w jej stronę – nie musisz krzyczeć, aby się przedstawić. Wszyscy wiedzą, kim jesteś.

Gdy blondyna podniosła na mnie wzrok, spojrzałam na nią z kamiennym wyrazem twarzy, który powoli zastępowała triumfalna mina. Dziewczyna bez słowa wstała i szybkim krokiem opuściła pomieszczenie, a ja z wysoko uniesioną głową wróciłam do stolika, przy którym siedzieli lekko zszokowani członkowie drużyny koszykarskiej. Nie komentowałam sytuacji, która miała przed chwilą miejsce, po prostu zajęłam swoje miejsce i skupiłam się na sałatce.

– No co? – zapytałam bez skruchy, przerywając ciszę, która zaczęła się przedłużać. – Sama zaczęła. – Wzruszyłam ramionami, a kilka chwil później cały stolik wybuchł śmiechem. Nawet na twarzy Logana zobaczyłam delikatny uśmiech, który uświadomił mi, że „Pan Odpowiedzialny” również czerpał satysfakcję z tego, że ktoś w końcu pokazał Scarlett jej miejsce.

– Trafiła ci się, Matt! – zawołał Ben, przez co razem z blondynem spojrzeliśmy na siebie w tym samym czasie.

Chłopak przymknął lekko powieki i złapał mnie za rękę, która leżała na stole, dając do zrozumienia, abym na to nie reagowała. Uśmiechnęłam się do niego słabo i wróciłam do jedzenia. *Gdyby tylko wiedzieli, że to gra...*

– Ja to się chyba nigdy nie przyzwyczaję do takiego Matteo – powiedział Alec ze śmiechem, kiwając głową.

Zacisnęłam zęby, nabijając na widelec kawałek papryki. *I dobrze, że się nie przyzwyczaisz. Jak tak dalej pójdzie, wasz przyjaciel znowu wróci do was w znakomitej formie pieprzonego dupka, a ja skończę na drugim końcu świata*, parsknęłam w myślach.

Po jakimś czasie, chcąc zebrać się do wyjścia, mruknęłam:

– Jestem zmęczona.

Blondyn posłał mi zainteresowane spojrzenie i przytaknął kiwnięciem głowy.

– No to idziemy – stwierdził, podnosząc się, a ja zerknęłam na niego skonsternowana. – Nie chcę, abyś po drodze kogoś zabiła.

Przewróciłam oczami i pożegnałam się z chłopakami, a chwilę później razem z Matteo ruszyłam w stronę wyjścia.

Droga do mojego pokoju przebiegła w ciszy. Pograżona w swoich myślach nawet nie zwróciłam uwagi na to, kiedy minęliśmy lobby i trafiliśmy na właściwe piętro. Zastanawiałam się, co tak nagle się zmieniło... Co z dnia na dzień sprawiło, że Matteo zaczął się otwierać i wręcz pokazywać swoje emocje? Co tak strasznie na niego wpłynęło, że teraz zachowywał się, jakby chciał dla mnie wszystkiego, co najlepsze, kiedy jeszcze niedawno ubliżał mi pod Illusion? Dopiero z czasem zaczęła docierać do mnie myśl, że przecież graliśmy bez żadnych zasad, a więc wszystkie chwytły były dozwolone.

– To, co dzisiaj zrobiłaś... – odezwał się nagle, kiedy znaleźliśmy się pod drzwiami mojej sypialni.

– Było właściwe. – Wzruszyłam ramionami i weszłam do pokoju. Nie miałam zamiaru przeproszać, nie za to, że stanęłam w swojej obronie.

– Było gorące – westchnął, zaskakując mnie tym stwierdzeniem, po czym przyciągnął moje ciało do siebie i kopnął nogą drzwi, zamykając je z hukiem.

Przeszły mnie dreszcze, gdy chłopak zaczął całować mnie po szyi. Po raz kolejny znajdowaliśmy się w miejscu, które każde z nas znało aż za dobrze. Jeśli zareagowałam na jego pieśczoć, przerwałby je, aby pokazać mi swoją wygraną.

– Chociaż na moment przestań myśleć – mruknął mi do ucha, jakby znajdował się w mojej głowie i wiedział, co się w niej właśnie wyprawia.

Czując gorący oddech chłopaka na swoim ciele, wypuściłam ciężko powietrze z płuc.

– Matteo – jęknęłam ostrzegawczo, kiedy poczułam pod bluzką jego dłoń.

– Aylyn zostaje na noc u Zacka – szepnął, nie zaprzestając swoich działań. – Godzą się. Chyba wiesz, co to znaczy, hmm? Mamy całą noc dla siebie.

Zagryzłam wewnątrz policzka, aby całkiem nie przepaść w jego ramionach.

– I nie mam gdzie tej nocy spać, mój pokój jest niedostępny. Chyba nie zostawisz mnie na pastwę losu? – zapytał słodkim tonem.

Zaśmiałam się i odwróciłam do niego przodem, zarzucając mu ręce na szyję. Wbiłam wzrok w lazurowy ocean, który wypełniał jego tęczę, i wtedy to poczułam.

Byłam gotowa zaryzykować...

– No to masz problem. – Przygryzłam wargę, na co w jego oczach pojawiły się ogniki, a na moje usta wpłynął uśmiech, który ciężko było mi pohamować.

– Śmiejesz mi się prosto w twarz? – zapytał, sprawiając, że wyszczerzyłam się bardziej. – Bezczelna.

...Tak, dla wspólnego dobra. Nawet jeśli przyszłoby mi za wszystko słono zapłacić.

Jęknęłam w poduszkę, czując rozlewające się ciepło w podbrzuszu. Przymknęłam powieki z rozkoszy, oddając się w pełni temu przyjemnemu uczuciu.

To nie tak miało się skończyć, westchnęłam w duchu. Kiedy postanowiłam sobie, że doprowadzę go do szaleństwa i sprawię, by przegrał, nie myślałam nawet, by kiedykolwiek mu ulec. Jednak plany jak zawsze uwielbiały się pierdolić.

Po dłuższej chwili odetchnęłam głęboko i spojrzałam w stronę Matteo, który wyglądał, jakby szykował się do wyjścia. Zmarszczyłam brwi, obserwując, jak zakłada bokserki, a następnie sięga po spodnie.

– Matteo? – szepnęłam w końcu i podparłam się na łokciu, aby go lepiej widzieć.

Blondyn spiął się i zastygł w bezruchu. Po kilku sekundach wziął głęboki oddech, przeczesując włosy dłonią, po czym ponownie położył się na łóżku. Gdy tylko znalazł się obok mnie, spojrzał na moją twarz. Wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie mógł tego z siebie wyrzucić. Nie podobało mi się to, co tu się przed chwilą działo. Spojrzenie bez wątpienia oddawało moje niezadowolenie, czułam się zawiedziona i zagubiona.

– Taki odruch – mruknął, po czym odwrócił się na plecy.

Teraz miałam okazję spokojnie mu się przyjrzeć. Moją uwagę przyciągnęła blizna na jego skroni, była płytka, jednak pod tym kątem dobrze widoczna. Zastanawiałam się, czy o nią zapytać, jednak zrezygnowałam, widząc chłopaka leżącego z otwartymi, wpatrzonymi w sufit oczami i wyrazem twarzy, który wskazywał, że coś było nie tak.

– Jeśli to dla ciebie za trudne, możesz iść – powiedziałam zgodnie z prawdą. Przecież nie mogłam zatrzymać go siłą, a widziałam, że nie był zachwycony swoim pobytem tutaj. Nie po tym, co się przed chwilą wydarzyło. W mojej głowie pojawiły się myśli, że żałował i chciał uciec.

– Po prostu nigdy nie zostawałam dłużej niż to konieczne – szepnął, jakby czytał w moich myślach. – U nikogo. Ani nikt u mnie. Szybki numer i każdy szedł w swoją stronę. – Wzruszył ramionami, cały czas unikając mojego wzroku.

– Więc możesz iść – powtórzyłam, przez co blondyn przeniósł na mnie swoje spojrzenie. W tym świetle nie mogłam dostrzec jego oczu, jednak byłam pewna, że szalała w nich niespotykana wcześniej niepewność.

Matteo przyglądał mi się przez dłuższą chwilę, w czasie której wahał się i walczył sam ze sobą. Nie umiałam stwierdzić, co działo się w jego umyśle – był inny niż zawsze – i nie rozumiałam, czym było to spowodowane.

– Zawsze musi być ten pierwszy raz – stwierdził, a na jego twarzy pojawił się słaby uśmiech, więc odpowiedziałam mu podobnym, delikatnie wyginając kąciki ust w górę. – Muszę zapalić.

Pokiwałam głową i wskazałam dłonią na drzwi balkonowe. Matt wstał, wyjął paczkę papierosów ze spodni, po czym wyszedł na zewnątrz.

Dlaczego to wszystko było takie trudne?, westchnęłam w duchu, a następnie opadłam na poduszkę. Musiałam zacząć działać, im szybciej, tym lepiej. Niezależnie od tego, jak bardzo zaczęła odpowiadać mi jego obecność w tym miejscu, musiałam w końcu wygrać, tylko wtedy każde z nas mogłoby pójść w swoją stronę. Tak byłoby najlepiej.

Spojrzałam w stronę balkonu, walcząc ze swoimi myślami. Nie wiedziałam, czy naprawdę go polubiłam. Lubiłam za to stan, w który mnie wprowadzał, kiedy był obok – potrafił sprawić, że widziałam siebie taką, jaką chciałam być, i stawiałam się wersją siebie, o którą chciałam walczyć za wszelką cenę.

W pewnym momencie włożyłam koszulkę blondyna i boso skierowałam się w stronę drzwi balkonu. Chłopak stał oparty o barierkę i patrzył w dół. Podeszłam do niego cicho, po czym powoli przytuliłam go od tyłu. Jego ciało od razu się spięło, jednak nie miałam zamiaru rezygnować. Przynurłam się bliżej i oparłam twarz o jego plecy. Staliśmy tak przez dłuższą chwilę, którą przerwał Matteo, kiedy się odwrócił i spojrzał na mnie przenikliwym wzrokiem. Kilka sekund później objął mnie ramieniem, a następnie przyciągnął do swojego boku.

Staliśmy w ciszy, wpatrując się w miasto tętniące życiem nawet o północy. Matt co jakiś czas zaciągał się papierosem, robiąc to niemal automatycznie. W tym momencie dopadło mnie rozdarcie, które nie było porównywalne z żadnym innym w moim życiu. Przeważnie wiedziałam, czego chciałam, i miałam plan, jak to osiągnąć, ale teraz biłam się nie tylko z myślami, które uparcie przypominały mi, jaki był cel tej relacji, ale i z sercem, które nieoczekiwanie drgnęło. Może to nawet za dużo powiedziane. Po prostu pokazało, że po tych wszystkich latach, w których skazywałam je na milczenie, nadal tam było i nie straciło głosu. Naprawdę zaczęło mnie to przerażać.

– Nie lubię przytulania – stwierdził w końcu Matteo. – To znaczy, lubię, chyba, tylko to takie dziwne uczucie.

W odpowiedzi przytuliłam się do niego mocniej, na co chłopak wydał z siebie krótki śmiech.

Zaczęliśmy się przed sobą otwierać.

Ta gra naprawdę robiła się niebezpieczna.

Po raz pierwszy miałam możliwość obserwowania go, gdy śpi. Blask księżyca wpadający przez okno oświetlał jego twarz, przez co blizna na skroni była prawie niewidoczna. Zawsze ułożone włosy były tym razem rozczochrane i żyły własnym życiem. Oddychał spokojnie, jego klatka piersiowa poruszała się powoli to w górę, to w dół.

Wyglądał inaczej niż zwykle, tak bezbrinnie, jak mały, przestraszony chłopiec, który się pogubił. Lekko wystające kości policzkowe, które zawsze nadawały ostrości jego twarzy, były teraz ledwo dostrzegalne. Delikatnie przejechałam po ich linii, starając się nie obudzić chłopaka. Gdy dojechałam opuszką palca do jego ust, zatrzymałam się i niemal natychmiast cofnęłam dłoń.

Miałam tak wielką ochotę pocałować go tu, tak jak teraz leżymy – on nieświadomy, że mu się przyglądam, ja w pełni zafascynowana jego wyglądem – ale nie mogłam, niezależnie od tego, jak bardzo tego pragnęłam.

Bo jego nie powinno tu być. A ja nie powinnam mu się tak przyglądać.

Leżąc w jego objęciach, czułam, że jestem na właściwym miejscu. Była to jedna wielka głupota. Starłam się pamiętać, że to nie było szczere, że nasza relacja niedługo minie i nic nie zostanie z tego, czym teraz byliśmy.

Spojrzałam ukradkiem na przedmiot leżący na stoliku. Ostrożnie wyswobodziłam się z uścisku chłopaka, po czym wzięłam ze sobą paczkę papierosów. Na balkonie odpaliłam jednego, zaciągając się lekko. Na co dzień nie paliłam. Byłam tancerką, dobra kondycja była podstawą drogi, którą zmierzałam. Jednak dzisiaj było mi już naprawdę wszystko jedno.

Gdyby ktoś niedawno powiedział mi, jak będzie wyglądało moje życie i z jak wielkiej nienawiści poczuję coś, co nie było dla mnie jasne, nie uwierzyłabym. Nie uwierzyłabym, że po tylu latach zabijania własnego serca, będzie ono w stanie jakkolwiek zadziałać. Gdybym mogła, a sytuacja wyglądałaby inaczej, chyba zgodziłabym się na to, co oferował mi los – miałam zacząć wszystko od nowa, więc coś pewnego w moim życiu, nawet relacja, byłoby dobrym dowodem, że szłam we właściwym kierunku. Niestety gra nie pytała o moje zdanie. Jej koniec miał być prosty: wyjadę albo ja, albo on.

– Jest zimno, co tu robisz? – usłyszałam za sobą głos.

Wzdrygnęłam się.

– Myślę – odpowiedziałam szczerze.

Chłopak podszedł do mnie i skrzywił się, widząc w mojej dłoni papierosa.

– Nie bądź hipokrytą. Przy twoim paleniu już dawno nie powinieneś wyrabiać na zajęciach.

– Dlatego mam koszykówkę, naprawiam zniszczoną kondycję – mruknął obojętnie, wbijając we mnie spojrzenie. – O czym myślisz?

– O niczym – szepnęłam i szybko odwróciłam wzrok.

Zapanowała cisza. Znowu. Wiedziałam, że blondyn mi nie uwierzył, ale cieszyłam się, że nie pytał. Wyglądał, jakby jego głowę zaprzętał inny kłopot, z którym starał się sobie poradzić.

Byliśmy mistrzami problemów.

Zgasiłam papierosa i wzięłam głęboki oddech nowojorskiego powietrza. Ciekawe, co szkodziło bardziej.

– Musimy porozmawiać, Chloe – zaczął niepewnie Matteo, patrząc przed siebie, a ja, przepełniona złym przeczuciem, natychmiast wbiłam w niego swoje spojrzenie.

Wahał się. Cały dzisiejszy wieczór się wahał. Wiedziałam, że przeżywał wiele nowych rzeczy, rozumiałam go. Nigdy w takich chwilach nie było łatwo. Jednak tym razem wraz z wahaniem przyszło coś jeszcze... Zakłopotanie?

– Zbliżają się święta – mruknął, po czym odchrząknął. – Rodzice chcą mnie w tym roku widzieć we Włoszech.

Nieświadomie wstrzymałam powietrze. *Miał wyjechać?* Nieprzyjemny ucisk w żołądku uświadomił mi, jak bardzo wpłynął na mnie dzisiejszy wieczór. To miała być chwilowa zabawa, a sprawiła, że poczułam przywiązanie.

– To leć – wydusiłam w końcu, pocierając ramiona. Cholera, faktycznie było zimno. Choć był dopiero początek grudnia, to pogoda nie zachwycała.

Bez słowa odwróciłam się na pięcie i weszłam do środka, chcąc się ogrzać i odgonić od siebie myśl, że Matteo zniknie na kilka dni. I nawet jeśli ciężko było mi to przyznać, musiał zniknąć

choćby na chwilę. Potrzebowałam czasu, aby wrócić na dobry tor tej całej gry, bo jak na razie nawalałam po całości.

Matt wszedł za mną do pokoju.

– Mogę zostać. – W jego głosie dało się wychwycić nutkę nadziei.

– Leć – powtórzyłam i odwróciłam się do niego przodem. Ku mojemu zaskoczeniu, wyglądał tak, jakby spodziewał się innej odpowiedzi.

– To poleć ze mną.

Zamarłam w bezruchu, zaskoczona tym, co usłyszałam. *Ja? A ja tam po co?*, pomyślałam oniemiała. Powinnam pojawić się na całkiem innym kontynencie, czego, rzecz jasna, nie miałam zamiaru zrobić. Carmen wydzwaniała do mnie od kilku dni, ale ją ignorowałam. Nie chciałam spędzać z nimi kolejnych świąt. Tamte były pierwsze i ostatnie.

Chłopak wciąż wbijał we mnie swoje spojrzenie, czekając na moją reakcję.

– Matteo, bez głupich żartów. – Zaśmiałam się nerwowo i pokręciłam głową, myśląc, że na pewno mnie sprawdzał. Nie widziałam innej możliwości.

– Nie żartuję. Nie polecę tam sam.

W mojej głowie zaczęły szaleć myśli. Powaga na jego twarzy uświadomiła mi, że mówił prawdę: nie chciał lecieć sam. Jednak zabieranie mnie jako dziewczynę do towarzystwa niczego by mu nie ułatwiło. Przecież nikim dla niego nie byłam, a musiałby przedstawić mnie swojej rodzinie. Zaczęłyby się pytania, na które nie było i nie będzie odpowiedzi.

– Proszę. – Jego szept był prawie niesłyszalny.

Otworzyłam szerzej oczy, nie wierząc w to, co usłyszałam. On nigdy nie prosił. Dzisiaj powiedział to pierwszy raz, odkąd się poznaliśmy.

– Jesteśmy mistrzami komplikowania sobie życia – westchnęłam. Musiałam zadecydować, a nie była to łatwa decyzja. Od niej zależało, czy uda mi się ponownie wrócić do gry, czy pozwolę sobie przepaść jeszcze bardziej w relacji, która nie miała najmniejszego sensu.

– Potrzebuję cię, Chloe – powiedział. Mówił dziś strasznie dużo rzeczy, których nie mówił wcześniej.

A jeśli grał?

Serce, które sekundę temu zaczęło bić mi szybciej, zostało uspokojone przez rozwałkę kryjącą się gdzieś w odmętach mojej świadomości.

– W porządku – usłyszałam swój głos.

Wydałam na siebie wyrok.

W tym samym momencie Matt znalazł się obok mnie i złożył delikatny pocałunek na moich ustach. Z ciężarem na duszy odpowiedziałam na ten gest, a gdy blondyn się ode mnie oderwał, poczułam pustkę. Byłam jak uzależniona. Tak cholernie się od niego uzależniłam... i uderzyło mnie to dopiero teraz, kiedy wyraziłam zgodę na kolejne dawki narkotyku. Matteo był cudowny, ale i szkodliwy. I ja o tym wiedziałam.

– Dziękuję – szepnęłam, a w jego oczach pojawiło się coś nowego, jakaś dziwna radość, która sprawiła, że poczułam przyjemne ciepło. Chyba naprawdę chciał, abym z nim pojechała, skoro moja zgoda wprawiła go w takie szczęście. Nie wyglądał teraz, jakby grał, choć cichy głos w mojej głowie nieustannie przypominał, że tak jednak mogło być. – Chodź – mruknął, ciągnąc mnie w stronę łóżka.

Położyłam się obok niego i ostrożnie wtuliłam w jego ramię. Blondyn na chwilę zastygł w bezruchu, dlatego zaczęłam wodzić palcem po jego klatce piersiowej, przez co stopniowo zaczął się rozluźniać.

Tego wieczoru każde z nas poznało inną stronę drugiej osoby.
Zdjęliśmy maski, pokazując swoje prawdziwe oblicza.
Skończyliśmy udawać.

Rozdział 11

CHLOE

Obudziłam się, czując, że coś miażdży moje żebra. Zaskoczona otworzyłam oczy, mój wzrok padł na czyjąś twarz. Zdezorientowana przez moment nie wiedziałam, co się dzieje. Dopiero kilka sekund później przypomniałam sobie o wydarzeniach poprzedniego wieczoru. Na samą myśl uśmiechnęłam się pod nosem.

Poruszyłam się delikatnie, jednak uścisk Matteo był bardzo mocny. Jeśli przytulał mnie do siebie w taki sposób przez całą noc, mogłam powitać siniaki zdobiące moje ciało.

– Matt – szepnęłam po nieudanej próbie wyswobodzenia się, jednak chłopak pozostał w takiej samej pozycji. Spróbowałam jeszcze raz, lecz i to nie przyniosło pożądanego efektu. Wiedziałam jedno: podczas walki o kołdrę na pewno bym przegrała, moja siła nie mogła równać się sile blondyna. – Cholera, zaraz mnie udusisz – mruknęłam, poddając się.

– Nie ma tak łatwo, jeszcze się ze mną pomęczysz – usłyszałam po kilku chwilach.

Spojrzałam spod przymrużonych powiek na Matteo, który zaraz po otwarciu oczu zaśmiał mi się prosto w twarz.

– Kretyn – sapnęłam i uderzyłam go w klatkę piersiową.

Uścisk blondyna zelżał, więc korzystając z okazji, wyswobodziłam się z jego ramion i przeturlałam na drugą stronę łóżka. W końcu mogłam swobodnie oddychać. Chłopak jednak uparcie przyciągnął mnie z powrotem do siebie, na co prychnęłam i odwróciłam się do niego tyłem.

– Chloe. – Nachylił się nade mną, sprawiając, że po mojej skórze przeszedł przyjemny dreszcz. Pocałował mnie za uchem, na co przymknęłam powieki, wydając z siebie ciche westchnienie. – Nie uruchamiaj mnie – wymruczał błagalnie, na co poruszyłam lekko biodrami. – Kurwa, Chloe.

Przepełniona uczuciem satysfakcji zaśmiałam się pod nosem. *Nowy dzień, a ja już wygrywam*, pomyślałam. Nieoczekiwanie chłopak wpił się w moje usta, tym samym wciskając mnie w materac. Zaskoczona dopiero po chwili zaczęłam oddawać pocałunki.

Potrzebowałam go.

Nie wiedziałam, co spowodowała ta noc, ale czułam się jak na haju. A na haju mówi się różne głupie rzeczy.

Nasze poranne czułości przerwał odgłos otwieranych drzwi.

– Nie chciałam tego widzieć – mruknęła Aylyn, kiedy znalazła się w pokoju.

Matt niechętnie oderwał się ode mnie i podniósł jedną brew. Pokiwałam głową, odsuwając go od siebie. Nie mogliśmy przeginać przy blondynce.

– Jak noc, Aylyn? – rzucił Matt, opadając obok mnie na łóżko.

Dziewczyna szybko zmierzyła nas wzrokiem i wcale nie ukrywała swojego niezadowolenia oraz jawnej niechęci do chłopaka.

– Mogę zapytać o to samo – odbiła piłeczkę, wywołując na jego twarzy głupi uśmiech.

– Nie mogę narzekać – przyznał i przyciągnął mnie do siebie bliżej, na co przewróciłam oczami.

Współlokatorka spojrzała na mnie pustym wzrokiem, po czym pokręciła głową.

– A ty nadal mnie nie słuchasz – powiedziała w końcu.

Ostrzegała mnie przed nim. Mówiła, że mnie skrzywdzi, a ja obiecałam jej, że mu nie zaufam. Nie posłuchałam... A ona mogła mieć rację.

– Matt, zobaczymy się później? – rzuciłam, na co chłopak jedynie podniósł pytająco brew. – Matteo.

W końcu zrozumiał. Niezadowolony włożył spodnie i skupił na mnie swój wzrok. Kiedy sytuacja zaczęła się przeciągać, posłałam mu zaciekawione spojrzenie.

– Po pierwsze, jeszcze nikt nigdy nie wyrzucił mnie z łóżka – oznajmił rozbawionym tonem. – A po drugie, niech będzie, poświęcę się i przejdę do bractwa bez koszulki. Może żadna fanka się na mnie nie rzuci. – Puścił mi oczko.

Spojrzałam na swój ubiór, który uświadomił mi, że cały czas miałam na sobie T-shirt chłopaka. Posłałam mu rozbawiony uśmiech, na co tylko musnęłam ustami moje wargi i bez słowa wyszedł z pokoju. Prędko odwróciłam się w stronę współlokatorki.

– O co ci chodzi? – zapytałam od razu, kiedy drzwi się zamknęły. Staralam się brzmieć spokojnie, chociaż w środku czułam nieopisany żal do dziewczyny, która zachowywała się w osądający sposób, jakbym popełniała najgorsze zbrodnie.

– Oboje kłamiecie.

Otworzyłam szerzej oczy ze zdziwienia. Nie miałam pojęcia, do czego nawiązuje Aylyn.

– Ty mówiłaś, że mu nie zaufasz. On mówił, że cię nie pieprzy. Ile kłamstw macie jeszcze w zanadrzu?

Pokręciłam głową z niedowierzaniem.

– Nie możesz mi mówić, z kim mogę, a z kim nie mogę się spotykać – prychnęłam.

– Ale wy się nie spotykacie – zachnęła się, a ja poczułam, jakby ktoś uderzył mnie w twarz, chociaż przyjaciółka powiedziała całkowitą prawdę. – Wy udajecie.

Już miałam odpyskować dziewczynie, ale nagle obie usłyszałyśmy dźwięk telefonu. Nie rozpoznając swojego dzwonka, spojrzałam na Aylyn, która zaprzeczyła ruchem głowy. Minęła chwila, nim wyrzebałam z pościeli dzwoniące urządzenie, które musiało należeć do Matta. Spojrzałam niepewnie na ekran, lecz nie zauważyłam żadnej nazwy dzwoniącego, co było naprawdę dziwne. Zerknęłam na blondynkę, która stała z założonymi rękami przy swoim łóżku i patrzyła na mnie zaciekawiona. Lubiłam popełniać błędy, dlatego nacisnęłam zieloną słuchawkę.

– W końcu, Cortez. – Na dźwięk głosu aż wstrzymałam powietrze. – Dałem ci tydzień. Pojutrze mija termin. Mam nadzieję, że mnie nie zawiedziesz. Nie chciałbym robić nikomu krzywdy, a dobrze wiesz, że ta mała jest urocza.

Otworzyłam szerzej oczy z przerażenia, kiedy dotarło do mnie, o czym mówił mężczyzna i kogo miał na myśli. Matteo miał coś wspólnego z Lewisem? Nie podobał mi się ten fakt, patrząc na to, co wydarzyło się pod Illusion. Teraz myślałam trzeźwo i wiedziałam, że facet nie należał do ludzi bezpiecznych dla otoczenia. Bez słowa wyłączyłam telefon, nie pamiętając o czerwonej słuchawce. Chciałam po prostu jak najszybciej zakończyć połączenie.

Przez dłuższy czas patrzyłam tępo na czarny ekran, zastanawiając się nad sensem ostatnich słów mężczyzny. Po ostatniej rozmowie z Amy nie potrafiłam być spokojna, w dodatku nagle pojawił się Lewis. Wszystko złożyło się w całość: ten człowiek sprawiał kłopoty i wszystkich w nie wciągał.

– Kto dzwonił? – zapytała Aylyn, jakbyśmy chwilę wcześniej nie prowadziły zaciętej dyskusji.

W tym samym momencie w drzwiach pokoju stanął Matteo. Zmierzyłam go wzrokiem, zatrzymując się nim dłużej na jego twarzy. Kiedy chłopak dostrzegł moją minę, uśmiech zaczął powoli znikać z jego ust, a wzrok powędrował na moje dłonie, w których cały czas trzymałam telefon. Matt zacisnął zęby, jednak się nie ruszył.

Już wiedział.

Wpatrywaliśmy się w siebie chwilę, aż w końcu chłopak odwrócił głowę.

– Aylyn... – poprosiłam, nie dokańczając wypowiedzi.

Współlokatorka, widząc moją minę, zabrała potrzebne rzeczy i zniknęła za drzwiami łazienki. Byłam jej za to naprawdę wdzięczna.

– Mój telefon – zauważył głupekowato Matt, gdy blondynka wyszła, i zrobił kilka kroków w moją stronę.

Pokiwałam głową, mocniej zaciskając dłoń na urządzeniu. Wstałam i zatrzasnęłam z hukiem drzwi do pokoju, przez co chłopak lekko drgnął. Z łazienki dobiegł nas szum wody, co świadczyło o tym, że Aylyn najprawdopodobniej znajdowała się pod prysznicem i już nie mogła nas usłyszeć.

– Co dla niego robisz? – Oparłam się o biurko i przechyliłam głowę.

Matteo zmarszczył brwi, nie wiedząc, o co mi chodzi. Cały czas, kurwa, grał. Nawet teraz, kiedy doskonale wiedział, co się stało.

– Dzwonił nasz przyjaciel. Ten, któremu rozbiłeś nos i obięsł twarz pod klubem. – Moje słowa sprawiły, że chłopak lekko się spiął. – Powiedział, że pojutrze mija tydzień. Tydzień na co? – Nieugięta wpatrywałam się w niego, lecz on unikał mojego wzroku.

Byłam zagrożona, uświadomiłam sobie, trafiając tym w punkt. Znalazłam przyczynę, z której powodu tak bardzo się mną przejmował. *Byłam, kurwa, zagrożona*. Dlatego skakał dookoła mnie, jakby zrobiono mnie z porcelany. Gdzie nie poszłam, tam był Matteo.

Nie zależało mu. Robił to, bo swoim zaangażowaniem w sytuację pod klubem wplątał wszystkich w coś, czego siły nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić. I w pewnym sensie była to moja wina.

– Nie powinnaś o niczym wiedzieć – rzucił, na co prychnęłam.

– Kto jeszcze w tym siedzi? Logan? Ben? A może Zack? – Swoim spojrzeniem prawie wywierciłam mu dziurę w głowie.

– To nieistotne, Chloe – próbował uciąć temat.

– Była u mnie Amy. – Zdezorientowałam go tym wyznaniem, bo w końcu spojrzał na mnie zaskoczony. – Martwi się o brata. Kocha go. Wiesz, co będzie czuła, jeśli przez waszą głupotę coś mu się stanie? – Wiedziałam, że moja psychologiczna zagrywka jest poniżej pasa, jednak musiałam spróbować wszystkiego.

Chciał mi odpowiedzieć, ale go wyprzedziłam, mówiąc:

– A wiesz, jak będzie cierpiała Aylyn, gdy padnie na Zacka? Zależy jej na nim. Jest za drzwiami i nie ma pojęcia, jaki syf się tu rozgrywa. – Wzięłam głęboki oddech, czując, że brakuje mi tlenu. – Wystarczy jeden mój krzyk, by Aylyn znalazła się w pomieszczeniu i usłyszała, w co pogrywacie. Jeden telefon, by Amy o wszystkim się dowiedziała. Jeden ruch, by sprezentować wam piekło. Więc co masz mi do powiedzenia w tej sprawie?

MATTEO

Kurwa, nie tak miało być. Nikt nie miał się o niczym dowiedzieć. Patrzyła na mnie w sposób, jakbym co najmniej kogoś zabił, i wytrwale czekała na moje wytłumaczenie. Tylko co ja niby miałem jej powiedzieć? Że przez jej cholerne zachowanie w Illusion w naszym życiu ponownie

pojawił się Lewis? Że dla jej pieprzonego bezpieczeństwa nadstawiałem karku? Że przez to, co robiłem, moi przyjaciele wpadli za mną wedle założenia „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”? Nigdy w życiu jej tego nie powiem.

– To raczej nie jest twój interes – odparłem w końcu. – Nie mam obowiązku ci się z niczego tłumaczyć.

Na moje słowa dziewczyna otworzyła oczy ze zdziwienia.

Cześć, Chloe, wrócił dupek. Nie mogłem pozwolić, aby przyzwyczaiła się do Matta, którego poznała wieczorem. Tej nocy przeszedłem taki kryzys, że nie poznawałem samego siebie. Otwierałem się przed nią i było to dla mnie komfortowe, przez co granice mojej rozwagi zostały zatarte.

– W takim razie one się dowiedzą – stwierdziła, a na jej twarzy ponownie pojawiła się maska suki.

Jak ja nienawidziłem tych wszystkich masek i udawania. Zacisnąłem zęby, dając sobie chwilę na znalezienie wyjścia z tej sytuacji.

Dziewczyna w pewnym momencie złapała za swój telefon i zaczęła w nim czegoś szukać.

– Chloe. – Mój ton głosu natychmiast stał się błagalny.

Podszedłem do niej, chcąc jej dotknąć, ale zatrzymałem dłoń w połowie drogi, gdy zobaczyłem minę dziewczyny, którą całkiem zbiła mnie z tropu. Wyglądała, jakby była zła. W tym momencie raczej nie grała, to było prawdziwe.

– Twój wybór – mruknęła, machając ręką, w której trzymała telefon.

Nie mogłem dopuścić do tego, by szatynka zadzwoniła do koleżanek. Ben i Zack zabiliby mnie za to na miejscu. Jeśli miałem załagodzić sytuację, musiałem ją jak najszybciej wyjaśnić.

– Lewis pomaga ludziom, którzy tej pomocy potrzebują – wyrzuciłem z siebie, siadając na jej łóżku, na co dziewczyna prychnęła. – Tylko później oczekuje spłaty tego długu. Gdy przyjechałem do Nowego Jorku, nie miałem kasy. Mój ojciec chciał zatrzymać mnie we Włoszech, więc gdy wyjechałem, zablokował mi konto. Poznałem Scotta, który zaoferował mi swoją pomoc. Tak cholernie jej wtedy potrzebowałem... – zawahałem się, starając się wyczuć, jak dziewczyna to wszystko odbiera. – Czas płynął, mojemu ojcu nie przechodziło, a dług czekał na spłatę. W końcu Scott się odezwał i chciał, abym mu pomógł. Zaczęło się niewinnie – zaciąłem się.

– A jak się skończyło? – zapytała po kilku sekundach torturowania mnie swoim spojrzeniem.

– Źle – szepnąłem, jakbym nie chciał, aby o tym usłyszała. – Byłem tylko „kurierem”, zwykłym żołnierzem, jak mnie nazywali. Nie zadawałem pytań. Wtedy miałem wrażenie, że to dobre rozwiązanie mojego problemu niewypłacalności. – Westchnąłem, po raz kolejny uświadamiając sobie, jakim byłem naiwnym kretynek. – Reszta przyłączyła się jakiś czas później, bo wyczuła dobry zarobek. Scott nie miał problemu, by płacić, każdy widział w tym korzyść. To trwało tylko kilka tygodni. Skończyliśmy z tym wszystkim.

– Ponieważ? – Nie odpuszczała. – Taki dobry zarobek nagle przestał się opłacać?

– W czasie jednej z akcji zginął człowiek – oznajmiłem na jednym wydechu i dostrzegłem, że twarz dziewczyny gwałtownie skamieniała. – Nie nasz, ale zginął. Sprawa trafiła na policję. Wyobrażasz to sobie? Popełniłem tylko jeden cholerny błąd.

Chloe podniosła lekko brew.

– Nie powiedziałem, że strzelał Scott – dodałem. – Zeznawałem, że byliśmy tam przypadkiem, nie braliśmy w tym udziału. Niemal od razu zamknęli sprawę. – Zszokowałem ją swoim wyznaniem, jednak nie miałem wyboru, musiałem nas wszystkich chronić.

Patrzyła na mnie pustym wzrokiem.

– A teraz? Dlaczego do niego wróciliście?

Obawiałem się właśnie tego pytania. Spojrzałem na nią niepewnie, zastanawiając się, jak to wszystko powiedzieć.

– Chloe, to nie jest łatwe – zacząłem. – Im mniej wiesz, tym jesteś bezpieczniejsza.

Pokiwała głową zamyślona.

– Wyjdź – usłyszałem jej cichy szept.

– Chloe – jęknąłem, a ona wzdrygnęła się na dźwięk swojego imienia.

– Matteo, chronisz mordercę. – Wypowiedziane przez nią słowa wryły mi się w pamięć. – Lewis czuje się bezkarny, mimo że zabił człowieka. I może zrobić to ponownie. Może odebrać rodzinie ojca, matkę, dziecko... – Ostatnie słowo prawie że wyszeptala. – Proszę, wyjdź. Chcę zostać sama.

– Byłem szczery, chociaż mogłem cię okłamać. Nie możesz mnie teraz odtrącić tylko dlatego, że prawda okazała się zbyt trudna – palnąłem bez zastanowienia.

Dziewczyna patrzyła na mnie smutnym wzrokiem. Jej spojrzenie wywołało we mnie dziwny dyskomfort, co mi się nie spodobało. Przez moment odniosłem nawet wrażenie, że w jej oczach pojawiły się łzy, lecz szybko zamrugnęła, po czym wypuściła z płuc ciężkie powietrze.

– Mogę. I właśnie to robię – oznajmiła po chwili namysłu, po czym przymknęła powieki, kończąc tym samym bitwę.

Bitwę, którą przegraliśmy oboje.

Nie było jej na obiedzie, nie pojawiła się również na kolacji. Nie wiedziałem, co miałem zrobić z zaistniałą sytuacją. Już wydawało się, że wszystko będzie dobrze, i gdyby nie ten telefon, nic by się nie zmieniło.

– Co jest? – usłyszałem głos, na co spojrzałem w kierunku jego właściciela, Logana, który podniósł jedną brew.

Przyjaciele odruchowo również na mnie spojrzeli, jakby nie mogli zająć się tym cholernym meczem, który leciał na laptopie Bena.

– Ona wie. – *A nie powinna wiedzieć*, dodałem w myślach, po czym głośno westchnąłem, chowając twarz w dłoniach. Chloe nie mogła się wychylać, jeśli miałem ją chronić. Jednak nie będę w stanie tego zrobić, jeśli będzie robiła wszystko, aby utrudnić mi działania.

– Ale kto i o czym? – mruknął Zack.

– Chloe wie o Lewisie – wychrypiałem. Ich imiona w jednym zdaniu przyprawiały mnie o dreszcze.

W pokoju zapanowała cisza. Odniosłem nawet wrażenie, że wszyscy nagle przestali oddychać. Zrobiłem wszystko możliwie jak najlepiej – ochroniłem ich przed napadem złości Amy i Aylyn, sam strzelając sobie w kolano i tracąc Chloe. Nie mogli mieć do mnie pretensji.

– Jak? – To jedyne, co usłyszałem od Bena.

– Zostawiłem u niej telefon. Zadzwoił Scott. Odebrała... Zagroziła, że powie Amy i Aylyn, jeśli nie dowie się, co się dzieje.

Zack i Ben otworzyli szerzej oczy. Chyba się zrozumieliśmy.

– Zaszantażowała cię baba? – usłyszawszy te słowa, posłałem Alecowi piorunujące spojrzenie.

– To nie jakaś tam baba. To Chloe – warknąłem, wywołując zaskoczenie na twarzach znajomych, u samego siebie również.

– Co się z tobą dzieje, Matteo?

Ignorując pytanie Logana, spojrzałem na Zacka. On wiedział. Nawet jeśli nie zorientował się wcześniej, to teraz właśnie to do niego dotarło.

– Przegrywasz? – zapytał z niedowierzaniem, na co nie odpowiedziałem.

Nie mogłem... Odwróciłem głowę, aby zastanowić się nad tą kwestią. Znałem tę dziewczynę zbyt krótko, aby móc cokolwiek do niej poczuć, za to siebie znałem na tyle długo, by wiedzieć, że i tak nie byłbym do tego zdolny.

Przyjaciele przyglądali nam się zdezorientowani. Zack wyglądał, jakby się zakrztusił, a mi chyba naprawdę wyparował mózg i ostała się tylko jedna szara komórka, która uparcie trzymała mnie przy racjonalnym myśleniu.

– Nie – odpowiedziałem, jednak mój głos zabrzmiał żałośnie, więc postanowiłem się pozbierać. – Musimy to zakończyć.

– Bardziej od Scotta boję się teraz tej bandy wściekłych dziewczyn – sapnął Ben. – Przecież Amy mnie zabije. Nie wygląda na taką, ale uwierzcie, zabije.

Wszyscy pokiwali zgodnie głowami, pogrążając się w swoich myślach. Wiedzieliśmy, że nie będzie łatwo. Wiedzieliśmy, co będzie się działo, gdy odejdziemy. Nikt nie będzie bezpieczny.

Musiałem wywieźć stąd Chloe, nawet jeśli miałbym zrobić to siłą. Bo... zależało mi na niej. Jednak ona nigdy nie mogła się o tym dowiedzieć.

Co czułem, idąc w kierunku jej pokoju? Nic. W tej kwestii wszystko powróciło na swoje miejsca. Przemierzałem korytarze, układając sobie w głowie całą wypowiedź. Dziewczyna miała tylko ze mną polecieć, nic więcej w tym momencie mnie nie interesowało. Choćbym miał wnieść ją nieprzytomną na pokład samolotu, zamierzałem doprowadzić do tego, by zniknęła z zasięgu wzroku Lewisa.

– Chloe, nie interesuje mnie, jak bardzo nie chcesz mnie teraz widzieć – wypaliłem, gdy bez pukania wszedłem do jej sypialni, po czym zamknąłem drzwi i stanąłem po środku pokoju.

Nie spodziewała się mojej wizyty, wręcz czułem, że jej nie chciała. Zszokowany wyraz jej twarzy uderzył mnie od razu, jednak w tym momencie nie liczyło się dla mnie to, co czuła. Nadszedł w końcu czas, by wyznać swoje grzechy.

– Robimy to, kurwa, dla was – syknąłem w końcu, czując wszechogarniającą złość. Wszystko się we mnie gotowało, nie potrafiłem być spokojny. – Chronimy was przed tym pieprzonym człowiekiem: Zack Aylyn, Ben Amy, Alec robi to dla zabawy, a Logan dla nas, bo uważa, że jesteście idiotami i bez niego zginiemy. Ja z kolei... Ja chronię ciebie. – *No i powiedziałem.*

Mierzyłem wzrokiem jej twarz, która nie drgnęła nawet na ułamek sekundy. Chloe siedziała na łóżku, ubrana w szeroką koszulkę i uczesana w luźny kok, a w ręce trzymała małą figurkę baletnicy. Chyba chciała coś powiedzieć, dlatego aby nie słuchać, co miała do powiedzenia na mój temat, ją wyprzedziłem.

– I nie interesuje mnie, w jaki sposób o mnie myślisz. Jeśli chcesz oceniać mnie przez błędy przeszłości, proszę bardzo. Zrobisz, jak uważasz. Pieprzę to. Ale jeżeli przestaniemy z nim współpracować, a wy będziecie w Nowym Jorku, on będzie na was polował. A ja nie chcę pogrzebów! – Teraz już krzyczałem. Ta dziewczyna doprowadzała mnie do szału.

Gdy na nią spojrzałem, nie potrafiłem wyczytać z niej niczego. Siedziała na łóżku obojętna, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Dlaczego to robisz? – W jej oczach pojawił się gniew. – Nigdy nie prosiłam cię, abyś mnie chronił. Sama potrafię sobie poradzić, nie potrzebuję bohatera.

Ona niczego nie rozumiała, a ja nie mogłem jej tego wyjaśnić. Nie mogłem przegrać.

– W piątek wylatujemy – zarządziłem, zmieniając temat.

– Co? – palnęła i wstała z łóżka.

– W piątek wylatujemy do Włoch – powiedziałem głosem, któremu nie można było się sprzeciwić. Nie w takiej sytuacji.

– I jak ty to sobie wyobrażasz? – Stała przede mną z drwiącą miną na twarzy. – „Hej, mamo. Hej, tato. To Chloe. Ciągam ją po świecie, bo współpracowałem z mordercą, który wybrał ją sobie na cel”. Właśnie tak?

Zabolało. I to, co powiedziała, i to, że miała rację.

– A ja co mam im powiedzieć? „Dzień dobry, miło mi państwa poznać. Jestem przyjaciółką z przywilejami i udawaną dziewczyną państwa syna, który wplątał mnie w całe to gówno. Wesółch świąt!”. A oni? Uśmiechną się i wspólnie spędzimy piękne święta?

– Nie wiem. O szesnastej mamy samolot – rzuciłem, nie wiedząc, czy bardziej chcę ją przytulić, czy udusić, bo mówiła zbyt dużo w chwili, kiedy potrzebowałem ciszy, by usłyszeć własne myśli.

Nie miałem jebanego pojęcia, jak miałyby to wyglądać w Livorno. Nie wiedziałem, jak wytłumaczyć wszystko rodzicom, ale wiedziałem za to, że cały ten czas spędzony razem i to, co pojawiło się między mną a Chloe tej jednej nocy, wszystkie demony, które z nas wyszły i pozwoliły być nam na chwilę sobą, to wszystko nie znaczyło już nic.

Rozdział 12

CHLOE

Gdy znaleźliśmy się na pokładzie samolotu, zajęłam swoje miejsce. Blondyn usiadł obok mnie, nic nie mówiąc. Czułam na sobie jego wzrok, jednak uparcie wpatrywałam się w przestrzeń przed sobą.

Czy byłam na niego zła? Cholernie. Nigdy nie przypuszczałam, że znajdę się w takiej sytuacji. Wiedziałam, że to nie on strzelał, że wielu rzeczy żałował. To nie dlatego byłam zła. Denerwowałam się na niego, ponieważ do tego wrócił, a w dodatku głupio się tłumaczył, że to dla naszego bezpieczeństwa. Co z tego, że my byliśmy bezpieczne, jeśli ich piątce groziło niebezpieczeństwo? Totalny brak instynktu samozachowawczego. Obawiałam się, że pewnego dnia wrócą, ale nie całą ekipą. Coś się stanie, a ja będę czuła się winna, bo robili to dla nas. Nie leciałam do Włoch, bo bałam się zostać w Nowym Jorku. Leciałam, bo niezależnie od tego, jak bardzo byłam zła na Matta, nie potrafiłam zostawić go w takiej sytuacji.

I w sumie nigdy nie byłam we Włoszech.

– Chcesz coś do picia? – usłyszałam nagle po ponad godzinie milczenia.

– Cokolwiek – mruknęłam, po czym ponownie wbiłam wzrok w stronicę książki, którą czytałam do momentu, aż przerwał mi Matteo, wręczając puszkę z napojem. Czułam na sobie jego spojrzenie i powoli zaczynałam przez to popadać w irytację. – Możesz przestać? – zapytałam po dłuższej chwili, kiedy jego wzrok nadal wywiercał dziurę w moim policzku. Robił to specjalnie i dopiął swego: odezwałam się.

– Nic nie robię.

Odwróciłam głowę w jego stronę, natrafiając spojrzeniem na parę niebieskich oczu. I choć znajdowaliśmy się nad Oceanem Atlantyckim, czułam, że tonę w całkiem innej otchłani.

– Owszem, gapisz się.

– Wcale nie – zaprzeczył.

– Nie wiem, dlaczego w ogóle z tobą rozmawiam – fuknęłam, krzyżując ręce na piersiach.

– Będiesz do tego zmuszona przez kolejne kilka dni. – Wzruszył ramionami.

– Chyba że wcześniej cię zabiję – szepnęłam, na co Matt uśmiechnął się lekko.

– Może być wesoło. – Mrugnął do mnie, na co ja przewróciłam oczami. – Zagrajmy – usłyszałam po krótkiej przerwie.

– Jedna cholerna gra ci nie wystarczy? – zakpiłam. *Czego on jeszcze ode mnie chciał?*

– Dziesięć pytań. Tylko szczerze odpowiedzi.

Jeszcze tego mi brakowało: więcej tajemnic i sekretów, które wyjdą na światło dzienne. Jednak myśl, że miałam spędzić z nim jeszcze ponad osiem godzin w ciszy, mroziła mi krew w żyłach.

– Dlaczego chciałeś, abym leciała z tobą do Włoch? – zadałam pierwsza pytanie, zgadzając się na to wszystko.

Blondyn posłał mi zdziwione spojrzenie, po czym na jego twarzy pojawiło się wahanie.

– Nie było mnie tam, odkąd wyjechałam – przyznał, co zabrzmiało bardzo głupio. – Lecę tam pierwszy raz, odkąd zacząłem studia w Nowym Jorku.

Zaskoczona otworzyłam szerzej oczy.

– Dlaczego nie chciałaś lecieć na święta do Newcastle? – odbił piłeczkę, kończąc poprzedni temat.

Drgnęłam, gdy tylko usłyszałam jego pytanie.

– Nie mam ochoty spędzać świąt z ojcem i jego dziewczyną. – Wzruszyłam ramionami, starając się nie zdradzać za wiele. Szczerość szczerością, ale nikt nie powiedział, że miałam mówić o wszystkim. – Dlaczego Aylyn cię nienawidzi?

– Chloe – zaczął, jednak mu przerwałam.

– Tylko szczerze odpowiedzi – przypomniałam.

– Teraz już sam nie wiem, za co nienawidzi mnie bardziej. – Zamyślił się. – Za to, że wykorzystałam ją na pierwszym roku, czy za to, że z tobą gram i w końcu cię zranię.

Moja twarz skamieniała. Po chwili przygryzłam wewnątrz policzka, aby nie wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

„W końcu cię zranię”, sens jego słów odbijał się echem w mojej głowie, łamiąc mnie za każdym razem coraz mocniej.

– Kim jest dla ciebie Dominic? – słysząc pytanie, wróciłam na ziemię.

Spojrzałam na blondyna oburzona, myśląc, że się ze mnie nabija, jednak dostrzegłszy jego poważną minę, zwątpiłam w to. Naprawdę chciał poznać odpowiedź właśnie na to pytanie?

– Jest dla mnie jak Ethan. – Ugryzłam się w język, bo nie powinnam wspominać tego imienia. W ogóle nie powinnam wspominać tego człowieka. – Znaczy się jak brat. Jest nieocenionym wsparciem.

– Kim jest Ethan? – Matteo przyglądał mi się uważnie.

Cholerne wspomnienia, moja cholerna głupota, cholerna gra! Po raz kolejny to ja byłam tą, która się otwierała, a przecież, jak sam powiedział, miał mnie zranić. Naprawdę działałam przeciwko samej sobie.

– Teraz chyba pora na moje pytanie? – zauważyłam, ucinając temat. – Jacy są twoi rodzice?

– Są trudni.

Przewróciłam oczami, bo to określenie mogło zostać użyte wobec naprawdę wielu ludzi.

– Strasznie surowi. Taka idealna rodzinka. Matka zawsze chciała mieć córkę, a tu wyszedłem ja – doprecyzował, a ja zaśmiałam się na jego słowa. – Ojciec chciał, abym poszedł w jego ślady. Wyobrażasz sobie mnie jako prawnika?

Wybałuszyłam oczy i niespodziewanie dopadł mnie atak śmiechu. Zgięłam się wpół, chcąc go stłumić. Matteo Cortez jako prawnik? Nigdy w życiu. Czułam, że zaraz rozniesie mnie od środka. Po kilku sekundach poczułam dłoń na swoich plecach.

– Skarbie, wiem, że to wyobrażenie jest komiczne, ale uspokój się. Jesteśmy w samolocie i chciałbym dolecieć na miejsce, nim rozsadzisz nas w powietrzu swoimi pokładami energii.

W odpowiedzi posłałam mu roześmiane spojrzenie, ponownie opierając się o fotel.

– Senior Cortez prawnikiem, a junior Cortez kryminalistą? – szepnęłam mu na ucho, na co lekko się spiął. Poczułam, jak zaciska dłoń na moim nadgarstku, i jęknęłam cicho, doświadczając przeszywającego bólu. – Jeśli zmiażdżysz mi rękę, spędzisz święta na ostrym dyżurze w obecności chirurga. I to nie mnie będą tam składać. – Zauważyłam na jego twarzy cwaniacki uśmiech, na co pokręciłam głową.

– Nadal się na mnie złościsz? – Spojrzał na mnie takim wzrokiem, że zmiękły mi kolana. Gdybym stała, bez wątpienia bym się wywróciła. Tak świetnie grał.

– Cholernie – mruknęłam, nie zwiększając odległości między nami.

Tak jak się spodziewałam, kilka chwil później poczułam usta blondyna na swoich. Uśmiechnęłam się lekko, oddając pocałunek.

Zagrajmy.

Lekko zdenerwowana siedziałam w taksówce, obok Matta. Im dłużej o tym myślałam, tym bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że to się, kurwa, nie mogło udać.

– Ustalmy kilka faktów i będzie dobrze – zaproponował w końcu Matteo, na co przytaknęłam. – Jesteśmy... razem. Poznaliśmy się na uczelni. Żyjemy sobie zgodnie z prawem i po prostu się... kochamy. – Robione przez chłopaka przerwy w zdaniach brzmiały dziwnie. Gdyby jednak dokładniej przeanalizować fakty, to w tej wypowiedzi nie tylko one były dziwne.

– Prędkiej uwierz w atak kosmitów niż w tę bajkę – mruknęłam.

Nie było szans, aby wmówić im te bzdury. Nie potrafiliśmy współpracować. Czasami łapałam się na myślach, że nie potrafiliśmy również ze sobą rozmawiać. No więc jakim cudem mieliśmy wmówić dwójce dorosłych i inteligentnych ludzi, że między nami było coś prawdziwego?

– Po prostu na chwilę zapomnij, że gramy – szepnął, jakby czytał w moich myślach.

Taksówka zatrzymała się w tym samym momencie.

Po prostu zapomnij, że gracie, Chloe. Zapomnij, że udajecie.

Gdy blondyn złapał mnie za rękę, przeszedł mnie dreszcz.

– Gotowa? – zapytał niepewnie, na co lekko przytaknęłam głową, myśląc, że jeśli to przeżyję, nawet Lewis nie będzie już dla mnie zagrożeniem.

Kiedy tylko rozwarła się przed nami wielka brama, otworzyłam szerzej oczy ze zdziwienia. Zza wysokiego żywopłotu dom był ledwo dostrzegalny i nie spodziewałam się tego, co zobaczę. Duży budynek, otoczony białym puchem, już z daleka zapierał dech w piersiach. Równy chodnik doprowadził nas do kamiennych schodów, gdzie zostaliśmy przywitani przez mężczyznę w średnim wieku.

– Matteo, miło cię tu znowu widzieć – powiedział z taką powagą, że poczułam, jak owionął mnie przeraźliwy chłód. – Rodzice czekają w środku. Zabiorę wasze bagaże.

Spojrzałam lekko zdziwiona na blondyna, który przymknął powieki, dając znać, że porozmawiamy o tym później. Nie mówił, że jego dom wyglądał... tak.

Zgodnie ze słowami mężczyzny zostawiliśmy walizki przed budynkiem i weszliśmy do środka. Kiedy tylko przekroczyłam próg, rozejrzałam się dyskretnie dookoła. Wewnątrz dominowały dwa kolory: biały i złoty, a podłoga wyłożona była marmurem. *Czysta arystokracja. Trafiłam do cholernego królestwa*, przemknęło mi przez głowę. Przeszliśmy do kolejnego pomieszczenia, w którym zauważyłam kilka osób.

– Matteo! – rozbrzmiał niski głos, po czym jego właściciel, starszy, ciemnowłosy mężczyzna, podszedł do nas wraz z piękną blondynką uczesaną w kok.

Po raz pierwszy poczułam, że chcę zniknąć. Na co ja się zgodziłam... Cofałam to, co wcześniej myślałam o Scottcie. On był tylko hałaśliwą chihuahua w porównaniu z państwem Cortez, którzy przypominali rottweilery czekające na znak, aby rzucić się człowiekowi do gardła.

Blondyn, przybierając kamienny wyraz twarzy, podał rękę ojcu. Potem, puściwszy moją dłoń, szybko przytulił matkę i wrócił do mnie, ponownie wplatając swoje palce między moje.

– Mamo, tato, miło was widzieć po tak długim czasie – podsumował wyjątkowo spokojnym i poważnym jak na niego głosem.

– To nie nasza wina... – zaczął ciemnowłosy.

– Oczywiście – przerwał mu Matt, a w jego głosie dało się wyczuć nutę kąśliwości. Chłopak mocniej ścisnął moją dłoń, chyba naprawdę nie zdawał sobie sprawy ze swojej siły. – Ależ... gdzie

moje wyuczone do perfekcji maniery? – kontynuował tym samym tonem głosu. – Mam przyjemność przedstawić wam moją narzeczoną. To Chloe.

O cholera, nie.

Umarłam. I to chyba naprawdę, bo ciemność, która zapanowała przed moimi oczami, zasłoniła mi wszystko, co znajdowało się dookoła. Teraz wiedziałam, że nie byłam na to gotowa. Nie byłam gotowa na przyjazd tutaj ani udawanie bliskiej osoby dla ich syna, a tym bardziej narzeczonej, którą mnie mianował. Wiedziałam, że Matt chciał pokazać rodzicom, że świetnie radził sobie bez ich pomocy i że jego życie układało się idealnie bez ich obecności. Jednak gdzieś w głębi czułam, że oni znali prawdę, że przejrzeni cały nasz idealny plan, który teraz zdawał się dziecinną zabawą. Mimo to dzielnie znosiłam wzrok rodziców chłopaka, kiedy w pomieszczeniu zapanowała cisza.

– Miło mi państwa poznać – odezwała się pierwsza, kulturalnie, tak jak z *savoir-vivre*, którego chyba byli fanatykami, wynikało.

Pierwsza zareagowała matka Matteo, która uśmiechnęła się serdecznie i ruszyła w moim kierunku.

– Bardzo nam miło. – Uściskała mnie, wprawiając mnie w stan osłupienia. Jej gest był ostatnim, czego się po niej spodziewałam. Kiedy wypuściła mnie z objęć, przyjąłem uścisk dłoni mężczyzny, którego twarz nawet nie drgnęła.

– Za nami długa droga, więc pozwolicie – odezwał się Matteo, na co jego rodzice przytaknęli.

– Giustino przyniesie zaraz wasze walizki. Poprosić Elenę o obiad? – zapytała kobieta, na co chłopak tylko przytaknął i dyskretnie pociągnął mnie za rękę w stronę schodów.

Drogę na piętro pokonał w ciszy. Dopiero kiedy znaleźliśmy się w jakimś pokoju, Matteo stanął pośrodku i przyciągnął mnie do siebie, przykładając swoje czoło do mojego i zamykając oczy.

– Nawet nie wiesz, ile znaczy dla mnie fakt, że nie musiałem przechodzić przez to sam – szepnął, po czym spojrzał na mnie i wziął głęboki oddech.

– Co ty byś beze mnie zrobił. – Uśmiechnęłam się lekko, a blondyn zaśmiał się cicho pod nosem.

Zapowiadały się ciekawe święta.

W czasie, gdy czekaliśmy na obiad, udało nam się odświeżyć, a potem Matteo oprowadził mnie po budynku. Szczerze mogłam powiedzieć, że tu było wszystko. Najbardziej jednak zaintrygował mnie duży pokój, w którym jedną ścianę zastąpiło wielkie okno z widokiem na miasto. Na podłodze, pośrodku pomieszczenia, leżał dywan, a przed nim stał czarny fortepian. Wnętrze utrzymane było w kolorach czarnym i srebrnym, które nadawały mu dostojności.

Powoli podeszłam do instrumentu i delikatnie dotknęłam jego tafli. *Tak dawno...*

– Grasz? – zapytał Matt, na co energicznie pokręciłam głową, zaprzeczając. Blondyn usiadł przed fortepianem i spokojnie zaczął naciskać klawisze, przez co pomieszczenie wypełniła melodia.

Przymknęłam powieki, wsłuchując się w czyste dźwięki.

– *River flows in you* – szepnęłam, gdy skończył.

Przytaknął z lekkim uśmiechem na ustach i tak przez kilka sekund pozostaliśmy w milczeniu, owi niesamowitym nastrojem.

Poinformowano nas o gotowym obiedzie. Oboje wzięliśmy głębokie oddechy, szykując się na kolejne starcie z rodzicami Matteo. Bez słowa wplotłam swoje palce w jego, kiedy kierowaliśmy się w stronę schodów. W jadalni znajdowało się już małżeństwo, które czekało na nasze, można

wręcz powiedzieć, przybycie. Wyczekiwałam już tylko fanfar. Tu naprawdę panowała atmosfera jak na królewskim zamku.

Zajęliśmy miejsca przy stole, po czym niemal od razu otworzyły się boczne drzwi. Weszła przez nie kobieta z tacą w dłoni. Dłuższą chwilę krzątała się między jadalną a kuchnią, znosząc najróżniejsze naczynia, potrawy i dzbany. Grzecznie obserwowałam, jak ojciec Matta nakładał posiłek najpierw na talerz swojej żony, a później na swój. Posłałam blondynowi niepewne spojrzenie, na które dyskretnie przytaknął głową, chwilę później idąc w ślady ojca. Czułam się jak w królestwie lodu – było zimno, mroźno i surowo.

W końcu przystąpiliśmy do jedzenia. Zabrałam się za penne, które znajdowało się na moim talerzu, i mogłam z ręką na sercu powiedzieć, że pokochałam włoską kuchnię.

– Chloe – zwróciła się do mnie kobieta, przerywając ciszę.

Wzięłam łyk wody i przełknęłam to, co miałam w ustach, po czym odwróciłam się w jej kierunku.

– Bardzo nam miło, że razem spędzacie u nas święta. Niełatwo było przekonać Matteo, aby w końcu nas odwiedził. Tym bardziej nie spodziewaliśmy się takiej niespodzianki. – Uśmiechnęła się serdecznie. Ta kobieta była chyba jedyną dosyć ciepłą osobą w tym igloo. – Twoi rodzice nie mieli nic przeciwko, że nie spędzasz z nimi świąt?

Lekko spięłam się na te słowa i dyskretnie spojrzałam na Matta błagalnym wzrokiem.

– Dużo podróżują – odpowiedział chłopak, wyręczając mnie. – Nie chciałem, aby spędzała święta sama w Newcastle albo, co gorsza, w akademiku w Nowym Jorku.

Był dobry. Kłamanie przychodziło mu z wielką łatwością, co niezwykle przydało się w tej sytuacji. Nie wiedział, dlaczego moi rodzice nie są razem i dlaczego nie chciałam lecieć do Australii. Nie wiedział, że moja mama nie żyje. Praktycznie nic o mnie nie wiedział, mimo to ratował mnie z opresji w takich sytuacjach i nie pytał.

– Mieszkasz w akademiku? – Męski głos rozbrzmiał w pomieszczeniu, a słowa skierowane zostały do mnie. Ton mężczyzny wskazywał wyraźną niechęć do ostatniego słowa.

– Mieszkamy – wyprzedził mnie Matteo, po czym wbił spojrzenie w ojca. – Nie każdy czuje potrzebę budowania dookoła siebie murów. Mamy współlokatorów, żyjemy wśród ludzi – urwał, jakby chciał się pohamować, jednak wyraz jego twarzy pokazał, że zrezygnował z tego pomysłu. – Mógłbyś spróbować, wyszłoby ci to na dobre.

Zapanowała cisza. Wstrzymałam powietrze, aby jej nie zagłuszyć, po czym wbiłam wzrok w swój talerz, nie chcąc stawać pomiędzy mężczyznami w tej bitwie.

– Chloe, nie smakuje ci? – usłyszałam głos, który przerwał martwą ciszę.

Rany boskie, byłam na celowniku tej kobiety.

– Jest przepyszne, jestem tylko zmęczona – odpowiedziałam. Napięta atmosfera konfliktu między Matteo a jego ojcem sprawiła, że mój apetyt zniknął tak szybko, jak się pojawił.

– Wobec tego już pójdziemy. Dziękujemy za towarzystwo. – Matteo wstał, więc i ja zrobiłam to samo. – Dobranoc. – Złapał mnie za rękę i pociągnął w stronę schodów.

W ciszy weszliśmy na górę. Blondyn puścił moją dłoń dopiero wtedy, gdy znaleźliśmy się w jego pokoju. Wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze.

– Hej, spokojnie. – Podeszłam do niego i ujęłam jego twarz w dłonie. – To tylko twoi rodzice. – Sama nie wierzyłam w swoje słowa.

– Tylko – szepnął, posyłając mi słaby uśmiech, i chwilę później zniknął za drzwiami łazienki.

Teraz to ja westchnęłam ciężko. Ten wyjazd nikomu nie pomógł. Mieliśmy odpocząć od Nowego Jorku, studiów i Lewisa, tymczasem czułam się tu jeszcze bardziej przytłoczona.

Zaczęłam szukać swojej walizki, której, jak na złość, nie mogłam znaleźć, a przecież ją tu zostawiłam. Ostatecznie spojrzałam na stojącą w kącie torbę blondyna. *Jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma, zachichotałam w myślach i wygrzebując z torby pierwszą lepszą koszulkę, zarzuciłam ją na siebie. Zdjęłam spodnie i zmyłam szybko makijaż, dając ulgę zmęczonym oczom. Wyczerpana weszłam na łóżko i zatopiłam się w miękkiej pościeli. Przykryłam się kołdrą i położyłam głowę na poduszce, czekając na sen.*

Po kilku minutach usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi, jednak nie odwróciłam się. W pomieszczeniu zapanowała dłużąca się cisza, przerwało ją dopiero westchnienie Matta.

– Jak mam spać, gdy ty obok będziesz świeciła mi tyłkiem? – mruknął chłopak, po czym położył się obok mnie.

Podniosłam powieki i spojrzałam na niego sennie.

– Chyba musisz się przyzwyczaić – mruknęłam i zamknęłam oczy, jednak ciągle czułam na sobie jego spojrzenie.

Po paru minutach, nie mogąc wytrzymać, odwróciłam się na drugi bok. Gdy już myślałam, że chłopak odpuścił, poczułam jego dłoń na swojej talii, a chwilę później jego palce, którymi wodził po moim udzie.

– Chloe – wychrypiał, nie przerywając wykonywanej czynności.

Niewyżyty dupek.

– Idź spać – bąknęłam w poduszkę.

– Ten celibat mnie zabija.

Na te słowa prychnęłam.

– Bez żadnych zasad. – Zdjęłam jego rękę ze swoich pośladków. – Nikt nie powiedział, że nie możesz sypiać z dziewczynami. – *Nikt nie powiedział, jednak ktoś tego nie chciał. I tym kimś byłam ja.*

Matteo niespodziewanie przyciągnął mnie bliżej siebie.

– Co ty wyprawiasz? – rzuciłam zaskoczona.

– Sama powiedziałaś, że mogę, jesteś dziewczyną. – Poruszył śmiesznie brwiami, na co przewróciłam oczami. – Nie rób tak.

Specjalnie powtórzyłam tę czynność, przez co blondyn usiadł na moich biodrach i przycisnął moje nadgarstki do łóżka, po obu stronach mojego ciała.

– Złaż – syknęłam i już szykowałam wiązaną przekleństw, ale usta chłopaka gwałtownie zaatakowały moje. Automatycznie jęknęłam, na co Matt zaśmiał się cicho, chwytając moją dolną wargę zębami. – Nienawidzę cię – warknęłam, gdy przeniósł usta na moją szyję, kłusząc ją lekko.

– To samo – mruknął, schodząc coraz niżej.

Oboje nienawidziliśmy się z całego serca.

Rozdział 13

CHLOE

Mijał dzień za dniem, a ja doświadczyłam przynajmniej czterdziestu humorków Matteo. Ten chłopak zmieniał je z minuty na minutę. Rozumiałam, że był zdenerwowany, ale ja nie byłam jego workiem treningowym. Ostatnie dni były dla nas prawdziwą udręką, więc nie tylko jemu było ciężko.

– Tylko nie krzycz. – Spojrzał na mnie błagalnym wzrokiem, gdy zaczęłam reagować na jego pretensje.

– Bo co?! – rzuciłam podniesionym głosem. Moja cierpliwość do tego chłopaka się skończyła, a miałam jej naprawdę bardzo wiele. – Nie jestem ci nic winna. Przyjechałam tu z dobrego serca, chociaż wcale nie musiałam. Miałam cię wesprzeć, a nie być osobą, na której możesz się wyżywać! – krzyczałam wbrew jego prośbie.

– Chloe, to nie tak – próbował się wybronić.

No to mi wytłumacz jak.

– Chyba jednak tak – prychnęłam, zaciskając pięści.

Wpatrywaliśmy się w siebie przez kilka sekund. Czułam, że nie wytrzymam. Nie miał prawa mnie tak traktować, nawet jeśli łączyła nas tylko gra. Jego humory i kaprysy nie były z mojej winy, więc dlaczego czułam, że starał się ją na mnie zrzucić swoimi pretensjami?

Po dłuższej chwili kompletnej ciszy wyszłam z pokoju, nie zważając na Matta, i zeszałam na parter.

– Kurwa – usłyszałam z góry siarczyste przekleństwo, gdy wkładałam buty.

Złapałam kurtkę i minęłam zaskoczoną panią Cortez. Widocznie moje krzyki rozniosły się po całym lodowym zamku. Bez słowa wyszłam z budynku i ruszyłam przed siebie. Była jak najdalej stąd.

Wszystko było nie tak jak trzeba.

Zależało mi na nim. To był pierwszy błąd, który popełniłam. Pozwoliłam wkroczyć mu do swojego życia i zrobić w nim bałagan. Poruszył moje emocje, których pozbyłam się lata temu, tak, że wpadłam w jego sidła, więc mógł zrobić, co tylko mu się podobało. W końcu, cholera, byłam we Włoszech. I przyleciałam tu dla niego. To chyba wystarczające dowody, że coś było nie tak.

Moje rozmyślania przerwał dźwięk telefonu. Uśmiechnęłam się pod nosem, licząc, że to Vivien w końcu oddzwoniła, lecz gdy tylko zobaczyłam, kto rzeczywiście próbował się ze mną skontaktować, mina od razu mi zrzędała.

– Gdzie ty, kurwa, jesteś? – Głos Matteo był chłodniejszy niż mróz na zewnątrz.

– A co? Zapomniałeś mi jeszcze czegoś wytknąć? – zakpiłam.

– Rivera, nie denerwuj mnie. Przed chwilą dowiedziałem się od matki, że wyszłaś. Sama.

– Miałam cię pytać o pozwolenie? – syknęłam, zanosząc się śmiechem. – Może od razu zapnij mi obrozę i ciągnij na smyczy. – Nie słuchając dłużej chłopaka, rozłączyłam się. Tyle mógł mi zrobić. Byłam wściekła. Myślałam, że chociaż zrozumiał, że zachowywał się źle. Ale zapomniałam o jednym: to Matteo Cortez, on nie znał takiego słowa jak „przepraszam”.

Było ciemno, zimno, a ja chyba się zgubiłam. Dokładnie: chyba. Kojarzyłam ten pomnik, jednak nie miałam pojęcia, z której strony widziałam go wcześniej. Po wielu próbach odkrycia właściwej drogi w końcu znalazłam się pod rezydencją. Po tak długiej wędrówce prawie skakałam ze szczęścia. Wiedziałam, że sobie poradzę, i to bez niego.

Po cichu weszłam do środka, zostawiając rzeczy na dole, w lobby. W połowie schodów gwałtownie się zatrzymałam. Czy ja na pewno chciałam znaleźć się w polu rażenia złości chłopaka? Chciałam pogarszać sytuację? Ostatecznie po chwili namysłu wzruszyłam ramionami i zaczęłam pokonywać kolejne schody.

Gdy przeszłam przez drzwi, zobaczyłam go leżącego na łóżku. Wzięłam głęboki oddech i po tym, jak pohamowałam wszelką złość, ruszyłam w jego kierunku. Niezgrabnie weszłam na łóżko i delikatnie wtuliłam się w chłopaka. Drgnął, jednak nic nie powiedział.

– Wiem, że to dla ciebie trudne – szepnęłam. – Ale nie możesz się tak zachowywać, bo zacznę być taka sama w stosunku do ciebie.

Zapanowała cisza. Zmarszczyłam brwi, długo nie słysząc żadnej odpowiedzi. Nie miał mi nic do powiedzenia? Mieliśmy chyba kilka tematów do omówienia. On jednak uparcie milczał.

– Nie wiem, o co chodzi, ale usłyszałem słowo „stosunek”, które zabrzmiało zachęcająco.

O mało nie spadłam z łóżka, odsuwając się od chłopaka. Stałam na podłodze i zaskoczona patrzyłam, jak postać się obraca.

Cóż, to był chłopak, ale... to nie był Matteo.

Wpatrywałam się w głupio uśmiechniętego, obcego mi blondyna, zastanawiając się, co tu się wydarzyło. Dyskretnie rozejrzałam się po pomieszczeniu i zrozumiałam: to nie był pokój Matteo.

Cholera, pomyliłam pokoje.

– Kurwa – szepnęłam, kręcąc głową na boki i przykładając dłoń do twarzy. Nie mówiąc nic więcej, opuściłam pospiesznie pomieszczenie.

Zostawiłam za sobą nieznanego chłopaka i skierowałam się w stronę właściwej sypialni, w której jednak nie zastałam Matteo. Lekko zawiedziona zrzuciłam z siebie ubrania i wdrapałam się na łóżko, po czym przykryłam się kołdrą pod samą szyję. Brak obecności blondyna był niepokojący, a noc spędzona w samotności nie zachwycała.

Czy ten wieczór mógł być jeszcze gorszy?

Poranek przebiegł w ciszy. Matteo pojawił się w sypialni nad ranem, unikając mojego spojrzenia. Odprowadziłam go wzrokiem do łazienki, w której zamknął się na kilkadziesiąt minut. Atmosfera między nami robiła się naprawdę nie do wytrzymania, w dodatku napiętej sytuacji nie ułatwiał fakt, między jakimi ludźmi się znajdowaliśmy. Konfrontacja przy śniadaniu miała być jedną z najgorszych, które nas spotkały. Czy zorientowali się, że Matteo spał tej nocy w innym pokoju? Mogliśmy się tylko tego domyślać.

Kiedy byliśmy kilka kroków od jadalni, chłopak niespodziewanie złapał mnie za dłoń. W mojej głowie ponownie pojawił się chaos, który kłębił myśli i nie pozwalał się skupić. Bez słowa weszliśmy do pomieszczenia, zastając w nim trzy osoby.

– W końcu wstaliście! – zawołała mama Matteo, kiedy nas dostrzegła.

Na jej słowa przytaknęłam nieśmiało i zajęłam krzesło obok chłopaka. Cały czas trzymał moją rękę i, jak na złość, położył nasze splecione dłonie na stole. Starłam się nie rozglądać, ponieważ podejrzewałam, na kogo mógł paść mój wzrok. Czułam na sobie spojrzenie i dobrze wiedziałam, czyje ono było.

– Matteo, Federico przyjechał do nas na święta.

„Święta”, jak to dziwnie brzmiało, patrząc na fakt, że ta rodzina była chłodniejsza od mrozu panującego na zewnątrz i nie miała nic wspólnego z ciepłem oraz magią świąt. W całym budynku nie było ani jednej choinki, stroika, jakiegokolwiek ozdoby, która świadczyłaby o tym, że Boże Narodzenie było tu celebrowane. Data kalendarza wskazywała, że dzisiaj Wigilia. Nikt jednak nie poruszył tego tematu przez cały nasz pobyt. Trwały święta, lecz nie miały one nic wspólnego z tradycyjnymi świętami.

Matteo pokiwał głową na słowa ojca, jednak nie zaszczyił gościa swoją uwagą. Gdy w końcu odważyłam się podnieść głowę, napotkałam wzrok Federica. Chłopak przeniósł swoje spojrzenie na złączone dłonie – moją i Matteo – i uśmiechnął się pod nosem, po czym ponownie powrócił oczami do mojej twarzy.

– Nie przedstawisz nas, Matteo? – zwrócił się do chłopaka.

– Jest moja. Nie musisz jej znać – rzucił w odpowiedzi, na co otworzyłam szerzej oczy ze zdziwienia.

Skąd u niego takie zachowanie? Mieliśmy grać cudownych i idealnych w tym perfekcyjnym miejscu, a to, jak zareagował, zdecydowanie zaprzeczało wizerunkom, które chcieliśmy stworzyć. Chociaż i tak średnio już nam to wychodziło.

– Przepraszam, ma za sobą ciężką noc. – Uśmiechnęłam się delikatnie do państwa Cortez, na co oboje kiwnęli głowami, przyjmując to ze zrozumieniem. Albo po prostu przyjęli to do wiadomości.

– Nie wątpię. – Federico przerwał ciszę, a ja posłałam mu znaczące spojrzenie.

Czy nie mógł zapomnieć o tej niefortunnej sytuacji? To było nieporozumienie.

– Matteo, zostaliśmy zaproszeni na galę w Anglii – odezwał się ojciec, na co Matt tylko ponownie pokiwał głową. – Możemy liczyć na wasze towarzystwo? – Spojrzał przez moment na mnie, aby chwilę później wrócić wzrokiem do syna.

– Lećcie. My z Chloe musimy niestety odmówić. Czas wracać do naszego życia. – Położył nacisk na słowo „naszego”. – Nie zatrzymujemy was. – Ton jego wypowiedzi był wyjątkowo szczerzy. – Fede pewnie chętnie z wami poleci. Od zawsze uwielbiał bankiety i kobiety.

Nie wtrącając się w rozmowę, siedziałam i się jej przysłuchiwałam. I choć atmosfera po raz kolejny niemal zabijała, dzielnie znosiłam ciężar, który pojawił się na mojej klatce piersiowej. Byłam w stanie znieść wiele, jednak jeśli jeszcze raz zostanę poproszona o przylot tutaj, sama stanę przed Lewisem i poproszę o ratunek w postaci kulki.

– Nie mogę odmówić. – Federico uśmiechnął się wesoło.

Jeśli właśnie tak od zawsze wyglądały rozmowy w domu Matteo, to byłam ciekawa, jakim cudem z tak przesadnie ułożonej rodziny wyszedł taki dupek.

Wieczorem zostaliśmy sami, a widmo rodzinnych świąt zniknęło z pola widzenia. Państwo Cortez wraz z Federikiem pojechali na lotnisko, a ja pierwszy raz od kilku dni byłam spokojna. Matteo też wydawał się zrelaksowany. Widziałam to nie tylko w jego zachowaniu, ale i wyglądzie. Uśmiechał się, co było rzadko spotykanym zjawiskiem w tym tygodniu.

– Co podać na kolację? – usłyszeliśmy nagle, kiedy delektowaliśmy się spokojem w salonie.

Blondyn spojrzał zamyślony na kobietę, jakby coś analizował. Kątem oka zerknął na mnie i ze stoickim spokojem ponownie przeniósł wzrok na gospodynię.

– Masz dzisiaj wolny wieczór, Eleno – powiedział w końcu, a potem zwrócił się do mnie: – Dzisiaj ja coś przygotowuję.

Kobieta odeszła z ukrywanym uśmiechem na twarzy, a ja posłałam chłopakowi pytające spojrzenie. Nie miałam pojęcia, co się z nim działo i co wpływało na niego w tak dobry sposób.

– Co knujesz? – zapytałam prosto z mostu.

– Kolację. – Wzruszył ramionami. – Daj mi godzinę. – Wstał i czule pocałował mnie w czoło, po czym zniknął w kuchni.

Siedziałam jeszcze chwilę w miejscu, zaskoczona jego zachowaniem. Przecież nie musiał tego robić. Rodziców nie było w domu, nie musieliśmy już udawać. Mimo wszystko poczułam ciepło rozlewające się po całym ciele. Jeden pocałunek, a ja już wariowałam. Nie mogłam uwierzyć w to, co ten chłopak ze mną robił.

Po niecałej godzinie usłyszałam z kuchni krzyk:

– Podano do stołu!

Przeciągnęłam się i wstałam z wygodnej kanapy, na której spędziłam cały ten czas, przeglądając Internet w telefonie. Z tego, co widziałam, większa część osób poznanych na uczelni spędzała spokojne święta poza Nowym Jorkiem. Plan chłopaków działał. Wywieźli nas, gdy tylko nadarzyła się okazja.

– Romantyczne zaproszenie! – zawołałam, kierując się do jadalni.

To, co zobaczyłam, kiedy tam dotarłam, przeszło moje oczekiwania. Na stole przykrytym białym obrusem znajdowała się nie tylko nasza kolacja, ale i świecznik, wino oraz lampki. A mieliśmy przecież tylko zjeść... Zaskoczona spoglądałam na blondyna, który uklonił się lekko. Parsknęłam śmiechem i pokręciłam głową.

– Zwariowałeś.

– Chyba trochę. – Wzruszył ramionami, a na jego twarzy pojawiło się dziwne zmieszanie. – Czułem, że muszę. Za te wszystkie rzeczy, które robiłem ci od samego początku.

– Czyli to forma przeprosin? – upewniłam się.

– Otóż to.

Uśmiechnęłam się pod nosem i przeniosłam wzrok na kolację, która prezentowała się naprawdę romantycznie. Jedynym haczykiem był fakt, że w naszym wypadku nie było w niej nic romantycznego. *Toczyliśmy walkę na miłe gesty, aby się podejść*, ta myśl w sekundę popsuła mi humor.

– Jeśli mnie otrujesz... – Posłałam mu groźne spojrzenie.

– To mnie zabijesz, wiem. – Na jego słowa razem wybuchliśmy śmiechem.

Po godzinie wspólnego posiłku, którym okazał się, jak na Włocha przystało, popisowy makaron Matteo, cudowna atmosfera nadal się utrzymywała.

Wciąż w to wszystko nie wierzyłam.

Zmienił mnie. Gdyby ktoś kilka miesięcy temu powiedział mi, że spędzę święta we Włoszech, w towarzystwie Matteo, od którego będę szczerze uzależniona, i będę świetnie się bawiła, wyśmiałabym go. Wystarczyło kilka miesięcy, aby wszystko się pozmieniało.

Obudził we mnie uczucia. Uczucia, których nie miałam od sześciu pieprzonych lat.

– Dziesięć pytań? – usłyszałam nagle i pokiwałam głową, chcąc zagrać; ta gra stała się chyba jedną z naszych ulubionych. – Tylko dzisiaj szczerze, Chloe. Na wszystko.

Lekko zaniepokojona przytaknęłam, biorąc łyk wina. Czułam, że to wszystko zmierza w złym kierunku. Takim sposobem otwieraliśmy się przed sobą coraz bardziej i bardziej, tracąc jakiegokolwiek zahamowania. Mówiliśmy wszystko. Na własne życzenie stawaliśmy się bezbronni i nic nie mogliśmy na to poradzić.

– Kim jest Federico? – zadałam pierwsza pytanie, na co blondyn się skrzywił.

– To mało lubiany kuzyn – mruknął, ucinając tym samym temat. – Kim jest Ethan?

Wstrzymałam powietrze, ponownie słysząc to imię. Nie chciałam o nim pamiętać ani mówić. Jednak zasady to zasady, a ta gra niestety je miała.

– Był moim bratem. – Wzruszyłam ramionami, siląc się na obojętny ton.

– Ale?

– Ale już nim nie jest. – Wzięłam do ręki lampkę z winem i upiłam łyk. Staralam się być spokojna, jednak drżące ręce nie umknęły uwadze Matteo.

– Zrobił ci krzywdę? – zapytał niepewnie.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Tak – odparłam krótko, na co blondyn natychmiast się spiął. – Ale nie taką, jak myślisz... Zostawił wielką, czarną pustkę w mojej psychice.

– Chcesz mi o tym opowiedzieć?

To już nie była gra w pytania. Tak szybko, jak się zaczęła, tak równie prędko zmieniła się w szczerą rozmowę i, o dziwo, chciałam o tym opowiedzieć, a w szczególności jemu.

– Wiesz, że moi rodzice nie są razem. Mama zmarła kilka dni przed moimi szesnastymi urodzinami.

Matt spojrzał na mnie zdumiony.

– Była tancerką. Od małego chciałam być taka jak ona. Jeździła po świecie, występowała, ludzie ją uwielbiali. Miała to we krwi, nie dało się jej nie lubić. Podziwiałam ją z całego serca. – Wspomnienia spowodowały, że poczułam cisnące się do oczu łzy. Mrugając, starałam się je odgonić. – Ostatni kończący jej trasę występ miała w Sydney. Była już tak blisko domu, wszystko miało się ułożyć, miała wrócić. Nie widziałyśmy się ponad miesiąc, tak bardzo chciałam mieć ją już w domu i móc przytulić. – Zaśmiałam się, trwając w niepokojąco dziwnym amoku. – Ale nie dane było mi tego zrobić. – Zamilkłam, szukając odpowiednich słów. Moje serce po raz kolejny rozdzierało się na małe części, powodując okropny ból. Pulsował, atakował, czułam go dosłownie wszędzie, lecz byłam wobec niego bezbronna.

Matteo również milczał, nie chcąc wyrwać mnie z transu, w który wpadłam.

– Na sali wybuchł pożar – kontynuowałam. Przed oczami miałam skrawki z gazet, które opisywały tragedię. – Żadne drzwi się nie otworzyły, byli uwięzieni. Ponad trzysta osób umierało, jedna osoba po drugiej. I ona również. – Moje spojrzenie stało się puste, każde zdanie opublikowane na informacyjnych portalach internetowych znałam na pamięć. – Tragedia na skalę kontynentu. Zginęło tylu ludzi, niewinnych ludzi. Ona na to nie zasłużyła. – Łzy spływały po moich policzkach i nawet nie próbowałam ich ścierać. Nie przejmowałam się już niczym. Unikałam wzroku Matteo, ale wiedziałam, że na mnie patrzy. Tak samo jak sześć lat temu czułam na sobie współczujące spojrzenie, które przynosiło jeszcze więcej bólu.

Siedzieliśmy w ciszy dobre kilka minut, którą przerywał tylko mój szloch.

– Liliana Morgan. – Szept chłopaka dotarł do moich uszu, kiedy w końcu połączył odpowiednie puzzle mojego życia w całość.

Oczy wypełniło mi jeszcze więcej łez. To wszystko było cholernie trudne, jednak mu przytaknęłam.

– Informacje o tragedii podczas jej występu dotarły do Włoch.

Jęknęłam pod nosem.

– Ojciec nie chciał sensacji ani zainteresowania. Starał się, jak tylko mógł, aby cała ta sytuacja nie przedostała się gdzieś dalej. W tamtym momencie chciał nas chronić. Jak widać, nie zadziałało. – Uśmiechnęłam się lekko przez łzy. – Nie potrafił być ojcem. Nie miał podejscia, mamie szło to zdecydowanie lepiej. Gdy odeszła... w domu zrobiło się nie do wytrzymania. Przez

kilka dni z rzędu potrafiłam nie rozmawiać z ojcem, nie mieliśmy wspólnych tematów. Ja zaczęłam częściej przebywać poza domem, szukać uwagi, a Ethan... zamiast mnie wesprzeć, wyjechał. Zostałam z tym wszystkim sama, co było już przegięciem. Ale jeszcze gorzej zrobiło się rok później, gdy ojciec przyprowadził do domu tę wywłokę. – Automatycznie zacisnęłam pięści. – Minął ledwo rok, a on znalazł sobie kogoś na miejsce mamy. Znienawidziłam go za to jeszcze bardziej. Zostałam sama. – Odetchnęłam głęboko, bo moje płuca zaczęły domagać się powietrza. – Aż w końcu postanowiłam wyjechać. I znalazłam się w Nowym Jorku.

Siedzieliśmy w ciszy. Nie miałam odwagi podnieść wzroku, ruszyć się, zrobić czegokolwiek. Dopiero teraz czułam, że naprawdę przegrałam – otworzyłam się i przegrałam.

Matteo nie powiedział nic przez długi czas. W pewnym momencie poczułam jego dłoń na swoim ramieniu, a chwilę później znajdowałam się przy nim, zatopiona w jego objęciach. Tak cholernie tego potrzebowałam.

– Nie powinienem pytać – szepnął mi na ucho, na co pociągnęłam nosem. – To dobry czas na sen.

Nie miałam siły protestować. Tylko tego teraz chciałam: snu.

Kiedy znaleźliśmy się w sypialni, zrzuciłam z siebie ubrania i zostając w samej bieliźnie, weszłam na łóżko. Matteo od razu znalazł się obok mnie, zamykając moje osłabione ciało w uścisku. Powoli wypuściłam powietrze, chcąc się uspokoić. Czułam się, jakby część mnie właśnie umarła. Bolesne wspomnienia zabijały szczątki mojej poniszczonej duszy za każdym razem, kiedy postanawiałam powiedzieć o nich głośno. Niszczyłam samą siebie.

– Nie jesteś sama, Chloe. – Szept dotarł do moich uszu, gdy już zasypiałam. – Nawet nie zdajesz sobie sprawy, ilu osobom na tobie zależy.

MATTEO

Obudziłem się w środku nocy, nawiedzony złym przeczuciem. Przejechałem ręką po drugiej stronie łóżka, mając nadzieję, że znajdę tam Chloe. Jak wielkie było moje zaskoczenie, gdy moja dłoń dotknęła zimnej powierzchni materaca. Zdezorientowany podniosłem się do pozycji siedzącej i zauważyłem, że dziewczyny przy mnie nie było.

Otumaniony siedziałem bez ruchu przez kilka sekund, nie wiedząc, gdzie mogła podziać się szatynka. Po chwili wstałem, aby jej poszukać. Wieczorem była strasznie roztrzęsiona, kto wie co mogło strzelić jej do głowy. Mówiliśmy przecież o Chloe, a jeśli o nią chodzi, to wszystko może się zdarzyć.

Liczyłem, że znajdę ją w kuchni. Zimna woda lub ciepłe mleko mogłyby pomóc jej się uspokoić. Jednak gdy wszedłem do pomieszczenia, okazało się puste. Wziąłem głęboki oddech. Dopiero po chwili usłyszałem dźwięki z góry, i to nie były jakie.

Ponownie wszedłem na piętro, kierując się do pomieszczenia, z którego wydobywała się melodia. W progu pokoju stanąłem jak wryty. Poczułem dziwne ciepło, które rozlało się po całym moim organizmie. W ciszy przypatrywałem się, jak Chloe w skupieniu gładziła klawisze i choć miała zamknięte oczy, wiedziała, co robi. Wyglądała na spokojną, jednak moją uwagę przyciągnął mokry szlak na jej policzku. Płakała.

– Mówiłaś, że nie grasz – odezwałem się szeptem kilka sekund po tym, jak dziewczyna skończyła.

Szatynka drgnęła, słysząc mój głos. Otworzyła oczy i przeniosła na mnie swój wzrok. Był pusty, co zabiło mnie najbardziej. Tak wielu ludzi ją zraniło. Tak wiele przeszła i nadal starała się sobie z tym poradzić.

– Pytałeś, czy gram, a nie o to, czy potrafię grać. – Wzruszyła ramionami, kładąc ręce na swoje kolana, i spojrzała za okno.

Zmarszczyłem brwi zaskoczony jej dystansem.

– Chloe... – westchnąłem, jednak dziewczyna nie zareagowała. – To, co stało się wieczorem...

– Powiedziałam za dużo – przerwała mi, odwracając się w moją stronę. – Zapomnij.

Zatrzymałem ją przy drzwiach, gdy próbowała mnie minąć. Zagarnąłem ją ramieniem i przycisnąłem do siebie, nie pozwalając wyjść.

– To nic nie zmienia, uwierz – skłamałem, bo w mojej głowie panował chaos wywołany jej wczorajszym wyznaniem. Do tej pory nie wiedziałem, z kim miałem do czynienia, i byłem szczerze zaskoczony, jak późno skojarzyłem wszystkie fakty, które wcześniej podano mi jak na tacy. Córka gwiazdy baletu światowego formatu sypiała ze mną, chodziła za rękę i sprawiała wrażenie, jakby była moja. Czym jednak było to posiadanie jej wobec gry, którą między nami stworzyłem? Bo wciąż graliśmy. Jeśli poruszenie tematu matki było nieczystą zagrywką z jej strony... Jeden wielki chaos.

Chloe wstrząsnął dreszcz. Położyłem dłoń na głowie dziewczyny i zacząłem gładzić jej włosy. Czekałem, aż się uspokoi, i choć nie widziałem jej twarzy, wiedziałem, że płacze. Gdy po kilku minutach odsunęła się ode mnie, posłałem jej lekki uśmiech, który słabo odwzajemniła. Pociągnąłem ją za rękę w stronę fortepianu i usiadłem na ławce, a ona z niepewnością i wahaniem zajęła miejsce obok mnie. Przez cały ten czas uważnie, w nieodgadniony sposób przyglądała się mi zaczerwienionymi oczami. Oświetlało ją światło księżycy, nadając jej twarzy niesamowitego blasku. Z trudem przeniósłem całą uwagę na instrument i dotknąłem palcami klawiszy, a po chwili melodia wypełniła pokój. Moje opuszki płynnie sunęły po klawiaturze fortepianu, wprawiając struny instrumentu w ruch. Pewny tego, co chciałem zrobić, wziąłem spokojny oddech.

– „Talk to me softly. There’s something in your eyes. Don’t hang your head in sorrow. And please don’t cry”¹ – bardziej wyszeptałem, niż zaśpiewałem w obawie, aby nie zabić pięknego spokoju, który pojawił się w pomieszczeniu i między nami. Nieśmiało spojrzałem na dziewczynę.

Chloe wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi, pełnymi łez oczami. Jak zahipnotyzowana siedziała tak jeszcze przez chwilę, gdy nagle na jej twarzy pojawił się lekki uśmiech, a ona sama wybuchła urywanym śmiechem, po czym wtuliła się w moje ramię.

– „I know how you feel inside, I’ve been there before. Somethin’s changin’ inside you. And don’t you know”. – Słowa piosenki wychodziły z moich ust, wypełniając panującą ciszę. – „Don’t you cry tonight. I still love you, baby. Don’t you cry tonight”.

Rękaw mojej koszulki był już wilgotny od łez dziewczyny, która siedziała przy mnie i starała się oddychać głęboko. To była inna Chloe. Takiej Chloe nie znał nikt. Miała słabości, które starała się ukryć przed całym światem. Była krzywdzona tyle razy, że przestałem dziwić się jej zachowaniu.

– „Don’t you cry tonight. There’s a heaven above you, baby. And don’t you cry tonight”.

Pod maską obojętności starała się ukryć cały ból, który ją wypełniał. Wrednym zachowaniem odrzucała od siebie wszystkich, bojąc się zranienia. Codziennie od kilku lat wstawała rano i grała.

Chyba w końcu udało mi się rozgryźć tę dziewczynę.

– Nie uciekaj mi więcej – wymruczałem, gdy skończyłem grać.

W pomieszczeniu znowu zapanowała cisza. Dziewczyna powoli podniosła głowę i uśmiechnęła się słabo. W jej oczach widoczne było zmęczenie, które w końcu na nią spadło.

– Musisz odpocząć.

Szatynka bez słowa sprzeciwu przytaknęła i dała mi się zaprowadzić do sypialni. Gdy znalazła się w łóżku, położyłem się obok niej i przykryłem nas kołdrą. Nie czekając na pozwolenie, przyciągnąłem jej ciało do siebie, chcąc mieć ją blisko tej nocy.

– Dziękuję – usłyszałem cichy szept, na co pocałowałem szatynkę we włosy.

– Dla ciebie wszystko – przyznałem zgodnie z prawdą.

Może i przegrałem. Może i ta dziewczyna mnie zmieniła, pokazując inny świat. Może to, co miało przynieść mi zwycięstwo, obróciło się przeciwko mnie i zapewniło klęskę. I może to właśnie Chloe stała się moją największą słabością.

Jednak niczego nie żałowałem.

Rozdział 14

CHLOE

Okryta kocem siedziałam w salonie przed kominkiem, w którym tańczyły iskry ognia. Wpatrzona w przedstawienie czekałam na Matteo, który od kilku minut zajmował łazienkę.

Wszystko się pozmieniało. Moja z góry założona wygrana okazała się jednak nie tak oczywista, jak przypuszczałam. Myślałam, że przypnę do nogi Matteo łańcuch z kamieniem i będę patrzyła, jak tonie. Tymczasem sama stałam nad przepaścią i naprawdę niewiele brakowało, abym spadła.

Matteo był jak nieoszlifowany, sztuczny i okryty złą sławą kamień. Z zewnątrz miał okropną powłokę, a jego reputacja mogła równać się z reputacją największych drani tego świata. Wyglądał na osobę, która jest całkowicie wyprana z uczuć, tymczasem pod całą warstwą tego gówna znajdował się diament. Może nie udało mi się oszlifować go w całości – i byłam pewna, że nigdy nie będzie dane mi tego zrobić – lecz powoli poznawałam prawdziwego Matta, który błyszczał światłem tak jasnym, że wręcz oślepiał. Za każdym razem, gdy otwierałam oczy, on nadal tu był, i to nie pod postacią obojętnego na wszystko cwaniaka. Ten Matteo był szczerzy zarówno ze mną, jak i z samym sobą. Tak naprawdę miał uczucia, które skrywał gdzieś głęboko, głęboko, bardzo głęboko w sobie, a ja powoli dostawałam się coraz głębiej, głębiej i jeszcze głębiej, poznając go od innej strony.

Moje rozmyślenia przerwał dzwonek telefonu. Odwróciłam się w stronę, z której dobiegł mnie dźwięk, i okazało się, że rozbrzmiewa z kurtki blondyna. Spojrzałam w kierunku schodów, jednak chłopak się nie pojawił. Podeszłam do wieszaka na paluszkach i ostrożnie wyjęłam telefon z kieszeni. Wstrząsnął mną dreszcz, gdy na ekranie nie zauważyłam nazwy dzwoniącego. Wiedziałam, kto dzwonił, i niewiele myśląc, odebrałam.

– Matteo – usłyszałam śmiech po drugiej stronie słuchawki – no w końcu. Albo jesteś tak zajęty, że nie masz czasu ze mną rozmawiać, albo po prostu nie chcesz poplotkować z przyjacielem.

Zacisnęłam dłoń w pięść, nadal się nie odzywając. Jak Lewis mógł mówić, że są przyjaciółmi? On nie miał pojęcia, co oznacza ten wyraz.

– A tak swoją drogą – jego głos spoważniał i stał się ostry – nie dostałem tego, o co prosiłem. Wiesz, jak bardzo tego nie lubię.

Dopiero teraz przypomniałam sobie, że wylecieliśmy z Nowego Jorku do Włoch tak szybko, aby uniknąć spotkania z tym mężczyzną. Nie miał kontaktu z Matteo, który dla niego pracował. Pewnie był wściekły.

– Nie dałeś mi wyboru – westchnął. – Musiałem zaprosić twoją pannę na spacer. Spacerujemy już kilka dni. Jak myślisz, ile ta mała tu wytrzyma? – Parsknął śmiechem. – Uciekłeś do rodzinki, jednak i tak cię dopadnę. Ale jak na razie... Chloe jest taka urocza. – Kolejny raz się zaśmiał. – I na ten moment... moja.

Otworzyłam szerzej oczy po usłyszeniu słów mężczyzny. Cały ich sens docierał do mnie z opóźnieniem, jednak od razu wyłapałam główny wątek jego wypowiedzi: Lewis wmawiał Matteo, że mnie porwał. Perfidnie wykorzystywał moją osobę, aby zmusić go do działania. Wiedział, że blondyn, chcąc mnie chronić, zgodził się ponownie dla niego pracować, i myślał, że

moją osobą mógł zmotywować chłopaka do czynienia zła. Nie wziął tylko pod uwagę jednej rzeczy: nie wiedział, że Matteo zabrał mnie ze sobą do Włoch.

Rozłączyłam się, nie siląc na żadną odpowiedź. Zaciśnęłam zęby, wpatrując się w przez chwilę w ekran telefonu. Nie myśląc długo, przepisałam z rejestru numer Scotta na swoją komórkę i odłożyłam urządzenie w tym samym momencie, w którym usłyszałam kroki na schodach. Jak gdyby nigdy nic zarzuciłam na siebie koc i zajęłam miejsce na kanapie.

– Chloe? – Głos Matta rozniósł się po pokoju.

– Tutaj. – Uśmiechnęłam się niewinnie, gdy chłopak mnie zauważył.

Stał przez chwilę na schodach ubrany tylko w spodnie dresowe, jednak po chwili ruszył w stronę barku. Usiadł na podłodze, przed kominkiem, opierając się o fotel, i kiwnął na mnie ręką. Powoli podeszłam do niego i zajęłam miejsce między jego nogami. Gdy tylko usadowiłam się wygodnie, Matt podał mi lampkę wina.

– Na rozgrzanie – mruknął, otulając mnie ramieniem.

Tak dużo się zmieniło. Pozwalał, abym go dotykała, i chyba jednak polubił przytulanie. Jeszcze jakiś czas temu była to rzecz niemożliwa – gdy choćby łąpałam go za włosy, napotykałam jego wielki opór. Wciąż lekko spinał się pod wpływem mojego dotyku, jednak nie protestował, a czasami sam przyciągał mnie do siebie, jakby się bał, że ucieknę.

– Kochałeś kiedyś? – wypaliłam po dłuższej ciszy, nim zdążyłam ugryźć się w język. Oparta o jego klatkę piersiową odchyliłam się delikatnie i spojrzałam na niego kątem oka, dostrzegając na jego twarzy zdziwienie pomieszane z dziwną nutką czegoś, czego nie potrafiłam nazwać.

– Nie – odpowiedział w końcu, odwracając głowę. – To nie dla mnie.

Serce biło mi zdecydowanie za szybko, jednak nie mogłam nic na to poradzić. Właśnie udowodnił, że to tylko gra. Podał mi tę informację jak na tacy.

– A ty? – usłyszałam po chwili.

– Moja miłość jest pechowa – szepnęłam tylko, nie wchodząc w szczegóły.

– To znaczy? – Zmarszczył brwi, przyglądając mi się zaintrygowany.

– Wszyscy, których kochałam, Kocham lub zaczynam kochać, umierają – powiedziałam to z dziwnym spokojem, patrząc mu w oczy. – I nie mam tu na myśli tylko mojej mamy. Jak każda nastolatka marzyłam o wielkiej miłości i księciu z bajki. Miłość się pojawiła. Może nie wielka, jednak sprawiała, że czułam się niesamowicie. – Zamilkłam na moment, by zebrać myśli, które rozproszyły się w mojej głowie. – Niestety, mówiąc bajkowo, królewicz bardzo lubił magiczny pył. Kiedy widzisz bliską ci osobę, która przedawkowała i targana drgawkami nagle ląduje na podłodze, świat zatrzymuje się na moment. Czujesz wszystko mocniej, głębiej, intensywniej. W ciągu tych kilku sekund analizujesz, co mogło się zrobić, by do tego nie dopuścić. A później następuje cisza. Głucha cisza, która zapisuje się w pamięci i staje się nierozzerwalną częścią ciebie. – Miałam ochotę się uśmiechnąć, co było bardzo nie na miejscu.

Matteo siedział obok i milczał, wpatrując się we mnie dziwnym wzrokiem. Czułam, że to szaleństwo – te wyznania, spotkania, nasza znajomość. Zamknęłam oczy, pozostając w bezruchu. Byłam nad wyraz spokojna, co zaczęło mnie niepokoić, jednak wytłumaczyłam to zmęczeniem.

– Chcę spać – mruknęłam, po czym wyswobodziłam się z jego objęć i wstałam. Nie czekając na jakikolwiek ruch chłopaka, skierowałam się w stronę schodów. Oczy po raz kolejny zaczęły mnie szczytać.

Mijał kolejny dzień, w ciągu którego wydarzyło się zdecydowanie za dużo, padło za wiele słów i na jaw wyszło zbyt wiele sekretów.

Znowu nie spałam. A jego nadal nie było obok mnie. Zirytowana wstałam i zrobiłam to samo, co noc temu – po cichu weszłam do pomieszczenia z fortepianem i usiadłam przed instrumentem. Nie grałam od sześciu lat. W trakcie tego wyjazdu zagrałam pierwszy raz od tamtego czasu. Utwór nie był zbyt skomplikowany, jednak pałałam do niego wielkim sentymentem.

Mama zawsze grała mi na dobranoc, gdy byłam jeszcze dzieckiem. Zachwycona leżałam i słuchałam melodii oraz jej głosu, zasypiając. To mama nauczyła mnie grać. Zawdzięczałam jej tak wiele, że gdy ją straciłam, czułam, że nie powinnam tego robić. Mogłam starać się zapomnieć o wszystkim albo udawać, że nic się nie stało...

Cóż, zapomnieć było dużo łatwiej. Chciałam zapomnieć, jak się gra. Chciałam wyrzucić z pamięci fakt, że potrafiłam to robić dzięki mamie – ona nie mogła, więc i ja nie powinnam była. Chciałam też zapomnieć o tym, co łączyło mnie z nieżyjącym już chłopakiem. Chciałam wymazać wszystkie wspomnienia z Australii. Newcastle powoli mnie niszczyło. Dlatego znalazłam się w Nowym Jorku.

Dlaczego więc teraz nie potrafiłam zapomnieć o Matteo i potraktować go jak rozrywkę, skoro opanowałam te czynności do perfekcji? Choćbym zmuszała się i wmawiała sobie, że to nie miało sensu, to miałam wrażenie, że nigdy nie będę w stanie tego zrobić. To przerażało mnie najbardziej.

Sunęłam palcami po klawiszach fortepianu delikatnie, aczkolwiek zdecydowanie, przez co pomieszczenie wypełniła melodia *Spring Waltz*. Ten utwór miał jakąś sprawczą moc. Zawsze słuchałam go do snu, bo zapominałam przy nim o wszystkich problemach i czułam się wyjątkowo zrelaksowana, jednak tym razem magia melodii nie pomogła.

Stałam się więźniem własnej przeszłości.

MATTEO

Okłamała mnie, ale nie to najbardziej mnie zabolowało.

– Matteo, wyolbrzymiasz niektóre sprawy – jęknął Zack, na co zacisnąłem dłoń mocniej na telefonie.

– Ja wyolbrzymiam?

– Po prostu przesadzasz.

– Powiedziała, że nie gra. A później zagrała. Dwukrotnie – rzuciłem do słuchawki.

Znajdujący się po jej drugiej stronie Zack ciężko westchnął. Chyba po raz pierwszy tracił do mnie cierpliwość, co było zadziwiające. Zadziwiające, bo doszło do tego tak późno, rzecz jasna, i do tego w momencie, kiedy chodziło o dziewczynę.

– Wyluzuj – mruknął po dłuższej ciszy. – Jeszcze się nie zabiliście, więc jest lepiej, niż się spodziewałem.

– Dzięki za wiarę – prychnąłem. – Po prostu nie wiem, co się z nią dzieje. Jest... inna.

– To znaczy? – Zack nie rozumiał, a ja się mu nie dziwiłem.

Wyraz „inna” w przypadku Chloe mógł znaczyć naprawdę wiele. Nie wiedziałem, czy powinienem to mówić, ale nie potrafiłem już poradzić sobie sam z tą sytuacją. Żadna dziewczyna nigdy tak na mnie nie działała.

– Płacze. Dużo – mruknąłem, zerkając w stronę schodów. – Unika mnie, choć chwilę wcześniej wszystko wydawało się w porządku. Porozmawiaj z Aylyn, może ona...

– Najpierw nakazujesz mi jej nic nie mówić, przez co od kilku dni chodzi wściekła, bo nie ma pojęcia, gdzie zniknęła jej koleżanka. W dodatku nie może się do niej dodzwonić, bo zgodnie

z twoją prośbą wyciszyliśmy numery obu dziewczyn, abyś miał pełen spokój. A teraz mam do niej podejść i ot tak powiedzieć, że Matteo pyta, jak dotrzeć do Chloe!? Jeszcze mi życie miłe.

Przymknąłem powieki, bo niestety musiałem przyznać przyjacielowi rację. Nikt oprócz niego nie wiedział, że Chloe była ze mną we Włoszech. Chociaż teraz mogłem być o nią spokojny.

– Nieważne – westchnąłem. – Wylatujemy dzisiaj.

– Widzimy się jutro – podsumował Zack, na co się rozłączyłem.

Zamrugałem kilka razy, dostrzegając na ekranie telefonu coś niezrozumiałego. Zdezorientowany otworzyłem oczy szerzej, gdyż zauważyłem w rejestrze odebrane połączenie od osoby, z którą nie miałem okazji ani chęci rozmawiać. Było tylko jedno wyjaśnienie.

Chloe.

Jeśli dziewczyna dowiedziała się, że nadal jestem zamieszany w to gównno...

Wbiegłem po schodach na piętro, otwierając po kolei drzwi i zaglądając do każdego pokoju. Pusty, pusty, pusty! Chcąc dać jej przestrzeń, spałem w pokoju gościnnym. Z perspektywy krótkiego czasu dostrzegłem, jakie to było głupie. Przed oczami miałem obraz szatynki pakującej się po cichu w nocy. Mogła być już w połowie drogi do Ameryki. Mogła być wszędzie!

Kamień spadł mi z serca, gdy wyszła z ostatniego pokoju i stanęła przede mną z obojętnym wyrazem twarzy. A więc cały czas tu była, wcale nie uciekła. Może nie wiedziała, kto dzwonił?

Chyba zaczynałem mieć paranoję.

Rozdział 15

CHLOE

Powrót do Nowego Jorku nie napawał mnie radością i poczuciem bezpieczeństwa, jednak kiedy przestąpiłam próg bractwa, na mojej twarzy od razu pojawił się uśmiech. Ben natychmiast do mnie doskoczył i złożył najszczerze gratulacje. Spojrzałam na niego zdezorientowana, jednak z jego twarzy nie potrafiłam wyczytać niczego konkretnego. *Gratulacje odnośnie do czego? Że się z Matteo nie pozabijaliśmy w Europie?*, parsknęłam w myślach. Zająłam miejsce na kanapie, obok Vivien, która przywitała mnie z uśmiechem na ustach i zalała masą pytań. W czasie naszej rozmowy cały czas czułam na sobie dziwne spojrzenia.

– Dobra – nie wytrzymałam w końcu – czy ktoś mi powie, o co chodzi? Wyglądam jak zawsze.

Ben wyszczerzył się i spojrzał na Zacka, po czym oni i wszyscy przebywający w pokoju przenieśli spojrzenia na Matteo. Uniosłam pytająco brew.

– Skoro się nie pozabijaliście, to nie było tak tragicznie, a raczej było dobrze... nawet bardzo dobrze – zaczął Ben, obchodząc temat dookoła.

– Stawiali sobie zakłady – powiedziała w końcu znudzona Vivien. – Kiedy wrócicie i czy w ogóle wrócicie, aż do kretyńskiego pomysłu: w ile osób wrócicie. Siedzi wśród was osoba, która stawiała, że wzajemnie się zabijecie. – Spojrzała znacząco na Aleca.

Zdumiona przeniosłam wzrok na Vee, słuchając jej słów. Nie dziwiło mnie, że się zakładali, to było na porządku dziennym. Byłam raczej zaskoczona, że zakładali się o nas, choć mieli nikłe pojęcie o tym, co się między nami działo.

– I kto wygrał? Bo już wiem, że na pewno nie Alec – rzuciłam niby zaciekawiona i rozsiadłam się na kanapie.

Zack podrapał się po głowie, unikając spojrzenia Aylyn.

– Nie wiemy tej ostatniej rzeczy. – Wyszczerzyli się razem z Benem, na co zmarszczyłam brwi.

Gdy dotarło do mnie, o co im chodzi, wybuchłam śmiechem. Wszyscy patrzyli na mnie zdezorientowani, chyba nie spodziewali się takiej reakcji z mojej strony. Ale jak inaczej mogłam zareagować? Ci idioci obstawiali między sobą, czy wrócę w ciąży, a z tego nie dało się nie śmiać. Albo to oni byli niepoważni i ich procesy myślowe zachodziły w jakiś nielogiczny sposób, albo to ja nie widziałam pełnego obrazu możliwości. Po dłuższym namyśle bezsprzecznie stwierdziłam, że problem tkwił w nich. Ja i moje tabletki miałyśmy się naprawdę dobrze.

– O Boże – jęknęłam, uspokajając się powoli. – Wiedziałam, że trzymam się z idiotami, ale nie miałam pojęcia, że aż z takimi.

Na moje słowa Matt uśmiechnął się lekko, posyłając mi przeciągłe spojrzenie.

– Pogadamy? – zapytał w końcu, przez co wszystkie pary oczu przeniosły się na niego.

Niepewnie kiwnęłam głową i skierowałam się za nim w stronę kuchni. Słyszałam za sobą dzikie szepty Bena, co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że ten chłopak miał bardzo nie po kolei w głowie, żyjąc życiem innych ludzi.

Matteo, od razu po przekroczeniu progu pomieszczenia, przegnał spojrzeniem pierwszoroczników i odwrócił się w moją stronę.

– Coś się stało? – odezwałam się pierwsza, kiedy cisza zaczęła się przeciągać.

– Nie chciałem po prostu z nimi siedzieć. – Wzruszył ramionami, zerkając zamyślony na mój brzuch.

I zrozumiałam, chociaż nie powiedział na ten temat ani słowa. Ben naprawdę miał cholernie mocny wpływ na to, co działo się w głowie Matta. Jego głupie gadanie sprawiło, że właśnie w tym momencie mieliśmy przeprowadzić najbardziej absurdalną rozmowę tego dnia.

– Nie powiesz mi chyba, że myślisz, że kiedykolwiek byłoby to możliwe. – Zaśmiałam się pod nosem, siadając na blacie. – Matteo?

– Powiedziałaś mi? – padło z jego ust, a ja otworzyłam szerzej oczy.

– Te święta w rodzinnej atmosferze źle na ciebie wpłynęły – podsumowałam, jednak blondyn nadal uparcie mi się przyglądał.

– Nie chcę nieporozumień, Chloe. A fakt, że...

– Nie chciałam go – przerwałam mu stanowczo, kiedy dostrzegłam, w jakim kierunku zmierzał. – Przed nami kariera. Ja nie mam cierpliwości do dzieci, a tobie pomnika ojca roku nigdy by nie postawili. Takie problemy można rozwiązać. Nigdy nie będzie łączyło nas nic więcej niż gra – mówiłam to szczerze.

Nic więcej między nami nie było możliwe. Nie miałam zamiaru marnować życia ani sobie, ani jemu przez konsekwencję głupiego błędu, którym była ta gra. Nawet dziecko niczego by w tej kwestii nie zmieniło. Dla mnie oznaczałoby to koniec marzeń, nie udało by mi się wrócić do formy, a on czułby się za to wszystko odpowiedzialny. Nigdy bym do tego nie dopuściła.

Drugi semestr zaczął się tak szybko, że nawet nie zauważyłam, kiedy zostaliśmy zavaleni masą pracy. Od godziny siedziałam nad scenariuszem i przeglądałam kartki papieru.

Balet na zakończenie roku brzmiał świetnie, do tego turniej zaliczający nam rok, na który niedługo mieliśmy jechać z Matteo. Chciałam mieć wszystko, co było szaleństwem, jednak nie mogłam z niczego zrezygnować. Balet był częścią mojego życia i czułam niezwykłą potrzebę walki o główną rolę. *Jezioro łabędzie* było spektaklem, w którym wystąpiła mama i który pomógł jej w staniu się sławną. Liliana Morgan w roli białego łabędzia rozkochała w sobie tłumy... W moim wypadku nie chodziło o sławę. Chciałam zatańczyć to samo co mama. Wierzyłam, że gdyby ona żyła, to byłaby ze mnie dumna. Robiłam to dla niej.

– Rzucam studia – jęknęłam, odchylając głowę, a kartki papieru odłożone na łóżku zjechały po nim i rozsypały się po podłodze.

Dziewczyny spojrzały na mnie zaskoczone.

– Odwiedźcie mnie czasami w Newcastle.

Aylyn roześmiana pokręciła głową i wróciła spojrzeniem do pliku kartek.

– Mogę w tej sztuce zostać drzewem? Najlepiej takim wyciętym, nie będę musiała wtedy tam iść – mruknęła Vivien, na co parsknęłam śmiechem. Fanką baletu to ona na pewno nie była.

Nie rozmawiałyśmy o Matteo, ale od powrotu z Włoch było ciężko. Męczyłam się i nie miałam na nic ochoty. Nie uszło to uwadze Aylyn, która patrzyła na mnie smutnym wzrokiem za każdym razem, gdy dopadał mnie podły nastrój. Wiedziała, że przegrywam, chociaż nigdy jej tego nie powiedziałam. Ona też ani razu nie wspomniała, że widzi moją porażkę. Rozumiałyśmy się w tej kwestii bez słów.

Westchnęłam ciężko i wstałam, aby pozbierać z podłogi rozrzucone kartki, gdy nagle rozległ się dzwonek mojego telefonu. Spojrzałam na ekran i gdy nie ujrzałam nazwy ani numeru dzwoniącego, cała się spięłam. Nadchodziły głupie konsekwencje moich głupich decyzji. Czy fakt,

że robiłam to w dobrej wierze, jakkolwiek mnie usprawiedliwia! Miałam taką nadzieję. W innym wypadku po prostu prosiłam się o śmierć.

Bez słowa weszłam do łazienki i dokładnie zamknęłam za sobą drzwi. Odkręciłam wodę w kranie, po czym wzięłam głęboki oddech. W momencie, w którym nacisnęłam zieloną słuchawkę, poczułam się, jakbym sama zaciskała sobie pętlę na szyi.

– Chloe, jak miło – usłyszałam po drugiej stronie głos, który był podejrzanie spokojny i przyjazny.

Z trudem przełknęłam ślinę, mając w głowie opowieść Matteo, w której ginął człowiek. Mogłam znaleźć się na jego miejscu.

– Scott? – wykrztusiłam przez ściśnięte gardło. – W końcu oddzwoniłeś.

– Dobijasz się do mnie od tygodnia – zauważył. – Obyś miała dobry powód. Ostatnim razem, gdy mieliśmy kontakt, zostałam zaatakowana. – Tonem głosu wyraził swoje niezadowolenie, a ja skrzywiłam się, słysząc określenie, którego użył. – Cortez ma szczęście, że nie jestem mściwy.

– Tamten wieczór... – urwałam zestresowana, szukając odpowiednich słów w głowie – nie był idealny i miał wyglądać inaczej.

– Na to liczyłem. Atakowałaś mnie telefonami, aby mi to powiedzieć?

– Mam ofertę – powiedziałam w końcu, starając się, by mieć opanowany głos, jednak czułam, że w żołądku wszystko mi się skręcało. Cały czas trzymałam się myśli, że robiłam to dla znajomych. Jeśli Scott tak bardzo pragnął mojej uwagi, byłam w stanie mu ją dać w zamian za wolność ludzi, którzy się dla mnie poświęcali.

– A dlaczego miałbym zwracać w ogóle na to uwagę? – zapytał, na co tylko przymknęłam powieki i oparłam się o brzydką ścianę łazienki.

– Bo wiesz, że nie odpuszczę – wydusiłam z siebie, mając nadzieję, że brzmiałam poważnie i pewnie. Cichy śmiech po drugiej stronie sprawił, że naprawdę w to zwątpiałam.

– Jesteś niesamowicie odważna albo niesamowicie głupia – parsknął. – Wiesz, z kim rozmawiasz?

Z mordercą. Mor-der-cą. Człowiekiem, który zabijał, chociaż nie miałam zielonego pojęcia, dlaczego to robił, odpowiedziałam w myślach. Mój mózg podpowiadał mi, żebym się z tego wycofała. Egoistyczne myślenie zapewniało bezpieczeństwo. Jakim sposobem przeszłam z „ja” do „my”? To było naprawdę dobre pytanie i sama chętnie poznałabym na nie odpowiedź.

– Nie wiem, kim jesteś, Scott – przyznałam. – Poznałam w klubie faceta, który przeze mnie został pobity przez mojego znajomego.

– Poznaj mnie. Park przy East Village o północy. Znajdę cię. – Mężczyzna po raz kolejny zmienił ton.

Granie głupiej chyba naprawdę mi wychodziło.

Na kolację zeszłam razem z Vivien i Ailyn. Posłałam lekki uśmiech Matteo, który siedział razem z kolegami z drużyny, i zajęłam miejsce przy stole z dziewczynami.

Przez miniony tydzień było między nami dziwnie, w każdym możliwym znaczeniu tego słowa. Przez wszystko, co wydarzyło się w Europie, nie wiedziałam, na ile mogłam sobie pozwolić. A nie mogłam przesadzać i pokazywać mu, że... wygrywał.

– Chloe Rivera proszona do gabinetu rektora. – Kobięcy głos wybrzmiał przez głośnik i poniósł się po całej szkole.

– Powodzenia życzę – prychnęłam. Wiedziałam, że sekretarka mnie nie usłyszała, jednak nie był to mój problem. Równie dobrze mogło nie być mnie w tym czasie w budynku. Miałam dosyć wizyt u rektora, który chyba posiadał w szafie ołtarzyk na cześć mojej mamy.

Czułam na sobie wzrok Matteo. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, uśmiechnął się w cwaniacki sposób i posłał mi prowokacyjne spojrzenie, na co zaśmiałam się krótko i wstałam. Spokojnym krokiem podeszłam do stolika drużyny, po czym oparłam się rękami o blat, dokładnie naprzeciwko kapitana.

– Co cię tak bawi, Cortez?

Oczy wszystkich siedzących przy stoliku osób skierowały się na nas.

– Tak tylko myślę, co znowu przeszkrobałaś, Rivera. – Podniósł lekko brew.

– Twoje niedoczekanie. – Zaśmiałam się krótko, kręcąc głową.

– To nie ja jestem wzywany do rektorka trzeci raz w tym tygodniu. A mamy wtorek – droczył się ze mną.

Nie moją winą był fakt, że Coleman za wszelką cenę starał się na siłę zaoferować mi wsparcie, zachwycając się moją matką. Mężczyzna trochę się spóźnił, bo od jej śmierci minęło już sporo lat.

Patrzyłam na Matta przez chwilę, szczerząc się zadziornie.

– Nic na to nie poradzę, że rektor tak bardzo lubi moje odwiedziny. – Puściłam mu oczko, wywołując przy stoliku zamieszanie. Nikt nie musiał znać prawdziwego powodu troski rektora o mnie.

Matteo spojrział na mnie spod byka. Otwierał usta i je zamykał, jakby chciał mi odpowiedzieć, jednak najwyraźniej nie znalazł żadnej ciętej riposty. Uśmiechnęłam się zwycięsko na ten widok.

– Chloe Rivera proszona do pokoju Matteo Corteza – szepnął cicho blondyn, przez co mogłam usłyszeć go tylko ja i najbliższe siedzące osoby. Jak zawsze lubił robić wokół siebie szum. Ten akurat był wywołany ciszą, co w naszym przypadku było niezwykle zaskakujące.

Wzrok studentów ponownie przeniósł się na nas. Ben wyglądał, jakby zaraz miał zapisać to wydarzenie w swoim pamiętniczku.

– Przykro mi – odpowiedziałam, zabierając z jego tacy jabłko i odgryzając kawałek. – To będzie musiało poczekać. – Uśmiechnęłam się zadowolona z siebie i jak gdyby nigdy nic wróciłam do swojego stolika.

Mówiłam już, że uwielbiałam wygrywać?

Wszyscy siedzieliśmy na kanapach, w salonie bractwa. Nikt obcy nie śmiał tu przebywać pod naszą nieobecność, co nawet mnie bawiło. Nie wiedziałam, że ludzie, z którymi los związał mnie wręcz siłą, przez czysty przypadek, po kilku miesiącach staną się osobami, które szczerze polubię.

– I jak było? – palnął Alec, podczas gdy słuchaliśmy zwierzeń Bena.

Czy Ben opowiadał przyjacielom o każdym podboju miłosnym, który zakończył się w łóżku? *Litości*, pomyślałam, przewracając oczami.

– Może niech Matt się wypowie.

Przyjaciele spojrzeli na blondyna w głupkowaty sposób. Również przeniosłam wzrok na chłopaka, wyswobadzając się z jego uścisku, aby mieć na niego lepszy widok.

Matteo zaśmiał się pod nosem i zerknął na mnie kątem oka.

– Oj, Benjamin – westchnął dramatycznie, a ja zachichotałam. – Po co mam się produkować, skoro tobie i tak nigdy nie będzie dane tego doświadczyć?

Teraz już się nie hamowałam. Przyłożyłam twarz do klatki piersiowej blondyna i starałam się uspokoić śmiech. Matt pocałował mnie lekko w czubek głowy, a ja, wciąż chichocząc, usiadłam w normalnej pozycji i oparłam się o jego bok.

– Tancerz, muzyk i do tego... poeta! Nasz Matteo stał się pisarzem! – wykrzyknął teatralnie Ben. – Jak ta miłość zmienia człowieka.

Zack i Ailyn wymienili ze sobą spojrzenia, co nie uszło mojej uwadze. Tylko oni wiedzieli, że gramy. Tylko oni znali prawdę.

– Dobra – prychnął roześmiany blondyn. – Idę po coś do jedzenia, moja kolacja nie chciała przejść mi przez gardło. – Spojrzał na mnie znacząco, na co zrobiłam oburzoną minę.

– To nie moja wina, że masz tak delikatny żołądek. – Ruszyłam za chłopakiem, który skierował swoje kroki w stronę wyjścia z bractwa.

– Wybacz, ale ktoś wprowadził moje jabłko. – Nie odpuszczał.

– Nie protestowało, gdy je jadłam – dalej się droczyłam.

– Bo to jabłko – jęknął Matt, zatrzymując się.

Stanęłam naprzeciwko niego i założyłam ręce na piersiach.

– Kupię ci cały worek, skoro tak bardzo przeżywasz tę stratę – mruknęłam, wywołując na jego twarzy lekki uśmiech.

– Mam lepszy pomysł. – Przyciągnął mnie do siebie, na co zaśmiałam się pod nosem.

Nim jednak zdążyłam mu cokolwiek odpowiedzieć, drzwi do bractwa otworzyły się z głośnym hukiem, a do środka weszły dwie osoby. Spojrzałam na Matteo, który zacisnął zęby i przytulił mnie mocniej, gdy nowi goście obdarzyli nas spojrzeniem. Niczego nie rozumiejąc, przyglądałam się całemu zajściu, które raczej nie zwiastowało dobrej nowiny. Tak naprawdę to gorzej być już chyba nie mogło.

– Matteo! – krzyknął chłopak, gdy zauważył naszą dwójkę – I oczywiście, Chloe. Tak dawno się nie widzieliśmy.

Tydzień. Nie widzieliśmy się aż tydzień.

– Federico – mruknął bez entuzjazmu Matt, ściskając mocno moją dłoń. On chyba naprawdę nie zdawał sobie sprawy z pokładów swojej siły.

– Co tu robisz? – odezwałam się w końcu, chcąc rozpoznać się w sytuacji.

– Zaczynam studia muzyczne. – Wyszczrzył się, posyłając mi wesołe spojrzenie. – Początkowo ty miałaś mnie oprowadzić, jednak Scarlett zdecydowała się zrobić to za ciebie.

– Co za pech – mruknął pod nosem Matteo, na co posłałam mu ukradkowe spojrzenie.

A więc to po to wzywano mnie do Colemaną, uzmysłowiłam sobie w myślach. Tak cholernie cieszyłam się, że jednak tam nie poszłam.

– Miło było was zobaczyć – powiedział na odchodnym Federico, nim Letty pociągnęła go w głąb pomieszczenia.

Przez chwilę staliśmy w ciszy i każde z nas analizowało, co tu właściwie się wydarzyło.

– Chyba się, kurwa, przesłyszałem – odezwał się blondyn jako pierwszy. – Że co on zaczyna?

– Studia – odpowiedziałam sztywno na pytanie. – Nie przesłyszałeś się: twój kuzyn zaczyna studia w Nowym Jorku...

Północ zbliżała się nieubłaganie. Krocząc w stronę umówionego miejsca, zastanawiałam się, czy byłam w pełni świadoma tego, co robiłam. Głębokie oddechy przestały działać na mnie uspokajająco, kiedy tylko pokonałam zakręt, po którym czekała mnie ostatnia prosta. I ten cholerny park...

Chciałam wierzyć, że to, co robiłam, miało większy sens, że szukałam ratunku dla znajomych, a nie adrenaliny, której brakowało mi od wyjazdu z Newcastle. Walczyłam ze swoją głową i przegrywałam walkę na argumenty.

Gdy tylko weszłam do parku, moim ciałem wstrząsnął dreszcz. Chłód, który panował na zewnątrz, powoli zaczynał mi dokuczać. Chciałam załatwić sprawy możliwie jak najszybciej i wrócić do ciepłego, bezpiecznego akademika.

– Chloe Rivera we własnej osobie – usłyszałam nagle.

Przestraszona odwróciłam się gwałtownie w stronę miejsca, z którego dobiegł mnie głos, i dostrzegłam stojącego mężczyznę. Jego twarz ozdabiał leniwy uśmiech, który ukazywał, jak dobrze mężczyzna czuł się w tej sytuacji.

– Scott – mruknęłam, zbierając się na odwagę.

Lewis przyjrzał się dokładnie mojej twarzy, na której niepokój zamaskowałam uśmiechem, po czym podszedł bliżej, ani na sekundę nie spuszczając ze mnie oczu.

– Więc jak? Głupia czy odważna? – zapytał, nawiązując do naszej rozmowy przez telefon.

– Obstawiałabym to pierwsze. – Wzruszyłam ramionami.

– Skłaniałbym się ku temu drugiemu.

Podniosłam na niego wzrok, analizując to, co powiedział. Spokój znajdujący się na jego twarzy był dla mnie niezrozumiały, coś w jego osobie zdawało mi się znajome. Delikatnie zmarszczyłam brwi, szukając tego powiązania, jednak żadne skojarzenie nie przychodziło mi do głowy.

– Może to głupie pytanie – zaczęłam powoli, aby odpowiednio dobrać słowa – ale czy nie spotkaliśmy się już wcześniej? Jeszcze przed klubem?

Lewis zmarszczył brwi. Przyglądał mi się o kilka sekund za długo, aby ostatecznie pokręcić głową.

– Nie wydaje mi się – odpowiedział, niby to z wahaniem, niby z pewnością. – Ale żałuję. Jesteś naprawdę interesującą osobą.

– Nie znasz mnie – palnęłam bez zastanowienia.

– Ani ty mnie. – Zaśmiał się cicho. – To chyba dobry wstęp do tego, aby się poznać. A skoro tu przyszłaś, to raczej tego chcesz.

Chciałam wielu rzeczy. Chciałam dowiedzieć się, skąd kojarzyłam jego twarz. Chciałam wiedzieć, kim dokładnie był i co robił. Chciałam wiedzieć, jak uwolnić od niego znajomych. I w końcu – ile byłam w stanie zrobić, aby zagłuszyć w sobie potrzebę odczuwania głupiej adrenaliny.

– Chloe, powiedz mi: kim według ciebie jestem?

Zaskoczył mnie tym pytaniem. Zaciśnęłam na moment zęby i zapominając o wszystkim, co powiedział mi Matteo na temat tego mężczyzny, postanowiłam dalej brnąć w naiwne kłamstwa.

– Mówiłam już, że nie wi...

– Nie kłam! – Jego podniesiony głos sprawił, że zamarłam, a powaga, która pojawiła się na twarzy Lewisa, wywołała u mnie gęsią skórkę. – Jesteśmy dopiero na początku znajomości, a ty już chcesz mnie okłamać? Myślałam, że zostałam wychowana nieco lepiej. – Westchnienie zdawało się jakby wypełnić przestrzeń między nami. – Co wiesz, Chloe? – Moje imię w jego ustach brzmiało strasznie nienaturalnie, w dodatku ten lodowaty wręcz ton...

Brr!

– Robisz coś nielegalnego – wydusiłam z siebie, przerażona jego nagłym wybuchem.

– Nielegalnego? – powtórzył za mną ze śmiechem. – Po prostu robię, co chcę. Coś jest nielegalne wtedy, gdy cię złapią. Nigdy mnie nie złapali. Tłumaczyć dalej?

– Zabiłeś... – Głos uwiązał mi w gardle, a Scott natychmiast wybałuszył oczy, w których zagościł dziwny niepokój. Dodało mi to odwagi do dalszego mówienia. – Zabiłeś człowieka. I wciągnąłeś w to wszystko moich znajomych.

Kiedy tylko usłyszał ostatnie zdanie, na jego twarzy pojawił się nieokreślony uśmiech. Scott zmierzył mnie uważnie wzrokiem, nie odzywając się i trzymając w niepewności.

– Jesteś tu dla nich? – Niski głos przeszył mroźne powietrze, a ja pokiwałam głową, unikając spojrzenia mężczyzny. Jego cichy i krótki śmiech ponownie dotarł do moich uszu, przez co powoli

uniosłam głowę. – Mówiłem, że jesteś naprawdę interesującą osobą, Chloe. Co miałbym dostać w zamian za nich? – szepnął z nikłym uśmiechem na ustach.

– A co byś chciał?

– Ciebie.

Domyślałam się tej odpowiedzi.

Rozdział 16

CHLOE

Żyłam obok swojego życia i nic nie mogłam na to poradzić. Miałam wrażenie, jakby wszystko działało się przy mnie, jednak ja nie brałam w tym udziału. Nowy rok przywitaliśmy huczną imprezą w bractwie i choć w niej uczestniczyłam, niewiele z niej pamiętałam. Kolejne tygodnie upływały niczym obrazy zasłonięte mgłą. Moją głowę non stop zajmowała masa myśli, którą próbowałam poukładać. Niestety nieskutecznie.

Nie dogadywałam się z Matteo, odkąd wróciłam w środku nocy ze spotkania ze Scottem. Blondyn był nieufny, a wszystko, co mówiłam, uważał za tanią wymówkę. Nie wierzył mi, choć nie miał ku temu żadnych powodów. Jego nastawienie do mnie było niezrozumiałe. Nie mógł przecież wiedzieć. Nikt nie wiedział.

Towarzystwo Lewisowi w trakcie różnych bankietów czy spotkań było wszystkim, czego oczekiwał. Nie rozumiałam jego fascynacji moją osobą, jednak jeśli tyle kosztowała wolność chłopaków, zawarłam naprawdę dobry układ, wbijając się w sukienki od Scotta i robiąc za jego ozdobę.

Beznamiętnie patrzyłam, jak Matteo bez słowa oddalił się od grupy, którą siedzieliśmy od dłuższego czasu w salonie bractwa, i zniknął za drzwiami balkonu. Westchnęłam ciężko i rzuciłam cicho do Aylyn, że wracam do siebie. Naprawdę miałam dosyć spojrzeń znajomych, którzy wyczuwali, że coś było między nami nie tak. Nawet fałszywa relacja oparta na grze nam nie wychodziła, co pokazywało, jak wielkimi chodzącymi porażkami się staliśmy.

– Uśmiechnij się, nikt nie umarł. – Czyjś głos mnie zatrzymał.

Przede mną stanął chłopak, a ja odwróciłam głowę w bok, biorąc głęboki oddech.

– Znasz taki fajny wyraz na S? – zapytałam zirytowana, przenosząc na niego swój wzrok i zakładając ręce na piersiach.

Federico zmarszczył brwi, ale już po chwili uśmiechnął się cwaniacko.

– Znam dużo. Ale bez dwóch zdań najlepszym słowem zaczynającym się na S jest „seks” – mruknął.

Prychnęłam pod nosem, patrząc na niego ze współczuciem.

– Zawołaj w takim razie Scarlett. – Chciałam go wyminąć, jednak znowu zastąpił mi drogę.

– Letty cały czas ślini się do Matteo. – Wyszczrzył się, a ja zaszczycałam go lekceważącym spojrzeniem.

– To masz problem.

– Pomożesz mi go rozwiązać? – Zbliżył się do mnie niebezpiecznie blisko.

Mierzyłam wzrokiem jego twarz tylko przez sekundę. Tyle wystarczyło, by moje myśli wyrwały się z sideł, w których więziłam je długi czas.

To nie były te oczy, w których się zakochałam.

To nie były te usta, które uwielbiałam całować.

To nie był chłopak, dla którego zrobiłabym wszystko.

Tyle wystarczyło na ocenę sytuacji. Nim bezczelny blondyn zdążył zrobić cokolwiek więcej, wymierzyłam mu policzek. Gdy ponownie na mnie spojrział, był zaskoczony. Najwidoczniej nie

spodziewał się po mnie takiej reakcji.

– Stoisz mi na drodze. Nie lubię tego. – Podniosłam wyżej brwi, dając mu do zrozumienia, że wybrałam niewłaściwą osobę do denerwowania, i wyminęłam go.

Niech ten cały świat szlag jasny trafi!

MATTEO

Działo się coś złego. Nie wiedziałem, dlaczego się tak zachowywała, jednak coś ją trapiło. Miałem dosyć. Chciałem się tym nie przejmować, jednak ciężko było przywołać moją naturę dupka po tym, jak ta dziewczyna wszystko zmieniała.

Zdążyłem wypalić kilka papierosów, nim postanowiłem wrócić do środka. Zająłem swoje miejsce, nie bacząc na spojrzenia przyjaciół. No bo co miałem im powiedzieć, skoro sam nie rozumiałem tego, co się działo?

– Chloe pokazała pazurki – zaczął Ben.

Zignorowałem jego słowa i wyciągnąłem telefon. Ukradkiem zobaczyłem, jak Vivien patrzy na Aylyn, która mordowała mnie wzrokiem.

– Matteo, na górę – wypaliła w końcu blondynka.

Spojrzałem na nią, zaskoczony tonem jej głosu. Zazwyczaj to ja zapraszałem dziewczyny na górę, nigdy odwrotnie.

– Już.

Zack dotknął ramienia wybranki, jednak wycofał się, widząc jej zaciętą minę. Wszyscy znajdujący się w salonie bractwa byli zdziwieni wybuchem przyjaciółki.

– Za jakie grzechy – wymamrotałem pod nosem, odchyliwszy głowę, i podniosłem się z kanapy.

– Zaraz wracam – mruknęła Aylyn do znajomych i wyprzedziła mnie na schodach w drodze na górę.

Westchnąłem i podążyłem za nią. Ostatnie, na co miałem ochotę, to słuchanie jej pretensji. Nikt nie brał pod uwagę mojego zdania na temat mojej relacji z Chloe.

Stałem pośrodku swojego pokoju, kiedy dziewczyna z hukiem zatrzaskała drzwi.

– Będziesz strzelać? – zapytałem, co jeszcze bardziej rozżłościło Aylyn.

– Słuchaj – syknęła, nie spuszczając ze mnie wzroku. – Ja naprawdę rozumiem, że nie każdy facet chce bawić się w związki. Że są tacy, którzy myślą chujem i nie mają jaj. Jesteś sobie taki ty, Matteo Cortez, i nie mam zamiaru cię oceniać, bo szkoda mi na ciebie słów. Kurewsko żałuję, że nie przerwałam tej waszej pieprzonej gry, gdy ona dopiero się zaczynała.

Zamurowało mnie. Udawałem obojętnego, jednak w środku moje zszokowanie sięgało zenitu. Ta dziewczyna nie użyła tylu wulgarnych słów w ciągu jednego miesiąca, co teraz w te kilkanaście sekund.

– Ale nawet nie o to chodzi. Skoro udajecie, że jesteście razem, to chociaż zainteresujcie się sobą wzajemnie. Minimalny wysiłek. Bo zaczynacie tracić wiarygodność – kontynuowała Aylyn.

– Nie będę latał i przynosił jej wszystkiego na tacy, skoro na każdym kroku mnie okłamuje – wypaliłem. Mimo że blondynka była ostatnią osobą, której chciałem się zwierzać, to jednak nie wytrzymałem.

– A ty jej nie okłamujesz? – odbiła piłeczkę. – Sprawy z Lewisem, narkotyki i incydent ze Scarlett sprzed roku? Oboje wiemy, że nie rzucasz szklankami dla zabawy. Jak brzmiała nazwa tego białego proszku? Fen... Zaczynało się jakoś tak. Wolałbyś raczej, aby te informacje nie

dotarły do Chloe, co? – Celowo zamilkła na moment, bo posłałem jej zdezorientowane spojrzenie.
– Zack ma czasami długi język.

No i przegrałem. Teraz naprawdę dopadł mnie strach, bo ta dziewczyna wiedziała wszystko. I to od mojego najlepszego przyjaciela. Nie byłem dumny ze swojego wybuchu sprzed roku, w którym ucierpiała Letty. Dziewczyna puściła to wydarzenie w zapomnienie, jednak gdyby Chloe się dowiedziała, co mną kierowało i jakie przyniosło skutki...

– Aylyn – zacząłem, szukając odpowiednich słów, by załagodzić sytuację. – To wygląda źle, ale naprawdę...

– Nie zrobiłeś nic złego? Wybaczyła ci? Już nie bierzesz? – przerwała mi ze śmiechem. – Nie pogrążaj się. Wiem o tym i wielu innych rzeczach.

Pieprzony Zack Howard.

– To czego chcesz ode mnie?! – wydarłem się, bo do tego właśnie dziewczyna dążyła. Miała na mnie tyle haków, że swobodnie mogła dyktować warunki. Nigdy nie sądziłem, że nagle o moim życiu zacznie decydować cholerna Aylyn Moore.

– Masz to zakończyć – powiedziała bez zastanowienia.

– Co?

– Nie zgrywaj idioty, Cortez – prychnęła. – Masz skończyć tę całą grę, którą ciągniecie z Chloe. Nie chcę cię przy niej widzieć.

Chyba się przesłyszałem. Nie poznawałem Aylyn, nigdy nie widziałem jej w takim stanie. Zazwyczaj była cichą, nieśmiałą dziewczyną, ale, jak widać, każdy medal ma dwie strony.

– Nie możesz mi tego zrobić. – Próbowałem się ratować.

– A co to za różnica? Tylko grasz – zauważyła, zakładając ręce na piersiach.

Dla niej tylko grałem. Nawet jeśli powiedziałbym jej prawdę, wyśmiałaby mnie. „Przeegrany odchodzi”, takie były zasady tej pieprzonej gry. Miałaby powód, aby kazać mi odejść, pozbyłaby się mnie na zawsze.

– Daj mi trochę czasu – odparłem zrezygnowany, na co dziewczyna podniosła brew. Przywdziałem maskę dupka, pod którą znała mnie najlepiej. – Jak kończyć, to z klasą, nie? Zrobię jeszcze tylko jedną rzecz i już mnie z nią nie zobaczysz.

Nie wiedziałem, ile siedziałem na balkonie po wyjściu dziewczyny. Czas leciał, a ja paliłem papierosa za papierosem. Chyba popadałem w uzależnienie. Nie mogłem jednak nic zrobić, bo Aylyn wyraziła się jasno i zaciekle walczyła, abym dał Chloe spokój. Nie potrafiłem sobie tego wyobrazić – siedzieć z nią w jednej sali, jednak nie tak jak zawsze; tańczyć, jednak nie z nią. Ona by tu była, ale nie dla mnie. To gorsze, niż jakby nie było jej tu w ogóle.

W pewnym momencie usłyszałem, że ktoś wszedł do pokoju. W drzwiach stanął Zack i przyglądał mi się przez chwilę. Hamowałem się, aby na niego nie naskoczyć. Przez jego cholerne zauroczenie i zbyt długi język miałem teraz prawdziwy problem.

Niewyparzona gęba.

– Jak rozmowa? – odezwał się pierwszy.

– Cóż, twoja dziewczyna mnie nie oszczędziła – mruknąłem, zaciągając się i odpuszczając sobie kłótnię.

– Zeszła do nas uśmiechnięta – zauważył przyjaciel. – Musiała nieźle się wyżyć, że tak szybko jej przeszło.

– Cokolwiek ją dręczyło, właśnie przestało – westchnąłem, gasząc papierosa.

– Czyli pewnie powiedziała ci już o akcji z Fede. Jak dobrze, że cię tam nie było. Już siedziałbyś na komisariacie za pobicie, a kto wie... może i za morderstwo, z tobą nigdy nie wiadomo.

Przeniosłem powoli wzrok na przyjaciela, marszcząc brwi. *Że co proszę?* Nienawidziłem tych sytuacji, gdy tylko ja o czymś nie wiedziałem.

Kiedy Zack zobaczył mój wyraz twarzy, powoli przestał się uśmiechać i odwrócił głowę niezadowolony.

– Czyli ci nie powiedziała – mruknął.

– O czym?

Przyjaciel przyglądał mi się przez chwilę. Wziął do ręki paczkę papierosów i odpalił jednego, zaciągając się nim powoli. Przeciągał. Robił to specjalnie.

– W sumie nic wielkiego, twój kuzyn zrobił wielką głupotę, ale Chloe świetnie sobie poradziła.

Spiąłem się cały. Fede i Chloe w jednej wypowiedzi to nic dobrego.

– Nie pierdol – syknąłem, patrząc z wyrzutem na chłopaka.

– Federico zaproponował Chloe, nie bezpośrednio oczywiście... seks – westchnął, dobierając odpowiednio słowa.

Mojej Chloe? Podniosłem wyżej brwi, kiedy sens zdania powoli zaczął do mnie docierać. *Skurwiel.* Historia ponownie zataczała koło.

– Ale spokojnie. Dostał w pysk. – Zack położył mi rękę na ramieniu, gdy zerwałem się na nogi, chcąc wybiec z pokoju i rozwalić kuzynowi głowę. – Od Chloe – dopowiedział, widząc moje poruszenie.

– Coś dodał?

– Nie. Chloe coś tam rzuciła o jakimś staniu na drodze. Potem wyszła, a on zniknął. – Zack zgasił papierosa.

No to się porobiło. *Biedny Fede nie wie, z kim zadarł*, parsknąłem w duchu. Byłem tak cholernie z niej dumny. Radziła sobie, jednak znałem kuzyna nie od dziś, by wiedzieć, że Chloe na dłuższą metę sama nie da sobie rady. A gdy ten czas nastanie, ja nie będę mógł jej pomóc, bo inaczej Aylyn wszystko jej powie. Żyłem w pieprzonym koszmarze.

Ruszyłem, lecz chłopak po raz kolejny zagroził mi przejście.

– Idę do niej – wyjaśniłem, na co Zack pokiwał lekko głową i zabrał rękę.

– Nie rób głupot – rzucił do mnie, gdy byłem już przy wyjściu.

Uśmiechnąłem się słabo.

Dzisiaj tylko naprawiałem.

Nie zastałem Chloe w pokoju. Mimo to usiadłem na jej łóżku, postanowiwszy na nią poczekać. Nie wiedziałem, dlaczego po chwili zacząłem zbierać z podłogi jej porozrzucone rzeczy. Chyba musiałem zająć czymś ręce, bo bezczynne siedzenie źle na mnie działało.

Dopiero po godzinie usłyszałem dźwięk otwieranych drzwi, a do środka weszła znajoma postać. Zmarszczyłem brwi, widząc jej dziwne ruchy.

– Matt? – Była zdziwiona, a po chwili zrozumiałem, że również pijana. – Co ty tu robisz?

– Wpadłem zobaczyć, co u ciebie – przyznałem, wzruszając ramionami.

Szatynka pokiwała głową i stanęła przed szafą, po czym zaczęła ściągać z siebie ubrania, aż w końcu zmęczona położyła się na łóżku w samej bieliźnie. W milczeniu przypatrywałem się jej działaniom.

– Źle się czuję – mruknęła nagle w poduszkę, przez co zaśmiałem się pod nosem.

– Jesteś pijana, trudno się dziwić.

– Nie to – fuknęła, siadając na materacu. – To. – Wyciągnęła przed siebie zaczerwienioną dłoń.

Widząc efekty zamachu na Federica, pokiwałem głową i uśmiechnąłem się półgębkiem. Postanowiłem jednak udawać, że nie mam pojęcia, skąd to się wzięło.

– Jak to sobie zrobiłaś? – Złapałem jej nadgarstek i zacząłem się mu dokładnie przyglądać. Chloe przygryzła wargę, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Chyba się uderzyłam – powiedziała w końcu.

– W co? – Nie odpuszczałem.

– W coś twardego – odpowiedziała z głupim uśmiechem na ustach. Z nią nigdy nie było łatwo.

Wzięłem głęboki oddech, prosząc wszystkich bogów tego świata o cierpliwość i licząc na litość chociaż jednego z nich.

– W coś twardego? Musisz pamiętać, w co się uderzyłaś, przypomnij sobie – naciskałem, bo chciałem usłyszeć to od niej. Chciałem, aby powiedziała na głos, co zrobiła.

– Jestem zmęczona – jęknęła nagle, wyraźnie unikając tematu.

– Najpierw trzeba opatrzyć ci rękę – zarządziłem i zniknąłem w łazience.

Gdy chwilę później wróciłem z niezbędnymi rzeczami, dziewczyny nie było już na łóżku.

– Chloe? – zapytałem raczej samego siebie, rozglądając się po pokoju. Zaniepokoiłem się, bo działo się z nią coś złego, więc kto wie co mogło zdarzyć się teraz. – Chloe! – krzyknąłem, odkładając przyniesione rzeczy na stolik.

W pewnym momencie usłyszałem cichutki głosik. Podeszedłem powoli do drzwi balkonu, jednak nie wszedłem dalej. Rozmawiała z kimś.

– Będę – mruknęła bez entuzjazmu. – Umowa to umowa.

O co w tym wszystkim chodziło? Przystąpiłem próg i znalazłem się na małym balkoniku. Gdy dziewczyna mnie zauważyła, lekko się spięła.

– Muszę kończyć, mam gościa – powiedziała szybko do swojego rozmówcy i rozłączyła się. – Matt!

Zastygłem w bezruchu, gdy szatynka rzuciła mi się na szyję. Moja wrażliwość na punkcie dotyku nie została tak do końca uspijona. Delikatnie objąłem dziewczynę, przyciągając ją do siebie.

– Z kim rozmawiałaś?

– Z przyjaciółką z Newcastle – odpowiedziała natychmiast, uśmiechając się do mnie wesoło.

Zaprzestałem pytań. Nie chciałem słuchać, jak Chloe kłamie na każdym kroku. Byłem pewny, że nie powie mi nic więcej, sam musiałem się dowiedzieć, co ukrywa. Między nami było za dużo niedopowiedzeń i sekretów.

Bez słowa weszliśmy do środka, gdzie szatynka usiadła na łóżku. Wzięłem do ręki apteczkę, którą zostawiłem na stoliku, i kucnąłem przed dziewczyną. Delikatnie zawiązałem na jej nadgarstku bandaż, pod którym znajdował się zimny okład.

– Powinno być lepiej. – Przyjrzałem się jej twarzy, na której dostrzegłem wpatrującą się w moje poczynania parę zmęczonych oczu.

– Dziękuję – szepnęła cicho.

Położyłem się obok niej, a ona od razu się we mnie wtuliła. Gdy za dużo piła, brało ją na okazywanie sobie nawzajem bliskości. Czasami mnie to przerażało.

– Ufasz mi? – przerwała ciszę.

Spojrzałem na nią zaniepokojony pytaniem. Odpowiedź była oczywista. Niezależnie od tego, jak wyglądała nasza relacja, nie miałem co do tego żadnych wątpliwości. I miałem nadzieję, że jej kłamstwa da się jakoś sensownie wytłumaczyć.

– Jasne, że tak. – Poglaskałem ją po głowie.

– Bo ja sobie już chyba nie – westchnęła.

Teraz naprawdę nie wiedziałem, co miałbym o tym wszystkim myśleć. Martwiłem się, co było dla mnie dziwnym uczuciem. Rzadko kiedy przejmowałem się kimś jeszcze oprócz sobą, jednak troska o tę dziewczynę zaczynała kruszyć moją egoistyczną naturę.

Przyglądałem się szatynce, która zaczęła miarowo oddychać – zasnęła.

Dziś zdjęła maskę. Kolejną.

Nie była pewna siebie i arogancka, lecz za to – złąkniona.

Bała się czegoś. A ja kurewsko mocno chciałem dowiedzieć się czego.

CHLOE

Obudziłam się z wielkim bólem głowy. Jęknęłam niezadowolona, dochodząc do wniosku, że musiałam znaleźć inny sposób na radzenie sobie ze stresem. Panika przejmowała nade mną kontrolę, nawet taniec już nie pomagał. Spojrzałam na swoją owiniętą bandażem dłoń.

Matteo.

– Jak się czujesz? – usłyszałam, na co uniosłam się delikatnie na łóżku.

– Nie pytaj – rzuciłam do Aylyn, która siedziała na podłodze, trzymając plik kartek w dłoni. – Był tu Matteo? – zapytałam w końcu, zasłaniając ręką oczy przed światłem.

– Był – mruknęła. – Wyszedł, gdy wróciłam od Zacka. Mówił, że ma coś pilnego do załatwienia.

Spięłam się na te słowa. Jeśli chłopak słyszał moją rozmowę z Lewisem i skojarzył fakty, mogło być bardzo źle.

– A jak ręka?

– Boli, ale niczego nie żałuję. – Uśmiechnęłam się pod nosem, przypominając sobie bezcenną minę Federica.

Z pokoju wyszłam dopiero w porze kolacji. Aylyn niemal siłą zatrzymała mnie w sypialni, nakazując mi odpoczywać, i sama udała się na popołudniowe zajęcia z teatru. Byłam jej za to wdzięczna. Dzisiaj naprawdę nie ufałam swojemu organizmowi i czułam się po prostu źle.

Na stołówce prawie nikogo nie było. Większość osób miała jeszcze zajęcia, co bardzo mi odpowiadało. Chciałam zjeść w spokoju, skupiając się tylko na posiłku, jednak już po kilku minutach zdekoncentrował mnie dzwonek telefonu.

– Nie było cię na zajęciach, nie ma cię w pokoju. Gdzie jesteś? – usłyszałam surowy głos Matteo.

– Na stołówce – mruknęłam, nabijając na widelec kawałek makaronu.

– Nie ruszaj się stamtąd. – Połączenie zostało przerwane.

Zdumiona odłożyłam telefon na blat, przyglądając mu się przez chwilę. *Co jest?* Matt cały dzień zachowywał się jak niańka. Co chwilę pisał, chciał wiedzieć, gdzie byłam, co robiłam, chciał mieć mnie pod kontrolą. Miałam tylko nadzieję, że niczego nie podejrzewał.

Wszedł do pomieszczenia, kiedy kończyłam jeść posiłek. Zajął miejsce naprzeciwko mnie i uśmiechnął się lekko.

– Co? – burknęłam, bo byłam poirytowana długą ciszą.

Chłopak rozchylił usta, by odpowiedzieć, jednak po raz kolejny rozbrzmiał dzwonek mojego telefonu. Spojrzałam na ekran, a widząc na nim to jedno imię, całkowicie straciłam cierpliwość.

– Czego? – rzuciłam zirytowana, przykładając komórkę do ucha.

– Chloe, w końcu odebrałaś – usłyszałam głos Carmen i od razu się skrzywiłam.

Jeszcze jej mi brakowało.

– Za dziesięć sekund się rozłączę, mów szybko, czego chcesz – westchnęłam, dając gestem znak blondynowi, kto dzwoni.

– Nie zachowuj się jak dziecko. Ojciec i ja dawno cię nie widzieliśmy.
– Tak bardzo mi z tego powodu wszystko jedno – prychnęłam i oparłam się o krzesło.
– Chloe, kochamy cię. Te studia były twoim marzeniem, ale nie możesz się przez nie od nas odcinać.

Uśmiechnęłam się pod nosem, słysząc kolejną dobrze znaną mi śpiewkę.

– Nagle odezwał się w was instynkt kochającej rodziny? – parsknęłam. – Nie rozśmieszaj mnie. Dobrze wiesz, dlaczego wyjechałam.

Po drugiej stronie połączenia na chwilę zapanowała cisza. Matteo w tym czasie kucnął obok, aby lepiej słyszeć. Przez cały ten czas przyglądał mi się uważnie.

– Za tydzień twój ojciec ma urodziny – powiedziała w końcu. – Chociaż tego dnia jego dzieci nie powinny udawać, że go nie znają.

Czyli o to chodziło... Zagotowało się we mnie. Wzięłam głęboki oddech, aby pohamować napad złości.

– To zadzwoń do Ethana – warknęłam. – To również jego ojciec, a nie widzieli się od pięciu lat. To chyba większy grzech niż moje pół roku.

– Wiesz, że nie mamy z nim kontaktu. Chloe, proszę.

Nim zdążyłam odpowiedzieć, Matt wyrwał mi telefon z ręki.

– Kiedy? – zapytał szybko, spoglądając na mnie uważnie. – Będziemy.

Patrzyłam na niego oburzona. Jak mógł wtrącać się w nie swoje sprawy? Ścisnęłam mocno komórkę, którą mi oddał, zakończyłam połączenie i wstałam.

– Prędzej mnie piekło pochłonie, niż polecę świętować urodzinki mojego ojca z macochą! – warknęłam.

– Chloe! – zawołał za mną Matteo, kiedy bez słowa ruszyłam przed siebie.

– Nawet się do mnie nie odzywaj – syknęłam, gdy chłopak mnie dogonił. – Dobrze wiesz, dlaczego nie chcę jechać. Wiesz, co tam się wydarzyło, kiedy dorastałam, i wiesz, że przyleciałam do Nowego Jorku, bo chciałam od nich uciec. – Miałam łzy w oczach. To wszystko, co działo się ostatnio, kosztowało mnie dużo nerwów. – A teraz mam tam wrócić i udawać wdzięczną? Nie. – Chciałam się wyrwać, jednak jego uścisk był za silny.

– Właśnie dlatego powinnaś tam polecieć. – Z jego oczu wręcz biła powaga i stanowczość. – Musisz im pokazać, że świetnie sobie radzisz. Że nie potrzebujesz ich do szczęścia. Pokaż, że jesteś niezależna i że nawet po tym wszystkim potrafisz zdobywać to, co zechcesz.

Patrzyłam na niego pustym wzrokiem. Sama myśl o tym, że miałabym wejść na pokład samolotu, którego celem byłaby Australia, wywoływała na moim ciele ciarki.

Po moim trupie.

– Nie dam rady – szepnęłam, zamykając oczy.

– Też tak mówiłem, nim poleciliśmy do Włoch. Nie było łatwo, jednak jestem dumny z tego, co zrobiłem. Pokazałem, że potrafię o siebie zadbać bez ich pomocy. I poleciałem tam tylko dlatego, że leciałaś ze mną. – Wziął głęboki oddech, a ja spojrzałam na niego zaskoczona. – Wspierałaś mnie i nie dałaś mi zwątpić. Teraz moja kolej.

Pokręciłam głową, zaciskając mocniej powieki. Wiedziałam, że podróż do domu była samobójstwem. Pamiętałam każdą przelaną łzę w tamtym miejscu. Każdą złą decyzję, każdy problem i jego konsekwencje. Nie chciałam tam wracać.

– Matteo – jęknęłam błagalnym głosem.

– Mam ci przypomnieć, kim jesteś? Najodważniejszą osobą, jaką znam. Chloe Rivera chyba nie boi się kawałka tortu z rodziną?

Nikt nie będzie zarzucał mi, że się czegoś boję. To była prowokacja. Czysta prowokacja. Wiedział, jak na mnie działała.

– Będę przy tobie – dodał szeptem.

Wypowiedziane przez niego słowa dały mi iskierkę nadziei, a w głowie pojawiła się głupia myśl, że blondyn naprawdę się zmienił. Był czuły, opiekuńczy, martwił się. Nie zachowywał się, jakby tylko grał. I tak cholernie chciałam w to wierzyć... Jednak rzeczywistość potrafiła być okrutna.

– Pokażemy im, jak wygląda życie w Nowym Jorku. – Uśmiechnęłam się delikatnie, szukając plusów tego wyjazdu. – Zrobimy takie przedstawienie, że zapamiętają nas na kilka kolejnych lat. – To było to! Skoro miałam tam lecieć, to mogłam również sprawić, żeby moja kochana rodzinka nigdy nie zapomniała mojej wizyty.

Na moje słowa Matt uśmiechnął się tak, jak lubiłam najbardziej.

– No i wróciła moja Chloe. – Przytulił mnie, po czym wpił się w moje usta.

Nieważne, że się łudziłam.

Nieważne, że rzeczywistość wyglądała inaczej, niż chciałam.

Nieważne, że miałam później cierpieć.

Ważne, że na tę chwilę mogłam być, tak jak powiedział, jego.

Rozdział 17

CHLOE

Skrzywiłam się, czując ten okropnie słodki zapach perfum.

– Chloe! – Piskliwy głos rozbrzmiał tuż przy moim uchu, gdy kobieta porwała mnie w swoje ramiona.

No chyba, kurwa, nie?

– Udusisz mnie zaraz. Taki jest twój cel? – Zaśmiałam się gorzko, odsuwając się od Carmen, która zrobiła zdziwioną minę. Kiwnęłam głową do ojca, który stał krok za swoją partnerką i odwzajemnił gest. Jak zawsze poważny, zero emocji. – A to jest Matteo. – Uśmiechnęłam się promiennie, odwracając twarz do chłopaka.

Matt spokojnie podszedł do macochy i złożył pocałunek na jej dłoni. Już wiedziałam, że dopóki nie zdezynfekuje dokładnie ust, może zapomnieć o jakimkolwiek pocałunku ze mną. Z moim ojcem powitał się jedynie uściskiem ręki, po czym stanął u mojego boku.

– Na jak długo zostajesz? – Carmen zwróciła się tylko do mnie.

Czyżby już przestało jej się podobać? A my nawet jeszcze nie zaczęliśmy.

– Jakbyś zapomniała, to nadal jest mój dom. – Uśmiechnęłam się z politowaniem, kładąc nacisk na wyraz „mój”. – Jeśli zechcę, to tu zamieszkamy.

Kobieta zacisnęła zęby, a ja, zadowolona z jej reakcji, złapałam dłoń blondyna. Chłopak ścisnął moją, splatając nasze palce razem. Nie umknęło to uwadze macochy, która pobladała.

– Jesteśmy po długiej podróży, musimy odpocząć – odparłam beznamiętnym tonem, po czym podążyłam za Matteo, który ruszył przodem w kierunku schodów, dźwigając nasze walizki. – Nie musicie przejmować się naszą obecnością. – Zatrzymałam się i posłałam kobiecie zwycięskie spojrzenie, po czym zaczęłam wchodzić na górę.

To, co czułam, nie mogło równać się z niczym. To nie była tylko satysfakcja. Czułam się tak, jakbym wygrała wszystko i jakby nikt nie był w stanie mnie pokonać.

To była moja gra.

– Tak, Aylın – westchnęłam, słuchając opowieści przyjaciółki. Przekręciłam się na drugi bok, spoglądając na blondyna, który siedział nieco dalej ze słuchawkami w uszach i wzrokiem wbitym w laptopa.

Nie mogłam się na niczym skupić. Po tym, jak dwa dni temu Carmen złapała nas w kuchni w trakcie przygotowywania tortu, a raczej próby dokonania tej czynności, brakowało mi rozrywki. Urodziny ojca jak zawsze minęły szybko i bez zbędnych czułości, a chwilę po nich Carmen cały dzień obsesyjnie sprzątała nawet najmniejszy kawałek kuchni, prawie z niej nie wychodząc.

– Chloe? – usłyszałam głos Aylın, na co drgnęłam; całkowicie przestałam jej słuchać.

– Hmm? – mruknęłam.

– Pytałam, jakie macie plany na walentynki – przypomniała, orientując się, że byłam myślami daleko stąd.

– Nie mamy planów – rzuciłam obojętnie.

– Słucham? Dlaczego? – Przyjaciółka nie odpuszczała.

Spojrzałam ostatni raz na zajętego blondyna i przewróciłam się na plecy, wbijając wzrok w sufit.

– Bo nie jesteśmy razem. Nie jesteśmy i nigdy nie byliśmy, więc nie mamy czego świętować – powiedziałam zgodnie z prawdą. – Nasza gra raczej nie zalicza się do wyjątków. Tu nie ma miłości.

Po drugiej stronie połączenia zapanowała cisza.

– Cieszę się, że w końcu to zrozumiałas – odparła, a ja zaśmiałam się w duchu, jednak nie wprowadzałam jej z błędu. – A nie lepiej to wszystko zakończyć?

– Nie. – Wzięłam głęboki oddech, zamykając oczy. – Nie przegram. Choćbym miała grać do końca studiów i nie wygrać, nigdy nie przyznam się do porażki. – Uśmiechnęłam się niemrawo. – Tak będzie najlepiej.

Przyjaciółka jęknęła, przez co wstrzymałam powietrze.

Oho, zaraz się zaczniesz...

– Jak chcesz...

Zmarszczyłam brwi, zaskoczona jej reakcją. Zero kazań? To była nowość.

– Ale w końcu zostaniesz ze złamanym sercem. Bo Cortez to dupek. On nie wie, co to miłość.

– Ja też nie, Aylyn. – Westchnęłam. – Przez kilka lat tłumiłam w sobie wszystko, nawet złość na wszystkich, którzy mnie zranili i których nie obchodziło moje życie. Dlatego teraz nie wiedziałam, co to miłość, skoro nie byłam nią obdarowywana. A szczególnie nie przez niego. To zwykłe przyzwyczajenie, przywiązanie – wytłumaczyłam, choć sama nie chciałam w to wierzyć. – Jestem tym wszystkim zmęczona, do jutra – rzuciłam, rozłączając się.

Gdy przewróciłam się na bok, zauważyłam, że blondyn mi się przygląda.

– Wszystko w porządku? – zapytał, zdejmując słuchawki, które cały czas miał na uszach, na co pokiwałam głową.

Miałam nadzieję, że chłopak ani nie słyszał tego, co mówiłam, ani nie potrafił czytać z ruchu warg, bo inaczej wszystko mogło się skomplikować. Matt uśmiechnął się jedynie i wrócił do laptopa, co przyjąłam z ulgą.

Jak na razie byłam bezpieczna.

Przez cały pobyt w Newcastle myślałam, że gorzej być nie może. Nasze zabawy w kuchni, ścigania po domu, głośne zabawy w sypialni... Wydawało mi się, że to pomoże poczuć mi się lepiej i utrzyć nosa domownikom. I wszystko szło naprawdę dobrze. Carmen coraz częściej bladła z wściekłości, a ojciec posyłał mi spojrzenia pełne dezaprobaty, co było spełnieniem całego planu.

– Matteo, wracam z centrum. – Nagrywałam się chłopakowi na pocztę. – Jeśli zaraz nie odbierzesz tego telefonu, jeszcze sobie pomyślę, że podczas mojej nieobecności bezczelnie pieprzysz moją macochę. Nie radzę.

Wzięłam kilka głębszych oddechów i odpaliłam auto, które sprzątnęłam tacie z garażu. Martwiłam się nie tylko brakiem kontaktu z Matteo, do którego bezskutecznie próbowałam dozwonić się już kilka razy, ale i o całą naszą paczkę. Choć Lewis wiedział, że wyjeżdżam, nie był z tego powodu zadowolony. Bałam się, że swoją nieobecnością sprowokuję go do działania. O ile Matt i Zack byli bezpieczni, bo ten drugi razem z Aylyn wyskoczył sobie na kilka dni do Hiszpanii, tak cała reszta paczki została w Nowym Jorku. Jeśli coś poszłoby nie tak...

Zaparkowałam samochód i pozbywając się nieprzyjemnych myśli, ruszyłam w stronę drzwi wejściowych. Gdy znalazłam się w środku, zastygłam na chwilę w bezruchu. Było za cicho. Ostrożnie odwiesiłam płaszcz, po czym zaczęłam kroczyć w kierunku salonu. Jakie było moje zdziwienie, gdy na schodach znalazłam płatek róży. Zachichotałam jak mała dziewczynka

i pokręciłam rozbawiona głową. Dzisiaj były te cholerne walentynki, więc zapewne mój ojciec sprawił Carmen piękny bukiet róż i pojechali na kolację. Uspokojona weszłam na górę, aby chwilę później skierować się w stronę naszej sypialni.

Zaczęłam myśleć o tym, co powiedziała mi Ailyn... Prędzej bym umarła, niż to wszystko zakończyła. Ta relacja naprawdę nie była taka zła. Rozumieliśmy się z Matteo i ufaliśmy sobie. Wiedziałam, że każdy problem możemy rozwiązać wspólnie, choć wyjątkiem na pewno był temat Lewisa. To wszystko trwało już tak długo, że miałam wręcz pewność, że Matt przyszedłby do mnie, gdyby coś go trapiło. Nie mógł mnie skrzywdzić już bardziej. Wiedziałam, że musiałam pomówić z nim o rozmowie z przyjaciółką. Powinien wiedzieć, do czego mnie namawiała i jak szybko zaczęła odpuszczać podczas ostatniej rozmowy.

Gdy przestąpiłam próg swojego pokoju, wszystkie myśli uciekły mi z głowy.

– Niespodzianka! – usłyszałam głos Matteo, który po chwili pokazał się w drzwiach łazienki, uśmiechając się w najpiękniejszy sposób.

Róże. Cholernie dużo róż. Wszędzie – w wazonie, na podłodze, łóżku, szafkach. Przez chwilę zakręciło mi się w głowie, szok był zbyt wielki. Sparaliżowało mnie. Rozejrzałam się uważnie po pomieszczeniu, starając się zapamiętać każdy jego szczegół. Gdy przeniosłam wzrok na chłopaka, ten zmarszczył brwi, zdziwiony moim zaniepokojeniem.

– Hej, dzisiaj walentynki – wytłumaczył, podchodząc bliżej. – Nie myślałaś chyba, że zapomnę.

Nie odezwałam się. Sytuacja mnie nieco przerosła, w głowie panowała totalna pustka. Przez chwilę poczułam panikę.

– Chloe? – Chłopak stanął przede mną i ujął mnie lekko pod brodę, przez co byłam zmuszona spojrzeć mu w oczy. – Walentynki – powiedział spokojnie, ale dobitnie. – To nie gryzie.

Zaśmiałam się cicho pod nosem, powodując, że Matt się rozluźnił. Zdałam sobie sprawę, że długo nie oddychałam, a moje płuca domagały się powietrza.

– C-co to jest? – wykrztusiłam.

Blondyn jedynie wzruszył ramionami.

– Niespodzianka. Chciałem, aby było miło, ale chyba dostałaś zawału. – Spojrzał na mnie zabawnie, podnosząc jedną brew.

– Prawie – przyznałam, odzyskując refleks. – Matteo, robiąc mi takie cuda, nie sprawisz, że nagle będę miała pozytywne nastawienie do tego miejsca. Nigdy nie będę... – Nie udało mi się dokończyć, bo chłopak wpił się w moje usta, przerywając mój wywód. Po dłuższej chwili moje plecy zderzyły się ze ścianą, a ja automatycznie oplotłam blondyna nogami w pasie.

– Podejrzewam, że ty raczej niczego dla mnie nie przygotowałaś – mruknął, zmieniając temat i schodząc wargami na moją szyję, przez co mimowolnie wydałam z siebie jęk, kręcąc głową. – Tak myślałem. Załatwimy to inaczej. – Posłał mi przepełnione podnieceniem spojrzenie.

Dawno nie było między nami dobrze. A teraz? Pierwszy raz w życiu chciałam, aby walentynki trwały wiecznie.

Rozdział 18

CHLOE

Rano obudziło mnie dziwne uczucie klucia.

– Pieprzona róża – syknęłam, zrzucając roślinę z łóżka i wkładając krwawiący palec do ust.

– Wczoraj to nie ona była pieprzona – usłyszałam.

Przewróciłam oczami, po czym przeniosłam wzrok w stronę, z której dobiegł mnie głos. Dostrzegłam, że oparty na łokciu Matteo wpatruje się we mnie z wielkim uśmiechem na ustach. Rozbawiona pokręciłam głową i wbiłam spojrzenie w sufit.

Zostały nam dwa dni. Dwa dni wkurzania rodzinki, po których musieliśmy wrócić do Nowego Jorku.

Odkąd tylko przylecieliśmy, nawiedzała mnie jedna myśl: *mama*. Nie czułam się na siłach, by stanąć nad jej grobem i poczuć jeszcze mocniej, jak bardzo byłaby zawiedziona tym, kim się stałam. Już na co dzień wyobrażałam sobie jej minę, gdyby nagle zobaczyła, co wyprawiałam przez ostatnie lata. Nie zasługiwała na takie widoki, nawet jeśli miałyby na nie patrzeć z nieba. Nawet ogród z kwiatami stał się dla mnie miejscem, którego unikałam. Wystarczyłaby jedna wizyta w nim, a zniszczyłabym cały teatrzyk grany przed ojcem i macochą. Miałam być silna, pewna siebie i niezniszczalna. Łzy nie wchodziły w grę.

Zanim zeszedliśmy na dół, zarzuciłam na siebie o wiele za dużą, sięgającą mi prawie do kolan, koszulkę blondyna. Zadowolona opuściłam pokój, trzymając chłopaka za rękę. Mogłabym się do tego przyzwyczaić. Byliśmy bliżej siebie niż kiedykolwiek wcześniej i byłam cholernie z tego powodu szczęśliwa. Nie zajmowałam sobie głowy negatywnymi myślami, których było naprawdę wiele. Chciałam cieszyć się tym, co mieliśmy tu i teraz.

– Ja gotuję, ty zmywasz – zaproponował Matt, gdy znaleźliśmy się w kuchni.

– My gotujemy i my zmywamy – zaczęłam negocjacje, na co blondyn się zaśmiał.

– Wykorzystujesz ludzi – mruknął, udając niezadowolenie.

– I *vice versa*. – Pokazałam mu język, zachowując się jak dziecko.

W ciszy zaczęliśmy przygotowywać śniadanie, co szło nam dość opornie, ale bawiłam się świetnie. „Bawiłam się świetnie”... nigdy bym nie pomyślała, że będę mogła powiedzieć tak o wizycie w domu, coś niesamowitego. Czułam lekki smutek z powodu powrotu do Ameryki, gdzie czekały nas oddzielne pokoje, różne grupy na studiach, odmienne zajęcia po uczelni.

– Ubrałabyś się, Chloe – usłyszałam nagle od strony drzwi. Ten głos rozbrzmiewał w mojej głowie jak echo, przypominając mi o dreszczu.

Zastygłam w bezruchu tak, jak tam stałam – trzymając w jednej ręce nóż, w drugiej pomarańczę. Czułam na sobie spojrzenie Matteo, chłopak zapewne nie wiedział, co się dzieje. Nie chciałam się odwracać. Nie brakowało mi problemów, a ten ruch na pewno by ich przysporzył. Nie wiedziałam, skąd on się tu wziął i dlaczego, ale nie miał prawa tego robić.

Przybrałam kamienny wyraz twarzy i w końcu się odwróciłam. Drgnęłam, gdy moim oczom ukazał się chłopak. Zmienił się, i to bardzo. Wydorósł. Kruczoczarne włosy ułożone były z wielką precyzją, luźna bluza, którą nosił kiedyś na co dzień, została zastąpiona idealnie wyprasowaną

białą koszulą, zapiętą prawie pod samą szyję. Powaga na jego twarzy była mi obca, lecz ciepłe spojrzenie się nie zmieniło.

– Ethan – mruknęłam, podnosząc i opuszczając jedną brew.

W pomieszczeniu zapanowała cisza. Matteo, widząc zaistniałą sytuację, znalazł się bliżej mnie.

– Tyle masz do powiedzenia bratu po tak długiej przerwie? – odparł z niedowierzaniem w głosie, parszkając przy tym śmiechem.

Wręcz usłyszałam, jak blondyna zgrzyta zębami. Zamknęłam w uścisku dłoni jego nadgarstek, dając znak, żeby nic nie robił. Nie potrzebowaliśmy rodzinnych skandali, mieliśmy ich już wystarczająco dużo w naszej historii.

– Nie mam już brata – powiedziałam spokojnym, jednak wypranym z emocji głosem.

Chłopak zamrugał kilka razy, ale się nie wycofał.

– Możemy porozmawiać? – poprosił, na co prychnęłam pod nosem.

– Właśnie skończyliśmy to robić.

Po raz kolejny przybrałam kamienny wyraz twarzy i wyminęłam brata, ciągnąc za rękę Matteo. Cały spokój, który do tej pory czułam, opuścił mnie niemal natychmiast. Nie mogłam tu być i nie chciałam, a już na pewno nie w tej chwili.

– Śniadanie na mieście? – zaproponował Matteo, kiedy znaleźliśmy się na piętrze, na co tylko pokiwałam głową.

W ekspresowym tempie doprowadziliśmy się do porządku i opuściliśmy posiadłość.

Dopiero kiedy dotarliśmy do kawiarni, poczułam minimalną ulgę.

– Jeśli chcesz, możemy przełożyć ten lot jeszcze na dzisiaj – zaproponował Matteo, nalewając sok pomarańczowy do naszych szklanek.

– Nie dam im wygrać – odpowiedziałam natychmiast. – Zrobili to specjalnie. Wmawiali mi, że nie mają z nim kontaktu, a kiedy tylko pojawiłam się w domu, zadzwonili po niego. – Pokręciłam głową, nie dowierając w to wszystko. – Mamy po prostu jeszcze jedną osobę do dręczenia. – Tak próbowałam to sobie wytłumaczyć. Nie mogłam pozwolić, aby Ethan zniszczył doszczętnie nasze ostatnie dni spędzane w Australii.

Matt zmarszczył brwi, jednak nic nie powiedział. Przyglądał mi się przez chwilę, po czym zabrał się do jedzenia śniadania. Westchnęłam, przenosząc wzrok na ulicę, która znajdowała się za szybą mojej ulubionej kawiarni. Prawdę mówiąc, całkiem nie miałam apetytu. Czy nie było miejsca na tym świecie, gdzie mogłabym choć przez chwilę być szczęśliwa? Gdy było dobrze, wszystko zaczynało się walić. Ile razy można próbować złożyć coś w całość?

– Mamy popieprzone rodziny.

Spojrzałam na blondyna zaskoczona jego słowami i ściągnęłam brwi.

– We Włoszech wcale nie było tak źle jak tutaj – bąknęłam, posyłając mu słaby uśmiech.

– Ale przyznaj, że Federico nie byłby najlepszym kandydatem na towarzysza do gry w karty. – Zmarszczył nos, biorąc łyk soku.

Przytaknęłam nieznacznie, nabijając na widelec kawałek awokado, by później rozsmarować go na toście. Musiałam coś zjeść, Matteo nie pozwoliłby mi wstać od stolika, gdybym tego nie zrobiła. Z jednej strony ta opiekuńczość irytowała mnie niesamowicie, z drugiej jednak – zaczęłam dostrzegać, że było to coś, czego wcześniej nie robił. Dopiero od jakiegoś czasu wręcz naturalne zdawało się u niego to, że się o mnie troszczył. Czułam się z tym naprawdę dobrze i cieszyłam każdym jego gestem czy słowem, bo wiedziałam, że kwestią czasu było, aż to wszystko nagle się skończy.

Gdy wróciliśmy do posiadłości, już na wstępie przywitała nas kłótnia.

– Jak to nic nie zrobiła? – słysząc podniesiony głos ojca, zmrużyłam oczy.

– Normalnie. Stwierdziła, że nie jestem już jej bratem, i wyszła. – Drugi głos, w przeciwieństwie do tonu ojca, był niewzruszony i należał do Ethana.

– Sama? – zapytała szyderczo Carmen, a ja aż zacisnęłam zęby ze złości.

– Oczywiście, że nie. Z blondynem.

– Wiesz, kiedy jadą?

Ta wywłoka, tak jak myślałam, chciała się nas pozbyć, zaśmiałam się w duchu na wypowiedziane przez nią słowa.

– W sensie... kiedy wracają na uczelnię, edukacja jest bardzo ważna – poprawiła się, słysząc chrząknięcie mojego ojca.

Fałszywe babsko.

– Matteo, pocałuj mnie – szepnęłam w końcu po chwili namysłu.

Chłopaka nie trzeba było dwa razy prosić. Przysunął się do mnie i złożył pocałunek na moich ustach.

– Nie tak – jęknęłam, zaskoczona jego delikatnością. – Tak jak wczoraj. Proszę.

Blondyn wahał się tylko sekundę. Z pasją wpił się w moje usta, wręcz je atakując. Cofnęłam się o kilka kroków i jednym ruchem ręki zrzuciłam z komody wszystkie rzeczy, które potem upadły na podłogę z wielkim hukiem. Po korytarzu rozniósł się dźwięk tłuczonego szkła, na co uśmiechnęłam się pod nosem i usiadłam na meblu, przyciągając do siebie chłopaka. Tak jak się spodziewałam, całe towarzystwo przybiegło zobaczyć, co wywołało hałas. Kątem oka widziałam, jak Carmen spogląda na szczątki wazonu i blednie. *Ojej, stało się. Czasami przypadkiem każdemu się zdarzy, prawda?*, parsknęłam w myślach.

– Nie chcę być niemila, ale... – zaczęła, a my spojrzeliśmy na macochę, której w tym momencie zabrakło słów. – Nieważne.

– Nieładnie jest podglądać. – Udałam oburzoną, patrząc z wyrzutem na zebranych.

Carmen jakby wryła w podłogę. Nie wiedziała, co ma uczynić, więc tylko z żalem wpatrywała się w ukochany, teraz rozbity, wazon, a mnie ten widok napawał ogromną dumą.

– Ethan, pomóż mi nakryć do obiadu – zwróciła się w końcu do chłopaka, który cały czas przenikliwie się na mnie gapił.

Gdy brat wraz z Carmen opuścili hol, złożyłam czuły pocałunek na ustach Matteo, po czym zeskoczyłam z komody i pociągnęłam blondyna za rękę w stronę schodów. Kiedy byliśmy w ich połowie, spojrzałam na ojca, który odprowadzał mnie zmęczonym wzrokiem.

– Taką wychowałeś sobie córeczkę, tatusiu – oznajmiłam przesadnie słodkim tonem i uśmiechnęłam się sztucznie, co wywołało zdumienie na twarzy mężczyzny; widocznie nie spodziewał się takiej beczelności z mojej strony. – Mam nadzieję, że jesteś z siebie dumny.

Unikali nas jak ognia. Misja została zakończona sukcesem. Cieszyłam się, że Matt namówił mnie na tę podróż. Zrobiłam to, czego obawiałam się od wyjazdu – wróciłam tu, dodatkowo silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. Byłam z siebie naprawdę dumna.

– Gotowa? – usłyszałam za sobą głos.

Właśnie starałam się dopiąć walizkę. Spojrzałam błagalnym wzrokiem na Matteo, który zaśmiał się cicho i pomógł mi zapiąć suwak.

– Będę za nimi tęsknić – westchnęłam, na co chłopak zmarszczył brwi. – W Nowym Jorku nie będę mogła wyżywać się tak na Ailyn. W końcu do czegoś się przydali. – Wzruszyłam ramionami,

po czym wstałam i ze smutkiem omiotłam wzrokiem swój pokój.

Gdy zeszedliśmy na dół, o dziwo czekał na nas komitet pożegnalny. Byłam pewna, że gdy tylko opuścimy posiadłość, będą skakać z radości.

– Gotowi do drogi? – odezwał się Ethan, skupiając na mnie całą swoją uwagę.

– Możemy jeszcze zostać – zaczęłam, lecz widząc, że macocha cała się spięła, dodałam: – Ale Carmen chyba by tego nie przeżyła. – Posłałam zwycięskie spojrzenie zebrany, napawając się wygraną.

– Możemy porozmawiać?

Spojrzałam obojętnym wzrokiem na brata, który po raz kolejny prosił o to samo.

– A gdzie byłeś przez te wszystkie lata, kiedy to ja potrzebowałam rozmowy? – zapytałam, stając naprzeciwko bruneta. Byłam od niego o głowę niższa, jednak nie robiło mi to różnicy. Nauczyłam się już, że nie zawsze warunki fizyczne zapewniają wygraną. Czasami wystarczy tylko brak serca, cięty język i wyrachowanie.

Mierzyliśmy się spojrzeniami przez dłuższą chwilę. Nienawidziłam go z całej siły.

– Od kiedy jesteś taką suką?

Ojciec, usłyszawszy słowa Ethana, chrząknął, a ja prychnęłam.

– No właśnie. – Zaśmiałam się. – Jakbyś nie uciekł, to byś wiedział.

– Jedna rozmowa – nalegał.

Spojrzałam na Matteo, który wzruszył lekko ramionami. Wzięłam głęboki oddech i ruszyłam w stronę kuchni, słysząc za sobą kroki. Modliłam się w duchu, abym pod ręką nie znalazła żadnego noża, bo to mogłoby się dla brata źle skończyć. Niewzruszona stanęłam tyłem do blatu, opierając się o niego plecami.

– Masz minutę – rzuciłam zniecierpliwiona, kiedy Ethan zatrzymał się kawałek ode mnie i tylko mi się przyglądał.

– Co to miało być? – odezwał się po chwili, na co posłałam mu pytające spojrzenie. – Ta cała szopka. Byłem tu dwa dni razem z tobą, a nie czułem się tak, jakbym wrócił do domu. Co chwilę odnosiłem wrażenie, że masz ochotę się na mnie rzucić.

– Bo to już nie jest dom – szepnęłam cicho, po czym odchrząknęłam. – I dobre miałeś wrażenie: kilka razy chciałam się na ciebie rzucić, nie miałam tylko pod ręką noża – odpowiedziałam obojętnie. – A ty? Nie masz dosyć kłamstw? Zarzekali się, że nie mają z tobą kontaktu, a tu proszę, kochająca rodzinka.

– Nie zaczynaj.

– A może właśnie zacznę?! – Podniosłam głos. – Przyjąłeś ją? Pozwoliłeś, aby ta wywłoka zastąpiła mamę? Całkiem odebrało ci rozum? – Byłam bliska krzyku. – Ja nie mam zamiaru brać w tym udziału. Nigdy nie będzie miała świętego spokoju. Dopóki żyję, ona będzie żałowała, że spróbowała wejść do tej rodziny! – Ogarnięta furią ruszyłam w stronę drzwi, przepychając się obok Ethana.

– Nie poznaję cię, Chloe. Kim ty, kurwa, teraz jesteś? – Był zły, zły i zszokowany. – Kiedyś będziesz żałowała tego, co mówisz. Rodzina jest tylko jedna. A twój blondyn w końcu cię zostawi. Tak to działa, siostrzyczko.

Odwrociłam się na pięcie, walcząc ze sobą, aby nie wykrzyknąć mu wszystkiego w twarz. Trzymałam w sobie naprawdę wiele, jednak w tym momencie poczułam, że on nie zasługiwał na usłyszenie tego, jak się czułam – nie zasługiwał, by poznać mój najgorszy w życiu czas, i nie zasługiwał, aby mieć możliwość przeproszenia. Nie zasługiwał na nic.

– Radziłam sobie sama tyle lat, więc, uwierz mi, poradzę sobie i teraz. Bez was. Nazywam się Morgan – położyłam nacisk na nazwisko mamy, dostrzegając wzdrygnięcie się brata – i radzę ci o tym nie zapominać.

Rozdział 19

CHLOE

Odetchnęłam z ulgą, gdy stanęliśmy przed akademikiem. Tak cholernie tęskniłam za tym miejscem. Spokój, który tu czułam, był na wagę złota. Uśmiechnęłam się do Matteo, który w przeciwieństwie do mnie był dziwnie niespokojny. Zmartwiona zachowaniem blondyna zmarszczyłam brwi.

– Wszystko w porządku? – Stanęłam przed nim, powodując, że otrząsnął się jakby wyrwany z transu.

– Co? Tak, to tylko zmęczenie. – Uśmiechnął się słabo, po czym skierował w stronę wejścia.

Westchnęłam, śledząc go przez chwilę wzrokiem, po czym podążyłam za chłopakiem. Jeśli naprawdę było to tylko zmęczenie, miałam nadzieję, że sytuacja wróci do normy za kilka dni.

W ciszy dotarliśmy do mojego pokoju.

– Chloe! – usłyszałam wesoły głos, kiedy tylko przekroczyłam próg.

Tak jak się spodziewałam, Aylyn od razu rzuciła mi się na szyję. Uśmiechnęłam się pod nosem i nie puszczając dłoni Matta, odpowiedziałam dziewczynie lekkim uściskiem, po czym delikatnie się odsunęłam.

– Nie będę wam przeszkadzał. Idioci pewnie czekają w bractwie – odezwał się Matteo i puścił mi oczko.

– Widzimy się później. – Stanęłam na palcach i pocałowałam chłopaka, który z czułością przyciągnął mnie do siebie.

Boże, to mogło trwać wiecznie.

– Do później – wymruczał, a potem, gdy napotkał spojrzenie Aylyn, ściągnął usta w wąską linię.

Zdezorientowana spojrzałam na blondynkę, która wyglądała na opanowaną i miała radosny wyraz twarzy. Zachowywała się wyjątkowo łagodnie w stosunku do naszej relacji – żadnej uwagi, okazania niezadowolenia czy chociażby ponurego spojrzenia.

Coś było nie tak. I cholernie mnie to niepokoiło.

Powrót na uczelnię był jedną z najtrudniejszych rzeczy. Zajęcia ruszyły od razu z prędkością światła, przypominając mi, że ważne przesłuchanie do przedstawienia zbliżało się wielkimi krokami. Musiałam przygotować się najlepiej, jak potrafiłam. Ta rola musiała być moja. Skupienie się wyłącznie na balecie nie ułatwiał temat, który non stop chodził mi po głowie – Scott i problemy, o których nie mogłam nikomu powiedzieć. Powoli zaczynałam wariować od nadmiaru gromadzących się sekretów.

Do tego Matteo zachowywał się coraz dziwniej. Odkąd wróciliśmy, kilka dni temu, nie przesiadywał z nami tak często, wychodził z akademika i wracał późnymi wieczorami. Czułam się z tym źle, jednak nie mogłam robić mu z tego powodu wyrzutów. Nie byliśmy razem, więc mógł robić, co chciał. Nasza relacja była przecież pozbawiona zasad.

Siedząc na stołówce, spojrzałam w stronę pustego miejsca, które powinno być zajęte przez blondyna. Nie pojawił się również na zajęciach, po raz kolejny, przez co zaczynałam szaleć. Coś

było nie tak, to zdanie wracało do mnie jak mantra.

Chłopaka zobaczyłam dopiero po obiedzie. Blond włosy przemknęły przez korytarz i zniknęły w męskiej łazience dokładnie w momencie, w którym zaczynały się kolejne zajęcia. Spojrzałam w stronę pomieszczenia, przeklinając w głowie historię sztuki, i ruszyłam do drzwi, za którymi znajdował się chłopak.

Matteo stał przy oknie i próbował odpalić papierosa.

– Unikasz mnie. – Weszłam do środka i oparłam się o przeciwległą ścianę, na co Matt lekko drgnął, po czym odwrócił się w moją stronę z obojętnym wyrazem twarzy.

Panowała przeraźliwa cisza.

– To koniec – powiedział nagle spokojnym głosem, na co zmarszczyłam brwi.

– Co? – zapytałam tępo.

– Kończymy grę, to chyba łatwe do zrozumienia.

Otworzyłam szerzej oczy, zaskoczona tonem jego głosu i postawą. Zachowywał się jak pieprzony dupek, ten, którego poznałam na początku roku. Jego wyraz twarzy pozostawał niezmienny. Nie poruszyły go słowa, które wypowiedział. To nie był Matteo, którego poznałam, gdy mi na to pozwolił.

– Żartujesz sobie – prychnęłam, choć w środku wszystko paliło mnie żywym ogniem.

On nie mógł mówić poważnie.

Odgłos ciężkiego westchnienia chłopaka wypełnił całe pomieszczenie.

– Słuchaj, Chloe – zaczął, gdy udało mu się odpalić papierosa. – Zaproponowałam grę, bo liczyłem na szybką wygraną. Jednak cholernie ciężko idzie, a ja nie mam zamiaru zmarnować roku dla jednej laski. – Spojrzał na mnie kpiącym wzrokiem, pod którym prawie się ugięłam. – Chyba nie myślałaś, że ktoś taki jak ja przegra. Ty też jesteś wyprana z uczuć, żadna sztuczka na ciebie nie zadziałała, a było ich cholernie dużo, jak widziałaś.

Nie wierzyłam w to, co mówił. Że niby wszystko, co robił, było grą? Każde słowo, każde zbliżenie, każdy wyjazd i każda sytuacja? On tylko grał...

– Nie jestem typem rycerza na białym koniu, ratowanie księżniczek z opresji zostawiam innym. Kończymy to dla naszego dobra. Kilka miesięcy się przemęczyłem, więcej nie jestem w stanie. Ogłaszam remis. Jesteś wolna, niezdaro.

Ze wszystkich sił starałam się nie okazywać żadnych uczuć, jednak było to kurewsko trudne. Stałam i słuchałam słów, których naprawdę się nie spodziewałam – nie od niego i nie po tym, jak ostatnio między nami było. Naprawdę podczas tych wszystkich wyjazdów zaczynałam wierzyć, że było między nami coś prawdziwego. Przejechałam się na własnej... Właśnie, czym? Naiwności? Chęci zmiany? Pragnieniu bycia kochaną?

Przywdziałam maskę suki, której nie miałam okazji używać od naszego powrotu z Newcastle, i siląc się na oziębły ton głosu, rzuciłam:

– Jak chcesz, Cortez. – Słowa z trudem przeszły przez moje gardło, choć tak wiele chciałam wykrzyknąć. Tylko po co? W tej chwili nic nie miało już znaczenia. Matteo ogłosił remis, lecz ja... przegrałam. Tak właśnie wyglądał finał tej cudownej bajki, która zakończyła się w najpiękniejszym momencie.

Opuściłam pomieszczenie w mgnieniu oka, kierując się na piętro. Miałam w głębokim poważaniu zajęcia z historii sztuki czy baletu, które czekały mnie tego dnia.

Po raz kolejny pokonała mnie moja naiwność. Kiedy w mojej głowie pojawił się pomysł, że on nie grał? W którym momencie aż tak zgłupiałam? Gdzie popełniłam ten pieprzony błąd i przepuściłam go przez swoje pole ochronne? Powiedziałam mu rzeczy, o których nie wiedział

nikt. Znał każdą bolesną historię mojego życia, całą przeszłość, wszystko. I perfidnie to wykorzystał, bo podał mi się jak na tacy. Kiedy tak osłabłam? Gdzie podziła się Chloe? Gdzie ta suka, która miała uczucia innych gdzieś, bo nie posiadała własnych? Pozwoliłam się uskrzydlić, naiwnie zapominając, że moje skrzydła nie były pewne. Upadek był bolesny.

Gdy wpadłam do pokoju, rzuciłam się na łóżko. Cierpiałam w osamotnieniu, łzy bezwiednie zaczęły spływać mi po policzkach. Położyłam się na plecach i wzięłam kilka głębokich oddechów, aby się uspokoić. Nie mogłam uwierzyć, że to wszystko było prawdą. Jeszcze chwilę temu śmiał się razem ze mną w Newcastle, robiąc na złość mojej rodzinie. Grał. Miał oszukać tylko domowników, a tymczasem i ja nabrałam się na jego sztuczki.

Nie mogłam zostać w akademiku. Nosiło mnie ze złości na niego, siebie, cały świat. Musiałam coś ze sobą zrobić. Potrzebowałam znieczulenia i doskonale wiedziałam, gdzie mogę je dostać. Wyjęłam z kieszeni telefon, wpisałam treść wiadomości i wysłałam pod odpowiedni numer.

Do: Firma Ochroniarska

Teraz.

Nazwa kontaktu była irracjonalna, jednak miała najwięcej sensu. Nawet gdyby Matteo postanowił sprawdzić mój telefon, nie znalazłby nic podejrzanego. Ochrona była podstawą dla ludzi wysoko postawionych, w tym wypadku dla mojego ojca. A kontakt z nią był kluczem do bezpieczeństwa. Wszystko wyglądało sensownie, chociaż nie miało nic wspólnego z prawdą.

Nie musiałam się rozpisywać. Wiedziałam, że przekaz zostanie zrozumiany. I może podejmowałam naprawdę głupią decyzję, lecz w tym momencie było mi wszystko jedno. Nie miałam nic do stracenia.

Nie potrzebowałam czasu do namysłu. Przywołałam się do porządku, zmywając z twarzy ciemne od tuszu ślady po łzach i poprawiając makijaż. Rozpuściłam włosy i napuszyłam je, przez co zwiększyła się ich objętość – zabieg konieczny do idealnego zakrycia części mojej spuchniętej twarzy i rozpachy czającej się w oczach. Po wszystkim włożyłam kurtkę i wyszłam z pokoju.

W drodze do holu spojrzałam na telefon, słysząc dźwięk przychodzącej wiadomości.

Od: Firma Ochroniarska

Za 5 minut.

Uśmiechnęłam się pod nosem, schodząc schodami na parter aż z ósmego piętra. Nie miałam nastroju jechać windą z innymi studentami, potrzebowałam się przejść, by ostudzić swoje emocje i ochłoniąć. Nie ufałam sobie, byłam wściekła, więc wszystko mogło się wydarzyć.

Przekraczając próg uczelni, poczułam podmuch zimnego powietrza na swojej twarzy, który zadziałał na mnie niczym zimny prysznic. Jak wielkie było moje zaskoczenie, gdy pod uczelnią zobaczyłam dobrze znany mi samochód. Zdumiona podeszłam do auta i pochyliłam się w kierunku otwartego okna znajdującego się od strony pasażera.

– Dzisiaj osobiście? – zapytałam z przekąsem, przyglądając się Lewisowi, który siedział za kierownicą. Byłam przyzwyczajona, że przywoził i odwoził mnie człowiek, którego Scott wyznaczał do tego za każdym razem.

– Jak chcesz, możesz zasuwać z buta. – Wzruszył ramionami, dociskając pedał gazu, na co silnik auta zawarczał.

Przewróciłam oczami i zajęłam miejsce obok mężczyzny, a ten od razu ruszył pojazdem spod budynku.

– Jakie plany? – rzuciłam znudzona, rozsiadając się w fotelu.

– Jedno spotkanie w piątek. Muszę ugłaskać senatora, który od dłuższego czasu wypowiada się na mój temat zdecydowanie za dużo.

– Ugłaskać? – zapytałam niepewnie, wiedząc, że nie chodziło o kulturalne słodzenie. Znałam Scotta już na tyle dobrze, że wiedziałam, jakie stosuje metody, i niejeden raz byłam tego świadkiem.

Lewis prychnął pod nosem, skręcając w lewo. Posłał mi rozbawione spojrzenie i przytaknął.

– Dam mu do zrozumienia, że za dużo gada. Brak języka nauczy go, by się nie odzywać, gdy nikt nie pyta. Gada na bankietach i innych spotkaniach bogatych staruchów, a przez niego psy węższą i zaczyna robić się niebezpiecznie. Psuje mi to interesy.

– Czyli w piątek mam stać i patrzeć uśmiechnięta od ucha do ucha, jak odcinasz człowiekowi język – odparłam po dłuższej przerwie, by się upewnić, w tym czasie brunet zaparkował auto w garażu podziemnym.

– Dostaniesz czerwoną sukienkę – mrugnął do mnie – więc nawet kiedy poleje się krew, będziesz wyglądała zjawiskowo. A później wrócisz do siebie i będziesz żyła swoim nudnym życiem do kolejnego razu, tak jak zakłada umowa – rzucił i wysiadł z auta, po czym skierował się w stronę wejścia do budynku.

– No tak, sukienka zapłaci mi za psychologa. – Otworzyłam drzwi samochodu i trzasnęłam nimi mocno. Zacisnęłam pięści, widząc, że mężczyzna nie robi sobie nic z moich słów. – Nie jestem tu już tylko dla tej cholerniej umowy.

Dopiero w tym momencie Scott zatrzymał się i odwrócił głowę w moją stronę. Przez dłuższą chwilę mierzyliśmy się spojrzeniami. Czułam wielką determinację. Mógł mówić, co chciał, jednak prawda była taka, że szukałam ratunku przed samą sobą. Nie licząc Matteo, którego działania kierowane były fałszywymi intencjami, to Scott był osobą, która wprawiała mnie w dobre samopoczucie. Może nie byłam najlepszą wersją siebie, jednak każde nasze spotkanie sprawiało, że czułam się zadziwiająco bezpiecznie przy człowieku, który był ekstremalnie niebezpieczny. Jak to mówią: najciemniej pod latarnią, najspokojniej w oku cyklonu, a w tej sytuacji – najbezpieczniej przy niebezpiecznym człowieku.

– Chloe – powiedział dobitnie, jednak mu przerwałam.

– To już nie tylko umowa. Nie mam nic, chociaż do dzisiaj myślałam, że mam wszystko. Cholernie nieprzyjemne uczucie. – Prychnęłam. – Jakie „nieprzyjemne”, boli jak cholera, kiedy samemu przejedzie się na człowieku, na którego się liczyło. Boli. Pali od środka. Szczególnie że sama jestem sobie winna.

– Co się stało?

Zagryzłam wewnątrz policzka, czując, jak na samą myśl o odpowiedzi łyzy cisną mi się do oczu.

Scott uniósł brew, by po chwili pokręcić głową i mruknąć:

– Zakochałaś się...

Wtedy moje rozżalenie sięgnęło zenitu. Zamknęłam oczy, czując się, jakbym po raz kolejny przegrała. Płakałam, chociaż nie chciałam tego robić, a już szczególnie nie przed Scottem, który uśmiechał się, jakby oglądał naprawdę dobre przedstawienie.

– A on złamał ci serce – dokończył, kontynuując przerwana wcześniej wypowiedź. – Młodość ma to do siebie, że wybieramy nieodpowiednich ludzi. – Zaczął chodzić po garażu, a odgłos jego kroków niósł się po pustym pomieszczeniu. – Myślimy, że wiemy, czego chcemy, a później rozczarowujemy się własnymi wyborami. Pamiętaj, kto w tej historii przedstawiany był jako zło? – Spojrzał na mnie, a ja niechętnie przytaknęłam, przypominając sobie sytuację spod klubu, kiedy to Matteo i Scott mieli nieprzyjemność się spotkać. – Nic nie jest czarno-białe. Nawet drań potrafi mieć więcej serca od bohatera.

Stałam z pochyloną głową, czekając na koniec kazania Lewisa. Drań po trzydziestce serwował mi umoralniającą gadkę i tym samym sprawiał, że czułam się z tym wszystkim jeszcze gorzej. Nie mogłam jednak zaprzeczyć jego słowom. Miał rację.

Jak wielkie było moje przerażenie, kiedy nagle poczułam dłoń na swoim karku, a po chwili moja twarz dotknęła miękkiego materiału płaszcza mężczyzny. Przymknęłam powieki, kiedy moje ciało wypełnił dziwny spokój, jakby ktoś zdjął ze mnie ciężar, który przez te wszystkie lata niosłam sama. Staliśmy tak przez dłuższy moment, w ciszy.

Scott nagle się ode mnie odsunął i dotknął chłodną dłońią mojego podbródka. Bez sprzeciwu uniosłam głowę, napotykając poważne spojrzenie mężczyzny, który jednak uśmiechał się lekko.

– Pamiętaj, kto był przy tobie, gdy nie miałaś niczego – odezwał się, nie spuszczać wzroku z moich oczu. – Pamiętaj, do kogo przysłaś, szukając pomocy. – Kciukiem delikatnie starł łzę, która spływała po moim policzku. – Jestem po twojej stronie, Chloe. Zawsze.

Pociągnięta za rękę weszłam do domu za mężczyzną, który dokładnie zamknął za nami drzwi. Usiadłam na wielkiej kanapie, cały czas wbijając wzrok w bruneta. Ten podszedł do barku, z którego wyciągnął whiskey i dwie szklanki. Spokojnie obserwowałam, jak stawia wszystko na stoliku i zaczyna robić nam drinki. Przesunął szklankę bliżej mnie i westchnął, spoglądając na moje dłonie, którymi się bawiłam.

– Denerwujesz się?

– Roznosi mnie po prostu od środka – podsumowałam to, jak się czułam.

– Chyba mam coś lepszego niż whiskey, co może ci pomóc. – Uśmiechnął się, na co z zaciekawioną uniosłam brew.

Mężczyzna podszedł do stojącego pod ścianą regału i wyciągnął z niego woreczek z białymi tabletkami.

– Co to? – zapytałam, gdy podał mi tabletkę.

– Im mniej wiesz, tym lepiej śpisz. – Zaśmiał się, jednak widząc moją minę, sprostował: – Pomoże ci się rozluźnić. To tak jakby dwie butelki wina w małej kapsułce.

Spojrzałam nieufnie na pastylkę, obracając ją w palcach.

– Zgaduję, że nie kupię tego w aptece – zauważyłam, przenosząc wzrok na Scotta.

– Dlatego mamy własną aptekę. – Mrugnął do mnie.

Potrzebowałam chwili spokoju i zapomnienia. Tylko tyle. Prosiłam o tak wiele? Jednym zdecydowanym ruchem wsadziłam tabletkę do ust, po czym ją połknęłam.

– Żadnych pytań? Aż tak mi ufasz? – Lewis był wyraźnie zaskoczony.

– Nie ufam nikomu. – Zaśmiałam się krótko. – Ale mam niewiele do stracenia.

Na twarzy mężczyzny zakwitł złowrogi uśmiech.

– Niewiele? – Lewis powoli zbliżył się do kanapy, na której siedziałam, usiadł obok i położył dłoń na moim udzie. Sposób, w który teraz na mnie patrzył, zaczął wydawać się dziwny.

Przygryzłam wargę, czując dziwny ucisk w dolnej części brzucha. Zakręciło mi się w głowie, przez co oparłam się o miękką powierzchnię sofy.

– Szybko cię wzięło – mruknął Scott, na co przytaknęłam.

– Mhm – sapnęłam, wpatrując się w twarz mężczyzny.

– Podoba się? – zadawał pytania dalej, wykonując palcami koliste ruchy na moim udzie.

– Oj tak – wychrypiałam, odczuwając wszystko bardziej i mocniej niż zawsze. To cholerstwo faktycznie zmieniało całą rzeczywistość.

– Tak co? – Wyszczrzył zęby jak zwycięzca.

– Tak, podoba mi się – westchnęłam, czując jego dłoń na wewnętrznej stronie uda.

W tym momencie nie liczyło się nic. Nie chciałam myśleć, przejmować się, zadreć. Pragnęłam chwili spokoju od całego świata, nawet jeśli miałam zagłuszać smutki jego towarzystwem.

– Możesz mieć to i o wiele więcej. Mogę dać ci wszystko. Mam tylko jeden warunek – mruknął po chwili, dokładnie lustrując moją twarz.

Spojrzałam na niego zamglonym wzrokiem, wyczekując tego, co ma mi do powiedzenia. Jeśli ból miał zniknąć, byłam gotowa na wszystko. Jeśli miało być dobrze, mogłam oddać diabłu swoją duszę.

– Ostatnim razem ktoś mi cię zabrał. Teraz będziesz moja – oznajmił niskim tonem głosu, a ja pokiwałam głową, wpatrując się w jego ciemne oczy. – Tylko moja.

Rozdział 20

CHLOE

– Jeszcze raz – rzuciłam obojętnie, ustawiając się w odpowiedniej pozycji.

Matteo, nie patrząc na mnie, zrobił to samo. Fakt, że musieliśmy spędzać ze sobą czas przez treningi do turnieju, sprawiał, że były to najgorsze momenty mojego życia. Nie chciałam przebywać w jego obecności, jednak nie miałam wyboru. Jeden cholerny turniej i mieliśmy znowu mieć od siebie spokój.

– Musisz złapać mnie niżej, lepiej rozłóżysz wtedy ciężar – mruknęłam po tym, jak po raz kolejny, będąc w powietrzu, poczułam, że wyslizgiwałam mu się z rąk.

Ruszyłam w stronę stolika po butelkę wody. Usiadłam na jednej z ławek i przymknęłam powieki. W głowie ciągle dzwięczał mi alarm, który kilka dni temu wył z wielką mocą w domu Lewisa, a przed oczyma miałam zdenerwowaną twarz Scotta, kiedy okazało się, że jeden z jego ludzi zapomniał kodu do budynku, przez co włączył się ten cholerny alarm. Mimo wszystko lubiałam tam przebywać. Kręciłam się między ludźmi, którzy wpadali do Scotta, bo coś dla niego robili. Byłam dla nich nietykalna. Lubiałam moją relację z tym człowiekiem, chociaż była cholera wie czym. Lubiałam czuć, że miałam wsparcie i byłam bezpieczna. Lubiałam być wolna od strachu i ciężaru problemów.

– Kończymy? – Głos Matteo rozbrzmiał w sali, wyrywając mnie z zamyślenia.

Spojrzałam na niego karcącym wzrokiem.

– Zapomnij – prychnęłam i wstałam z miejsca. – Turniej jest blisko. Nie powinniśmy w ogóle stąd wychodzić. Jeszcze raz, od początku.

Miałam serdecznie dosyć i powtarzania układu, który był wyćwiczony do perfekcji, i obecności Corteza, a przede wszystkim nie mogłam wytrzymać jego dotyku. Nie chciałam go, jednak był to jedyne śródek do celu, do jedynej rzeczy, na której mi teraz zależało – turnieju. Za każdym razem, gdy czułam dłonie chłopaka na swoim ciele, w mojej głowie pojawiał się okropny chaos.

– Ugnij mocniej nogi w kolanach, a przejście stanie się płynne – usłyszałam za sobą, na co kiwnęłam głową.

Niezależnie od tego, jak było pomiędzy nami, na sali treningowej staraliśmy się o tym zapomnieć. Druga osoba najlepiej widziała błędy partnera, przez co mogliśmy doskonalić swoje ruchy. I choć spędzanie czasu w jego obecności było nie do wytrzymania, zaciskałam zęby i dawałam z siebie wszystko. Robiłam to dla siebie, nie dla niego. Walczyłam o swoją przyszłość.

Czas pędził tak szybko, że nim się zorientowałam, stałam w holu z walizką i nadzieją, że turniej przebiegnie pomyślnie. Naprawdę chciałam w to wierzyć. Patrząc jednak na moje stosunki z Matteo, wszystko mogło się wydarzyć. Dosłownie wszystko mogło pójść źle.

– Jesteście gotowi? Macie przy sobie wszystkie potrzebne dokumenty? Stroje? Dobrze, możemy ruszać. – Pani Cloud biegała po holu zdenerwowana.

Kiedy znaleźliśmy się przed budynkiem uczelni, minęłam blondyna i weszłam do auta, które miało zawieźć nas na lotnisko. W ślad za mną poszedł Matteo, a za nim ruszyła druga para, która miałyby nas zastąpić w razie jakiegokolwiek wypadku.

Na miejsce dotarliśmy w ciszy, a potem sprawnie udało nam się wejść na pokład samolotu. Wiedziałam, że najbliższe kilka godzin będę musiała spędzić w obecności Corteza, co wcale mnie nie zadowalało. Moje serce, nadal połamane, kruszyło się przy każdym jego spojrzeniu. Rozsiadłam się wygodnie w fotelu i zamknęłam oczy, chcąc przespać cały lot. Im mniej byłam świadoma obecności chłopaka, tym było mi lżej.

Gdy się obudziłam, na pokładzie panowała cisza. Większość osób spała, a pozostali pasażerowie zajmowali się swoimi sprawami. Spojrzałam przed siebie, na stolik, na którym znajdował się mój laptop. Nie pamiętałam, abym go wyciągała. Przeniosłam spojrzenie na blondyna siedzącego obok mnie – spał. Wzięłam głęboki oddech i włączyłam pobrany wcześniej film, chcąc w spokoju dotrzeć do Hiszpanii. Czekala mnie długa droga, nie tylko do miejsca, w którym miał odbyć się turniej, ale i do wygranej.

Do hotelu dotarliśmy późnym wieczorem. Zmęczeni od razu rozeszliśmy się do przydzielonych pokoi – dziewczyny razem, chłopacy razem.

Posłałam przyjazny uśmiech Sophii, która pierwsza ruszyła w stronę łazienki, po czym wyczerpana położyłam się na łóżku i odblokowałam telefon, dostrzegając masę powiadomień. Tylko jedno wywołało u mnie dziwne, lecz przyjemne ciepło.

Od: Firma Ochroniarska

Pamiętaj o swojej euforii.

Spojrzałam na walizkę, w której wśród leków przeciwbólowych znajdowały się tabletki od Scotta. Jutro mogły się przydać, szczególnie że nauczyłam się ich działania – potrzebowałam piętnastu minut, aby stan rozproszenia zastąpiła dziwna radość, która dodawała mi skrzydeł. I niezależnie od tego, jak bardzo chciałabym funkcjonować jutro bez tabletek, fakt, że miałam spędzić ten czas z Matteo, dyskredytował moje zachcianki. Jeśli miałam przeżywać piekło, potrzebowałam chociaż kawałka nieba, by poczuć się dobrze.

Kolejnego dnia próby trwały od samego rana. Zdeterminowana powtarzałam krok za krokiem, współgrając z Matteo. Poranna tabletka nie tylko zapewniła mi dobre samopoczucie, ale i dodała uczucia lekkości, co w tańcu było nieocenionym plusem.

– Jest doskonale! – zawołała Cloud, na co uśmiechnęłam się pod nosem.

– Czyli nic nowego – skwitowałam, łapiąc butelkę z wodą, którą rzuciła mi Sophia.

– Rivera. – Instruktorka spojrzała na mnie roześmianym wzrokiem, na co podniosłam ręce w geście obronnym na znak, że nic więcej nie mówię. – Wasza dwójka ma już wolne. Teraz popracuj z drugą parą.

Kiwnęłam głową i bez większego zainteresowania tym, co się tam dalej miało dziać, opuściłam pomieszczenie. Liczyła się tylko wygrana.

Szybkim krokiem skierowałam się w stronę swojego hotelowego pokoju z zamiarem odświeżenia się i wyjścia. Nie mogłam siedzieć tyle czasu w jednym miejscu z Matteo, bo chyba bym wybuchła. I mimo że spędzaliśmy wolny czas w osobnych pokojach, to jego obecność w tym budynku doprowadzała mnie do szału.

Zamknęłam nogą drzwi łazienki, po czym je zakluczyłam. Wzięłam szybki prysznic i już po kilkunastu minutach byłam gotowa do wyjścia. Nagle usłyszałam dźwięk telefonu.

– Halo? – rzuciłam niedbale, sięgając po buty.

– Tęsknię – usłyszałam cichy głos.

Gwałtownie rozejrzałam się po pokoju, aby upewnić się, że nikt nie będzie mnie słyszał.

– Widzieliśmy się chwilę przed moim wyjazdem – zauważyłam spokojnym głosem, włączając tryb głośnomówiący. Odłożyłam telefon na łóżko i zaczęłam wkładać buty.

– Ale ja chcę cię tu i teraz – sapnął, na co zaśmiałam się cicho. – Czy ja dobrze słyszałam? Czy ty się ze mnie śmiejesz?

– Nigdy w życiu – odpowiedziałam poważnie, starając się go nie zdenerwować.

Nadal nie wierzyłam w to, co się ostatnio działo. Nasza relacja miała tak wielki wpływ na moje życie, że czasami mnie przerażała. Nie mogłam jednak narzekać – Scott troszczył się i dbał o mnie, a będąc blisko, zachowywał się, jakby mój komfort był dla niego na pierwszym miejscu. Już dawno odrzuciłam od siebie myśl, że chodziło mu tylko o seks. Był tak inny od tego wizerunku, który w swoich opowieściach sprzedawał mi Matteo.

– Kiedy wracasz? – zapytał głosem, od którego zawsze ścisnęło mnie w brzuchu. – Moja dziewczynka powinna być przy mnie.

– Scott, wróć, kiedy dostanę to, czego chcę. Wygraną – odpowiedziałam krótko. – Może nawet zrobię ci niespodziankę.

Po drugiej stronie zapanowała cisza. Długa, głucha cisza, którą przerwał dopiero dźwięk ciężko wypuszczanego powietrza.

– Kurwa, Rivera. Nawet przez telefon jesteś cholernie kusząca.

Stłumiłam chichot, kręcąc głową. Jeśli w taki sposób mogłam poczuć szczęście, nie było w tym chyba nic złego, prawda? Towarzystwo Scotta i to, co mężczyzna oferował, wywoływało mój uśmiech. I nie czułam się z tym źle.

W końcu wszyscy byliśmy grzesznikami.

MATTEO

Zamknąłem drzwi swojego pokoju i usiadłem na łóżku. Miałem szansę. Z dala od Aylyn mogłem wszystko wytłumaczyć Chloe. Dowiedziałyby się, że wcale nie chciałem niczego kończyć. Że to jej kochana przyjaciółeczka była wszystkiemu winna. Cholernie chciałem to zrobić, jednak teraz nie byłem pewny, co o tym wszystkim myśleć.

Pieprzył ją. Dawała się wykorzystywać, licząc na... No właśnie: na co? Na szczęście? Z Lewisem? Nie była głupia, doskonale o tym wiedziałem, dlatego tym bardziej nie rozumiałem, jak ktoś taki jak ona mógł rzucić się w ramiona Scotta. To wszystko przestało mi się podobać już wcześniej. Chodziła niewyspana i często podenerwowana. Nie wracała na noc do akademika, a co najdziwniejsze, zaczęła mieć dziwne ślady na ciele. I to wcale nie od tańca. Gdy to zobaczyłem, myślałem, że krew mnie zaleje. Nie zostawiłem jej po to, żeby teraz ktoś inny mógł ją oglądać i jej dotykać!

W samolocie naprawdę nie chciałem sprawdzać Chloe. Wziąłem tego laptopa tylko po to, aby włączyć film, który pobrała. Nie moja wina, że otworzyła się poczta. I wiadomości. Od niego. Chciałem wierzyć, że mi się przywidziało i to wcale nie był e-mail od niego. Wierzyłem w to aż do dzisiaj, do czasu, gdy podsłuchałem ich rozmowę. Jego głos, jego imię. Bojąc się Aylyn, skazałem Chloe na Lewisa.

Wykorzystywał ją perfidnie, a wtedy, gdy tego nie robił, zapewne wykorzystywał inne. Tak właśnie działał. Miałem ochotę rozwalić mu głowę, jednak nie to było teraz najważniejsze. Czekaliśmy na turniej. Później mieliśmy wrócić i normalnie czekałyby nas egzaminy, byśmy zostali dopuszczeni do udziału w spektaklu. Tym razem nie musieliśmy się o nie martwić, gdyż udział w turnieju gwarantował nam zaliczenie testów na najwyższe stopnie. Mogłem więc poczekać kilka dni, zabrać Chloe gdzieś z dala od Aylyn i wszystko jej wytłumaczyć, powiedzieć, jak było naprawdę i jak postępuje Lewis. Problemem była tylko kwestia, czy po tym, co zrobiłem, Chloe w ogóle będzie chciała mnie wysłuchać.

Późnym wieczorem usłyszałem stukot obcasów na korytarzu. Zaskoczony podszedłem do drzwi i delikatnie je uchyliłem. Na końcu korytarza zobaczyłem drobną postać zamykającą pokój na klucz. Wyglądała niesamowicie. Po chwili do dziewczyny podeszła Sophia. Zaskoczony, z ukrycia obserwowałem, jak dziewczyny podążają korytarzem do wyjścia. Parsknąłem pod nosem, gdy do mojej głowy wkradła się jedna, wkurzająca myśl. Jaka? *Oddałbym wszystko, aby zająć miejsce Sophii.*

Nie wiedziałem, dlaczego to zrobiłem. Od dwóch godzin błądziłem po Barcelonie, szukając tego cholernego hotelu. Zachciało mi się spacerów w obcym mieście bez telefonu, więc teraz odczuwałem tego konsekwencje. Nie mogłem usiedzieć w miejscu po tym, kiedy zobaczyłem, że dziewczyny wychodziły na miasto. Że ona wychodziła, wyglądając jak milion dolarów. Nie szukałem jej. Po prostu potrzebowałem świeżego powietrza. Przeklinałem jednak w duchu te kilka piw, które wypłem wcześniej, podczas tak zwanego zwiedzania. Nie przeszkadzały mi, jednak zdecydowanie były złym pomysłem. Ale w takim stanie przywidzenia to nic złego, prawda?

Pomrugałem kilka razy, chcąc się upewnić, czy dobrze widzę. Siedziała tam... Chloe, z drinkiem w rękę i założoną nogą na nogę, siedziała przy stoliku, śmiejąc się. Niewiele myśląc, skierowałem się w kierunku klubu, sam nie wiedząc dokładnie po co.

W środku panował gorąc i znajdował się tłum ludzi. Zamówiłem piwo i usiadłem kawałek dalej, obserwując dziewczynę, do której w tym momencie podszedł jakiś facet. Zacisnąłem pięść, patrząc, jak frajer szepcze jej na ucho coś, co wywołało śmiech szatynki. Wstała i chwiejnym krokiem dała się poprowadzić na parkiet. Była pijana. A sama myśl, że właśnie jakiś niewyżyty debil się do niej kleił, przyprowadzała mnie o okropne uczucie.

Wziąłem kilka łyków piwa i wstałem, aby odszukać dziewczynę. Nie zajęło mi to dużo czasu. Chloe poruszała się na parkiecie z gracją, tego nie dało się przegapić. Wyglądała... cholernie gorąco. Bez zastanowienia podszedłem do tańczącej dwójki.

– Odbijamy – rzuciłem niedbale do chłopaka, który grzecznie się wycofał. Punkt dla niego, nie chciałem dzisiaj wysyłać nikogo do szpitala.

Na początku Chloe się nie zorientowała. Dopiero gdy położyłem dłonie na jej talii, lekko się spięła, a kiedy zjechałem nimi na biodra, odwróciła się z uśmiechem na ustach. Chwilę zajęło jej zorientowanie się, z kim tańczy. Gdy to do niej dotarło, prychnęła pod nosem i odwróciła się na pięcie, chcąc odejść. Działając pod wpływem impulsu, przyciągnąłem ją do siebie, nie pozwalając zrobić ani kroku więcej. Tak strasznie brakowało mi jej bliskości, że teraz jej dotyk wręcz mnie parzył, jakbym dotykał rozgrzanego metalu.

– Chloe – szepnąłem jej do ucha, gdy dziewczyna zaczęła się szarpać, lecz na dźwięk mojego głosu stanęła w bezruchu i, mógłbym przysiąc, przestała oddychać. – Tylko jeden taniec.

Minęło kilka sekund, nim zwróciła się w moją stronę i wzrokiem zbadała moją twarz, uśmiechając się w nieokreślony sposób. Wystarczyła chwila, by zarzuciła mi ręce na szyję i zaczęła poruszać biodrami. Nie potrzebowałem do szczęścia niczego więcej.

– Śledziłeś mnie? – zapytała ze śmiechem, czego się po niej nie spodziewałem.

– Wpadłem tu przypadkiem – przyznałem zgodnie z prawdą, nie dowierzając w to, co właśnie się działo.

– Przypadki chodzą po ludziach – mruknęła, przygryzając wargę, przez co moim ciałem wstrząsnął dreszcz.

– A no chodzą – wychrypiałem i nie mogąc się dłużej powstrzymać, szybkim ruchem przyciągnąłem dziewczynę bliżej siebie, łącząc nasze usta. W pierwszej sekundzie nie

zareagowała, dopiero po chwili zaczęła oddawać pocałunki. Czułem, że wygrywam. I to nie z Chloe, ale z Ailyn i Scottem. – Chodźmy stąd – mruknąłem, na co dziewczyna pokiwała głową.

Spokojnym krokiem opuściliśmy klub i skierowaliśmy się ulicą do hotelu. Droga, ze względu na górzysty teren, była nierówna, ale mieliśmy z górki. Wystarczyło kilka minut, abyśmy znaleźli się pod naszym hotelem. *Kilka minut*. Cały czas była kilka minut drogi stąd, a ja zapierdalałem dwie godziny ulicami Barcelony, nie przyznając się przed sobą, że chciałem znaleźć właśnie ją.

Gdy wchodziliśmy po schodach, modliłem się, abyśmy nie obudzili wszystkich hotelowych gości. Chloe co jakiś czas zanosila się śmiechem, który niósł się echem po pustych, ciemnych korytarzach.

– Ciszej – mruknąłem, próbując otworzyć drzwi jedną ręką, co nie było takie łatwe ze względu na panujące dookoła egipskie ciemności, a drugą podtrzymywałem dziewczynę, która uwiesiła się na moim ramieniu.

Gdy w końcu udało nam się dostać do środka, spojrzałem na Chloe, która z diabelskim błyskiem w oku przygryzła wargę, zjeżdżając dłonią do wypuklenia moich spodni.

– Tęskniłam – szepnęła mi do ucha.

Szybkim ruchem przenieśliem szatynkę na łóżko, zbliżając się do jej ciała. Dziewczyna syknęła cicho, gdy zacząłem kąsać jej szyję, zostawiając na niej ślady po moich zębach. Teraz każdy będzie wiedział, że nie była jego własnością. Że przez moment należała do kogoś innego.

Do mnie.

Rozdział 21

CHLOE

To nie był pośpiech, to była błyskawica. W błyskawicznym tempie zebrałam swoje rzeczy, które były porzucane po całym pokoju. *Cholera. Co mi przyszło do głowy*, pomyślałam, spojrzawszy na spokojnie śpiącego blondyna, i pokręciłam głową. Włożyłam na siebie sukienkę, chcąc jak najszybciej stąd wyjść. Miałam przecież odpuścić. Wyrzucić go z głowy i iść dalej. A tymczasem wylądowałam z nim w łóżku. Genialnie.

Wyjrzałam na korytarz, który na szczęście był pusty, i szybkim krokiem ruszyłam w stronę swojego pokoju, a kiedy się w nim znalazłam, najciszej, jak potrafiłam, zamknęłam za sobą drzwi. Przeszłam się kilka razy wzdłuż pomieszczenia, czując taką potrzebę i jednocześnie starając się nie obudzić Sophii. Wzięłam głęboki oddech i skierowałam się do łazienki. Musiałam zmyć z siebie wspomnienia tej nocy.

Na śniadanie zeszłam jako pierwsza. Z baru zamówiłam polecany zestaw śniadaniowy i zajęłam miejsce przy stoliku. To wszystko mogłoby się już skończyć – cały turniej i rok akademicki – jednak do końca zostało jeszcze trochę. Gdy otrzymałam posiłek, uśmiechnęłam się słabo do dziewczyny, która mi go przyniosła. Trening miał odbyć się za dwie godziny, a równo za dwadzieścia cztery godziny – turniej. Powoli zaczynałam się stresować.

– Tu jesteś – usłyszałam głos Sophii, która już po chwili siedziała obok mnie i spojrzała na moje jedzenie. – Najesz się tym?

Wzruszyłam ramionami, nabijając na widelec kawałek omletu.

– Nieważne. Gdzie wczoraj zniknęłaś?

Pytanie dziewczyny sprawiło, że żołądek zawiązał mi się w supeł. Ledwo przełknęłam kęs, siląc się na spokojny wyraz twarzy.

– Byłam strasznie zmęczona, a nie mogłam cię znaleźć. Wracając, trochę się zgubiłam. Przyszłam późno, nie chciałam cię budzić. – Kłamstwo płynnie wyszło z moich ust, a ja sama pozostałam obojętna.

Sophia spojrzała na mnie, po czym pokiwała głową. Jeśli ona naprawdę kupiła moją wymówkę, to świat chyba stawał na głowie.

W czasie, gdy dziewczyna czekała na swoje zamówienie, ja zdążyłam zjeść ponad połowę swojego omletu. W hotelowej restauracji zaczęło zbierać się coraz więcej osób, przez co powoli odczuwałam dziwne napięcie. Gdy nagle przy barze zobaczyłam dobrze znaną mi postać, energicznie wstałam od stołu i bez słowa opuściłam pomieszczenie, kierując się w stronę swojego pokoju. Nie mogłam wечно unikać chłopaka, niedługo razem mieliśmy spędzić kilka godzin na sali, a jutro czekał nas występ. Jednak dopóki mogłam, wolałam trzymać się od niego z daleka.

Gdy nadszedł dzień turnieju, nasze nerwy sięgały zenitu. Wszystkich dopadła trema, która bardzo utrudniała współpracę. Wszystkich oprócz jednej osoby, która od kilku minut przyglądała mi się z drugiej części sali.

Poprawiłam swoje włosy, które zarzuciłam na lewy bok, chcąc jeszcze bardziej zakryć ślad na szyi. Spędziłam dużo czasu przed lustrem, próbując całkiem ukryć kosmetykami piekielną

malinkę, jednak ta była nadal lekko widoczna. Była to kolejna rzecz, która przypominała mi o tej cholernej nocy.

– Dobrze, Chloe. – Cloud podbiegła do mnie szybko. – Przekaż Matteo, że spotykamy się za godzinę przed garderobami. Dam wam wtedy plan i wszystko wyjaśnię.

– Przepraszam, nie może pani pow... – zaczęłam, jednak kobiety już nie było.

Cudownie. Nie miałam ochoty z nim rozmawiać. Nie zamieniliśmy ani jednego słowa, odkąd obudziłam się obok niego. Przez chwilę miałam nadzieję, że Sophia mogłaby poinformować go za mnie, jednak nigdzie nie mogłam jej znaleźć. Wzięłam głęboki oddech i ciężkim krokiem ruszyłam w stronę blondyna. Im bliżej niego byłam, tym gorzej mi się oddychało.

Cholera, Chloe, to tylko Cortez, uspokój się!

– Za godzinę mamy czekać pod garderobą – rzuciłam przez ściśnięte gardło, na co chłopak podniósł głowę, skupiając na mnie całą uwagę.

– Okej – odpowiedział, więc odwróciłam się na pięcie, aby odejść jak najdalej. – Chloe?

Wzięłam głęboki wdech, zatrzymując się. Ponownie stanęłam przodem do chłopaka, jednak nawet na niego nie spojrzałam.

– Nie musimy się tak zachowywać – zauważył, na co poczułam ucisk w żołądku. – To nic takiego, nic złego się nie stało.

– Owszem – sapnęłam, nie wiedząc, dlaczego w ogóle zgodziłam się na tę rozmowę. – Mam kogoś... więc jednak się stało. – Zaskoczona swoją wypowiedzią oddaliłam się szybkim krokiem od Matta.

Ten turniej będzie najtrudniejszą rzeczą, jaką musiałam zrobić. Nie chodziło wcale o konkurencję. Prawdziwą przeszkodą był Matteo.

Byliśmy jedną wielką porażką. Spojrzałam na Cloud kpiącym wzrokiem, kiedy po powrocie z turnieju do hotelu składała nam gratulacje i chwaliła, jak świetnie nam poszło. To miało być pocieszenie po tym, co zaprezentowaliśmy kilka godzin temu? Nasz układ wcale nie wyglądał tak jak na próbach. Wszystko, co robiliśmy, było skrócone do minimum, a w każdym ruchu widać było dystans między nami. Nic nie poszło tak, jak powinno. Przez ten jeden błąd, który zdarzył się tej cholernej nocy, zepsuliśmy wszystko.

Prychnęłam i pokręciłam głową zrezygnowana, ruszając przed siebie. Szybkim krokiem weszłam po schodach, kierując się w stronę piętra i hotelowych pokoi. Niech to wszystko szlag trafi! Musiałam przeżyć w Akademii jeszcze rok z hakiem, mijając się z Matteo na korytarzach, stołówce, salach, a nie potrafiłam na kilka minut wyłączyć myślenia i zatańczyć dobrze.

– Chloe! – Krzyk rozniósł się po korytarzu, na co przyśpieszyłam. – Rivera, stój!

Zatrzymałam się dopiero przy drzwiach swojego pokoju. Spojrzałam na Matteo, który właśnie wszedł na piętro i ruszył w moim kierunku. Był jak trucizna, z której leczyłam się tylko po to, by ponownie się nią zatruć.

– Zostaw mnie w spokoju – syknęłam, chcąc wejść do środka.

– Lewis cię nie kocha.

Poczułam się, jakby ktoś wymierzył mi policzek. Zamarłam w miejscu, oddychając płytko. Może to dziwne, że pierwszą myślą, która pojawiła się w mojej głowie, nie było pytanie, skąd wiedział, że spotykam się ze Scottem. Zamiast niej pojawiło się jedno zdanie, które szumiało w mojej głowie, i czułam, że chłopak powinien je usłyszeć.

– Ty też nie. – Wysiliłam się na uśmiech, jednak powstało z tego coś na kształt grymasu, i ostatni raz spojrzałam na blondyna, który wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć.

Weszłam do sypialni, zatrzasnąwszy drzwi. Dopiero po chwili, gdy adrenalina puściła, dotarło do mnie, jak wiele kosztowało mnie wypowiedzenie ostatnich słów. Zrezygnowana zsunęłam się plecami po płycie drzwi, siadając na twardej podłodze.

Zaczęło się od niewinnej gry. Gdy przyjechałam, byłam pewna, że wszystkie uczucia mam pod kontrolą, że są schowane głęboko i nigdy nie ujrzą światła dziennego. Gdyby wtedy ktoś mi powiedział, że za niecałe pół roku serce będzie pękało mi z żalu za każdym razem, gdy go zobaczę lub o nim pomyślę, wyśmiałabym go i odeszła z wysoko podniesioną głową. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że ten pieprzony dupiek będzie miał na mnie taki wpływ i że ta gra stanie się największym przekleństwem mojego życia.

Przez cały miesiąc unikałam Matteo na wszelkie możliwe sposoby. Nie pamiętałam już nawet, kiedy ostatni raz byłam w bractwie. Nie chciałam się tam na niego natknąć. Potrzebowałam solidnego detoksu od tego osoby, aby w końcu raz a dobrze wybić go sobie z głowy.

Jakbym miała mało problemów, od kilku dni walczyłam z okropnymi skutkami odstawienia tabletek od Scotta. Sytuacja z nimi zaczęła wymykać mi się z rąk do takiego stopnia, że przez moment nie byłam w stanie funkcjonować bez tego syfu. Poirytowanie i rozdrażnienie, które towarzyszyły mi z tego powodu, były piekłem. Od kilku minut siedziałam nad toaletą, nie wiedząc, czy mój organizm jeszcze raz zechce wyrzucić z siebie resztki śniadania. Opuściłam sobie już dwa dni zajęć, wyglądałam i czułam się gorzej niż źle.

– Powinnaś iść do lekarza.

Spojrzałam na Vivien, która towarzyszyła mi tego dnia podczas stanu agonalnego.

– Jak się zdenerwuję, to wyślę tam ciebie – warknęłam. – To nic poważnego.

Nie chciałam mówić jej o tym, co wyprawiałam. W życiu każdego tancerza przychodzi moment, w którym może wybrać dwie drogi: walkę z bólem przy pomocy naturalnych metod albo tabletek, od których łatwo było się uzależnić. To, co dostawałam od Scotta, miało początkowo tylko pomagać mi w zachowaniu dobrego nastroju. Nie spodziewałam się, że działanie pastylek przełoży się też na uśmierzenie bólu wynikającego z tańca. Aż w końcu dotarło do mnie, po jaki syf sięgałam. Nigdy nie przyznam się przed nikim, że faszerowałam się vicodinem jak cukierkami, chociaż całe życie byłam przeciwna takiemu sposobowi radzenia sobie z bólem.

– Nic poważnego. No wcale. Osłabienie, zawroty głowy, ból brzucha, wymioty, omdlenia, senność. Dziewczyno, jesteś chodzącą, niezabezpieczoną bombą!

Pokazałam przyjaciółce środkowy palec i podniosłam się z kolan. Ostrożnie doszłam do łóżka i się na nim położyłam.

– Nie jestem lekarzem, ale dla mnie wygląda to poważnie. – Vee nie przestawała mówić. – Kto wie, może to jakaś grypa. Albo angina. Albo jakieś cholerne zapalenie. Albo... – zawahała się na moment, marszcząc brwi, więc spojrzałam na nią zdezorientowanym wzrokiem, na co dziewczyna wzięła głęboki oddech i rzuciła: – Albo ciąża.

Otworzyłam szerzej oczy, czekając, aż słowa przyjaciółki do mnie dotrą.

Nieemożliwe... przecież ja po prostu odstawiłam silne leki.

– Co za głupota. Ja. W ciąży. – Zaśmiałam się sztucznie, starając się odrzucić od siebie tę myśl.

– A masz pewność, że nie? – Podniosła brew, nie odpuszczając. Ona chciała mnie chyba zabić.

Pokręciłam głową, biorąc spokojny oddech. Nie miałam pojęcia, jak na tabletki antykoncepcyjne działał Vicodin, który przyjmowałam przez ponad miesiąc. Nie miałam żadnej pewności, jednak wszystkie objawy zaczęły się, odkąd przestałam przyjmować to, czym karmił mnie Scott. Nie istniała szansa, by magicznie zdublowały się objawy obu przypadłości.

– Vivien...

– Tak myślałam. Poczekaj, zaraz wracam. – Dziewczyna wybiegła z pomieszczenia z prędkością światła.

Mimowolnie spojrzałam na swój brzuch. *To głupota, nie mogę być w ciąży*, pomyślałam, jednak w mojej głowie zaraz pojawiła się inna myśl: *przecież jeśli to prawda, to Scott mnie zabije, i to na miejscu, od razu, gdy tylko się dowie*. Lewis tyle razy mi mówił, że nigdy nie chce mieć dziecka, bo ono nie pomoże mu w interesach. Gdybym teraz wyskoczyła z taką informacją... wszystko popsułoby się jeszcze bardziej.

– Jestem! – zawołała, a ja podskoczyłam na dźwięk głosu przyjaciółki, która wręczyła mi pudełeczko. – Nie dowiemy się, dopóki nie sprawdzimy.

Otworzyłam szerzej oczy, przenosząc wzrok na poważną twarz Vee.

– Chcesz mi powiedzieć, że trzymasz testy ciążowe pod poduszką? – rzuciłam, wskazując na opakowanie, a przyjaciółka w odpowiedzi przewróciła oczami i wskazała dłonią łazienkę.

Westchnęłam i weszłam do pomieszczenia, zamykając za sobą drzwi. Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze i uśmiechnęłam się do siebie samej bez przekonania. To wszystko było jedną wielką głupotą. A jednak chwilę później siedziałam na kafelkach z zamkniętymi oczami, opierając się plecami o ścianę, i prawie nie oddychałam. Strach, który mnie wypełniał, zagłuszał myśli i nie pozwalał logicznie myśleć. *Odstawienie. Cięża. Jedno i drugie*. Tylko jedna odpowiedź mnie satysfakcjonowała.

– Vivien! – krzyknęłam.

Przyjaciółka od razu znalazła się w łazience, patrząc na mnie wyczekująco. Musiałam wyglądać naprawdę ciekawie.

– I jak? – Rozłożyła ręce, czekając na odpowiedź.

– Nie wiem – przyznałam. – Nie patrzyłam. Nie mogę, nie dam rady. – Kiwnęłam głową w stronę umywalki, na której leżał mój wyrok.

Vee przyglądała mi się przez chwilę, nim do mnie podeszła.

– Cokolwiek by się nie stało, możesz na mnie liczyć – powiedziała poważnie, co tak bardzo nie pasowało do jej szalonej natury.

Przytaknęłam nieznacznie i uśmiechnęłam się do niej, biorąc głęboki wdech.

Dziewczyna wstała i opanowanym krokiem podeszła do blatu, a ja zamknęłam oczy, nie chcąc znać wyniku. *Po prostu nie*.

Słowa, które po chwili usłyszałam, zaparły mi dech w piersiach. Chciałam nabrać haustu powietrza, ale nie mogłam. Wydałam z siebie tylko ciche sapnięcie, cały świat zawirował, a przed oczami zrobiło mi się ciemno. Nie trwało to długo. Gdy obraz przed moimi oczami znowu się wyostrzył, Vivien była już przy mnie. Mówiła coś, jednak żadne z jej słów do mnie nie docierało. Siedziałam otępiała na zimnej podłodze łazienki, patrząc przed siebie. W tym momencie przeżywałam właśnie swój mały, prywatny koniec świata.

Wynik testu był pozytywny. Miałam zostać matką. A Scott... ojcem. *Po moim trupie, nie teraz, nie tu, nie z nim*. Co teraz czułam? Nic. Po raz kolejny w swoim życiu dopadła mnie obojętność na wszystko, co się dookoła mnie działo. W środku szalały emocje, a ja byłam obojętna. Tak strasznie nienawidziłam tego uczucia. Nie tak miało być. I nie mogło być tak dalej.

Wzięłam głęboki oddech, kładąc się na plecy. Wszystkie moje plany i marzenia legły w gruzach. Przyjeżdżając do Nowego Jorku, miałam skończyć wymarzone studia i skupić się na karierze. W moim życiu nie było miejsca na taką niespodziankę. I wychodziło na to, że zamiast

obracać się piruetem, będę obracała się w pieluchach. *Kurwa!* Najwyraźniej cała moja podróż do Ameryki miała okazać się jedną, wielką pomyłką.

Podniosłam się i stanęłam przy lustrze. Dokładnie przyjrzałam się swojej twarzy – wyglądałam, jakbym umarła wczoraj. W końcu zadarłam bluzkę, odsłaniając swój brzuch. Wpatrywałam się w niego uważnie, otępiała i zagubiona. Po raz pierwszy od dłuższego czasu wydarzyło się coś, czego nie planowałam. A nawet, mówiąc dokładniej, wydarzył się KTOŚ.

Mimo moich zapewnień, że sobie poradzę, Vivien uparła się, że zostanie na noc. W czasie, gdy spała w łóżku Aylyn pod jej nieobecność, ja nadal nie mogłam. W mojej głowie panował chaos i choć starałam się go ogarnąć, nie szło mi najlepiej.

Byłam zmęczona. Zmęczona walką, udawaniem, grą. Potrzebowałam przerwy, bo czułam, jak się sypię. Musiałam wyjechać. Nie mogłam tu zostać. Nie w ciąży, nie ze Scottem, nie z dzieckiem. Nie tak cholernie przerażona... Nowojorski sen prysnął jak bańka mydlana i nie mogłam dopuścić, aby stał się dla mnie koszmarem. Całe życie utrzymywałam, że ciąża nie stanowiłaby problemu, bo tego problemu łatwo szło się pozbyć, tymczasem teraz siedziałam przerażona, zastanawiając się, jak obronić coś, co było we mnie.

Zaskakiwałam samą siebie swoim podejściem, którego nigdy się po sobie nie spodziewałam. Miałam rozwiązanie tego problemu na wyciągnięcie ręki. Mogłam uratować swój świat, który leżał w gruzach, kiedy Vee odczytała wynik testu. Mogłam wrócić do swojego wymarzonego życia i walczyć dalej. Zamiast tego w tym momencie zastanawiałam się, co zrobić, aby nie pozwolić NAS skrzywdzić. Byłam gotowa zrobić wszystko, aby zapewnić NAM bezpieczeństwo, sobie i temu nieszczęsnemu dziecku, które nie miało pojęcia, na jak okropną matkę przyszło mu trafić.

Wiedziałam, że wyjazd był najwłaściwszym rozwiązaniem – im mniej osób dowie się o mojej ciąży, tym będę miała mniej problemów, w dodatku wiązało się z tym mniejsze zagrożenie. Wiedzieć mogła tylko Vivien, bo za to wszystko, co dla mnie zrobiła, nie zasługiwała na moje nagłe zniknięcie. Nikt nie zasługiwał, ale robiłam to dla naszego dobra.

Najbardziej uporczywa myśl dotyczyła tego, że nie miałam pojęcia, dokąd mogłabym wyjechać. Gdziekolwiek bym nie trafiła, bez wątpienia byłoby mi strasznie ciężko. Ostatecznością byłby powrót do Australii, chociaż chciałam uniknąć go za wszelką cenę. W głębi umysłu zaświtał mi pomysł, który nieustannie powracał, i było to chyba najbardziej odpowiedzialne rozwiązanie obecnej sytuacji. Mimo że nie do końca mi ono odpowiadało, to jednak nie widziałam lepszej perspektywy na naszą przyszłość.

Postanowiłam działać od razu. I tak nie mogłam zasnąć, a nie chciałam tracić czasu. Kilka minut zajęło mi znalezienie numeru, pod który w końcu odważyłam się zadzwonić.

– Halo? – usłyszałam męski głos, na który po kręgosłupie przeszły mnie ciarki.

Wyszłam na balkon, aby nie obudzić przyjaciółki, i wzięłam głęboki oddech.

– Ethan? – szepnęłam cicho, nie wiedząc, co mam mu powiedzieć.

Nienawidziliśmy się, a moja ostatnia wizyta w Newcastle była tego dowodem. Teraz ja miałam prosić go o pomoc. Wszystko było nie tak, jak trzeba. Mimowolnie przypomniała mi się nasza ostatnia rozmowa podczas spotkania w Australii. Nienawidziłam go za to, że wszystko, co wtedy powiedział, stało się prawdą – Matteo zakończył to, co nas łączyło, a ja jednak nie potrafiłam sobie poradzić sama, potrzebowałam jego pomocy.

– Chloe? – odparł kompletnie oszołomiony telefonem ode mnie; na pewno się tego nie spodziewał.

– Tak – mruknęłam, biorąc wdech. – Jak tam w Anglii?

Przez moment Ethan milczał. Wiedziałaam, że był w szoku. Nie rozmawialiśmy od lat, a gdy ten jeden raz się widzieliśmy, rozpętaliśmy między sobą wojnę.

– Dobrze, oprócz tego, że mamy piątą rano – mruknął niezadowolony. – A jak Stany?

– Głośne i zaludnione. – Westchnęłam, zbierając się na odwagę. – Ethan, potrzebuję pomocy. To naprawdę pilne.

Rozdział 22

CHLOE

Siedziałam w taksówce, która wiozła mnie pod adres mojego nowego domu. Jeszcze nigdy się tak nie denerwowałam. Nerwy wręcz zżerały mnie od środka, a zmęczenie po podróży nie odpuszczało.

Gdy dotarłam na miejsce, wytaszczyłam z auta swoje walizki i ruszyłam do wejścia. Wzięłam głęboki oddech i nacisnęłam dzwonek, wyczekując konfrontacji z bratem. Nie musiałam długo czekać, już po chwili drzwi się otworzyły, a w nich stanął nie kto inny jak Ethan.

– W końcu jesteś, już myślałem, że coś się stało. – Przesunął się w progu i wpuścił mnie do środka.

– Lot się opóźnił, a moja karta z numerem telefonu leży w którymś śmietniku w Nowym Jorku – powiedziałam spokojnie, stawiając walizki pod ścianą.

Brat pokiwał głową na znak, że rozumie, i przyglądał mi się przez dłuższą chwilę.

– Dobrze, że w końcu poszłaś po rozum do głowy. – Uśmiechnął się lekko. – Co z blondynem? Byliście idealną parą. Oboje w Newcastle identycznie działaliście nam na nerwy.

– Byliśmy idealnym kłamstwem – ucięłam temat. – A rodzinę ma się tylko jedną. – To zdanie z trudem przeszło mi przez gardło, jednak spowodowało, że uśmiech na twarzy brata się powiększył.

– Herbata, kawa, coś mocniejszego? – zaproponował, prowadząc mnie w głąb domu.

– Herbata – odpowiedziałam krótko, siadając na kanapie.

W czasie, gdy Ethan był w kuchni, zastanawiałam się, jak to wszystko rozegrać. Musiałam mu powiedzieć, dlaczego wyjechałam z Ameryki i potrzebowałam jego pomocy. Nie bardzo jednak wiedziałam, czy powinnam ubrać to ładnie w słowa, czy powiedzieć otwarcie. Nie chciałam owijać w bawełnę, jednak zdanie: „No to, braciszku, zaszłam w ciążę, jestem załamana i dlatego się tu znalazłam”, też nie bardzo mi odpowiadało. To była właśnie umiejętność, która zawsze słabo mi wychodziła – mówienie o rzeczach niespodziewanych i uczuciach.

– Zaraz pokażę ci dom. Przepraszam za bałagan, ale ostatnio często mnie tu nie ma. – Brat posłał mi delikatny uśmiech, a ja machnęłam ręką, dając mu do zrozumienia, że nie ma się czym przejmować, i wzięłam od niego kubek z herbatą. – Nie ukrywam, zaskoczyłaś mnie tym telefonem. Nigdy bym nie pom...

– Jestem w ciąży – wypaliłam, przerywając mu pogadankę.

Mężczyzna, wyraźnie zaskoczony moim bezpośrednim zwierzeniem, otworzył szerzej oczy. Ja sama nie spodziewałam się tak gwałtownej wypowiedzi. Jak widać, mój mózg wybrał drugą opcję, unikając kliwej rozmowy na ten temat.

Przez dłuższy moment panowała między nami głucha cisza, którą przerwał czarnowłosa.

– Tego tym bardziej się nie spodziewałem – wydusił z siebie, zaplatając ręce na karku.

– Planowałam powiedzieć ci to inaczej, nie wiem, dlaczego zrobiłam to w taki sposób. To chyba przez te nerwy... Od kilku tygodni ciągle chodzę podenerwowana, do tego wczoraj dowiedziałam się o tym dziecku i nie miałam pojęcia, co robić i gdzie miałabym się podziać, jeśli zdecydowałabym się opuścić Nowy Jork, po prostu...

– Hej, spokojnie – przerwał moją nerwową paplaninę Ethan. – Wszystko rozumiem, życie bywa zaskakujące i doskonale o tym wiemy. – Uśmiechnął się smutno, nawiązując do wypadku mamy. – Ale wiesz, niecodziennie dowiadujesz się, że twoja jedyna, mała siostra jest... – urwał.

– W ciąży – dokończyłam. Wiedziałam, że to słowo jest dla niego obce. Sama nadal się z nim oswajałam. Czekałam na moment, kiedy przestanie robić ono na mnie wrażenie.

– No właśnie.

– I już nie taka mała. – Spiorunowałam go wzrokiem.

– Umknęło mi jakieś pięć czy sześć lat twojego życia, więc dla mnie nadal jesteś małą, rozwyrzoną szesnastolatką. – Wyszczrzył się.

– Gdyby nie fakt, że mam tu zamieszkać, spaliłabym ten dom, kiedy byś spał – wysyczałam, biorąc łyk herbaty, a już po chwili na mojej twarzy pojawił się wielki uśmiech. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo brakowało mi tego wkurzającego człowieka w moim życiu.

– A co z blondynem? – zapytał nagle, przez co cała moja radość zniknęła w szybkim tempie. Nie umknęło to uwadze brata. – Chyba powiedziałaś mu...

– Ethan, ustalmy jedno – przerwałam mu szybko. – Dziecko jest moje. Tylko moje – mówiłam spokojnie, jednak w środku wszystko we mnie buzowało. Gdybym opowiedziała bratu całą historię, nie tylko przyznałabym rację jego słowom z Newcastle, ale również przedstawiła siebie w niezbyt korzystnym świetle. – Przeszłość zostawiamy za sobą. Jestem tu, by zacząć wszystko od nowa.

Chłopak przyglądał mi się przez dłuższą chwilę. Widziałam, że bardzo chciał o coś zapytać, jednak się powstrzymywał. Ostatecznie pokiwał głową, przyjmując moje słowa ze zrozumieniem.

– No to witamy w Londynie, siostrzyczko.

MATTEO

Gdy tylko wyszedłem z łazienki, rzuciłem się na łóżko. Umierałem ze zmęczenia po treningu i całym dzisiejszym dniu. Wtuliłem twarz w poduszkę, marząc tylko o tym, aby zasnąć. W takich momentach często brało mnie na wspomnienia. W mojej głowie pojawił się obraz sprzed kilku miesięcy, kiedy to próbowałem przebrać pijaną Chloe, a jej dźwięczny śmiech roznosił się po całym pomieszczeniu, mogłem słuchać go godzinami. Próbując uciec, poruszała się tak, jakby latała. Wyglądała, jakby chodzenie nie sprawiało jej trudności. Takich widoków się nie zapomina. Jej nie szło zapomnieć.

Dni leciały, a jej nie było. Dzisiaj również nie przyszła na zajęcia. Powoli zaczęło mnie to przerażać. Nie ukrywam, że brakowało mi jej, z każdym kolejnym dniem coraz bardziej. Czekałem tylko na moment, kiedy to pozbędę się Ailyn i innych przeciwności losu, wtedy wszystko by się zmieniło. Nie spodziewałem się cudów. Chciałem po prostu, aby o wszystkim wiedziała. Bałem się odpowiedzi, którą mogłem od niej usłyszeć, ale mimo wszystko zasługiwała na prawdę. Powinna wiedzieć, że przez większość czasu nie grałem. I że ciągle była dla mnie najpiękniejszą istotą, o której myślałem przed snem.

Gdy już odpływałem do krainy snu, usłyszałem dźwięk otwieranych drzwi.

– Matt, ktoś do... – usłyszałem głos współlokatora, któremu przerwano.

– Złaż mi z drogi, Zack! – Na dźwięk głosu Ailyn skrzywiłem się lekko. – Gdzie ona jest?

Gdy podniosłem się do siadu, blondynka prawie się na mnie rzuciła i zapewne już okładałaby mnie pięściami, gdyby nie Zack. Skąd w tej dziewczynie tyle nienawiści do mojej osoby?

– Ailyn, uspokój się – jęknąłem, patrząc na to, co się działo.

– Gdzie ona, kurwa, jest?! Gdzie ją znowu wywoleś?

Spojrzałem zdezorientowany na dziewczynę swojego przyjaciela, a później na niego.

– Kto gdzie jest? – zapytałem otępiale, nadal lekko zaspany.

– Cortez, nie denerwuj mnie. Gdzie jest Chloe? – Wypowiedziane przez Aylyn imię zadziało na mnie jak zimny prysznic.

Spojrzałem na dziewczynę, całkiem się rozbudzając.

– O czym ty mówisz?

W odpowiedzi blondynka rzuciła we mnie kartkę złożoną na pół. Rozłożyłem ją w ekspresowym tempie i zobaczyłem kilka słów napisanych dobrze znanym mi pismem. Przeczytałem list kilka razy, bo ciągle nie docierała do mnie jego treść. Jakie „musiałam wyjechać”, jakie „będę tęsknić” i jakie „przepraszam”?

– Co to ma być? – sapnąłem, wstając.

– Nie wiem. Wczoraj zniknęły rzeczy Chloe, w dodatku ona w ogóle nie odbiera telefonów. Przed chwilą znalazłam tę kartkę w pokoju. – Aylyn westchnęła ciężko. – Powiedz mi, że wiesz, gdzie jest moja przyjaciółka. – Spojrzała na mnie błagalnie.

Pomrugałem kilka razy, przenosząc wzrok z Aylyn na kartkę i z powrotem na dziewczynę.

– Przecież szantażem mnie od niej odsunęłaś i zabroniłaś wszelkich z nią kontaktów, więc skąd mam wiedzieć, gdzie pojechała! – wybuchnąłem, siadając ponownie na łóżku i chowając twarz w dłoniach.

– Co? – usłyszałem zszokowany głos mojego przyjaciela.

Nie chciałem niczego między nimi zepsuć. Wiedziałem, że ją kochał, i nigdy nie sprawiłbym specjalnie, aby cierpiał. Jednak powinien znać drugą twarz swojej ukochanej dziewczyny, która nie była już taka urocza.

– To, co słyszysz. Twoja panna załatwiła wielkiego Matteo Corteza.

– Aylyn, o czym on mówi? – Zack wyraźnie się zdenerwował. Spojrzał zaskoczony na blondynkę, oczekując od niej odpowiedzi.

– Kłamie jak zawsze – syknęła blondynka.

– Czyli uważasz, że wcale mnie nie szantażowałaś? I nie kazałaś zakończyć gry? Nie kazałaś zostawić Chloe w spokoju? – Parsknąłem pod nosem. – Nie dziwię się, że wyjechała. I tak długo wytrzymała z taką przyjaciółką.

Dziewczyna zacisnęła pięści i westchnęła głośno. Gdy zobaczyła spojrzenie swojego chłopaka, zrobiła zboląły wyraz twarzy.

– Robiłam to dla jej dobra. Doskonale wiemy, jaki jest Matteo. Chciałam jej tego wszystkiego oszczędzić – tłumaczyła się, jednak Zack nadal stał bez ruchu, niewzruszony jej słowami.

– Powinnaś już iść, Aylyn – powiedział bez emocji, na co dziewczyna otworzyła szerzej oczy.

– Zack, zastanów się, co robisz – zaczęła powoli.

– Wiem, co robię. Moja Aylyn taka nie jest. Nie zrobiłaby czegoś takiego swojej przyjaciółce i mojemu przyjacielowi. Nie wiem, kim jesteś. Nie chcę takiej Aylyn. Chcę zostać sam z Matteo – odpowiedział spokojnie.

Blondynka przyglądała mu się przez dłuższą chwilę, po czym spojrzała na mnie z nienawiścią w oczach. Gdyby to spojrzenie mogło zabijać, właśnie leżałbym martwy na podłodze.

– Jesteście siebie warci – warknęła i wyszła z pokoju, trzaskając drzwiami.

W pomieszczeniu zapanowała cisza, która trwała przez dłuższy czas. Żaden z nas się nie odzywał – ja cały czas próbowałem zrozumieć sens listu, a Zack nieobecny spojrzeniem wpatrywał się w przeciwległą ścianę, zapewne analizując sytuację, która miała tu miejsce przed momentem.

– Przykro mi, stary – odezwałem się pierwszy, widząc go takiego załamane go i bezradnego. Nie znał jej.

Brunet usiadł obok mnie i smętnie pokiwał głową.

– Mi też, Matteo. Rozumiem, jak się czułeś, kiedy traciłeś Chloe – szepnął, zanim schował twarz w dłoniach.

– A teraz wyjechała – dodałem, kładąc się na plecach i wbijając wzrok w sufit. – I dopiero teraz straciłem ją na poważnie.

Obudziłem się wyjątkowo wcześniej jak na sobotni poranek, jednak przez dobrą godzinę leżałem w łóżku i wpatrywałem się tępo w sufit. Próbowałem przyjąć do wiadomości, że jej już nie ma. To był jej wybór, którego dokonała wedle własnego uznania. Nie wiedziałem, jaki był prawdziwy powód takiej decyzji, i nie miałem prawa szukać odpowiedzi na to pytanie, jednak żywiłem wielką nadzieję, że nie była spowodowana ona moją osobą. Akceptacja wyboru Chloe przychodziła mi z trudem. W ciągu tej godziny miałem ochotę zerwać się z łóżka i pojechać do Lewisa, bo to jedyne sensowne wyjaśnienie wyjazdu dziewczyny, które przychodziło mi do głowy.

– Śpisz? – usłyszałem cichy głos współlokatora.

– Chciałbym – rzuciłem od niechcienia, siadając na łóżku, i spojrzałem zmęczonym wzrokiem na przyjaciela, który w tym samym momencie również podniósł się do siadu. – Zaraz zwariuję.

Zack pokiwał głową, biorąc głęboki oddech. Ja w tym czasie ruszyłem w stronę szafy, po czym wyciągnąłem z niej potrzebne ubrania. Musiałem się stąd wydostać i przemyśleć kilka spraw. Bez słowa opuściłem pomieszczenie i skierowałem się w stronę schodów prowadzących do holu.

Gdy znalazłem się przed budynkiem, wziąłem głęboki oddech i ruszyłem jedną z zatłoczonych ulic Nowego Jorku. Przemierzając kolejne, próbowałem nie myśleć o niczym, jednak kiedy podniosłem głowę, zobaczyłem przed sobą klub, w którym dobrze bawiliśmy się kilka miesięcy temu. To tu Chloe po raz pierwszy spotkała Scotta, to tu zaczęły się wszystkie problemy, to w tym miejscu była tak cholernie pociągająca. Pokręciłem głową, jakbym chciał wyrzucić z niej nieprzyjemne myśli. Ona była wszędzie – pod klubem, w kawiarni, w parku, we wszystkich miejscach, które mijałem. Ta sytuacja zaczęła mnie przytłaczać. Tak cholernie uzależniłem się od osoby, która miała być dla mnie tylko rozrywką.

Potężny Matteo Cortez został zrzucony z tronu.

W głowie analizowałem czas spędzony z Chloe w poszukiwaniu dokładnego momentu, w którym się zmieniłem. Kiedy postawiłem na tę jedną dziewczynę, zapominając o swojej opinii i przyzwyczajeniach? Kiedy wyrzekłem się wszystkiego dla niej, by teraz zostać z niczym? Mogłem winić tylko siebie, sam dopuściłem do tego, aby kontrolę nad moim życiem przejęła kobieta. Każdy jest mądry po szkodzie i zauważa swoje błędy po czasie. Teraz było podobnie. Tylko że dla mnie był to pierwszy i ostatni raz.

Gdy po kolacji wróciłem do bractwa, zauważyłem dobrze znane mi osoby. Z obojętnością podszedłem do przyjaciół, którzy oglądali mecz. Aylın siedziała po drugiej stronie kanapy, oddzielona od Zacka Loganem. Vivien zajmowała fotel po prawej, a ten z lewej jak zawsze był w posiadaniu Bena. Na drugiej kanapie siedział mój cel, a właściwie – dwa cele.

– Letty, Jessy. – Uśmiechnąłem się w charakterystyczny dla siebie sposób do dziewczyn, które spojrzały na mnie rozpromienione. Nie musiałem długo czekać. W ciągu kilku sekund znalazły się przy mnie, na co wyszczerzyłem się bardziej.

– Matteo – usłyszałem głos Zacka, na co podniosłem jedną brew i odwróciłem się przodem do chłopaka.

– Zack – odparłem, przyglądając się twarzom przyjaciół, na których malowały się zdziwienie i niezrozumienie.

– Nie musisz tego robić. Nie musisz niczego udowadniać. – Chłopak zabrzmiał szczerze, co zabolalo mnie najbardziej.

– Niczego nie udowadniam. – Wysiliłem się na obojętność. – Wracam do gry. – Mówiąc to, zmierzyłem Scarlett wzrokiem, zatrzymując się dłużej na jej głębokim dekolcie.

Odwrociłem się od przyjaciół i objąłem w taliach dziewczyny, które miały mi towarzyszyć dzisiejszej nocy, i ruszyłem wraz z nimi w stronę schodów. Musiałem zabić czymś ból, który nie dawał mi spokoju.

– Matteo Cortez powrócił.

Dochodziła godzina czwarta, kiedy dziewczyny opuściły mój pokój. Nowy Jork jak zawsze tętnił życiem, po ulicach poruszały się taksówki i limuzyny. Siedziałem na balkonie w samych bokserkach i zaciągałem się papierosem. Czułem dziwne oczyszczenie, jak gdyby wszystko, co się stało w przeszłości, nie miało już znaczenia. Byłem młody i wolny, tak powinno być przez cały czas. Przeczesałem ręką włosy na głowie, chcąc doprowadzić je do porządku. Wziąłem głęboki oddech i wróciłem do pokoju, w którym znajdował się już Zack. Minąłem go obojętnie i wszedłem do łazienki.

– Na przyszłość, daj mi znać wcześniej, jak będziesz chciał zająć pokój na tak długo – poinformowałem mnie niezadowolony, na co prychnąłem cicho.

– Potrzeba chwili, tego nie przewidzisz – odpowiedziałem, wchodząc pod prysznic i odkręcając wodę, tym samym zagłuszając kolejną wypowiedź przyjaciela. Nie potrzebowałem kazań, zwłaszcza nie teraz, kiedy pierwszy raz od długiego czasu poczułem się dobrze.

– Matteo, wcale taki nie jesteś. – Kolejna próba rozmowy podjęta przez przyjaciela, który nie miał zamiaru odpuścić, nastąpiła tuż po tym, jak wyszedłem z kabiny.

– A może właśnie jestem – rzuciłem, opuszczając łazienkę w ręczniku owiniętym wokół bioder.

– Nie jesteś. Kochasz Chloe.

Jej imię nadal wywoływało we mnie ból, jednak nie chciałem w nim tkwić.

– Lubiłem ją – przyznałem, wzruszając ramionami. – Ale nie kochałem. To była gierka.

Zack chciał coś powiedzieć, jednak z jego ust nie wydobywały się żadne słowa.

W kompletnej ciszy ubrałem się w dresy i wysuszyłem ręcznikiem włosy.

– I co teraz masz zamiar robić? – odezwał się w końcu, przez co przeniosłem na niego wzrok.

– Bawić się dalej – rzuciłem, rozkładając się na łóżku. – To cholernie przyjemne.

Zack zrezygnowany pokręcił głową i zamknął się w łazience, a ja przykryłem się kołdrą, biorąc głęboki oddech. Po chwili odpłynąłem, po raz pierwszy nie myśląc o niej.

– Matteo – usłyszałem delikatny głos tuż przy swoim uchu, na co kąciki moich ust lekko się uniosły.

– Matteo, pora wstać.

Mogłem słuchać tego głosu godzinami. Głaskał moje uszy, sprawiając mi niemałą przyjemność.

– Matteo, proszę.

Zaśmiałem się cicho i w końcu uniosłem powieki.

Była tu. I była piękna. Siedziała obok mnie ubrana w seksowną satynową piżamę, włosy miała spięte w luźny kok, a jej uśmiech rozświetlał pokój.

– To wszystko twoja wina – powiedziała nagle drżącym głosem, przez co zmarszczyłem brwi. – To wszystko twoja wina, wszystko twoja wina... – powtarzała szatynka.

Poczułem, że się od siebie oddalamy. Chciałem krzyknąć, ale nie mogłem. W głowie jak echo odbijało mi się jedno zdanie: „To wszystko twoja wina”.

– Chloe – sapnąłem, podnosząc się do pozycji siedzącej. Rozejrzałem się po pomieszczeniu, w którym znajdował się tylko Zack. Przyjaciel przyglądał mi się zaskoczony.

– Zły sen? – zapytał w czasie, kiedy dochodziłem do siebie.

To był tylko sen. Jej tu nie było. Chloe Rivera zniknęła z mojego życia raz na zawsze, a głupia podświadomość za wszelką cenę starała się nie dać jej odejść.

– Coś w tym stylu – rzuciłem do przyjaciela, opadając na poduszkę.

Ale to nie był zły sen. Ona nigdy nie mogłaby być złym snem. Zastanawiał mnie tylko jeden fakt: dlaczego to wszystko miało być moją winą?

Rozdział 23

CHLOE

Maj przemknął jak wiatr, niosąc ze sobą sporo zmian. Po wielu długich rozmowach z Ethanem na temat spraw obecnych i przyszłych padła zaskakująca dla mnie propozycja dołączenia do rodzinnej firmy. Rodzeństwo Morgan pracujące razem w Morgan Company na cześć matki było jak hołd, którego nie udało mi się złożyć kobiecie poprzez taniec. Nadal przeżywałam utratę możliwości wystąpienia w sztuce, którą przygotowywała uczelnia. Bolało jak cholera, że przez własną głupotę pozbawiłam się szansy na rolę życia, jednak musiałam brać to, co dostawałam od losu. Dla siebie, dla Ethana, dla mamy i dla czegoś, co średnio cztery razy dziennie zwałało mnie na kolana przed toaletą.

Od samego początku zaznaczałam, że będę pojawiała się tylko na dużych spotkaniach, a podczas ciąży, gdy będę przesiadywała w posiadłości, mogłam zajmować się dokumentami i wykonywać telefony. Do czasu rozwiązania chciałam unikać prasy jak ognia. Nie przyjechałam tu, aby wiedział o tym cały świat. Chciałam na spokojnie przeżyć najbliższy rok tak, aby nikt się nie dowiedział, z czym się zmagalam. Wiedziałam, że będzie ciężko. Nie mogłam zamknąć się w domu jak w fortecy i nie wychodzić przez najbliższe kilka miesięcy, jednak miałam nadzieję, że będę mogła ograniczyć publiczne pokazywanie się do minimum.

Leżąc w swoim pokoju, zdecydowałam się wykonać telefon. Wzięłam głęboki oddech i wybrałam odpowiedni numer, który znałam na pamięć. Nie musiałam długo czekać. Już po kilku sygnałach usłyszałam znajomy głos.

– Halo?

– Pani Vivien Abalay? – zapytałam poważnym głosem, śmiejąc się w duchu.

– Tak, przy telefonie.

Oczami wyobraźni wręcz widziałam, jak dziewczyna się spina, i powstrzymywałam nadchodzący wybuch śmiechu.

– Witam. Dzwonię, aby poinformować panią, że Londyn jest piękny.

Po drugiej stronie na chwilę zapadła cisza.

– Boże, Chloe! – usłyszałam pisk i radosny śmiech przyjaciółki.

I choć przez miesiąc trzymałam się na dystans od wszystkich, niewyjaśniona siła ciągnęła mnie, aby skontaktować się z osobą, która w najgorszym dla mnie czasie w Nowym Jorku okazała mi nieocenione wsparcie.

– Też miło cię słyszeć – przyznałam uradowana. – Chyba o mnie nie zapomniałaś?

– Nawet gdybym chciała, to bym nie mogła. Cholernie cię tu brakuje.

– Wszystko się ułoży, Vivien. – Taką przynajmniej miałam nadzieję. – Opowiadaj, co u was.

– Same katastrofy. – Zaśmiała się smutno. – Egzamininy końcowe coraz bliżej. W ostatni weekend drużyna koszykarska nie była w stanie wyjść na boisko i odwołali mecz z drużyną z sąsiedniej uczelni, bo naszych trochę poniosło w piątkową noc. Aylyn i Zack się rozstali, do teraz nie udało mi się dowiedzieć dlaczego. Matteo... – zawahała się – a zresztą nieważne.

– Vivien – westchnęłam, namawiając przyjaciółkę do dalszej relacji.

– Matteo wrócił do starych przyzwyczajęń – rzuciła szybko, ale ja zrozumiałam... Matteo uwolnił się ode mnie całkowicie i nie przejmował się tym, co się ze mną dzieje. – A jak u ciebie, Chloe?

Rozdział 24

MATTEO

Czerwiec był miesiącem, który tchnął w moje życie powiew świeżości. Odprowadziłem wzrokiem dziewczynę, która właśnie opuszczała mój pokój. Uśmiechnąłem się na samo wspomnienie spędzonego z nią czasu. *Kto by pomyślał, że tak szybko przyzwyczaję się do dawnego trybu życia?*, zapytałem samego siebie w myślach.

Kilkanaście minut zajęło mi ogarnięcie się, po czym ruszyłem do salonu w bractwie. Tak jak podejrzewałem, przyjaciele spędzali tam wolny czas.

– Kogo moje oczy widzą. – Ben zagwizdał na mój widok. – Już myślałem, że nigdy nie wyjdiesz z sypialni.

– Mało brakowało. – Poruszyłem znacząco brwiami, zajmując miejsce obok Logana.

Wszyscy znajdujący się w salonie patrzyli na mnie w dziwny sposób i w międzyczasie wymieniali się spojrzeniami.

– Co jest?

– Nic, nic ważnego – odezwał się Zack, ucinając temat, a przyjaciele odwrócili ode mnie swoje oczy.

– Ktoś mi powie, co się dzieje...? – zapytałem ponownie, zaczynając się irytować.

Nikt jednak nie garnął się do odpowiedzi. Aylyn siedziała niewzruszona, Vivien, sądząc po wyrazie jej twarzy, wyraźnie się czymś przejmowała, Zack był nagle bardzo zainteresowany sufitem, a Ben, Logan i Alec patrzyli się na siebie nawzajem jak cielę, a raczej cielaki, na malowane wrota.

– Dobra, niech będzie – odezwał się Logan, na co wszyscy spojrzeli na niego oburzeni. – No co? I tak się dowie. Albo od nas, albo od obcych. – Po wypowiedzeniu tych słów chłopak podał mi tablet.

Wziąłem go do ręki, zirytowany zerkając na przyjaciół, po czym przeniosłem wzrok na ekran urządzenia. Wszyscy wpatrywali się we mnie wyczekująco, kiedy czytałem artykuł.

– Okej. – Spojrzałem na nich jak na wariatów. – Rozumiem, że pomoc osobom z trzeciego świata jest ważna, i szkoda, że projekt nie przeszedł, ale to chyba nie jest powód, aby zachowywać się tak, jakby skończył się świat.

– Co? – wypaliła zdezorientowana Aylyn, tak samo wyglądała reszta towarzystwa. – Dawaj to. – Wyrwała mi tablet z rąk i wypuściła ciężko powietrze. – Nie ten artykuł, idioto. Ten! – Aylyn niemal rzuciła we mnie sprzętem i zajęła swoje miejsce, łapiąc się za głowę.

Spojrzenia zebranych ponownie skupiły się na mnie. Podniosłem jedną brew, stwierdzając, że moi przyjaciele oszaleli, i zabrałem się do czytania wskazanego artykułu.

Prezes Morgan Company, Ethan Morgan, złapany na zakupach w centrum Londynu. Kim jest towarzysząca mu kobieta?

Już po przeczytaniu tytułu na mojej twarzy pojawiła się powaga. Spojrzałem na przyjaciół, którzy ciągle się we mnie wpatrywali, po czym ponownie wbiłem wzrok w tekst, zjeżdżając nim na koniec artykułu i natrafiając na zdjęcie. Przedstawiało Ethana, obok którego znajdował się nie kto

inny jak Chloe. Zacisnąłem zęby, czytając wzmianki na temat tej dwójki; to były jedynie domysły snute przez dziennikarzy. Prychnąłem, oddając tablet Loganowi.

Wyjechała do Londynu i zgarnęła rodzinną firmę. Pojechała do brata, którego nienawidziła, a przyjaciół zostawiła bez słowa... Z całych sił starałem się nie okazywać zainteresowania tą sprawą. Im mniej o niej myślałem, tym czułem się lepiej. Nadal nie miałem pojęcia, dlaczego postanowiła wyjechać, jednak mimo mojej niewiedzy do tej pory liczyłem, że zrobiła to z jakiegoś ważnego powodu. A tu niespodzianka! Postanowiła zostać najlepszą siostrą na świecie, choć kilka miesięcy temu, gdyby mogła, rozszarpałaby Ethana gołymi rękami.

– Zapatrzona w siebie egoistka – syknąłem, wstając, i bez słowa opuściłem towarzystwo, wychodząc na balkon.

W czasie, gdy oni się nią przejmowali, ona robiła karierę. Nie patrzyła na to, czy ktoś będzie się martwił. Zostawiła wszystko za sobą, jakby nic nigdy się nie wydarzyło, a na London Mirror robili z niej gwiazdę. Gdyby tylko wiedzieli o tym, jaka była, zanim stała się częścią firmy brata...

– Hej. – Czyjś głos przerwał moje rozmyślenia.

Odwrociłem się i moim oczom ukazała się szatynka, niepewnie zerkająca w moją stronę. Pokazałem dziewczynie szereg śnieżnobiałych zębów, opierając się o balustradę balkonu.

– Hej – odpowiedziałem nieznałomej, hamując się, aby nie rzucić się na nią tu i teraz. Bardzo mi kogoś przypominała. – Co zaplanowałaś dzisiejszej nocy w mojej sypialni?

Kiedy wstałem nad ranem, dziewczyny już nie było, chociaż wspólnie spędziliśmy pół dnia i znaczną część nocy. Nie mając ochoty na ruszenie się z łóżka, postanowiłem odpuścić sobie dzisiejsze zajęcia. Przez kolejną godzinę wpatrywałem się w sufit, napawając się spokojem i ciszą. Po tym czasie postanowiłem wyjść na miasto, aby na chwilę odpocząć od miejsca, w którym się znajdowałem.

Po raz kolejny przemierzałem nowojorskie ulice bez konkretnego celu. W końcu postanowiłem wejść do małej kawiarni znajdującej się na rogu ulicy. Zająłem miejsce przy stoliku i zamówiłem kawę, po czym zacząłem przeglądać gazetę, która leżała na stole.

– Kogo moje oczy widzą!

Podniosłem wzrok znad lektury i dostrzegłem niedawno poznaną szatynkę, która stała z kubkiem kawy w dłoni i opierała się o krzesło.

– Można?

Skinąłem głową, a dziewczyna od razu zajęła miejsce naprzeciwko mnie, tak jak gdyby między nami nigdy nic się nie wydarzyło. Było w niej coś znajomego, co sprawiało, że czułem się w jej towarzystwie dobrze. Miałem wrażenie, że znam ją od dawna.

– Jak mija dzień? – odzyskałem w końcu mowę.

Moja towarzyszka spojrzała na mnie figlarnie.

– Jestem trochę niewyspana – westchnęła – ale dzisiaj jest taki ładny poranek, szkoda mi było tracić czas na uczelnię.

Pokiwałem głową, dając znak, że rozumiem.

– Jestem Vicky.

Rozdział 25

CHLOE

Lipiec uświadomił mi, jak bardzo polubiłam swoje nowe życie. I chociaż wielkim utrudnieniem stawał się dla mnie coraz większy brzuch, to pięciomiesięczna, nienarodzona istota sprawiała, że nie czułam się aż tak osamotniona. Niby miałam brata, jednak nie mogłam powiedzieć mu o wielu rzeczach. Nie chciałam i nie musiałam słuchać przykrych kazań o swojej nieodpowiedzialności.

– Ethan! – krzyknęłam, tonąc w papierach. – Gdzie jest pismo z kancelarii?

– W biurze! – usłyszałam odpowiedź, na co złapałam się za głowę.

Chryste, czy wszystko musiało iść dzisiaj nie tak? Nad ranem pokłóciłam się z Vivien, inwestorzy z Hiszpanii wycofali znaczną część udziałów, a ja od dwóch godzin pisałam podsumowanie miesiąca i ciągle brakowało czegoś w dokumentach.

Wyszłam z gabinetu i ruszyłam schodami na dół.

– Avie, kolacja na dwudziestą – wydałam polecenie gospodyni, na co kobieta przytaknęła. – Ethan! – Ruszyłam korytarzem w kierunku pokoju brata. – Jadę do firmy po te cholerne papiery – zakomunikowałam, wchodząc. Dostrzegłam, jak brat wpatruje się w ekran komputera i kiwa głową.

Zarzuciłam na siebie płaszcz i łapiąc w biegu torebkę, opuściłam dom. Dokładnie zapięłam materiał, upewniając się, że mój widoczny już brzuch nie będzie rzucał się nikomu w oczy. Czas płynął, a ja czułam się coraz gorzej. Przed posiadłością jak zawsze czekał samochód. Szybkim krokiem podeszłam do pojazdu, podałam kierowcy miejsce docelowe i wgramoliłam się do środka.

Gdy tylko znaleźliśmy się pod budynkiem, ruszyłam w stronę wejścia. Po chwili znalazłam się na najwyższym piętrze biurowca i przekroczyłam drzwi gabinetu Ethana, posyłając delikatny uśmiech jego asystentce. Zabrałam się do poszukiwania interesujących mnie dokumentów. Okazało się to cięższe, niż myślałam. Zdenerwowana i zmęczona chwyciłam dwa opasłe segregatory, podejrzewając, że to w którymś z nich znajduje się potrzebne pismo, po czym weszłam do windy.

Mówiłam już, że miałam dosyć dzisiejszego dnia...?, westchnęłam w duchu.

Gdy wychodziłam z budynku, usłyszałam dzwonek telefonu. Przeklęłam pod nosem, jedną ręką przytrzymując segregatory, a drugą wyciągając z torebki telefon.

– Morgan – powiedziałam oficjalnym tonem, zмирzając w kierunku samochodu. – Jak to przenieść? Zbyt długo walczyłam o ten termin, nie przeniosę spotkania! Załatw to – rzuciłam zdenerwowana do telefonu, czując, jak segregatory wyślizgują mi się z ręki. – Muszę kończyć. – Zacisnęłam pięści i schyliłam się, aby pozbierać dokumenty.

Miałam ochotę rzucić to wszystko w diabły i znaleźć się daleko stąd. Kiedy poczułam krople deszczu spływające mi po twarzy, wrogo spojrzałam na niebo. Lipiec się kończył i na odchodne okropnie działał mi na nerwy.

Rozdział 26

MATTEO

Nocne sierpniowe powietrze wpadało przez otwarte okno. Odetchnąłem głęboko i przewróciłem się na drugi bok. Długo nie mogłem zasnąć. Myślałem o wszystkim: o szkole, przyszłości, Vicky. Nie wiedziałem, co się w moim życiu ostatnio działo. Była to dla mnie dziwna sytuacja, bo znowu spotkałem dziewczynę, która nie była mi potrzebna tylko na noc. Dało się z nią porozmawiać, pośmiać się, zaszaleć. Ostatnie dwa miesiące pokazały mi, jak bardzo brakowało mi bliskości, i to nie tylko tej fizycznej. Potrzebowałem takiej odmienności, jednak trzymałem się wobec Vicky na dystans.

Ostatnią osobą, która tak wtargnęła do mojego życia, była Chloe. Wszystko, co się między nami wydarzyło, tkwiło głęboko w mojej pamięci. Nie miałem zamiaru drugi raz pozwolić komuś aż tak się do siebie zbliżyć. To było niebezpieczne, a ja nie potrzebowałem długotrwałej relacji. Przerazał mnie jednak fakt, że przy Victorii zapominałem o wszystkim i dopiero po spotkaniu przypominałem sobie zasady, nie wierząc, że naprawdę tak bardzo od nich odbiegałem. A to były jedyne zasady, których nie miałem zamiaru łamać.

Przez pół nocy nie zmrugałem oka. Miałem dziwne przeczucie, że coś było nie tak. Podświadomie wiedziałem, że czeka mnie jakaś katastrofa. Znałem to uczucie, jeszcze z czasów pracy dla Lewisa, i nie oznaczało ono nic dobrego. W końcu, zmęczony bezsennością, wyszedłem na balkon, aby zapalić. Nowy Jork jak zawsze nie zatrzymywał się ani na chwilę. Oparłem się o barierkę i powoli zaciągnąłem papierosem, czując delikatne szczypanie w gardle.

Za tydzień miały skończyć się praktyki studenckie. Uśmiechnąłem się na samo wspomnienie przepełnionych korytarzy, na których w czerwcu studenci uczyli się do egzaminów, aby dostać się na jak najlepsze praktyki. Wyjazdy na turnieje miały jednak swoje dobre strony – ze spokojem trafiłem tam, gdzie najbardziej mi zależało. Dwa miesiące przemknęły tak szybko, że ledwo się obejrzałem, a praktyki się skończyły. Nie wiedziałem, czego spodziewać się po trzecim roku. Miałem wszystko, czego potrzebowałem, kolejny rok był tylko formalnością. Dodatkowo musiałem obmyślić plany na wakacje, które w tym roku obejmowały tylko wrzesień.

Gdy wróciłem do pokoju, zegar wskazywał godzinę czwartą. Nie wierzyłem, że mógłbym zasnąć tej nocy. Przebrałem się w dresy i zszedłem do salonu bractwa, kierując się w stronę kuchni. Podczas gdy kawa się parzyła, mój schowany w kieszeni spodni telefon zawibrował. Spojrzałem na powiadomienie, które okazało się poleceniem artykułu z London Newsday. Westchnąłem, odblokowując telefon. Starałem się unikać tego portalu, jednak jakaś część mnie nie pozwalała mi się od niego oderwać, bo było to jedyne aktualne źródło informacji o Chloe. Złapałem kubek z kawą i usiadłem przy blacie, biorąc łyk i wbijając wzrok w ekran.

Już po zerknięciu na tytuł moja mina zrzedła. Przeczytałem go kilka razy, chcąc mieć pewność, że na pewno dobrze widzę. Nawet kawa nie była mi już potrzebna, gorąca informacja rozbudziła mnie całkiem. Nie czekając dłużej, zacząłem czytać artykuł, jednak sens napisanych słów był dla mnie wciąż niesamowicie niemożliwy do zrozumienia. Nie byłem pewny niczego oprócz tego, do kogo mogłem się zgłosić, aby o tym porozmawiać.

Jeszcze nigdy nie pokonałem tak szybko odcinka między bractwem a akademikiem dziewczyn. Nie zważając na wczesną godzinę, zapukałem do drzwi jednego z pokoi. Niecierpliwie czekałem, aż jego lokatorka otworzy, i kiedy już zamierzałem bez pozwolenia wejść do sypialni, drzwi się uchyliły, a w nich stanęła zasniona dziewczyna.

– Czy ciebie, Cortez, popierdoliło? – usłyszałem jej cichy syk, który zignorowałem, i wszedłem do pokoju.

Gdy niebieskowłosa zatrzasnęła z hukiem drzwi i dołączyła do mnie, podałem jej telefon.

– „Nowe wiadomości z Londynu” – zaczęła czytać na głos. – „Chloe Morgan, od niedawna ważne wsparcie w Morgan Company, złapana przez paparazzich pod biurkiem firmy. Ku naszemu zdziwieniu kobieta nie była sama, jak mogłoby się wydawać. Zdjęcia nie kłamią. Dwudziestodwuletnia bizneswoman spodziewa się dziecka. Od razu nasuwają się pytania, dlaczego tak długo trzymała tę wspaniałą wiadomość w tajemnicy i kim jest szczęśliwy wybranek kobiety” – dokończyła Vivien, łapiąc się za głowę, po czym przeszła się kilka razy po pokoju, przeklinając pod nosem. – To nie tak miało być – jęknęła w końcu, chowając twarz w dłoniach.

Przyglądałem się dziewczynie i próbowałem ją zrozumieć. Nie zachowywała się normalnie, a przynajmniej bardziej nienormalnie niż zazwyczaj. Po kilkunastu sekundach spojrzała na mnie udreńczonym wzrokiem, który wyjaśnił mi wszystko.

– Ty wiedziałaś... – wyrzuciłem z siebie z niedowierzaniem, na co dziewczyna pokiwała głową. – Nie wierzę. – Podeszedłem do okna i przez długi czas przez nie wyglądałem.

– Matteo, nie oceniaj mnie – usłyszałem w końcu szept dziewczyny. – To było trudne dla wszystkich.

– Czyli dla ciebie i Chloe. – Odwróciłem się do niej przodem, tłumiąc w sobie gniew. Wiedziałem, że Vivien nie była winna, jednak nowa wiadomość zaćmiewała zdolność logicznego myślenia.

– Była przerażona, nie wiedziała, co robić. Przestraszyła się, gdy tylko się dowiedziała, a mimo to nie usunęła. Bała się, jak zareaguje Scott, gdy dowie się, że zostanie ojcem. Nie miała do kogo zwrócić się o pomoc. Zaryzykowała, dzwoniąc do brata i prosząc go o „przechowanie” w jego domu. Miała się nie wychylać i przeczekać sprawę. I tak radzi sobie lepiej, niż przypuszczaliśmy, ale...

– Czekaj – przerwałem przyjaciółce, która wpadła w słowotok i która nagle spojrzała na mnie pytająco. – Jak zareaguje Scott? Przecież on nie ma z tym nic wspólnego!

Vivien przyglądała mi się dziwnie.

– To ten z klubu, spotykała się z nim, kiedy między wami... – Rozłożyła ręce. – Tylko z nim – dodała spokojnie, będąc pewna swojej wersji.

– Vivien, mówię, że to niemożliwe. Pracowałem dla Lewisa dosyć długo i zdążyłem go poznać. Z medycznego punktu widzenia Scott nie może mieć dzieci.

Twarz Vee wyrażała szok i dezorientowanie. Przyjaciółka usiadła, zastanawiając się nad usłyszonymi słowami. Ja też potrzebowałem chwili, aby wszystko zrozumieć i połączyć fakty.

– W takim razie skoro nie Scott – zaczęła niepewnie dziewczyna – to kto?

Zacisnąłem zęby, analizując wszystko jeszcze raz. To było jeszcze bardziej niemożliwe niż wszystko inne, jednak Chloe i ja udowodniliśmy już nie raz, że w naszym przypadku wyraz „niemożliwe” nie funkcjonował.

– Szósty miesiąc? – wydusiłem przez ściśnięte gardło, na co Vivien przytaknęła ruchem głowy, a po chwili otworzyła szerzej oczy, wpatrując się we mnie z niedowierzaniem.

Przeczesałem włosy dłonią, wypuszczając głośno powietrze. Cięża Chloe to coś, w co ciężko było mi uwierzyć. Ta wiadomość spadła na mnie jak grom z jasnego nieba, nagle i niespodziewanie.

Od teraz wszystko miało się zmienić.

Miałem zostać ojcem.

Miałem zostać ojcem dziecka dziewczyny, która mnie nienawidziła.

Siedzieliśmy w ciszy przez dobre kilka minut. Vivien przyglądała mi się, a ja próbowałem zaakceptować tę niespodziewaną nowinę.

Ona nie wiedziała. Była przekonana, że ojcem dziecka był Scott. Na samą myśl, skąd u niej taki pomysł, przechodził mnie dreszcz. Do tej pory nie mogłem uwierzyć, że to on był przy niej, dotykał jej, kiedy ja musiałem trzymać się z daleka.

– Kiedy? – usłyszałem w końcu cichy głos Vivien, na co gwałtownie wciągnąłem powietrze do płuc.

Wścibski smerf.

– W lutym – burknąłem, wracając wspomnieniami do tamtej nocy. – Na turnieju. Byliśmy pijani... – zacząłem, chcąc się wytłumaczyć. – Kurwa.

Nie mogąc usiedzieć na miejscu, wstałem i przeszedłem się wzdłuż pokoju, przeczesaując dłonią włosy. Nie potrafiłem określić tego, co czułem. Byłem tak zdezorientowany, że nawet nie umiałem logicznie myśleć. Cały ten czas uważałem, że wyjechała dla własnych korzyści lub uciekała przed Scottem. Że była egoistką, która zostawiła bez słowa przyjaciół, bo byli jej zbędni. Tymczasem od niemalże pół roku nosiła pod sercem MOJE dziecko, choć nawet o tym nie wiedziała. Uciekała przed Lewisem, tylko że jedynym winnym w tej sytuacji byłem ja.

– Trzeba do niej zadzwonić – usłyszałem nagle.

Odwrociłem głowę w stronę przyjaciółki i zobaczyłem, jak sięga po telefon. W jednej chwili znalazłem się obok dziewczyny i wyrwałem komórkę z jej ręki.

– Nie – warknąłem, tracąc nad sobą kontrolę. Zobaczyłem to dopiero w przestraszonych oczach Vee. Przymknąłem powieki, starając się uspokoić.

– Musimy jej powiedzieć – odparła cicho, uparcie mi się przyglądając.

– Wiem. Ale nie tak, nie w ten sposób. – Pokręciłem głową. – Jest tysiące kilometrów od nas, może źle zareagować albo...

– To nie o nią chodzi – przerwała mi Vivien, patrząc na mnie przenikliwym wzrokiem. – Chodzi o ciebie. Ty się boisz.

– Nieprawda! – zareagowałem na zarzut, choć mój głos nie zabrzmiał przekonująco.

– Prawda. Boisz się, że Chloe znienawidzi cię jeszcze bardziej niż dotychczas – sprostowała, na co poczułem, że dziwny ucisk w moim brzuchu się nasila.

Vee mogła mówić, co chciała, jednak wszystko było trudniejsze, niż jej się wydawało.

– Nic nie wiesz, Vivien – warknąłem, kierując się w stronę drzwi.

– Wiem, że ją kochasz, a ona kocha ciebie – wyrzuciła z siebie.

Powiedziała za dużo.

Odwrociłem się zaskoczony w stronę Vee i dostrzegłem grymas na jej twarzy. Niewiele myśląc, ruszyłem w stronę wyjścia.

– A ty gdzie?! – zawołała za mną. Wydawała się wyraźnie zaskoczona i nawet lekko zaniepokojona.

Nie miałem w planach robienia żadnych głupot. *A może jednak...?*

– Załatw mi bilet na najbliższy lot do Londynu. – rzuciłem przez ramię do zszokowanej przyjaciółki. – Powiem jej osobiście. Bo niczego się nie boję.

Rozdział 27

CHLOE

– Chloe, uspokój się. – Ethan po raz kolejny próbował ze mną porozmawiać.

To, jakie emocje wywołał u mnie jeden cholerny tekst, było nie do opisania. Nienawidziłam wścibstwa ludzi, a jeszcze bardziej nienawidziłam swojej nieostrożności. Jedna chwila przesądziła o całym moim życiu. Nie wierzyłam, że byłam taka nieostrożna. Kiedy spadły mi te cholerne segregatory, przestałam się pilnować. Jeden niewłaściwy ruch – jeden – by na nowo rozpoczął się koszmar, z którego nie mogłam się wybudzić.

– Nie, Ethan. – Przemierzałam pokój od ściany do ściany. – Nie rozumiesz. Przyjechałam tu, aby ukryć ciążę. Nikt nie miał prawa się o niej dowiedzieć, dlatego siedziałam w tym budynku tygodniami. – Panikowałam. – Wszyscy dzięki dziennikarzom wiedzieli, gdzie jestem, ale nie było to dla mnie największym problemem. Jednak teraz wiedzą też, że jestem w ciąży, a to już stanowi ogromny problem! On nas zabije... – jęknęłam i wzięłam głęboki oddech, który jednak mi nie pomógł. – Muszę wyjechać – rzuciłam nagle. – Tak, to jedyne wyjście. Zawsze chciałam odwiedzić Buenos Aires.

– Chloe! – zawołał brat, a ja spojrzałam na niego, wystraszona jego krzykiem. – Stało się. Zostaniesz w posiadłości i wyjdiesz, kiedy będziesz czuła się pewna. Firmą zajmę się sam. Wrócisz, gdy będziesz gotowa.

Patrzyłam na ciemnowłosego, uważnie słuchając jego słów. On nie rozumiał. Nie miał pojęcia, przed jakim bezwzględnym człowiekiem starałam się uciec.

– Okej. – Wzięłam kilka głębokich oddechów. – Od jutra chciałabym, aby w domu był obecny Allan. – oznajmiłam, na co brat spojrzał na mnie zaskoczony, nie rozumiejąc, po jaką cholere mi szef ochrony jego biurowca. – Chcę ochronę w domu.

– Dobrze – przytaknął w końcu. – Dam mu znać.

Usiadłam na łóżku, czując, jak nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Byłam jednym wielkim kłębkim nerwów, a ta sytuacja wcale nie polepszała mojego samopoczucia. Miałam tylko nadzieję, że wpis nic nie zmienił i nie dotarł do niewłaściwej osoby. Strasznie chciałam w to wierzyć.

Nad ranem usiadłam do układania menu na nadchodzący tydzień. Starałam się trzymać tego spisu, chociaż coraz częściej nie miałam apetytu albo marzyło mi się coś innego do jedzenia. W międzyczasie odebrałam trzy telefony od brata, który za każdym razem pytał, czy wszystko w porządku. Doceniałam jego troskę, jednak czułam się przez niego kontrolowana.

– Zaraz zwariuję – jęknęłam, przesuwając telefon po blacie w kierunku Allana. – Kolejny od Ethana odbierasz ty. Mam go dosyć.

– Mam dbać o twoje bezpieczeństwo, a nie być prywatną sekretarką – zażartował w odpowiedzi.

Dzisiejszego dnia czułam się wyjątkowo źle. Dziecko nie miało zamiaru odpoczywać, co odbijało się na moim samopoczuciu. Powoli weszłam po schodach, kierując się w stronę mojej sypialni.

– Jakby ktoś pytał, śpię – rzuciłam do ochroniarza, który zatrzymał się pod drzwiami pokoju.

Ostrożnie usiadłam na miękkiej narzucie przykrywającej łóżko. Zrzuciłam z siebie szlafrok, pozostając jedynie w piżamie. Położyłam się na plecach i zgięłam nogi w kolanach, czując ulgę. Kręgosłup na chwilę odpuścił, co było dla mnie zbawieniem w tej sytuacji. Położyłam dłonie na swoim brzuchu, zamknęłam oczy i starałam się kontrolować swój oddech.

Wdech. *Jakie życie lubiło być zmienne. Żyłam w Newcastle, później w Nowym Jorku, teraz w Londynie.*

Wydech. *Czasami zmiany były potrzebne. Coś się kończyło, a coś innego się zaczynało...*

Kiedy uniosłam powieki, na zewnątrz słońce chowało się za horyzont. Przetarłam oczy, siadając na łóżku. Zegar wiszący na ścianie wskazywał godzinę dziewiętnastą. Jęknęłam i ponownie opadłam na poduszki. Nie mogłam uwierzyć, że przespałam cały dzień, choć zasługiwałam na trochę relaksu. Mój przyjemny odpoczynek przerwało pukanie, na co się skrzywiłam.

– I po spokoju – westchnęłam cicho. – Proszę! – zawołałam, spoglądając w stronę drzwi, które po chwili lekko się uchyliły i w których niepewnie stanęła Avie.

– Panienska wybaczy, ale nie wiem, co robić. Pan Ethan jest jeszcze w firmie, pan Allan wyszedł na obchód, a ja zostałam tutaj sama. – Kobieta gubiła się w swoich słowach.

– Co się dzieje? – Zmarszczyłam brwi, kiedy zorientowałam się, że gospodyni naprawdę była przerażona.

– Jakiś młody mężczyzna upiera się, że musi się z tobą widzieć. Znaczy, widzieć się z panienką – poprawiła się zdenerwowana. – Próbowałam mu powiedzieć, że panienska nie ma, ale chłopak upiera się, że zna sztuczki panienska i nie da się nabrać.

Podniosłam się do siadu, słuchając słów kobiety, która wpadła w słowotok i „panienkowała” mi bez przerwy. Zaniepokoił mnie jednak fakt, że mężczyzna mnie znał. Przez myśl przemknął mi Scott – jeśli dowiedział się o ciąży i postanowił przyjechać, powinnam być już w samolocie do Argentyny. Nie byłam tutaj bezpieczna w tym momencie: sama w wielkim domu, do tego bez ochrony, a przed drzwiami czekała na mnie moja niezbyt kolorowa przeszłość.

Wstałam, po czym sięgnęłam po szlafrok i wyszłam z sypialni, mijając przestraszoną Avie. Zeszłam po schodach, ruszając w kierunku holu wejściowego. Serce biło mi niemożliwie szybko, wręcz miałam wrażenie, że zaraz wyskoczy mi z piersi. W głowie pojawiła się myśl, że przecież może to być człowiek, który wcale mnie nie zna i blefuje, żeby ściągnąć mnie do siebie. Zatrzymałam się przed wielkimi, drewnianymi drzwiami i na moment zawahałam... *Do odważnych świat należy!* Wzięłam głęboki oddech, złapałam za klamkę i nacisnęłam ją.

Byłam gotowa na wszystko – na widok Scotta, jakiegoś chcącego mnie zabić wariata, nawet na ojca, chociaż było mało prawdopodobne, aby zachciało mu się przylatywać do ukochanej córeczki, aż do Londynu – lecz nie na to. Jego widok przekroczył moje najśmielsze wyobrażenia.

Żadne z nas się nie odezwało, panowała bezwzględna cisza. Patrzyłam z niedowierzaniem na niezapowiedzianego gościa.

– Matteo? – odezwałam się w końcu, automatycznie zasłaniając swój brzuch szlafrokiem. Tym ruchem sprawiłam, że oczy blondyna od razu powędrowały na tę część mojego ciała, jego wzrok wręcz palił. – C-co ty tu robisz?

Chłopak jakby ocknął się z transu i spojrzał na mnie niepewnie.

– Czyżby słynna Chloe Morgan nie cieszyła się z odwiedzin przyjaciela? – Uśmiechnął się słabo, całkiem mnie tym dezorientując.

– Wejdz – westchnęłam, po czym uchyliłam szerzej drzwi, a Matt wszedł do środka, wymijając mnie.

W mojej głowie panował chaos. Prawdziwe tornado myśli, którego nie szło uporządkować. Poprowadziłam chłopaka do salonu, zastanawiając się, po co tu przyjechał. Przez całe pięć miesięcy od wyjazdu wmawiałam sobie, że było mi dobrze tak, jak było – w końcu miałam dach nad głową, brata, pracę, poczucie względnego bezpieczeństwa – ale kiedy zobaczyłam Matteo za drzwiami, tysiące kilometrów od Nowego Jorku, w którym powinien się właśnie znajdować, stało się coś dziwnego. To właśnie wtedy poczułam, że wszystko zaczęło się układać, a przecież tak naprawdę całe moje życie ponownie zaczęło wirować.

– Avie! – zawołałam, wchodząc do salonu.

Kobieta od razu pojawiła się obok mnie, patrząc nieufnie na Matta.

– Spokojnie, Avie, to tylko znajomy z Nowego Jorku. Proszę, przygotuj kolację za pół godziny. Dwa nakrycia – poleciłam, a uspokojona kobieta przytaknęła i zniknęła nam z pola widzenia. Cały czas czułam na sobie uważne spojrzenie chłopaka, które stawało się coraz bardziej niekomfortowe. – Przepraszam, że wyglądam tak – wskazałam na swój ubiór – ale nie spodziewałam się dzisiaj gości. W ogóle się ich nie spodziewałam.

– Widywałem cię w bardziej skąpych strojach. – Roześmiał się nerwowo.

Przewróciłam oczami i w tym samym momencie poczułam dziwny ucisk w żołądku. Przyłożyłam dłoń do ust i usiadłam na fotelu, starając się uspokoić swój organizm. Nerwy nie działały na moją korzyść.

– Wszystko w porządku? – Matteo znalazł się bliżej mnie, nie bardzo wiedząc, co ma robić.

– Tak – rzuciłam, czując, że mdłości znikają. – Głupia niestrawność – dodałam i spojrzałam na chłopaka, który przyglądał mi się z podniesioną brwią. Cały czas łudziłam się, że nie zauważył mojego stanu. Miałam naiwną nadzieję, że jego wizyta to czysty przypadek.

Taa... nadzieja matką głupich.

– Ta niestrawność będzie potrafiła kiedyś chodzić i mówić – zauważył spokojnie, po czym kucnął obok mnie. – Ja wiem, Chloe.

Odwrociłam głowę, uśmiechając się słabo.

– I przyleciałeś, aby cieszyć się moją porażką? – rzuciłam gorzko, bo nagle wszystko stało się dla mnie jasne. – Daruj sobie, Cortez – dodałam, patrząc drwiąco na chłopaka. Od początku wiedziałam, że coś było nie tak. Nie mógł tak po prostu przyjechać w odwiedziny, nie on. Przyleciał, aby na własne oczy zobaczyć, jak przegrywam swoje wymarzone życie.

Matteo mierzył mnie wzrokiem, w którym było coś zagadkowego. Wyglądał, jakby walczył sam ze sobą, coś go gryzło. Kiedy już się miał odezwać, do pomieszczenia weszła kolejna osoba.

– Już jestem, Chl... – zaczął Ethan, jednak gdy zobaczył mojego gościa, zamilkł. – Co on tu robi?

Matteo spiął się na widok mojego brata, a ja poczułam, że brakuje mi powietrza. Ta dwójka w jednym pomieszczeniu zwiastowała kłopoty.

– Przyjechał niezapowiedzianie w odwiedziny – wyjaśniłam, nie wiedząc właściwie, jaki był cel podróży chłopaka.

Ethan zmierzył Matta wzrokiem pełnym nienawiści, jednak nic nie powiedział, tylko minął nas i zniknął na szczycie schodów.

Wzięłam głęboki oddech, czując, że najgorsze za nami.

– Po co przyjechałeś? – zapytałam w końcu, ciekawa jego wytłumaczenia. Zastanawiał mnie prawdziwy powód, dla którego chłopak pokonał tyle kilometrów.

– Musimy porozmawiać – usłyszałam w odpowiedzi.

Cóż, spodziewałam się tego.

– Mogłeś zadzwonić – mruknęłam, nie odrywając wzroku od jego oczu, które po raz kolejny pozwoliły zanurzyć mi się w swojej otchłani.

– Nie mogłem – szepnął, a na jego twarzy pojawiło się poczucie winy.

Nie byłam na to gotowa. Nie mogłam. Emocje, które się we mnie kotłowały, zabijały mnie od środka. Jego niespodziewana obecność przywróciła tyle wspomnień, że czułam nadchodzącą falę łez. Nie powinno go tu być.

– Proszę, porozmawiajmy jutro. Jestem wykończona. – Spojrzałam na chłopaka, który po chwili pokiwał głową. – Przygotuj ci pokój gościnny, nie będziesz się tułał nocą po Londynie. Dobranoc. – Uśmiechnęłam się lekko, choć wiele kosztowało mnie wypowiedzenie tych słów.

Oczywiście, że nie byłam zmęczona. Przespałam cały dzień, a teraz w obecności blondyna czułam, jakbym się dusiła. Serce waliło mi niesamowicie i miałam wrażenie, że zaraz wyskoczy mi z piersi. Musiałam ochłonąć i jakoś poukładać sobie wszystko w głowie. Nim ruszyłam na górę, poinformowałam Avie, że nasz gość zostanie na noc. Po chwili znajdowałam się już u siebie.

Wrócił. Ponownie, po kilku miesiącach, był w moim życiu. Wracał zawsze, niezależnie, czy tego chciałam, czy nie. Nie miałam pojęcia, za co byłam tak karana. Chciałam wyjechać, uwolnić się. To pierwsze się udało, drugie – nie, bo on i tak znalazł czas i chęci, aby przylecieć tu za mną.

Miałam dosyć niedopowiedzeń. Chciałam, abyśmy wszystko sobie w końcu wyjaśnili. I zniknęli ze swojego życia raz na zawsze.

MATTEO

Zdziwiła się. Gdy tylko zobaczyła mnie przed swoim domem, nie wiedziała, co robić. Atmosfera była napięta i dało się wyczuć panujący między nami dystans. Mimo wszystko to była moja Chloe. Czułem to. Kiedy zobaczyłem jej brzuch, coś we mnie pękło. Nosiła moje dziecko i już sam nie wiedziałem, co przerażało mnie bardziej – jej dystans do mnie czy fakt, że musiałem jej powiedzieć, kto tak naprawdę jest ojcem. To wszystko działo się tak szybko, że nawet nie zauważyłem, kiedy dziewczyna zniknęła na górze.

– Kolacja podana – usłyszałem kobiecy głos dochodzący z przeciwległego końca pokoju.

– Chloe poszła położyć się spać – zakomunikowałem, nie wiedząc nawet po co, i ruszyłem w stronę, jak mi się zdawało, jadalni.

Wydawało mi się, że w takim wypadku zjem sam, jednak po przekroczeniu progu zauważyłem dwa nakrycia, których widok wprawił mnie w zaskoczenie. Zająłem jedno miejsce, patrząc na zastawiony stół. Kilka sekund później dołączyła do mnie druga osoba, również niezadowolona z tego spotkania.

– Po co przyjechałeś? – zapytał prosto z mostu Ethan, nie bawiąc się w uprzejmości, po czym usiadł na krześle i zmierzył mnie wzrokiem w oczekiwaniu na wyjaśnienia.

Jak ja się za nim stęskniłem, parsknąłem w duchu.

– Muszę załatwić ważną rzecz z Chloe – rzuciłem, zabierając się do jedzenia.

– Była szczęśliwa, gdy cię nie było. – Ethanowi nie wystarczyła najwyraźniej moja odpowiedź, a teraz próbował wbić ostatni gwóźdź do trumny.

– Wierzę. – Zaśmiałem się niemrawo, wbijając wzrok w bruneta. – Jedna rozmowa. Jeśli po niej będzie chciała, abym wyjechał, zrobię to.

Chłopak przyglądał mi się, mrużąc oczy. Z całych sił walczyłem, aby nie wyjść z pomieszczenia bez słowa. Nikt nigdy nie irytował mnie tak jak ten człowiek.

– Czego od niej chcesz? – Kolejne pytanie padło z jego ust, na co zacisnąłem dłonie w pięści.

– Zawsze jesteś taki wścibski?

– Tylko wtedy, gdy chodzi o moją siostrę – usłyszałem odpowiedź natychmiast.
– Przez ponad pięć lat nie chciała cię znać, cudowne rodzeństwo – odparłem jadowitym tonem.

– Jeszcze jedno słowo, a znajdziesz się za drzwiami. – Mężczyzna wstał, wzburzony moimi słowami.

– Chyba naprawdę nie zależy ci na szczęściu Chloe. – Rozsiadłem się wygodniej na krześle, prowokując Ethana. – Chcesz wyrzucić z domu ojca jej dziecka?

Mięśnie twarzy mężczyzny automatycznie się napięły. Gdyby mógł zabijać wzrokiem, to zapewne już bym nie żył. Przez chwilę w pomieszczeniu panowała cisza, słyszałem tylko nierówny oddech brata Chloe.

– Zostawiłeś ją, gdy się dowiedziałeś – warknął. – Została sama, musiała wyjechać. Zostałem jej tylko ja. Nie masz prawa ani do niej, ani do tego dziecka.

Teraz zagotowało się we mnie. Mogłem znieść wszystko. Byłem gotowy na wyzwiska, ostre słowa, a nawet na bójkę spowodowaną wielkimi emocjami. Ale nikt, NIKT, nie miał prawa mówić, że zostawiłem ją, bo bałem się odpowiedzialności.

– A co zrobisz, gdy powiem ci, że wiem o tym dziecku dopiero od dwóch dni? – warknąłem, także wstając.

Oczy mężczyzny nadal mordowały samym spojrzeniem, jednak pojawiło się w nich coś jeszcze... Zaskoczenie? Niepewność? A na samym końcu... zrozumienie?

– Typowe zagranie Chloe – wymamrotał pod nosem i zajął swoje miejsce, a ja poszedłem w jego ślady, próbując się uspokoić. – Ale to nadal niczego nie zmienia. Była szczęśliwa. Bez ciebie. Trzymam za słowo i szczerze liczę, że odprawi cię z kwitkiem.

– Ona nie wie – rzuciłem zirytowany.

– Czego nie wie?!

Ugh... taki wykształcony, a taki tępy. Mało brakowało, a przewróciłbym oczami.

– Że ja jestem ojcem – wyjaśniłem zniecierpliwiony.

Przyglądał mi się uważnie, analizując to, co usłyszał.

– Nie rozumiem – zaczął zmieszany. – Chloe nie wie, kto jest ojcem jej dziecka... Jej dziecka. Słyszysz, jak to absurdalnie brzmi?

– Spotykała się z innym – rzuciłem, dziwiąc się, że te słowa przeszły mi przez gardło. – Nam zdarzyła się wtedy chwila zapomnienia – uciąłem ten temat, widząc zniesmaczenie na twarzy bruneta. – W każdym razie facet tak się zaćpał w ciągu kilku lat, że nie może mieć dzieci. A więc kto zostaje?

Twarz Ethana nie wyrażała kompletnie niczego. Wpatrywał się we mnie beznamiętnym wzrokiem, doskonale wiedząc, jaka jest odpowiedź. Zdawałem sobie sprawę, że nie był zachwycony prawdą, jednak w tej kwestii nie miał nic do gadania.

– Cholera, Chloe – zaklął, całkowicie ignorując moje pytanie. Pokręcił głową, po czym wstał od stołu. – Jeśli tylko coś jej się stanie przez twoją nieumiejętność przekazywania delikatnych informacji, możesz mieć pewność, że nie wyjdiesz z tego bez szwanku.

Wyszedłem z jadalni kilka minut po Ethanie, aby mieć pewność, że już dzisiaj się nie spotkamy. Skierowałem się schodami na piętro i ruszyłem w stronę pokoju gościnnego, wskazanego przez starszą kobietę. Byłem zmęczony i moim jedynym pragnieniem był sen, tym bardziej że jutro musiałem przekazać wiadomość Chloe. Mogłem się tylko modlić, aby wszystko dobrze się skończyło, bo po dzisiejszej rozmowie z rodzeństwem Morganów zacząłem w to wątpić.

Idąc korytarzem, usłyszałem cichy, urywany dźwięk, który przerywał panującą dookoła ciszę. Zatrzymałem się, nasłuchując uważnie. Podeszedłem do jednych z wielu drzwi i przyłożyłem do nich ucho. *Płakała*. Po dłuższym namyśle zapukałem cicho, policzyłem do pięciu i nacisnąłem klamkę. Uchyliłem drzwi, aby zajrzeć do środka. Drobną, zwiniętą w kłębek postać leżała na wielkim łóżku.

– Chloe? – szepnąłem, bojąc się mówić głośniej.

Kiedy dziewczyna usłyszała mój głos, zamilkła na chwilę.

– Powiedziała, że porozmawiamy jutro – oznajmiła poważnym głosem, który pod koniec jej wypowiedzi zaczął się łamać.

Bez pytania wszedłem do sypialni i zamknąłem za sobą drzwi. Podeszedłem bliżej łóżka, by móc dokładniej widzieć twarz szatynki. Gdy tylko dostrzegłem nienaturalnie świecące się oczy dziewczyny, coś we mnie pękło.

– Co się dzieje? Poprosić Ethana o... – zacząłem, chcąc znaleźć sposób, aby jej pomóc.

– Nic się nie dzieje – jęknęła, ponownie kuląc się z bólu. – To tylko dziecko.

Gdy tylko dotarł do mnie sens wypowiedzianych przez szatynkę słów, zamarłem w bezruchu. Nie mogłem sobie wybaczyć, że to ja przyczyniłem się do jej bólu. Otrząsnąłem się i nie czekając na reakcję dziewczyny, położyłem się obok niej i objąłem ją ramieniem.

– Zawsze lepiej zasypiało ci się ze mną – wyjaśniłem, widząc jej zdezorientowanie.

Po kilku sekundach wahania odwróciła się do mnie tyłem, wtulając we mnie plecami. Wstrzymałem oddech, czując dotyk jej skóry, zapach jej perfumy, jej bliskość. Właśnie teraz trzymałem w ramionach cały swój świat. Choć przez chwilę mogłem poczuć się jak król, który ma wszystko.

Mój moment szczęścia przerwał urywany jęk Chloe.

– Shh – szepnąłem jej do ucha i przeniosłem dłoń na jej brzuch, przez co lekko drgnęła. – Weź głęboki wdech – poleciłem cicho, a dziewczyna wykonała polecenie – i wydech.

Przy piątym razie poczułem uderzenie w dłoń, a chwilę później znalazła się na niej drobna ręka Chloe, zaciskając się mocno na mojej. Zaskoczony niezliczoną ilością nowych dla mnie wrażeń, dopiero po kilku sekundach zareagowałem, splatając nasze palce.

– Będzie dobrze. Zaraz przestanie – odezwałem się po dłuższej chwili, czując kolejne kopnięcie. Usłyszałem równy oddech dziewczyny, która się uspokoiła i zasypiała. – Zaopiekuję się wami. Już nigdy nie pozwolę cię skrzywdzić. I już nikt nigdy mi cię nie zabierze.

Rozdział 28

MATTEO

Nad ranem obudził mnie dźwięk rozbijanego szkła. Poderwałem się z miejsca, starając się zorientować, gdzie jestem i co się dzieje. Rozejrzałem się po sypialni i natrafiłem wzrokiem na Chloe, siedzącą kawałek dalej przy toaletce. Pomrugałem kilka razy, próbując zrozumieć, dlaczego szklany flakon z ulubionymi perfumami Chloe od Giorgia Armaniego leżał na podłodze, cały w kawałkach. Dopiero po kilku sekundach dotarło do mnie, że to był właśnie powód mojej nagłej pobudki.

– Pieprzone hieny – usłyszałem głos, który przesiąknięty był jadem i nienawiścią.

– Coś się stało? – zapytałem zachrypniętym głosem, schodząc z łóżka i kierując się w stronę zdenerwowanej dziewczyny.

– Sam zobacz – rzuciła, odwracając w moją stronę laptopa.

Nie potrzebowałem wiele czasu, aby zrozumieć. London Newday po raz kolejny czuwał nad Chloe, jednak tym razem był to artykuł, który nigdy nie powinien się pojawić.

– O cholera – wyrwało mi się, kiedy zobaczyłem swoje zdjęcie. – Skąd oni mają takie informacje? To było kilka miesięcy temu.

Zacząłem czytać artykuł na temat turnieju, w którym braliśmy udział. Dokopali się nawet do takich informacji. Natychmiast pomyślałem o tej jednej nocy, która przesądziła o wszystkim.

– To się nazywa dziennikarstwo. – Szatynka spojrzała na mnie zmęczonymi oczami. – Jestem tylko ciekawa, ile takich wścibskich hien siedzi ukrytych przed posiadłością. Skoro kiedy przyjechałeś, zdążyli zrobić ci cztery zdjęcia i sprzedali je w tak krótkim czasie, kto wie, ile osób będzie chciało na nas zarobić.

Podrapałem się po głowie, słuchając słów Chloe. Zbliżyłem twarz do ekranu laptopa i przesunąłem kursorem artykuł.

– O kurwa – palnąłem, czytając tekst.

Dziewczyna automatycznie wstała. Przez dłuższy czas śledziła wzrokiem fragment tekstu, który jej pokazałem.

– I jeszcze zrobili ci ojcem dziecka. – Zaśmiała się histerycznie, przechodząc się po pokoju.

Spojrzałem na nią niepewnie, słysząc w jej głosie kpinę. W tym samym momencie dziewczyna stanęła, a kiedy dostrzegła mój wyraz twarzy, pokręciła głową.

– Chyba zwariowałeś. Przez pół roku nie przyszło mi coś takiego do głowy, to niemożliwe. Zresztą była umowa.

– Umowa? – Zmarszczyłem brwi, nic nie rozumiejąc.

– Miałam usunąć, aby nie niszczyć naszych karier. Twojej kariery – stwierdziła krótko. – Rozmawialiśmy o tym po powrocie z Włoch. Skoro to nie twoje dziecko, umowa nie obowiązywała.

Przeraziła mnie. Wystarczyło kilka zdań, by na moim ciele pojawiła się gęsia skórka. Szczerze zapomniałem już o tej rozmowie. W ciągu kilku miesięcy zmieniło się tak wiele, że myślałem, że jest już nieważna. A tu niespodzianka. Gdybym jej teraz powiedział prawdę, czułaby się oszukana,

bo to jednak było moje dziecko. Cały jej pogląd na obecną sytuację runąłby natychmiast, a po tym to już tylko mógłbym czekać na cios od Ethana.

– Za dwie godziny mam spotkanie. – Głos Chloe wyrwał mnie z zamyślenia. – Wyjątkowa sytuacja, Ethan rano wyjechał w delegację do Birmingham. Myślałam, że może chciałbyś... Mógłbyś... – próbowała się wysłowić.

– Z wielką chęcią. – Uśmiechnąłem się lekko, ułatwiając dziewczynie sprawę.

Poszedłbym za nią wszędzie. I zrobiłbym dla niej naprawdę wszystko.

Zapomniałem już, jak długo trzeba czekać na kobietę. Siedziałem w salonie, na kanapie i wpatrywałem się w zegar. Za pół godziny miało zacząć się spotkanie, a Chloe nadal nie było. Zacząłem się zastanawiać, komu bardziej zależało na tej umowie: mnie czy jej?

Kiedy w końcu usłyszałem odgłos kroków, zauważyłem szatynkę na szczycie schodów. Ubrana w białą, zwiewną sukienkę zeszła na dół i stanęła przede mną.

– Możemy iść. – Uśmiechnęła się lekko, biorąc w dłonie torebkę.

Kiedy wyszedłem za nią przed dom, moim oczom ukazał się czarny samochód. Chloe wsiadła do auta, więc poszedłem w jej ślady, czując, że wszystko jest nie tak. Miałem powiedzieć jej, że ojcem dziecka jestem ja. Miała być zszokowana, może zła, ale liczyłem, że zrozumie. Chciałem, aby wróciła ze mną do Nowego Jorku – ja skończyłbym trzeci rok, a ona byłaby po prostu przy mnie. Moglibyśmy stworzyć szczęśliwą rodzinę.

Tymczasem siedziałem w aucie i jechałem z nią na spotkanie, z panicznym strachem pilnując, aby nie dowiedziała się prawdy. Czułem się jak w filmie, a – jak wiadomo – w każdym filmie musi zdarzyć się coś strasznego. W pewnym momencie poczułem w kieszeni spodni wibracje telefonu.

– Halo? – Odebrałem automatycznie, nie patrząc na ekran.

– Chcesz mi coś powiedzieć?! – usłyszałem kobiecy głos.

Wziąłem głęboki oddech. *Vicky*. Sądząc po jej głosie, była wściekła. Jeszcze tego mi brakowało. Robiło się między nami poważnie, a później prawda dotycząca Chloe wyszła na jaw...

– Spokojnie, wszystko da się wytłumaczyć. – To była pierwsza rzecz, która przyszła mi do głowy. Pierwsza i najgłupsza, bo nie potrafiłem tego wytłumaczyć. Prawda brzmiała jak wyszana z palca bajka. Bo niby jakim cudem mogłem nie wiedzieć, że Chloe jest ze mną w ciąży?

– Tak?! W czasie, gdy w innej części świata żyje kobieta, która spodziewa się twojego dziecka, ty szalejesz w Nowym Jorku, a później bez słowa wyjeżdżasz!?

– *Vicky*, to nie tak – zacząłem się bronić, tylko że w jaki sposób mogłem wytłumaczyć się z takiej sytuacji?

Chloe, słysząc wypowiedziane przeze mnie imię, zacisnęła usta w wąską linię i wbiła niemalże martwy wzrok przed siebie.

– Daruj sobie! *London Newsday* kłamie? Nawet nie wiesz, jak patrzą na mnie twoi znajomi. Jak myślisz, kto mnie o tym poinformował? Ta niebieskowłosa wariatka! I to z uśmiechem na ustach.

– *Victoria* prychnęła i wzięła głęboki oddech. – Gdyby to jeszcze był ktoś przypadkowy... ale nie, proszę bardzo, ulubienica i gwiazda uczelni, *Chloe Rivera*, za którą latałeś cały semestr – syknęła, przez co odsunąłem telefon od ucha.

Siedząca obok mnie dziewczyna poruszyła się niespokojnie. Przekląłem w duchu, zażenowany sytuacją, w której się znaleźliśmy.

– *Victoria* – zacząłem, starając się brzmieć poważnie, bo powoli traciłem nad sobą panowanie – portal nie kłamie, zadowolona? *Chloe* mnie potrzebuje, a my byliśmy tylko chwilowym kaprysem.

W telefonie zapanowała cisza. Zmarszczyłem brwi, czekając na jakąkolwiek reakcję dziewczyny, jednak ta nie nastąpiła. Zamiast niej po chwili do moich uszu dotarł dźwięk zakończonego połączenia.

Siedziałem beczynn timer przez kilka sekund, wpatrując się w komórkę. Dopiero po chwili zdałem sobie sprawę z tego, co powiedziałem. Przeniósłem spojrzenie na Chloe, która wciąż wbijała we mnie wzrok, mrużąc oczy. Jej spojrzenie było obelgą, wszystkimi najgorszymi słowami, zadawało ból.

Tę chwilę zawieszenia przerwał ryk motocykli i odgłosy fleszów aparatów. Zignorowałem dźwięki, podejrzewając, że paparazzi pewnie wyjechali za nami.

– Chciałem ci powiedzieć – zacząłem niezgrabnie.

Kretyn.

– Ojcem dziecka jest Scott – odpowiedziała pewna siebie, z charakterystyczną dla siebie zaciętością w rysach twarzy.

– Scott nie może mieć dzieci. Ani z tobą, ani z żadną inną – wytłumaczyłem delikatnie, czekając na jej wybuch, jednak mimo wszystko dziewczyna milczała, wpatrując się w pustą przestrzeń przed sobą. Zero reakcji z jej strony, to zabolowało mnie najbardziej. Mogła zacząć krzyczeć, wyklinać mnie, a nawet uderzyć. Godziłem się na wszystko, a tymczasem nie zrobiła niczego.

– Przeczywałam, że coś było nie tak – odezwała się w końcu spokojnie, jednak jej głos drżał. – Kiedy cię usłyszała, zaczęła wariować. A ja, gdy cię zobaczyłam, poczułam, że wszystko jest na właściwym miejscu. – Jej słowa sprawiły, że poczułem dziwne ciepło. – Cholera, moja córka zorientowała się wcześniej, niż dowiedziałam się ja.

Złapałem Chloe za rękę, chcąc dodać jej otuchy.

Córka. Na samą myśl uśmiechnąłem się pod nosem, czując niesamowite szczęście. Myślałem, że do końca życia będę kochał tylko jedną kobietę. A tu niespodzianka, miała pojawić się druga.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo cię... – Moje słowa przerwało szarpnięcie auta, które nagle skrzyło w lewo, przez co siła grawitacji rzuciła nas na drzwi. – Co się dzieje? – odezwałem się do kierowcy.

– Mało co widzę przez tych cholernych motocyklistów i ich aparaty – odpowiedział mężczyzna, walcząc o utrzymanie pojazdu na drodze.

Spojrzałem za okno, za którym przejechała postać ubrana na czarno. Wszystko działo się za szybko. Dostrzegłem jeszcze tylko przestraszone spojrzenie Chloe, nim coś w nas uderzyło, a auto ponownie szarpnęło i zjechało z drogi. Po chwili poczułem mocny ból, który przeszył całe moje ciało. Osunąłem się po skórzanym fotelu, walcząc z nieprzyjemnym uczuciem i ciężarem powiek. Ciepła maź spłynęła po mojej skroni, barwiąc na czerwono białą koszulę, którą miałem na sobie.

I w tym momencie mnie natchnęło.

Chloe.

Dziecko.

Chciałem zobaczyć, że nic jej nie jest. Że nic IM nie jest. Walczyłem z nadchodzącą ciemnością, błagając wszechświat o jedno spojrzenie, jeden znak, że z Chloe wszystko było w porządku. Chciałem tylko odwrócić głowę i zobaczyć, że była cała.

Nie dałem rady.

Przegrałem.

OD AUTORKI

Coraz częściej cofam się wspomnieniami do chwili, w której napisałam pierwsze zdanie tej historii. Gdyby wtedy ktoś mi powiedział: „Hej, Natalia, za sześć lat ta książka zostanie wydana, będzie stała na półkach w księgarniach, a ty zgromadzisz dookoła siebie wspaniałych ludzi”, nie uwierzyłabym. Ale minęło sześć lat od momentu napisania tej historii i jestem w miejscu, o którym tylko marzyłam, że w nim będę.

Dlatego dziękuję. Dziękuję z całego serca Wam – czytelnikom – za to, że wspólnie stworzyliśmy świat, w którym marzenia się spełniają. Jesteście osobami, przed którymi zdjęłam swoją maskę – pokazanie światu tego, co siedzi Ci w głowie, i podpisanie się pod tym własnym nazwiskiem nigdy nie jest proste. A wy? Co skrywacie za swoimi maskami i czy czujecie się gotowi pokazać światu, kim tak naprawdę jesteście? Zasługujecie na to.

Historia Chloe i Matteo to opowieść o ludziach, którzy codziennie noszą maski w obawie przed odrzuceniem, brakiem akceptacji, ukazaniem światu swojego prawdziwego oblicza. Usilnie próbują udowodnić sobie i innym, że tacy właśnie są. Pamiętajcie: nikt nigdy nie powinien udawać kogoś innego, by przypodobać się reszcie świata. Wszyscy jesteśmy wartościowi, piękni i promieniejemy najjaśniejszym blaskiem tylko wtedy, gdy w pełni jesteśmy właśnie sobą.

Zdejmijcie maski i pozwólcie sobie na wolność.

PLAYLISTA

Rihanna – *Love The Way You Lie (Part 2)* feat. Eminem

Lady Gaga – *LoveGame*

Machine Gun Kelly, Camila Cabello – *Bad Things*

Fifth Harmony – *That's My Girl*

Halsey – *Don't Play*

Halsey – *Bad At Love*

Halsey – *Control*

bülow – *Sweet Little Lies*

Zara Larsson – *Ain't My Fault*

Sam Tinnesz – *Play With Fire*

Kehlani – *Toxic*

Imagine Dragons – *Bad Liar*

Ruelle – *War Of Hearts*

Ruelle – *Game of Survival*

Taylor Swift – *End Game*

Charliemonafriday – *That's What I Get*

Selena Gomez – *The Heart Wants What It Wants*

Fallulah – *Give Us a Little Love*

¹ Utwór zespołu Guns N' Roses pt. *Don't Cry*.